



CALY TWÓJ  
*kochanie*

wojenne ścieżki #1

KAROLINA WILCZĘGA



CAŁY TWÓJ  
*kochanie*

**KAROLINA WILCZĘGA**

**CAŁY TWÓJ**  
*kochanie*

**WOJENNE ŚCIEŻKI #1**

**„And if I told you that I loved you  
You'd maybe think there's something wrong  
I'm not a man of too many faces  
The mask I wear is one  
Those who speak know nothing  
And find out to their cost  
Like those who curse their luck in too many places  
And those who fear are lost”**

Sting, *Shape of my heart*



## ROZDZIAŁ 1

MAX

Kolejna misja kończy się sukcesem.

Oddycham z ulgą, gdy lądujemy na lotnisku i widzę podstawione busy. Razem z chłopakami nie możemy się doczekać, aż położymy się w swoich łóżkach. Po przyjeździe z Afganistanu nie myślę o niczym innym jak o powrocie do Wirginii. Jestem zmęczony, a cała wyprawa trwała zdecydowanie za długo.

A może to ja się starzeję?

Od początku wiedziałem, co chcę robić w życiu. Kiedy moi rówieśnicy marzyli, aby zostać policjantem czy lekarzem, ja od początku chciałem być żołnierzem. Skończyłem szkołę średnią z wysokimi ocenami, a potem od razu wstąpiłem do jednostki. Wszystkie egzaminy przechodziłem jak burza, a kolejne sprawdziany traktowałem jak wyzwania. Zdawałem sobie sprawę, że nie będzie to łatwa służba. Wojsko uczyło dyscypliny oraz respektowania norm i zasad, jakie panowały w naszym środowisku. Wszystkie sprawy oraz życie prywatne schodziły na dalszy plan. Godziłeś się z tym albo nie. Ja dokonałem wyboru i nigdy go nie żałowałem.

Wsiadamy do pojazdów. Zajmuję miejsce przy oknie i pocieram kark, który zaczyna nieprzyjemnie pulsować. Coś czuję, że za bardzo go nadwyrężyłem. Obok mnie siada Nathan – największa gaduła z naszej jednostki.

– Co tam, Max? Cieszysz się na powrót do domu? – pyta zadowolony, a ja wiem, że mój plan na drzemkę właśnie poszedł się jebać.

– Taaa... Wyjątkowo nie mogłem się doczekać, aż ta misja się skończy.

Mężczyzna przytakuje, a wyraz jego twarzy się zmienia. Doskonale wie, co przeżyliśmy w Afganistanie. Talibowie zgotowali nam piekło na ziemi. Nawet nie myśleli o tym, aby się poddać, a my z całych sił próbowaliśmy odpierać ich ataki. Współczuję naszym następcom, ale służba to służba. Każdy musi wykonywać rozkazy bez mrugnięcia okiem.

– Nie mogę się doczekać, aż zobaczę moją żonę – wyznaje Nathan.

Odwracam się do niego, próbując wykrzesać coś na kształt uśmiechu. Nie rozumiem facetów, którzy pomimo tego, co robią, znajdują czas na życie rodzinne. Oczywiście nie mam z tym żadnego problemu, jednak za dużo razy widziałem, jak małżeństwa się rozpadały z powodu braku czasu, który prędzej czy później dopada każdego wojskowego. Dostajesz rozkaz i nie możesz zasłaniać się tym, że żona jest chora, a dziecko ma ważne przedstawienie w przedszkolu. Nic nie jest ważniejsze niż służba i wie to każdy z nas.

– Na pewno na ciebie czeka – mówię, a on prostuje się zadowolony. – Jesteście krótko po ślubie, prawda?

– Pobraliśmy się dwa tygodnie przed moim wyjazdem na misję. Myślałem, że uda nam się gdzieś wyjechać na parę dni, jednak dostałem telefon z jednostki.

Kiwam głową ze zrozumieniem. Właśnie takie sytuacje są jednym z powodów, dla których nie dopuszczam do siebie żadnych kobiet. Nie wyobrażam sobie, jak by to miało wyglądać. Częściej jestem na misjach niż we własnym domu. Gdybym się ożenił, unieszczęśliwiłbym kobietę, która zapewne chciałaby, abym zaangażował się w życie rodzinne. Później zaczęłyby się pierwsze rozmowy o dziecku, a sama myśl o tym, że nie mógłbym jej pomagać podczas ciąży, a potem po porodzie, napawała mnie strachem.

Wzdycham głęboko, uśmiechając się do siebie. Dzięki Bogu nigdy nie będę musiał martwić się o to. Najbliższą osobą jest dla mnie Maria, która opiekuje się moim domem podczas mojej nieobecności. Traktuje mnie jak syna, a ja ją jak mamę. Poznaliśmy się, gdy przeprowadziłem się do Wirginii. Byłem młodym chłopakiem, a Maria od początku była pomocna i przede wszystkim dawała mi bardzo dużo miłości.

Moi rodzice zginęli w wypadku, kiedy byłem dzieckiem. Trafiłem pod opiekę ciotki, która niezbyt się mną interesowała. Woląca sprowadzać nowych gachów do domu, niż mnie wychowywać. To, co widziałem w jej domu, sprawiło, że jeszcze bardziej pragnąłem iść wyznaczoną przez siebie ścieżką. Marzyłem, aby stać się niezależny, dlatego trenowałem i zdobywałem wiedzę, żeby być w tym miejscu, w którym jestem.

Nathan zaczyna się bawić telefonem, a ja odwracam głowę w stronę okna. Słońce zasłoniły burzowe chmury i po chwili na szybie pojawiają się pierwsze krople deszczu. Mam nadzieję, że w Wirginii będzie ładna pogoda, ponieważ chciałbym popracować w ogrodzie. Mało kto wie, ale uwielbiam pracować wśród zieleni. To mój sposób na rozładowanie stresu, a na dodatek latem mogę podziwiać efekty mojej pracy.

Maria zawsze się zachwyca tym, w jaki sposób potrafię zamienić kawałek ziemi w coś naprawdę imponującego. Drzewa, krzewy oraz kwiaty zawsze mnie interesowały. Wiele o nich czytam, oglądam poradniki w sieci, a przy tym dobrze się bawię i relaksuję. Oprócz prac w ogrodzie uwielbiam siłownię. Od początku mojej przygody z wojskiem, a nawet wcześniej, lubiłem aktywnie spędzać czas. W wojsku sprawność fizyczna jest niezwykle istotna, dlatego przywiązuję do tego ogromną wagę.

Spoglądam na kolegę, jednak ten zdążył już zasnąć. Dzięki Bogu, ponieważ Nathan swoim gadaniem naprawdę potrafi zmęczyć człowieka. Wyciągam z plecaka słuchawki, zakładam je i odpalam na telefonie moją ulubioną playlistę. Opieram wygodnie głowę o zagłówek i zamykam oczy.

\*\*\*

Powoli otwieram oczy, a następnie przecieram twarz dłonią. Odwracam się w kierunku Nathana, który rozmawia z kimś przez telefon. Zakładam, że z żoną, ponieważ słodkie słówka wypadają z jego ust szybciej, niż naboje z mojego najnowszego karabinu. Nie zamierzam przerywać mu rozmowy. Kiedy dostrzegam ogromny napis: „Witamy w Wirginii” od razu się uśmiecham.

– Wybacz, ale byłem taki zmęczony, że nie wiem, kiedy odpląnąłem – mówi Nathan po zakończeniu rozmowy. – Mam nadzieję, że nie masz mi tego za złe. Zawsze jestem duszą towarzystwa.

Pakuję słuchawki do plecaka i się śmieję, kręcąc głową. Doskonale znam jego możliwości, dlatego się cieszę, że sytuacja przybrała taki, a nie inny obrót.

– Spoko, Nath. Sam spałem jak zabity, więc się nie przejmuj. Z pewnością zdążymy to jeszcze nadrobić. – Patrzę przed siebie, jednak po chwili pytam: – Nie mieszkasz przypadkiem w Pensylwanii?

– Tak, ale moja żona ma tutaj rodzinę. Umówiliśmy się, że spędzimy tu kilka dni, a potem wrócimy do domu. Może uda nam się wyskoczyć na piwo? Chętnie zobaczę, gdzie mieszka szanowany żołnierz Max Miller.

– Jasne, możemy się zdzwonić.

Ostatnie, czego w tym momencie chcę, to spotkań przy piwie i rozmów o pracy albo, co gorsza, wspomnienia tego, co tam widzimy. Kiedy zaczynam urlop, wyłączam się i oprócz telefonów z jednostki nic nie jest w stanie zakłócić mojego świętego spokoju.

Wjeżdżamy na dobrze znaną mi ulicę, a następnie widzę swój dom. Mój azyl. Żegnam się z Nathanem i resztą chłopaków, którzy wyruszają w dalszą podróż. Wsiadam i ruszam prosto do domu. Widzę, że u Marii świeci się małe światełko w sypialni, jednak postanawiam złożyć jej wizytę dopiero jutro. Dzisiaj jest już późno, a najpierw chciałbym odpocząć po podróży.

Kiedy otwieram drzwi, uderza mnie zapach domowego obiadu. Tylko Maria Evans mogła specjalnie dla mnie ugotować obiad, a na dodatek zrobić coś, co uwielbiam. Rzucam torbę w przedpokoju i idę do kuchni. Otwieram drzwiczki piekarnika, a gdy dostrzegam znajome czerwone naczynie, od razu się uśmiecham. Makaron z zapiekany serem niemal prosi, abym natychmiast zaczął posiłek. Myję ręce, a potem wyciągam jeszcze ciepłe jedzenie i kładę na stole. Jem w ciszy, delektując się pyszną potrawą oraz zapachem domu.

Po chwili odsuwam od siebie pusty półmisek i niemal od razu ogarnia mnie zmęczenie. Spanie w busie nie jest szczytem komfortu, jednak jestem przyzwyczajony do takich warunków, a nawet i gorszych. Wychodzę z kuchni, zerkając na komodę ze stosem korespondencji oraz ulotek. Dzisiaj nie mam siły tego ogarniać. Idę do sypialni, a z niej prosto do łazienki. Szybko ściągam ubrania i wchodzę pod prysznic. Zimna woda otula moje zmęczone ciało. Chwytam żel i wyciskam na rękę porządną ilość, po czym zaczynam się myć. Po niespełna dziesięciu minutach opuszczam pomieszczenie i od razu kieruję się do łóżka. Kładę telefon na półce, a potem układam się wygodnie.

## ROZDZIAŁ 2

### SOPHIA

– Cholerny referat z filozofii! – krzyczę, a moja współlokatorka patrzy na mnie ze współczuciem.

Od dwóch godzin próbuję coś napisać, jednak moja wena wyparowała wraz z zakończeniem zajęć z panią Smith. Myślę, że ta kobieta chciała nas dzisiaj wykończyć, a teraz na dodatek mam do napisania ten referat.

– Mówiłam, żebyś poszła ze mną na dziennikarstwo, to mnie nie słuchałaś.

Przewracam oczami, bo ilekroć narzekam na studia, Amelia dorzuca swoje pięć groszy w postaci „Mówiłam, że to do dupy”. Czasami muszę ugryźć się w język, by nie powiedzieć jej czegoś niemiłego.

Mam dwadzieścia lat i studiuje na Uniwersytecie Wirginii w Charlottesville. Nieopodal uczelni wynajmuję mieszkanie z moją przyjaciółką Amelią. Poznałyśmy się w pierwszym dniu roku akademickiego i od razu złapałyśmy kontakt. Nasza relacja szybko przerodziła się w przyjaźń. Widocznie tak miało być, ponieważ nasze historie są bardzo podobne. Amelia straciła rodziców w wypadku, a ja niestety zostałam oddana do domu dziecka.

Nie mogę narzekać, bo opiekunowie byli dla nas naprawdę wspaniali, jednak sama świadomość, że jesteś kimś niechcianym, bardzo boli. Nikt nigdy nie nauczył mnie pewności siebie. Do dzisiaj czuję się jak szara myszka, która obojętnie co zrobi i tak nie będzie zadowolona ze swoich osiągnięć.

Dzięki poznaniu Amelii zyskałam dodatkową osobę do kochania, a mianowicie jej babcię. Felicia to przeurocza i najcieplejsza kobieta, jaką znam. Odkąd przekroczyłam próg jej domu, czuję tylko i wyłącznie miłość. Obdarzyła nią Amelię po śmierci jej rodziców, a potem mnie. Cały czas powtarza, że jestem wartościowym człowiekiem. Jestem jej wdzięczna, że traktuje mnie w ten sposób, ponieważ dzięki temu pierwszy raz od wielu lat czuję się kochana.

Przyjaciółka od początku wiedziała, że chce studiować dziennikarstwo. Ja nie umiałam się zdecydować. Kierunków jest naprawdę wiele, a ja nie miałam sprecyzowanych planów na życie. Przez to, co przesłałam, bałam się podejmować jakiegokolwiek decyzje. Chociaż podjęcie ich nie budziło we mnie takiego przerażenia jak konsekwencje tych decyzji.

Po wielu debatach wybór padł na ekonomię i, oprócz beznadziejnych przemyśleń na temat filozoficznych aspektów życia, bardzo mi się podoba. Dzięki Bogu, że filozofię mam tylko w jednym semestrze. Mam nadzieję, że po ukończeniu studiów dostanę się do korporacji, gdzie zacznę zarabiać dobre pieniądze. Jak na razie podejmuję się różnych prac i staram się oszczędzać każdy grosz, aby nigdy mi na nic nie brakowało.

Patrzę tępo w monitor, aż w końcu się poddaję. Dzisiaj nie mam ochoty na pisanie, dlatego idę się do naszego małego salonu. Amy wystukuje coś wściekle na laptopie, nie zwracając na mnie uwagi. Na blacie zauważam pudełko z pizzą i niemal od razu zaczyna mi burczeć w brzuchu. Biorę kawałek, po czym ruszam w kierunku przyjaciółki.

– Co tam masz? – pytam, siadam obok niej i przykrywam się kocem.

Amelia dopisuje jakieś pytanie, zamyka laptopa i wciska się pod różowy pled. Zabiera mi talerz z pizzą, a po chwili zaczyna ją jeść. Uśmiecham się do niej, kręcąc głową.

– Muszę przeprowadzić wywiad z Maxem Millerem, żołnierzem, który wczoraj wrócił z misji w Afganistanie – odpowiada podekscytowana.

Otulam się ciaśniej kocem. Wiem, że Amy chce wygrać tegoroczny konkurs Złote Pióro, który jest organizowany na naszej uczelni od lat. Studenci dziennikarstwa piszą swoje teksty, które później ocenia komisja. Nagrodą jest stypendium.

– Nie mogłaś wybrać kogoś innego? – pytam i patrzę na nią znacząco. – No wiesz, dla niego to zapewne traumatyczne wydarzenia i nie wiem, czy będzie z tobą tak chętnie rozmawiać.

Zerka na mnie jak na wariatkę, po czym ponownie bierze laptopa na kolana. Po chwili obraca go w moją stronę, uśmiechając się dumnie. Odbieram go od niej i kiedy spoglądam na zdjęcie mężczyzny,

dosłownie zamieram. Trwamy w ciszy, a ja po prostu się gapię w cholerny ekran. Amelia, widząc moją reakcję, prychna i zabiera mi komputer.

– Tak, moja droga, Max Miller to niezmiernie ciacho! Z tego, co wiem, ma trzydzieści pięć lat, nie ma żony i jak przyjeżdża do domu, to panienki wchodzi do niego oknem. Zresztą wcale się nie dziwię, ja też bym chętnie go schrupała.

Zaczynamy się śmiać, a potem idę po następny kawałek pizzy i robię sobie herbatę. Muszę jeszcze się pouczyć do jutrzejszego egzaminu, a sądząc po ilości materiału, mogę pomarzyć o łóżku.

Amelia dalej buszuje w internecie, szukając coraz nowszych zdjęć jej przyszedłego gościa. Szczerze mu współczuję, bo znając jej temperament, wycisnie z niego informacje, które będzie chciała uzyskać.

– Sophia! A patrz tutaj! – krzyczy, wskazując palcem na kolejne zdjęcie. – Jak on wygląda w mundurze!

– Co z tego, jak wygląda, skoro nie ma rodziny, a na dodatek jest kobieciarzem i z tego, co mówisz, wcale się tego nie wstydzę.

Przyjaciółka przewraca oczami i wraca do przeglądania kolejnych materiałów. Max jest naprawdę przystojnym mężczyzną i nie można z tym dyskutować. Jednak dla mnie wygląd zewnętrzny to nie wszystko. Poznając wielu chłopaków na studiach, mogę zobaczyć, jak niektórzy budują swoje poczucie wartości poprzez mięśnie. Miałam parę takich randek i nikomu nie polecam. Dla mnie mężczyzna musi mieć dobre serce i kierować się wartościami. Przez to, że wychowałam się w domu dziecka, marzę o tym, aby poznać człowieka, z którym zbuduję wspólną przeszłość.

Amy zamyka laptopa, po czym podchodzi do blatu. Podaję jej kubek z herbatą, a ona uśmiecha się do mnie i z wdzięcznością odbiera gorący napój.

– Na wypadek, gdybyś znowu chciała mi coś podwędzić. – Wskazuję kubek i zaczynamy się śmiać.

– Wiesz, że od ciebie wszystko zawsze lepiej smakuje.

Rozmawiamy jeszcze chwilę, a potem rozchodzimy się do swoich pokoi. Na moim biurku stoi stos podręczników. Oddycham głęboko. Muszę ogarnąć to do jutra, a na dodatek po egzaminie jadę na rozmowę o pracę. Mam nadzieję, że uda mi się zrobić dobre wrażenie na pani, która będzie mnie rekrutować.

Złożyłam CV do przedszkola, w którym szukają pomocy do pracy przy dzieciach. Lubię spędzać czas z najmłodszymi, na dodatek oferują całkiem dobre wynagrodzenie i to praca wakacyjna, dlatego nie zastanawiałam się ani chwili. Cieszę się, że będę mogła zarobić i sprawdzić się w opiece nad dziećmi. Mam nadzieję, że zdecydują się na mnie, bo dzięki temu spokojnie zaoszczędzę pieniądze.

Otwieram podręcznik do analizy ekonomicznej i zaczynam robić notatki. Muszę nadrobić całkiem sporo materiału, ponieważ ostatnio byłam przeziębiona, a przez to nie mogłam chodzić na zajęcia.

Po godzinie do pokoju wchodzi Amelia, która widząc mnie w stosie książek, uśmiecha się smutno.

– Widziałam zapalone światło, dlatego przyniosłam ci gorącą czekoladę.

Moje nozdrza wypełnia zapach pysznego płynu. Szybko podchodzę i biorę od niej kubek. Od razu upijam łyk i zamykam oczy, delektując się smakiem.

– Dziękuję, ratujesz mi życie – mówię i siadam ponownie na łóżku.

Dziewczyna siada obok, po czym bierze do ręki jeden z podręczników. Kiedy widzi ilość zakreślonego na kolorowo materiału, szybko go zamyka.

– Dużo ci jeszcze zostało?

– Najgorzej było zacząć, ale teraz mam już sytuację opanowaną, przynajmniej na jutrzejszy egzamin – odpowiadam. – A ty?

– Pytania mam w pełni opracowane. Nie mogę się doczekać tego wywiadu. Dla mnie to cholerna szansa, a na dodatek temat, którego nikt nie będzie mieć.

Widzę, że jest z siebie dumna. Cieszę się, ponieważ wiem, jak bardzo jej na tym zależy. Niemniej jednak ciekawi mnie jedna kwestia.

– Skąd w ogóle pomysł, aby to on udzielił ci wywiadu? I skąd tyle o nim wiesz?

– Znajoma babci zajmuje się jego domem, kiedy wyjeżdża. Ostatnio przyjechała na kawę do babci, a ja akurat tam byłam. Zapytała, jak idą mi studia, i od słowa do słowa wyszło, że może mi załatwić całkiem ciekawego gościa do wywiadu – mówi z wyraźnym zadowoleniem. – Miller nigdy nie udzielał wywiadów. Jest bardzo skryty, dlatego dla mnie to będzie wielki sukces. Facet jest niezmiernie przystojny, a na dodatek robi imponującą karierę wojskową. Z tego, co mówiła pani Evans, niejednego brukowca chciał przeprowadzić



z nim rozmowę, ale zawsze odmawiał. Teraz będzie miał okazję wyśpiewać wszystko mnie.

Słucham z uwagą tego, co mówi, ponieważ wcześniej o tym nie wspominała. Pamiętam, że kiedy była chora, faktycznie pojechała do babci i pewnie wtedy rozmawiała z tą kobietą.

– Nie boisz się, że będzie unikał trudnych pytań? Wiele przeżył i może nie chce rozmawiać o niektórych sprawach.

Amy się uśmiecha, po czym całuje mnie w czoło. Wstaje z łóżka i kieruje się w stronę wyjścia.

– Już moja w tym głowa, żeby odpowiedział na wszystkie pytania.

Zostaję sama w pokoju. Dopijam resztę czekolady, a następnie odkładam kubek na półkę. Opieram się wygodnie o wezłowie, a gdy zamykam oczy, widzę mężczyznę, o którym zdecydowanie nie powinnam myśleć. Jednak jak można zapomnieć o ciemnobrązowych włosach i wielkich, zielonych oczach, które obserwowałam jeszcze godzinę temu? Max Miller jest niesamowicie przystojny, ale tylko jego wygląd zewnętrzny robi wrażenie. To, co opowiedziała Amelia, wystarczy, abym wiedziała, jaki to typ faceta. Mam nadzieję, że nie zawiedzie, a wywiad okaże się sukcesem dla mojej przyjaciółki. W końcu będzie miała przed sobą samego Maxa Millera.

## ROZDZIAŁ 3

MAX

Budzę się zlany potem, a wspomnienia uderzają we mnie ze zdwojoną siłą. Sen za każdym razem jest taki sam i cały czas targają mną emocje.

Wybuch. Strzały. Mój przyjaciel Kevin proszący, abym nigdy nie zapomniał tego, co mu obiecałem. Potem następuje huk. Zapach prochu i krwi unosi się w powietrzu, a ja zamykam oczy.

Razem z Kevinem rozpoczynaliśmy naszą przygodę w wojsku. Młodzi, uparci oraz ambitni wspinaliśmy się po szczeblach kariery. Konkurowaliśmy ze sobą, jednak była to zdrowa rywalizacja. Przyjaźniliśmy się i wspieraliśmy w ciężkich sytuacjach. Można powiedzieć, że naszą znajomość zweryfikowały najgorsze sytuacje, jakie tylko można sobie wyobrazić.

Lata w wojsku sprawiły, że traktowaliśmy się jak bracia. Kevin po paru latach służby związał się z dziewczyną, a kilka miesięcy później stanęli na ślubnym kobiercu. Nie powiem, że nie byłem szczęśliwy z tego powodu. Dakota była dla niego idealna. Dla mnie najważniejsze było to, że się dogadywali, a przede wszystkim, że byli szczęśliwi. Przyjaciel znał mój stosunek do małżeństwa, jednak zawsze mi powtarzał, że miłość przyjdzie w najmniej oczekiwanym momencie. Niemniej jednak wszystko się układało. Służba w wojsku przebiegała sprawnie, a po powrocie do domu każdy z nas zajmował się swoimi sprawami.

Do czasu.

Ten jeden dzień zmienił wszystko.

Rok temu na jednej z misji wpadliśmy w zasadzkę. Nie wiem, jakim cudem, ponieważ zawsze byliśmy przygotowani i umieliśmy wyjść z każdej sytuacji. Tym razem to wróg był parę kroków przed nami, a to, co nam zgotował, było istnym piekłem na ziemi. Strzały padały z każdej strony. Byliśmy otoczeni, a Kevin oberwał w klatkę piersiową. Z rany coraz mocniej sączyła się krew, a ja starałem się uciskać to miejsce. Ukrywaliśmy się w starym, opuszczonym budynku, a do naszej bazy był dość spory kawał drogi. Kiedy leżałem obok niego, złapał mnie za ramię i poprosił, abym nie zostawiał go w jego ostatnich chwilach. Obserwowałem, jak uchodzi z niego życie, a ta sytuacja wyryła się w mojej pamięci na zawsze.

Straciłem przyjaciela, a ja sam ledwo dotarłem do bazy. Pozostawienie go w tej ruinie było dla mnie czymś strasznym. Wiedziałem jednak, że kiedy opanujemy sytuację, wrócę po niego.

Gdy dotarłem do bazy, byłem lekko pokiereszowany, ale mój stan nie był najgorszy. Pragnąłem tam wrócić i zająć wszystkich, którzy przyczynili się do śmierci Kevina. Jednak nie tylko on zginął podczas zasadzki. Kiedy opowiedziałem o wszystkim, co się wydarzyło, od razu szykowaliśmy się do ataku. Wiedzieliśmy, że wielu naszych chłopaków mogło być w niewoli, dlatego nie chcieliśmy tracić czasu. Pomimo że dowódcy odradzali mi powrót na front, chciałem ponownie się tam pojawić. Musiałem znaleźć Kevina, aby jego rodzina mogła go godnie pochować.

Cała akcja rozegrała się bardzo szybko, dzięki czemu zmusiliśmy wroga do wycofania się z terenu, na którym zostaliśmy zaatakowani. Pamiętałem, gdzie zostawiłem przyjaciela, dlatego w pierwszej kolejności udałem się w tamto miejsce. Jego ciało pozostało nietknięte. Od razu z chłopakami zabraliśmy go na nasze terytorium. Oprócz niego odnaleźliśmy ciała jedenastu żołnierzy. Wszystkich poległych znosiliśmy do bazy, a stamtąd ruszyły procedury, które miały na celu przetransportowanie zwłok do rodzinnych miejscowości żołnierzy.

Obrazy z tego dnia śniły mi się co noc, ukazując to, czego najbardziej się obawiałem. Front to jedno, ale obraz płaczącej żony oraz dzieci nad trumną Kevina to drugi z najgorszych momentów, które przeżyłem. Od tamtego czasu jeszcze bardziej utwierdziłem się w tym, że jeśli będę żył samotnie, nikt nigdy nie będzie za mną płakał.

Przecieram twarz, a następnie udaję się do kuchni. Idę prosto do lodówki, skąd zabieram wodę i wracam do sypialni. Jestem wykończony, choć ten sen budzi mnie codziennie.

Czasami się zastanawiam, co by było, gdybym to ja przyjął te strzały. Z pewnością skończyłbym jak Kevin, ale z jednym małym wyjątkiem. Za mną nie płakałyby żona i dzieci. Wzdycham, przypominając sobie

naszą ostatnią rozmowę oraz obietnicę, którą mu złożyłem. Muszę jej dotrzymać, ponieważ wiem, że on zrobiłby dokładnie to samo.

Czas nie leczy ran, a jedynie je zasklepia. Próbuje połączyć zranione miejsce, jednak za każdym razem pozostaje blizna. Ona zawsze będzie przypominać o ludziach, miejscach i wydarzeniach, które doprowadziły do jej powstania. Czas przeminie, a ból nadal będzie taki sam.

\*\*\*

Dzisiejszy poranek jest piękny. Słońce przebija się przez zasłony, co daje mi motywację, aby od razu wstać z łóżka. Przeciagam się i nareszcie czuję się dobrze. Tak właśnie działa na mnie pobyt w domu. Postanawiam rozpocząć dzień od biegania, dlatego wkładam spodnie dresowe oraz koszulkę.

Sprawność fizyczna to ważny aspekt mojego życia. Wyśilek pomaga rozładować napięcie, które gromadzi się w organizmie. Dzięki prowadzeniu aktywnego trybu życia i treningom na siłowni moje ciało wygląda bardzo dobrze. Mam trzydzieści pięć lat i mam więcej energii niż niejeden jedenastolatek z naszej okolicy. Dzisiaj dzieciaki wolą telefony niż zabawę na świeżym powietrzu.

Kiedy wychodzę na zewnątrz, zamykam oczy, delektując się rześkim powietrzem. Od razu nabieram większej ochoty na ćwiczenia. Zaczynam powolny bieg w stronę parku. Oddycham miarowo, a w słuchawkach leci moja ulubiona playlista. Po drodze mijam kilka osób, które tak jak ja spędzają poranek aktywnie. Po godzinie wracam do domu, czując przyjemne zmęczenie. Bieganie zawsze pobudza i sprawia, że ma się energię na cały dzień.

– Proszę! Kogo moje oczy widzą!

Odwracam się i dostrzegam znajomą twarz. Nie przypuszczałem, że o tej porze właśnie tutaj spotkam swoją bardzo dobrą znajomą. Kobieta wysiada z samochodu i podchodzi bliżej.

– Nadia. – Kiwam głową na przywitanie. – Co robisz w tej okolicy? W dodatku o takiej porze?

Zaczyna się śmiać i odrzuca swoje blond włosy do tyłu. Nie wiem dlaczego, ale robi tak od zawsze. Chodziliśmy razem do szkoły, jednak Nadia miała problem z dyscypliną, a nauka nie była jej mocną stroną. Pewnie dlatego pracuje w klubie go-go, gdzie oprócz tańca oferuje swoim klientom inne rozrywki.

– Podwoziłam nową dziewczynę, która wczoraj wieczorem miała swój pierwszy występ. Musiałyśmy to uczcić i trochę zaszalałyśmy. Ja niestety robię za kierowcę, dlatego jestem tutaj, zamiast w swoim łóżku.

Uśmiecham się delikatnie, a ona lustruje mnie od góry do dołu. W jej oczach oprócz zmęczenia dostrzegam iskrę, którą doskonale znam. Nadia jest jedną z tych dziewczyn, które miały okazję znaleźć się w moim łóżku. Pomimo moich poglądów na temat małżeństwa nadal jestem zdrowym mężczyzną, który ma swoje potrzeby. Niejednokrotnie zapraszałem właśnie Nadię bądź jedną z jej koleżanek, a one z chęcią przychodziły spędzić ze mną kilka godzin.

– Rozumiem. No cóż, w takim razie życzę ci dobrego dnia.

Odwracam się i idę w kierunku drzwi, ale nagle delikatna kobieca dłoń dotyka mojego przedramienia.

– Dopiero co wróciłeś... – mruczy seksownie, przenosząc rękę na mój tors. – Myślę, że potrzebujesz kogoś, kto pomoże ci się zrelaksować.

Jej słowa nie działają na mnie tak, jak kiedyś. Jest w tym momencie ostatnią kobietą, z którą chciałbym się pieprzyć.

– Jestem zmęczony, a poza tym mam dużo pracy.

Przewraca oczami i krzyżuje ręce na piersi.

– Mamy wiele nowych dziewczyn, które z pewnością będą chciały spędzić czas z Maxem Millerem.

Prycham, kręcąc głową. Nie wiem, co one we mnie widzą, jednak doskonale zdają sobie sprawę z tego, jak wyglądam. Godziny na siłowni są widoczne, a niektórym kobietom właśnie tyle wystarczy.

– Zastanowię się, a teraz wybacz, ale się śpieszę – rzucam na odchodne i ruszam w kierunku domu.

Nie mam ochoty z nią rozmawiać, ponieważ doskonale wiem, jak by się to skończyło. Nadia z pewnością chciałaby sama się mną zająć i pomóc mi wypełnić wolny czas. Ja jednak nie miałem zamiaru korzystać z jej usług. Wystarczyło mi kilka razy, po których planowała naszą wspólną przyszłość. Jej natarczywość była w tamtym momencie cholernie wkurwiająca, dlatego dobitnie wytłumaczyłem jej, na czym polega nasz układ. Drugi raz nie popełnię tego błędu. Wolę dziewczyny, które wiedzą, co mają robić i czego od nich oczekuję. Nie lubię tracić czasu na niedomówienia, więc cenię sobie konkretne kobiety.

Wchodzę do domu i od razu idę do łazienki wziąć szybki prysznic. Następnie wkładam robocze

ubrania. Mam zamiar wykorzystać piękną pogodę i popracować w ogrodzie. Kilka krzaków jest do delikatnego podcięcia. Najpierw jednak muszę coś zjeść, ponieważ trening zdecydowanie pobudził mój apetyt. Robię sobie naleśniki, które później oblewam ulubionym syropem klonowym. Uwielbiam to połączenie, a słodkie śniadanie to coś, za co dałbym się posiekać.

Po śniadaniu idę na tył domu. Znajduje się tam taras, z którego mam widok na ogród. Wchodzę po schodkach i szeroko się uśmiecham. To miejsce zawsze mnie uspokaja. Sprawia, że czuję się tutaj dobrze.

Niemniej jednak spotkanie Nadii wyprowadziło mnie nieco z równowagi. Po kilku ciężkich miesiącach przydałaby mi się rozrywka. Nie mam ochoty na chodzenie po klubach, więc jej propozycja jest bardzo kusząca. Może podeśle mi jakąś nową dziewczynę, która pomoże mi się zrelaksować.

Studzę swoje myśli i zabieram się do pracy. Muszę się pospieszyć, ponieważ po południu ma być załamanie pogody. Częste opady deszczu to chleb powszedni dla naszego stanu, więc gdy tylko wychodzi słońce, mieszkańcy zabierają się za prace w ogrodach.

Po paru godzinach wracam do domu lekko zmęczony. Idę do kuchni po wodę, ciesząc się, że udało mi się tyle zrobić. W pierwszym dniu wolnym obyło się bez telefonu z jednostki, co uważam za mały sukces. Ostatnim razem dwa dni po powrocie z misji dostałem wezwanie na dwutygodniowe szkolenie. Nie byłem zadowolony z takiego obrotu spraw. Niestety wojsko to rozkazy, które trzeba wykonywać.

Łapczywie piję wodę, a następnie szukam telefonu. Muszę zadzwonić do Mani, ponieważ do mnie nie przysłała, a zapewne widziała wczoraj zaświecone światło w domu. Odbiera za drugim sygnałem.

– Max, kochany mój! Jak ci się spało?

– Dziękuję, Maniu, jak zawsze dobrze – mówię pewnie, jednocześnie przypominając sobie koszmar, który mnie nawiedził. – Myślałem, że wpadniesz rano na kawę i rutynowo przepytasz mnie z całego wyjazdu.

Kobieta zaczyna się śmiać, a ja uśmiecham się pod nosem. Maria zawsze się mną opiekuje i kiedy tylko wracam z misji, wpada do domu niczym inspekcja, sprawdza, czy wszystko ze mną w porządku, oraz zadaje pytania, na które tylko ona może znać odpowiedź.

– Wczoraj późno przyjechałeś i nie chciałam ci przeszkadzać, a dzisiaj rano byłam umówiona z Emmą.

– Z Emmą? Jak dostałaś się do Dillwyn? – pytam zdenerwowany.

Maria doskonale wie, że kiedy jestem w domu, chcę jej pomagać, jednak ta kobieta jest uparta i robi wszystko po swojemu.

– Zamówiłam taksówkę. Nie chciałam wyciągać cię rano z łóżka. Teraz siedzimy sobie na ogrodzie i wspominamy stare czasy.

Wzdycham, ale postanawiam się z nią nie kłócić.

– W takim razie nie będę wam przeszkadzać. Pozdrów i ucałuj ode mnie Emmę. Kiedy mam cię odebrać?

– Nie wiem. Jak na razie wypiliśmy trochę koniaczku, a co będzie dalej...

Prycham, bo już wiem, co będzie dalej. Zapewne Emma upoi ją swoimi specyfikami, a Maria przez następne dni nie będzie mogła dojechać do siebie. Ich spotkania zawsze są takie same. Znają się od dzieciństwa. Wspólna piaskownica, potem praca w szpitalu i radosna emerytura. Obydwie były pielęgniarkami, ale po odejściu z pracy nadal utrzymują kontakt.

– Po prostu zadzwoń po mnie, a ja przyjadę, dobrze?

Słyszę stłumione przez śmiech „tak”, a następnie połączenie zostaje zakończone. Wpatruję się w ekran i sam zaczynam się śmiać. Mam nadzieję, że Mania zadzwoni do mnie, kiedy będzie chciała wrócić do domu.

Ruszam do sypialni, myśląc o propozycji Nadii. Cholera! Przez cały wyjazd miałem celibat, dlatego przyda mi się odrobina przyjemności. Ściągam T-shirt, po czym wykręcam dobrze znany numer.

– Zmieniłeś zdanie?

– Dzisiaj o osiemnastej masz wysłać do mnie jedną z waszych dziewczyn. Cena nie gra roli.

Nadia zaczyna delikatnie kasłać, a w tle słyszę dźwięk muzyki klubowej, która po chwili milknie.

– Nowa dziewczyna nie będzie wiedziała, co lubisz, a ja znam i ciebie, i twoje potrzeby. Zmień zdanie, kochanie, a...

– A teraz znajdź dla mnie dziewczynę i powiedz jej, że o osiemnastej ma być u mnie. Adres znasz

i moje upodobania również, więc możesz podzielić się wiedzą z koleżanką. Na razie.

Rozłączam się i rzucam telefon na łóżko. Jedyne, o czym teraz myślę, to długi prysznic. Zanim wybiję osiemnasta, zdążę się ogarnąć i coś zjeść. Mam nadzieję, że Mania wróci dzisiaj ze mną do domu, choć boję się, że Emma wypuści ją dopiero jutro.

Wchodzę pod deszczownicę i zaczynam się myć. Mój kutas pręży się na samą myśl o dzisiejszym spotkaniu z kobietą. Kiedy jestem na froncie, nie mam czasu myśleć o przyjemnościach, więc dlaczego w dni wolne mam sobie tego odmawiać? Po dłuższej chwili wychodzę i się wycieram. Owijam ręcznik wokół bioder i idę do sypialni. Wkładam koszulkę i dres, po czym odpalam laptopa. Muszę nadrobić korespondencje. Zrobiłaby to za mnie Maria, ale nie chcę jej bardziej obciążać.

Kiedy widzę sto sześćdziesiąt nieodczytanych wiadomości, głośno wzdycham, a potem biorę się za czytanie i selekcję. Zapowiada się pracowite popołudnie.

## ROZDZIAŁ 4

### SOPHIA

Budzę się wczesnym rankiem i od razu się uśmiecham na widok promieni słońca wpadających do mojego pokoju. Pogoda w Wirginii bywa kapryśna, dlatego piękną aurę trzeba wykorzystać w stu procentach. Szybko wstaję z łóżka i idę do łazienki. Poranna toaleta zajmuje mi około dziesięciu minut. Wkładam legginsy oraz sportowy top i ruszam do kuchni, gdzie nalewam sobie szklankę wody. Wypijam ją i wychodzę z mieszkania.

Biegnę wolnym tempem, mijając po drodze dość sporo osób, które tak jak ja lubią porządnie się zmęczyć. Uwielbiam aktywnie spędzać czas. Bieganie sprawia, że mój organizm od razu budzi się do życia i lepiej funkcjonuje przez cały dzień. Proponowałam moim znajomym ze studiów, aby do mnie dołączyli, jednak oni kulturalnie odmówili. Wolą dłużej spać, niż wstawać o nieludzkich godzinach i męczyć się na własne życzenie.

Wbiegam do parku i mijam się z innymi biegaczami. Wystawiam twarz do słońca, delektując się ciepłymi promieniami. Pierwsze strużki potu pojawiają się na moim ciele, a oddech staje się coraz cięższy. Nie przeszkadza mi to ani trochę, ponieważ jestem świadoma, dlaczego to robię.

Po godzinie wracam do mieszkania, gdzie zastaję Amelię pochylającą się nad swoim kalendarzem.

– Hejka – mówię i zaczynam przygotowywać kawę. – Ostatnie poprawki przed wywiadem?

Dziewczyna głośno wzdycha i patrzy na mnie ze smutkiem. Nalewam kawę do dwóch kubków, a następnie podaje jeden przyjaciółce.

– Nie będzie żadnego wywiadu – odpowiada przygnębiona. – Mam dzisiaj wizytę u pulmonologa, o której kompletnie zapomniałam. Wizyta jest zaplanowana na tę samą godzinę co wywiad.

Patrzę na nią i widzę, jak łzy napływają jej do oczu. Amelia od dziecka choruje na astmę. Często ma napady kaszlu i duszności. Niejednokrotnie byłam obecna przy atakach i na samą myśl o tym dostaję gęsiej skórki.

– Moje zdrowie jest ważniejsze. Muszę iść na kontrolę, a o wygraną postaram się w przyszłym roku. Mam nadzieję, że Ava da mi szansę i nie zabije mnie za to, że nie dostarczyłam materiałów.

Chwytam jej dłonie. Wiem, że sytuacja jest trudna, ale chcę podtrzymać ją na duchu. Doskonale zdaję sobie sprawę, jak bardzo czekała na ten dzień.

– Nie możesz przełożyć tego wywiadu? – pytam, starając się wybrnąć z tej sytuacji. – Przecież sama mówiłaś, że dopiero wrócił z misji. Może zadzwoń do niego i umów się na inny termin.

Kręci przecząco głową i ponownie głośno wzdycha. Wiem, że dla niej to wielka szansa, ze względu na nagrodę. Nie pochodzimy z bogatych rodzin, dlatego na wszystko musimy zapracować same.

– Nie ma takiej opcji. Pani Evans już mnie umówiła i od razu zaznaczyła, że Miller nienawidzi ludzi z mediów czy z gazet. Dzięki znajomości mojej babci z panią Evans mam tego człowieka chociaż przez moment na wyłączność.

– Ty jesteś studentką, a nie dziennikarką... – mówię cichym głosem.

– Rozmawianie o takich rzeczach jest dla niego z pewnością ciężkie, a ja chcę usłyszeć o tym, co widział na misji. Muszę mieć emocje w tym wywiadzie, inaczej będzie to historia jak każda inna.

Przytakuję, bo pamiętam, jakie były wygrywające wywiady na naszej uczelni. Historie mroziły krew w żyłach. Zgwałcona dziewczyna, więźniarka obozowa albo więzień, który odsiaduje dożywotni wyrok. Wiadomo, że większość osób, które wygrały, to dzieci bogaczy mających dojścia do takich osób. Nie zmienia to jednak najważniejszego. Zwyczajnie tematy były mocne i przejmujące.

Bawię się uszkiem od kubka, po czym podnoszę wzrok na Amelię.

– Pojadę za ciebie – wypalam bez zastanowienia, a po chwili dodaję: – Nie, to zły pomysł! Na pewno sobie nie poradzę...

Amy klaszcze w dłonie i uśmiecha się radośnie. Łapie moją twarz i daje mi buziaka w policzek.

– Genialny pomysł! – świergocze. – Możesz pojechać za mnie, a on nawet się nie zorientuje!

Przetykam głośno ślinę, a żołądek zawiązuje się w ciasny supeł. Z jednej strony się cieszę, że mogę jej pomóc, a z drugiej ogromnie się stresuję. Nigdy nie przeprowadzałam z nikim wywiadu, a co dopiero z człowiekiem, który nie ma najmniejszej ochoty dzielić się swoimi wspomnieniami. Tak bardzo zatapiam się w myślach, że nie zauważam, że przyjaciółka wróciła z teczką.

– Tutaj masz wszystkie informacje, które udało mi się zdobyć. Nie jest tego wiele, ponieważ Miller jest bardzo skryty i dba o swoją prywatność.

Spoglądam na białą teczkę z napisem „Max Miller” i niechętnie przyciągam ją w swoją stronę. Mam wrażenie, że życie robi sobie ze mnie jaja, a na dodatek sama do tego doprowadziłam. Otwieram i wyciągam po kolei dokumenty. Szkoła wojskowa, misje w Afganistanie oraz szkolenia wojskowe to informacje, które zdobyła Amy. Wszystko o jego zawodzie, natomiast nic o życiu prywatnym.

– A tutaj... – wskazuje dwie spięte kartki – ...masz pytania, które musisz mu zadać.

Spoglądam na nie i zastanawiam się, dlaczego jestem taką masochistką. Biorę głęboki wdech, a przyjaciółka patrzy na mnie z nadzieją.

– Dam sobie radę... – oznajmiam niepewnym głosem. – O której mam tam być?

– Zostałam umówiona na godzinę osiemnastą, dlatego o tej porze masz się tam pojawić – odpowiada spokojnym głosem, a następnie dotyka mojego ramienia. – Ratujesz mi skórę i strasznie ci za to dziękuję.

Mam nadzieję, że wywiad pójdzie gładko, a Miller będzie odpowiadać konkretnie i szybko się stamtąd ulotni.

Amelia dokładnie opowiada mi o tym, czego dowiedziała się na temat mężczyzny. Każde pytanie, które mam zadać, odnosi się bezpośrednio do tego, co robi. Tłumaczy, jak mam się zachowywać, a przede wszystkim próbuje mnie wyluzować, bo sama nie umiem tego zrobić. Na dodatek jestem dzisiaj umówiona w sprawie pracy. Muszę wyjechać wcześniej, więc szybko idę do sypialni i zabieram przygotowane ubrania. Biegnę do łazienki, gdzie biorę szybki prysznic. Ubieram się, a potem ekspresowo maluję. Kiedy wchodzę do kuchni, Amy zaczyna przygotowywać dokumenty, które są potrzebne lekarzowi.

– Stresuję się... – wyznaje.

Podchodzę do niej i mocno ją przytulam. Odwzajemnia uścisk, a ja odsuwam się delikatnie i patrzę jej prosto w oczy.

– Wszystko będzie w porządku, zobaczysz.

Wypijam jeszcze szklankę wody, zabieram torebkę z półki i ruszam do wyjścia.

– Pamiętaj, że masz tam być o osiemnastej. Może lepiej, jakbyś była nawet wcześniej.

Przytakuję, a następnie sprawdzam zawartość torebki i czy mam wszystkie materiały, które mi przygotowała.

– Wszystko mam. Napisz SMS-a, jak dojedziesz do lekarza.

– Napiszę, a tymczasem trzymam mocno kciuki za rozmowę!

Przelotnie poprawiam się w lustrze i jak strzała wybiegam z mieszkania. Nie chcę się spóźnić na żadne z dzisiejszych spotkań, dlatego muszę uniknąć korków, które są o każdej porze dnia. Na dodatek mam odebrać moje rzeczy z uczelni, co wiąże się z ogromną stratą czasu. Niestety nie mam wyjścia. Szybko odpalam samochód, modląc się, aby zdążyć ze wszystkimi sprawami na czas.

## ROZDZIAŁ 5

MAX

Po ogarnięciu całej korespondencji ruszam do kuchni. Ból głowy jest nie do zniesienia. Muszę zażyć tabletkę przeciwbólową, ponieważ kilka godzin przed laptopem to dla mnie udręka. Zdecydowanie wolę pracę na świeżym powietrzu. Mój organizm jest przyzwyczajony do ogromnego wysiłku, a praca przed monitorem to coś, czego nie mogę sobie wyobrazić.

Sprawdzam telefon, czy przypadkiem nie dzwoniła Maria, jednak nie mam od niej żadnego połączenia. Dochodzi siedemnasta, więc zakładam, że impreza przeciągnie się do jutra. Została godzina do przyjścia dziewczyny. Włączam Netflixa i rozsiadam się wygodnie na sofie. W zasadzie nie wiem, dlaczego go opłacam, skoro przez większość czasu nie ma mnie w domu, jednak chłopaki z jednostki tak zachwalają tę platformę, że zdecydowałem się wykupić pakiet. Przeglądam kategorie z filmami i znajduję tytuł *Everest*. Kiedyś natrafiłem na ten film w telewizji, dlatego postanawiam odświeżyć sobie tę produkcję.

Nagle słyszę dźwięk dzwonka, który roznosi się po całym domu. Spoglądam zdziwiony na zegarek. Czyżby Nadia miała problem ze słuchem? Wyraźnie podałem dokładną godzinę, ale rozmówię się z nią później. Wstaję i idę w kierunku drzwi, a kiedy je otwieram, zasycha mi w gardle.

Przede mną stoi piękna kobieta, a jej ciemne blond włosy spływają kaskadą na ramiona. Wielkie, brązowe oczy patrzą wprost na mnie, a ja nie umiem skleić jednego zdania. W rękę trzyma białą teczkę. Zastanawiam się, od kiedy w klubie zatrudniają tak młode dziewczyny. Cholernie młode!

– Dzień dobry – mówi spiętym głosem, a na jej twarz wychodzi delikatny rumieniec. – Udało mi się przyjechać wcześniej. Mam nadzieję, że to nie problem.

Opanowuję swoje myśli, uśmiecham się do niej, a następnie gestem ręki zapraszam ją do środka. Kiedy przechodzi obok, uderza mnie zapach jej perfum. Delikatny i słodki. Ja pierdołę, jeśli wszędzie jest taka słodka, to osobiście podziękuję Nadii za wybranie tej dziewczyny. Prowadzę ją do salonu i wskazuję kanapę. Obserwuję ją i widzę, że jest bardzo zestresowana. Otwiera teczkę, a potem nerwowo wertuje kartki.

– Masz ochotę się czegoś napić, zanim...

– Poproszę wodę – odpowiada szybko, nie zaszczycając mnie nawet spojrzeniem.

Prycham, po czym idę do kuchni. Nalewam wodę do szklanki, a po chwili wracam do mojej towarzyszki. Dostrzegam na stole telefon i kartkę. Uśmiecha się do mnie, jednak nadal jest bardzo zestresowana. *Cholera, może ona jest dziewicą?* Odrzucam od siebie tę myśl, ponieważ Nadia doskonale wie, jakie dziewczyny lubię. Ta mała albo dobrze gra, albo mam cholerne szczęście.

– Jesteś bardzo spięta – zauważam, siadając obok niej. – Ile masz lat?

Podnosi na mnie wzrok, a jej oczy wyrażają więcej, niż mógłbym chcieć. Sięga po szklankę, a następnie upija łyk. Jej strach czuć dosłownie wszędzie.

– Mam dwadzieścia lat i bardzo przepraszam, ale pierwszy raz robię coś takiego.

Patrzę na nią i w tym momencie mam ochotę zabić Nadię. Dobrze wie, że nie mam czasu na takie gówna, a teraz muszę sam rozwiązać tę sprawę. Podałem jej konkrety, czego oczekuję, a ona tymczasem przysłała mi dziewczynę, która trzęsie się jak osika. Kobieta wyczuwa moje zdenerwowanie i wbija wzrok w ziemię.

– Moja przyjaciółka miała wizytę u lekarza, więc postanowiłam jej pomóc. Mam nadzieję, że jakoś podołam i nie będzie pan zawiedziony.

Patrzę na nią zdziwiony, a ona uśmiecha się nieco pewniej. Te słowa mnie bawią, a szczególnie to, że podoła wyzwaniu. Nie wiem, czy jest na mnie gotowa, jednak postanawiam dać jej szansę. To piękna kobieta. Skoro tak bardzo chce pomóc swojej przyjaciółce, nie będę jej tego utrudniać. Przez głowę przechodzi mi myśl, dlaczego taka młoda dziewczyna znalazła właśnie taki sposób na zarabianie pieniędzy. Powinna czerpać z życia wszystko, co najlepsze, a nie zajmować się takimi rzeczami.

– Dobrze, w takim razie zaczynamy – mówi i spogląda na mnie. – Co skłoniło pana do zaciągnięcia się do wojska?



Atmosfera między nami ulega zmianie. Temperatura spada co najmniej o kilka stopni, a wszystko przez to, że dotyka bardzo ciężkiego tematu. Patrzy na mnie, czekając na odpowiedź, a ja się zastanawiam, co tutaj się odpięrdala. Zatrudniłem ją, abym mógł się zabawić, a nie, żeby zadawała pytania. Jednak jest w niej coś takiego, co sprawia, że nie chcę być ostatnim fiutem, dlatego postanawiam odpowiedzieć. Jedno pytanie, nie więcej. Później zajmiemy się czymś bardziej pożytecznym.

– Od zawsze wiedziałem, że chcę służyć ojczyźnie. Zaciągnąłem się do wojska, a następnie przeszedłem wszystkie egzaminy. Później zostałem przydzielony do jednostki, w której jestem do dzisiaj – mówię znudzonym tonem, chociaż dostrzegam, że słucha mnie z ogromną ciekawością.

Przysuwam się do niej bliżej, wpatrując się w te wielkie, brązowe oczy. Odsuwa się nieznacznie, jakby nie chciała, abym był blisko niej. Zawijam kosmyk jej włosów wokół mojego palca, a ona zaczyna delikatnie dygotać.

– Czy uważa pan, że wyposażenie wojskowe jest na odpowiednim poziomie?

Biorę głęboki oddech, po czym odpowiadam:

– Tak, uważam, że wyposażenie wojskowe jest na bardzo dobrym poziomie. Cały czas się szkolimy, a nowy sprzęt pozwala nam na robienie wszystkiego z większą precyzją. Wszystko dla naszego kochanego społeczeństwa, które chce czuć się bezpiecznie. Czy wyczerpałem odpowiedź na twoje pytanie?

Przytakuje i po raz kolejny patrzy w tę cholerną kartkę.

– Czy ma pan żonę?

Cisza.

Tego już za wiele. Gwałtownie wstaję i przez przypadek strącam szklankę z wodą, a ta z hukiem uderza o ziemię. Dziewczyna odskakuje, po czym wstaje i patrzy na mnie wystraszona.

– Czy gdybym miał żonę, zapraszałbym dziwkę do domu?! – krzyczę, a jej oczy robią się coraz większe. – Myślisz, że masz prawo zadawać pytania? Płacę ci za to, żeby mieć twoje ciało na dzisiejszy wieczór, więc albo zaraz się zamkniesz i będziesz robić to, co do ciebie należy, albo...

Dzwonek do drzwi przerywa moje krzyki. Patrzę na nią wkur-wionym wzrokiem, a następnie szybkim krokiem opuszczam salon. Kiedy otwieram drzwi, moim oczom ukazuje się nie kto inny, jak moja Mania. Uśmiechnięta od razu mnie przytula, a ja się zastanawiam, jak zareaguje, gdy zobaczy obcą kobietę w moim domu.

– Cieszę się, że wróciłeś cały i zdrowy! Postanowiłam zamówić taksówkę, bo przecież przypominałam sobie, że będziesz mieć gościa.

Przechodzi obok mnie i od razu idzie w głąb domu. Marszczę brwi, zastanawiając się nad jej ostatnimi słowami. Jakim cudem wie, że ktokolwiek ma dzisiaj u mnie być? Idę za nią, aby o to zapytać, jednak kiedy widzę, jak ciepło wita się z dziewczyną, którą zostawiłem w salonie, nic już nie rozumiem.

– Sophia, kochana moja! Tak się cieszę, że zastąpiłaś Amelię. Dobra z ciebie duszyczka! – mówi podekscytowanym głosem i odwraca się w moją stronę. – Mam nadzieję, że dobrze wam się rozmawiało.

Patrzę na nie zdezorientowanym wzrokiem. Kompletnie nie wiem, co się dzieje. Cisza w salonie jest nie do zniesienia, a efektem specjalnym jest dźwięk z filmu katastroficznego. Idealny, kurwa, klimat.

– Max! – Maria podnosi głos i patrzy na mnie z lekką irytacją. – Jak poszedł wam wywiad? Mam nadzieję, że byłeś miły, chociaż sądząc po minie Sophii, nie jestem tego pewna.

– Jaki wywiad? – pytam, a ona zaczyna się śmiać.

Kręci głową z niedowierzaniem, a potem rusza do kuchni.

– Sophia, tak? – zwracam się do dziewczyny.

Prycha i krzyżuje ręce na piersi. W jej oczach widzę złość.

– Wypadało się zapytać na początku, jak mam na imię. Kulturalny to ty nie jesteś.

Podchodzę do niej bliżej, jednak tym razem nie odsuwa się ode mnie. Stoi i dumnie unosi głowę.

– Jestem bardzo kulturalny, jednak kobieta, z którą cię pomyliłem, miała jasno określone zadanie. Nie miałem zamiaru umawiać się z nią na kawę.

Naszą rozmowę przerywa Maria, która wraca z małą karteczką w dłoni. Kiedy czytam zostawioną przez nią wiadomość, krew odpływa mi z twarzy.

– Nie widziałem tej kartki! – bronię się słabo.

Mania staje obok Sophii, która wydaje się jeszcze bardziej wkurzona niż chwilę temu.

– Mogłeś nie zauważyć. W końcu zostawiłam ją w centralnej części kuchni!

Kurwa.

Nie wierzę. Zamawiam dziewczynę na jedną noc, a zamiast niej dostaję studentkę, która przyszła przeprowadzić ze mną wywiad. Na dodatek zachowałem się jak kawał chuja i nie dziwię się, że teraz patrzy na mnie z mordem w oczach.

– Ja już pójdę... – Zaczyna zbierać dokumenty, a potem wkłada je do teczki. – Przykro mi, że moja przyjaciółka przez twoje niedopatrzenie nie będzie mieć tego wywiadu. Mimo to przekáže jej, że po tym, co sama zobaczyłam, nie ominęło ją nic interesującego.

Mija mnie i kieruje się do drzwi. Całej sytuacji przygląda się Maria, która patrzy na mnie z dezaprobatą. Przecieram twarz, a następnie szybkim krokiem idę za dziewczyną. Doganiam ją w przedsionku i łapię za ramię. Wrywa się i odwraca w moją stronę. Uderza mnie to, jaka jest piękna i delikatna. Od razu coś mi w niej nie pasowało. Teraz podejrzewam, że nawet mój urok nic tutaj nie zdoła.

– Posłuchaj... – zaczynam, choć sam tak naprawdę nie wiem, co mam jej powiedzieć. – Sophia...

Kręci głową. Nie chce nawet słuchać tego, co mam do powiedzenia. Otwiera drzwi, a naprzeciwko niej stoi Isabelle – dziewczyna, którą doskonale znam i która miała dzisiaj wpaść do mojego łóżka. Sophia lustruje ją od góry do dołu i odwraca się do mnie z uśmiechem na twarzy. Zaczyna się śmiać, a ja mam poczucie, że ten dzień będzie najgorszy w całym moim towarzyskim życiu.

Jeszcze nigdy nie dostałem w twarz tak, jak teraz. W dodatku od kobiety, która wzbudziła we mnie zainteresowanie.

## ROZDZIAŁ 6

### SOPHIA

To nie dzieje się naprawdę.

Ta sytuacja nie miała miejsca.

Ten pozał się Boże żołnierz wcale nie wziął mnie za dziwkę.

Kurwa!

Tak, to się dzieje naprawdę! A ja, zamiast zorientować się w sytuacji, zadawałam pytania jak robot! Od początku wiedziałam, że to zły pomysł, a teraz zbieram żniwa mojego dobrego serca. Jednak najgorsze w tym wszystkim jest to, że zawiodłam Amelię. Tak bardzo cieszyła się z tego wywiadu, a niestety nie przywiozę jej dobrych wiadomości.

Idę szybkim krokiem do samochodu, a poziom mojego wkur-wienia sięga zenitu. Jedynej osoby, której mi szkoda, to pani Evans. Muszę do niej zadzwonić i przeprosić za swoje zachowanie. Nie tak chciałam się z nią pożegnać. Otwieram auto, a następnie rzucam teczkę na tylne siedzenie.

– Poczekaj!

Odwracam się i dostrzegam biegnącego w moją stronę Maxa. Kiedy podchodzi bliżej, widzę w jego oczach determinację.

– Posłuchaj, głupio wyszło i chciałem cię przeprosić za całą sytuację. Myślałem, że jesteś kimś innym, dlatego tak się zachowywałem. Nie podrywam każdej napotkanej dziewczyny.

Oczywiście, niedopowiedzenie roku. Nie mam ochoty słuchać tego idioty, więc wsiadam do samochodu. Gdyby umiał czytać wszystkie wiadomości, które zostawia mu ta kochana kobieta, nie byłoby żadnego problemu. Chcę zamknąć drzwi, jednak on je przytrzymuje i patrzy wprost na mnie.

– Kurwa! To nie tylko moja wina! Mogłaś się przedstawić, powiedzieć cokolwiek!

Kiedy słyszę jego podniesiony ton i na dodatek to, że próbuje zwalić winę na mnie, wysiadam i wpatruję się w niego wściekłym spojrzeniem. Co za pieprzony dupek!

– Myślałam, że jesteś poinformowany, że mam przyjechać! Zachowałeś się okropnie i jeszcze masz czelność zwalić winę na mnie?! Jesteś podłym draniem, którego nawet nie stać na normalną kobietę! – krzyczę, nie przejmując się, że ktoś może mnie usłyszeć. – Oficer Max Miller, poważany w całym kraju za zasługi dla narodu, wynajmuje sobie dziwkę, ponieważ jest starym i zgorzkniałym kawalerem bez serca!

Słowa wypadają z moich ust niczym naboje z karabinu maszynowego. Widzę, że go poruszają. Podchodzi bliżej, a ja się cofam, aż w końcu uderzam plecami o auto.

– Żadna smarkula nie będzie mi mówić, co mogę robić, a czego nie. Wynająłem dziewczynę, bo tak mi wygodnie, ale w jednym muszę się z tobą zgodzić.

Przybliżyła swoją twarz do mojej, a ja odwracam głowę, prosząc w duchu, aby się odsunął. Jego ostre perfumy uderzają w nozdrza. Muska nosem moje ucho.

– Nie mam serca, kochanie – mówi szeptem. – Miłość jest dla słabych, a ja zawsze muszę być silny. Niezależnie ile kobiet przewija się przez moje łóżko, nigdy nic nie czuję.

Kieruję na niego wzrok, próbując cokolwiek wyczytać z jego oczu, jednak mężczyzna wznosi wokół siebie mury, których w żaden sposób nie umiem przebić. Stoimy naprzeciwko siebie, chłonąc wszystkie emocje wokół nas.

– A ty jesteś normalną kobietą?

Otrząsam się i posyłam mu mordercze spojrzenie. Nie mam zamiaru kontynuować tej rozmowy, która i tak do niczego nie prowadzi.

– Co to za pytanie?! Zresztą nieważne, wracam do domu! – krzyczę, a potem z impetem wsiadam do samochodu.

Mężczyzna nie daje za wygraną i po raz kolejny blokuje mi drzwi. Zamykam oczy, próbując uspokoić oddech, ponieważ za chwilę eksploduję. Jeszcze chwila, a osobiście skopię mu dupę.

– Powiedziałaś, że nie stać mnie na normalną kobietę – mówi spokojnym i melodyjnym głosem. –

Chcę wiedzieć, czy ty nią jesteś.

Odwracam gwałtownie głowę, po czym nie odpowiadając, szarpnię drzwí i je zamykam. Odpalam auto, a następnie ruszam z piskiem opon. Nie chcę go już więcej widzieć i mam nadzieję, że los już nigdy nie postawi go na mojej drodze. To było jedno z największych upokorzeń, jakich doznałam w życiu.

Chciałam pomóc Amelii, niestety moje starania poszły na marne. Cholerny idiota! Ta sytuacja to tylko i wyłącznie jego wina. Gdyby nie zachowywał się jak ostatni dupek, być może cała ta szopka nie miałyby miejsca. Jednak ego Maxa jest tak wybujałe, że trudno nad nim zapanować.

Włączam się do ruchu, a w radiu lecą najnowsze wiadomości z kraju i ze świata. Chcę skupić swoje myśli na czymś innym niż to, co się stało.

– Dzisiaj w całym stanie zawitało słońce, jednak od jutra ponownie pojawią się opady deszczu. Mamy nadzieję, że łapiecie ciepłe promienie i korzystacie z tej pięknej pogody.

– Oczywiście, że korzystamy... – szepczę pod nosem.

Wjeżdżam w korek, który utwierdza mnie w przekonaniu, że to zdecydowanie nie jest mój dzień.

– Warto wspomnieć, że wczoraj żołnierze marines wrócili z misji w Afganistanie. Pół roku zmagali się z atakami Talibów, jednak dzięki naszemu wojsku oraz najnowocześniejszemu sprzętowi udało się zapanować nad rebeliantami.

Zaciskam dłonie na kierownicy, a moje serce zaczyna bić coraz mocniej. Nie wierzę, że akurat teraz o tym wspominają.

– Oczywiście nie możemy zapomnieć, że kolejny raz grupę operacyjną z sukcesem poprowadził porucznik Max Miller. Coraz głośniej mówi się o jego awansie, który...

Z impetem uderzam w radio, a kiedy głos milknie, ponownie skupiam się na drodze. Cholerny dzień! Mam nadzieję, że szybko wrócę do domu i zakopię się pod kołdrą, spod której nikt mnie nie wyciągnie.

\*\*\*

– Chyba sobie żartujesz...

Amelia wpatruje się we mnie, a jej mina wyraża więcej, niż jestem w stanie sobie wyobrazić. Chowam twarz w dłoniach, a w głowie przelatują mi miasta w Stanach Zjednoczonych i w Europie, do których mogłabym uciec.

Wypijam duszkiem lampkę wina, a następnie łapię butelkę i ponownie napełniam pusty kieliszek. Nie mogę się otrząsnąć ze wstydu, który mnie ogarnął, odkąd wyjechałam od Maxa. Przyjaciółka spogląda na mnie ze współczuciem, po czym na jej twarzy pojawia się ogromny uśmiech.

– Śmiało, możesz się śmiać – mówię obojętnym głosem, a potem delektuję się winem. – W końcu miałam przywieźć ci wywiad z Maxem Millerem, a jedyne, co dotarło na miejsce, to ja ogromnie zawstydzona.

Amy chichocze, a ja patrzę na nią wymownie. Teraz się śmieje, a ciekawe jak ona by zareagowała.

– Przesadzasz, Soph.

– Myślałam, że wie, że mam przyjechać! – Wyrzucam ręce w górę, a mój oddech zaczyna przyśpieszać. – A wiesz, co się okazało? Pani Evans zostawiła mu karteczkę, ale ten nieudacznik nie umie nawet czytać! Na dodatek wziął mnie za dziwkę, którą sobie zamówił na ten wieczór!

Dziewczyna kręci głową i idzie w kierunku kuchni. Siadam obrażona na sofie, zastanawiając się nad sensem życia.

– Wyluzuj, Sophia! Stało się i nic już nie zmienisz! – krzyczy rozbawionym głosem. – To zwykle nieporozumienie, nie masz się czym przejmować.

Po chwili wraca z gorącą zupą, którą stawia na szklanym stoliku. Jak na zawołanie zaczyna mi burczeć w brzuchu. Tak naprawdę ostatni posiłek jadłam przed południem, więc od razu zabieram się za jedzenie.

– Przepraszam, że nie będziesz mieć tego wywiadu – mówię między kęsami. – Wiem, jak ci na tym zależało.

Wzrusza ramionami i mimo że nie chce tego pokazać, doskonale wiem, że jest jej przykro.

– Trudno. Pójdę do pracy i zarobię. Nie martw się.

Podchodzę do niej i przytulam ją z całej siły. Zawsze, kiedy jest nam źle, możemy na sobie polegać. Cieszymy się ze swoich sukcesów i oplakujemy porażki. Zawsze tak było, jest i będzie.

Po skończonej kolacji rozchodzimy się do swoich sypialni. Muszę się przygotować do nowej pracy, którą zaczynam za dwa dni. Jedynym pozytywnym aspektem tego dnia jest udana rozmowa z dyrektorką przedszkola. Niedaleko naszego mieszkania szukali pomocy do dzieci, więc szybko się zgłosiłam. Zrobiłam na niej dobre wrażenie i postanowiła dać mi szansę.

Mam nadzieję, że dzięki pracy szybko zapomnę o tych zielonych oczach i zapachu, który czuję aż do teraz. Pomimo tego, jak się zachował, muszę przyznać, że w rzeczywistości wygląda jeszcze lepiej niż na zdjęciach. Niestety to jedyne, co mogę pochwalić, jeśli chodzi o Maxa Millera – człowieka, o którym chcę zapomnieć.

## ROZDZIAŁ 7

### MAX

Koszę trawę w ogrodzie, a w słuchawkach lecą przeboje tego lata. Niektóre kawałki są naprawdę dobre, ale wiele z nich jest nie do zdzierzenia. Nie wiem, jak młodzież może tego słuchać. Przerywam pracę i biorę do ręki butelkę z wodą. Przed oczami mam tylko jeden obraz. Piękna ciemnowłosa blondynka, która weszła do mojego życia z impetem i na koniec pokazała mi, gdzie moje miejsce.

Kiedy odjechała, powinienem był od razu pójść do domu, odprowadzić Marię, a potem zająć się Isabelle. W końcu tego potrzebowałem, prawda? Sęk w tym, że kiedy Sophia pojechała, jakaś niewidzialna część mnie zniknęła razem z nią.

Gdy się dowiedziałem, że nie pracuje jako dziewczyna do towarzystwa, jeszcze bardziej mnie zaciekawiła. Jej uroda powalała na kolana, a delikatność sprawiała, że nawet ja straciłem przez moment grunt pod nogami. Nie powinienem patrzeć na nią w ten sposób. Na litość boską, ma dwadzieścia lat, więc gdybym bardzo się postarał, mogłaby być moją córką.

Siadam na schodach i zastanawiam się nad pójściem do Marii. Wczoraj wyszła ode mnie wściekła jak osa. Ten dzień zdecydowanie nie należał do udanych. Nie miałem nawet okazji wypytać Evans o tę małą, dlatego muszę ją odwiedzić. Przy okazji skoszę jej ogród, który wręcz prosi o moją interwencję.

Po kilku minutach stoję na werandzie przed jej domem i delikatnie pukam do drzwi. Po chwili je otwiera.

– Proszę, proszę. Kogo moje oczy widzą.

Uśmiecham się do niej, jednak ton jej głosu wskazuje, że nadal jest na mnie zła.

– Maniu, możesz chociaż trochę mi odpuścić? Nie chciałem, by wczorajszy wieczór tak się skończył.

Kobieta wzdycha, a potem gestem ręki zaprasza mnie do środka. Siadamy przy stole w kuchni, gdzie zapach kwiatów wypełnia całą przestrzeń. Uwielbia cięte kwiaty, więc gdy tylko przyjeżdżam, kupuję jej ulubione róże.

– Nie jestem twoją matką, ale uważam, że kompletnie się pogubiłeś, mój drogi. Jak mogłeś wczoraj sprowadzić... tę pozał się Boże kobietę? Masz trzydzieści pięć lat, jesteś przystojny i mądry, a nasze sąsiadki tylko pytają, kiedy wracasz z misji.

Kręcę głową, śmiejąc się pod nosem.

– Wiesz dobrze, dlaczego nigdy nie będę mieć żony. Nie chcę, aby ktokolwiek cierpiał z powodu tego, co robię.

– Nie możesz zrezygnować z miłości, tylko dlatego, że służysz ojczyźnie. Wiem, że na misjach widzisz wiele zła, ale twoim lekarstwem może stać się ktoś, kto pomoże ci się z tym uporać. Ktoś, kto będzie czekać na ciebie w domu.

Patrzę na Manię, a w jej oczach dostrzegam determinację. Zdaję sobie sprawę, że ona jako pierwsza widziałyby mnie na ślubnym kobiercu, jednak rzeczywistość nie jest cukierkowa. Większość czasu spędzam poza domem, a kiedy w nim jestem, tak czy tak muszę być w gotowości. Nigdy nie wiadomo, kiedy dostanę telefon z wezwaniem. Unieszczęśliwiłbym kobietę, która zdecydowałaby się ze mną być.

– W tej kwestii podjąłem decyzję – mówię opanowanym głosem, a następnie wstaję i ruszam w kierunku ogrodu. – Niemniej jednak jestem ciekaw, kto w moim imieniu zgodził się na przeprowadzenie wywiadu, na dodatek w moim domu.

Maria patrzy na mnie z miną niewiniątka, a jej dłonie nerwowo zaczynają się bawić uszkiem od kubka z herbatą.

– Kojarzysz Felicię Smith? Byłam u niej w odwiedzinie i akurat trafiłam na jej wnuczkę. Amelia jest studentką dziennikarstwa i na moje oko ma już to, co jest potrzebne w tym zawodzie – mówi podekscytowana. – Opowiedziała mi o konkursie, który organizuje jej uczelnia, i postanowiłam jej pomóc.

– Pozwoliłaś jej przeprowadzić ze mną wywiad? – prychnęłam, krzyżując ręce na klatce piersiowej. – Nie jestem celebrytą.

Kobieta zrywa się z miejsca i podchodzi bliżej. Oto cała Maria. Dobra dusza, która chce nieść pomoc wszystkim.

– Miała przeprowadzić wywiad z ciekawym człowiekiem. Takim, który opowie historię pełną emocji. Pomyślałam... że moglibyśmy jej pomóc – odpowiada spokojnym głosem. – Dziewczyna jest utalentowana, a nie miała łatwo w życiu, dlatego postanowiłam działać.

Powoli przytakuję głową, na co Mania wyraźnie się rozluźnia. Wiem, że bała się mojej reakcji, jednak tej kobiecie wybaczyłbym wszystko.

– Dlaczego więc zamiast Amelii przyjechała Sophia?

– Amy choruje na astmę i w tym dniu wypadła jej wizyta kontrolna u lekarza. Felicia dzwoniła do mnie, aby uprzedzić, że zamiast niej przyjedzie Sophia. Swoją drogą, uroczą z niej dziewczyna. Taka dobra... uczynna...

Podchodzę do Marii i całuję ją w czoło. Mijam ją i ruszam do ogrodu. Muszę rozładować energię, która we mnie buzuje. Na korytarzu dobiega mnie jedynie jej śmiech. Nie mogę słuchać, jak rozplywa się nad Sophią. Muszę jak najszybciej wyrzucić ją z głowy.

\*\*\*

Praca jest lekarstwem na wszystko.

Po pracy jemy obiad w ogrodzie Manii i spędzamy czas, podziwiając budzącą się do życia roślinność. Zamykam oczy, delektując się spokojem, który jest wokół mnie. Jednak co chwilę wraca do mnie myśl, której nie mogę się pozbyć.

– Masz numer do tej dziewczyny? – pytam, a Maria gwałtownie odwraca głowę w moją stronę.

– Amelii czy Sophii?

Marszczę brwi, na co wybucha śmiechem. Jest idealnym obserwatorem i wyczuła moje zainteresowanie tą drugą.

– Amelii. – Biorę kubek z herbatą i upijam porządny łyk. – Jeśli nie jest za późno, udzielię jej wywiadu. Wolę jednak zrobić to na neutralnym gruncie, dlatego potrzebuję jej numer telefonu albo adres.

Kobieta uśmiecha się do mnie, a następnie zostawia mnie samego na tarasie. Po chwili słyszę, jak rozmawia z kimś przez telefon, wymieniając uprzejmości. Nie mija pięć minut, a wraca do mnie i podaje mi kartkę.

– Tym razem daję ci ją do ręki – mówi z ironią w głosie. – To numer telefonu Amelii i adres. Mam nadzieję, że tym razem nie będę musiała się za ciebie wstydzić.

Przytakuję posłusznie i chowam kartkę do kieszeni. Nie mam zamiaru dzwonić do tej gówniary przy Manii. Zapewne co chwilę poprawiałyby to, co mówię, i jeszcze kazała po raz kolejny przeprosić za moje zachowanie. Dzięki Bogu rozmowa schodzi na inne tematy, a ja spędzam cudowny czas z kobietą, która jest dla mnie jak matka. Być może dlatego nie potrafię się na nią złościć.

Po powrocie do domu idę pod prysznic, a następnie przygotowuję się do snu. Mam nadzieję, że jutro będzie dla mnie o wiele lepsze. Muszę zadzwonić do dziewczyny i umówić się z nią na konkretny dzień i miejsce, gdzie porozmawiamy. Nie wiem dlaczego, ale po cichu liczę, że zaproponuje swoje mieszkanie. Wtedy mógłbym spotkać Sophię i choć przez chwilę nacieszyć oczy. Sama jej obecność wywołuje u mnie reakcję, jakiej od dawna nie miałem.

W moim domu próbowała zgrywać twardzielkę, jednak ja wiedziałem, że to nie prawda. Jest zbyt krucha i delikatna. I piękna. Nigdy wcześniej nie spotkałem kobiety, której uroda byłaby tak idealna.

Kurwa! Muszę jak najszybciej przestać o niej myśleć. To nie jest ktoś dla mnie. Nie dla kogoś, kto nie ma serca.

## ROZDZIAŁ 8

### SOPHIA

Pierwszy dzień w pracy jest dla mnie nie lada wyzwaniem. Dzieci biegają wokół, krzycząc do siebie na przemian, a ja próbuję nad nimi zapanować. Nikki i Chloe pomagają mi i wprowadzają w świat dziecięcych problemów. Dziewczyny pracują w przedszkolu jako nauczycielki i są niesamowicie pomocne. Od razu łapiemy wspólny język i zaczynamy działać.

Chloe oprowadza mnie po całym budynku i pokazuje wszystko, co będzie mi potrzebne przy dzieciakach. Wskazuje szatnie, pokój zabaw i kuchnię z miejscami do jedzenia dla maluchów. Nikki opowiada o poszczególnych grupach, które uczęszczają do placówki.

Na pierwszy ogień idę do grupy o uroczej nazwie „Pszczółki”. Do tej wesołej ekipy należą dzieci w wieku od czterech do pięciu lat. Kiedy tylko wchodzę do sali, od razu rzucają się na mnie i zadają wiele pytań.

– Jesteś naszą nową ciocią? – pyta dziewczynka z brązowymi loczkami na głowie.

Już mam jej odpowiedzieć, ale wyrasta przede mną mały chłopiec i zaczyna robić śmieszne miny.

– Będziesz się z nami bawić na placu zabaw?

Śmieję się, a po chwili do sali wchodzi Nikki. Kiedy widzi zamieszanie wokół mnie, klaszcze w dłonie, zwracając uwagę dzieci.

– Pszczółki kochane, widzę, że zdążyliście poznać waszą nową ciocię! Może pozwolimy jej się przedstawić, co wy na to?

Piszczą jednym chórem i siadają po turecku na dywanie. Wszystkie oczy wpatrzone są we mnie, a ja stoję naprzeciwko nich.

– Dzień dobry! – mówię radosnym głosem. – Mam na imię Sophia. Od dzisiaj będę do was przychodzić i spędzać z wami czas. Będziemy się bawić w sali oraz na placu zabaw. Mam nadzieję, że się polubimy i...

Pisk jednej dziewczynki zapoczątkował szum w całym pomieszczeniu. Dzieci rzucają się na mnie z prędkością światła, a następnie łapią mnie w wielkim uścisku. Śmieję się głośno, widząc wokół siebie tyle wesołych twarzy. W głębi duszy wierzę, że ta praca odciągnie mnie od problemów, a przede wszystkim pozwoli zdobyć pieniądze na życie.

\*\*\*

Wychodzę z przedszkola z szerokim uśmiechem na twarzy. Mimo zmęczenia tryskam energią i dobrym humorem. Praca z dziećmi okazała się strzałem w dziesiątkę. Nie dość, że zajęcia wymagają kreatywności, to na dodatek grupy, które dzisiaj poznałam, są po prostu urocze.

Idę chodnikiem, zastanawiając się, czy nie wejść po drodze do marketu. Mamy co świętować, a lampka dobrego wina nikomu nie zaszkodzi. Mam nadzieję, że Amy będzie mieć czas, a przede wszystkim, że znalazła kogoś, z kim mogłaby przeprowadzić wywiad.

Zakupy robię w trybie ekspresowym i szybkim krokiem ruszam do domu. Nie mogę się doczekać, aż opowiem o wszystkim przyjaciółce. Po drodze mijam naszą sąsiadkę Adele, która wyprowadza swojego pupila.

– Dzień dobry! – mówię.

– Dzień dobry! – odpowiada uprzejmie, a jej piesek podchodzi do mojej nogi. – Skończyłaś już egzaminy?

Kucam i delikatnie głaszczę włochatą kulkę, która zaczyna radośnie skakać. Uwielbiam zwierzęta, jednak sama nie mogę żadnego przygarnąć. Jeśli zdecydowałabym się zaadoptować psiaka, musiałabym mieć dla niego czas, a na ten moment mam zbyt wiele spraw na głowie.

– Tak, udało mi się wszystko zaliczyć, a na dodatek znalazłam pracę!

Kobieta klaszcze w dłonie, a ja uśmiecham się dumnie.



– Lori, do nogi! Przestań skakać po Sophii!

Śmieję się i kieruję wzrok na Adele. Ta patrzy na mnie z wymownym uśmiechem na twarzy, który zwiastuje jedno. Moja droga sąsiadka zaraz uraczy mnie najnowszymi plotkami z naszego bloku.

– Widziałam, jak niedawno do waszego mieszkania wchodził bardzo przystojny mężczyzna.

Unoszę brwi ze zdziwienia i próbuję sobie przypomnieć, czy Amelia mówiła mi ostatnio o jakimś chłopaku.

– Czy nasza Amy ma nową sympatię?

Wzruszam ramionami. Sama chciałabym wiedzieć.

– Nie wiem, ale skoro widziała go pani niedawno, to z pewnością jest jeszcze w mieszkaniu – mówię, a następnie się z nią żegnam: – Miłego dnia!

– I nawzajem, kochana!

Ruszam przed siebie, zastanawiając się, kim jest tajemniczy mężczyzna, którego zaprasza moja przyjaciółka, kiedy nie ma mnie w domu. Wiem, że ostatnio troszeczkę pokłóciłyśmy się w kwestii związków, ale to nie znaczy, że ma w tajemnicy przede mną spotykać się z facetem. Wchodzę szybkim krokiem na odpowiednie piętro, po czym naciskam powoli na klamkę. Drzwi się otwierają, a ja wchodzę jak złodziej do własnego mieszkania. Słyszę stłumione głosy w salonie, jednak kiedy się zbliżam i rozpoznaję, kto jest w mieszkaniu, zastygam w miejscu.

– Czyli chcesz powiedzieć, że całe swoje życie podporządkowałeś wojsku? Nie przyszło ci kiedyś do głowy, że za dużo poświęciłeś?

– Od początku zdawałem sobie sprawę, że tak to będzie wyglądać. Wybór był dla mnie prosty.

Gdy słyszę jego głos, czuję gęsią skórę na całym ciele. Biorę głęboki oddech, aby uspokoić galopujące serce. Skąd zna nasz adres? Dlaczego tutaj jest? Mam milion pytań i tylko jedna osoba zna na nie odpowiedź.

Unoszę dumnie głowę, a następnie idę w kierunku, gdzie siedzi mężczyzna, którego nie chciałam widzieć nigdy więcej. Nie po tym, co zgotował mi przy ostatnim spotkaniu. Kiedy wchodzę do salonu, wzrok Amelii pada na mnie, a na jej twarzy pojawia się zadowolony uśmiech.

– Cześć, Soph! Nie przypuszczałam, że tak szybko wrócisz z pracy. Zobacz, kto nas odwiedził!

Obiekt wszystkich moich negatywnych uczuć wstaje i odwraca się w moją stronę. Jego oczy wpatrują się w moje i przez moment mam wrażenie, że widzę w nich satysfakcję. No tak, w końcu pan dupek zdobył nasz adres.

– Dzisiaj skończyłam wcześniej – odpowiadam, przeskakując wzrokiem na przyjaciółkę. – Nie będę wam przeszkadzać.

Nie mam zamiaru przebywać w jednym pomieszczeniu z tym człowiekiem. Wystarczająco mnie upokorzył. Ruszam do swojego pokoju, czując na sobie jego wzrok. Dopiero po zamknięciu drzwi oddycham z ulgą. Nie widzę go, ale zapach jego perfum unosi się w całym mieszkaniu. Po jego wizycie otworzę wszystkie okna, aby pozbyć się tej cholernej mieszanki. Po chwili słyszę, jak ponownie wracają do rozmowy. Z jednej strony się cieszę, że Amelia będzie miała wywiad z jednym z najlepszych żołnierzy w Ameryce, a z drugiej mierzi mnie fakt, że przebywa w przestrzeni mojego domu.

Zaczynam się rozpakowywać i staram się nie myśleć o tym, kto siedzi za ścianą. Minie pewnie trochę czasu, zanim skończą, dlatego nie zamierzam siedzieć w pokoju jak więzień. Mam ochotę na prysznic, więc szybko biorę piżamę i niepostrzeżenie czmycham do łazienki. Kiedy przechodzę obok salonu, słyszę, jak Amy nie daje Millerowi wytchnienia. W sumie dobrze mu tak. Gdyby umiał czytać wiadomości ze zrozumieniem, już dawno miałby ten wywiad za sobą.

Zamykam drzwi na klucz, rozbieram się i wrzucam ubrania do pralki. Wchodzę pod prysznic, ustawiając wodę na gorącą. Uwielbiam takie kąpiele i nie wyobrażam sobie zimnych. Biorę do ręki swój ulubiony żel, a potem delikatnie wcieram go w ciało. Prysznic trwa dość długo, ponieważ chcę wykorzystać fakt, że Amy jest zajęta. Moja współlokatorka uwielbia zajmować łazienkę na długie godziny z racji różnorodnych pielęgnacji, dlatego korzystam z przywileju, który mam dzisiaj.

Po dwudziestu minutach wychodzę i od razu okrywam się puchowym ręcznikiem. Nasłuchuję głosów, które powinny dochodzić z salonu, jednak nic nie słyszę. Zapewne Amelia skończyła już wywiad. Zadowolona wychodzę i powolnym krokiem idę do sypialni. Nie ubieram piżamy, ponieważ chcę użyć mojego nowego różanego balsamu, a skoro w mieszkaniu jest tylko moja przyjaciółka, nie stresuje się tym,

że ktoś mnie przyłapie na chodzeniu w ręczniku po korytarzu.

Nucąc pod nosem piosenkę, pewnym krokiem wchodzę do pokoju. Zamykam drzwi i od razu podchodzę do półki, gdzie trzymam wszystkie kosmetyki. Biorę balsam i niedbale zrzucam ręcznik na ziemię.

– Myślałem, że największą przyjemnością dzisiejszego popołudnia będzie spotkanie ciebie, ale to, co widzę, przerosło moje oczekiwania.

Jego głos mnie paraliżuje. Balsam z hukiem uderza o podłogę, a ja ściągam z łóżka koc i owijam się nim szczelnie. Gubię po drodze nogi i upadam na ziemię. Zamykam oczy, próbując wmówić sobie, że to nie dzieje się naprawdę. To zły sen, w którym on po raz kolejny jest górą. Chwila nie mija i zdaję sobie sprawę, w jakiej sytuacji się znajduję. Gdy otwieram oczy, dostrzegam rozbawionego Maxa, który uśmiecha się do mnie jak największy zwycięzca tego dnia.

Kolejny raz zostałam upokorzona.

## ROZDZIAŁ 9

MAX

Kiedy przyjechałem do Amelii, po cichu liczyłem, że spotkam Sopię. Chciałem jej wyjaśnić całą sytuację, a przede wszystkim przeprosić. Liczyłem, że wywiad z jej przyjaciółką pokaże moją skruchę. Niestety, kiedy tylko Sophia pokazała się w mieszkaniu, zmierzyła mnie wzrokiem i odeszła. Przez cały czas się zastanawiałem, co robi oraz czy nadal uważa mnie za najgorszego drania na tym świecie.

Oczywiście mogła mieć do mnie żal o to, co się stało, jednak nie zrobiłem tego celowo. Jedyne, czego pragnąłem, to oczyszczenia między nami atmosfery. Z jakiegoś powodu ta mała bardzo mnie zaintrygowała. Nie tym, jak wygląda, ale sposobem, w jaki się zachowuje. Od początku była dla mnie miła i na dodatek kurewsko nieśmiała. Dopiero po fakcie zrobiła się zadziorna i pokazała pazurki.

Kiedy skończyłem wywiad z Amelią, dostała telefon i wyszła. Grzecznie przytaknąłem głową, czekając, aż dziewczyna zniknie z pola widzenia. Wykorzystując sytuację, zacząłem poszukiwania Sopi. Usłyszałem szum wody dobiegający z łazienki, dlatego wpadłem na pomysł.

Dzięki temu patrzę teraz na najbardziej uroczą kobietę, którą miałem okazję poznać. Nie przypuszczałem, że moja obecność sparaliżuje ją do tego stopnia, że wyląduje na podłodze. Gdy upada, od razu zrywam się z krzesła i po chwili jestem obok niej.

– Mam nadzieję, że żyjesz. Nie wiem, jak wytłumaczyłbym twojej współlokatorce twoją śmierć, a na dodatek w mojej obecności.

Oczy Sopi się rozszerzają, a jej mina nie zwiastuje niczego dobrego.

– Jakim prawem wszedłeś do mojego pokoju?!

Szamota się w kocu, który na siebie narzuciła, a ja bez ceregieli stawiam ją na nogi. Jest lekka jak piórko, ale kiedy to robię, jej ciało tężeje w moich ramionach.

– Nie chciałem cię przestraszyć. – Odsuwam się na bezpieczną odległość, cały czas utrzymując z nią kontakt wzrokowy. – Swoją drogą, masz uroczą sypialnię.

Rozglądam się po pomieszczeniu, a ona wbija we mnie wkur-wione spojrzenie. Gdyby jej oczy mogły zabijać, byłbym już martwy.

– Możesz łaskawie stąd wyjść? – Zaciska mocniej dłonie na kocu, a ja mimowolnie wbijam wzrok w jej zakryte piersi. – I oczy mam tutaj.

Prycham, ponownie skupiając się na jej niebieskich tęczęwkach. Dziewczyna podchodzi do drzwi i otwiera je szeroko, gestem ręki dając mi do zrozumienia, że nie chce mnie widzieć.

– Proszę tylko o chwilę rozmowy! – podnoszę głos, nie mogąc znieść jej zachowania. – Wiem, że ostatnio nie doszliśmy do porozumienia, ale chcę to zmienić. Nie jestem dupkiem, za którego mnie masz. Wiem, że sytuacja, w której mnie zastałaś, nie była najlepsza, ale to nie powód, aby uznawać mnie za najgorszego dupka na świecie!

Patrzy na mnie zdziwiona, a ja przez moment dostrzegam w jej oczach błysk strachu. Nie chcę jej straszyć, jednak powinna zrozumieć, w jakiej sytuacji się znalazłem. Wystarczającą burę dostałem od Mani.

– Po prostu zapomnijmy o tym i nie wchodźmy sobie w drogę. – Jej zrezygowany głos przecina ciszę, a ja skupiony obserwuję każdy jej ruch. – Zostałam upokorzona w twoim domu, a dzisiaj kolejny raz to zrobiłeś, ale tym razem w moim mieszkaniu. Dość tego.

Podchodzę bliżej, nie mogąc słuchać tych głupot. Nie wiem, co mam w głowie, ale kiedy widzę jej delikatne rysy twarzy i smutne oczy, mam ochotę zrobić wszystko, aby się uśmiechnęła.

– Masz rację. Dość tego.

Łapię ją za tył głowy i wpijam się w jej usta. Czuję, jak się opiera, jednak po chwili się poddaje i oddaje pocałunek. Dłonie Sopi wplatają się w moje włosy, delikatnie je szarpiąc. Warczę, skubiąc jej dolną wargę.

Nie myślę w tym momencie o konsekwencjach. W tej chwili najważniejsza jest dla mnie ona. Rozpala moje wnętrze, a ja poddaję się temu nieznanemu uczuciu. Napędzony emocjami docis-kam ją do

ściany, pogłębiając pocałunek.

– O kurwa.

Głos Amelii skutecznie otrząsa nas z letargu. Odskakujemy od siebie, spoglądając na dziewczynę stojącą w progu sypialni. Jej wzrok skierowany jest na Sophię, której policzki są zaczerwienione, a oddech przyspieszony.

– Nie wiem, co tutaj się dzieje, ale ewidentnie przyszedłam nie w porę. Zawsze mogę...

– Nie! – krzyczy Sophia, szczerze owijając się kocem. – Nic się tutaj nie dzieje... To nieporozumienie... My wcale nie...

Uśmiecham się pod nosem, widząc ją taką zagubioną, jednak nie mogę jej odmówić tego, jaka w tym momencie jest słodka.

– Drogie panie. – Postanawiam wziąć sprawy w swoje ręce. – Pozwólcie, że was opuszczę. Mam parę spraw na mieście do załatwienia. Mam nadzieję, że wywiad, którego ci udzieliłem, przyczyni się do czegoś dobrego – mówię do Amelii, która dumnie przytakuje głową. – A my... – Tym razem zwracam się do Sophii. – Mam nadzieję, że wszystko sobie wyjaśniliśmy.

Dziewczyna unika mojego spojrzenia, a ja tym razem postanawiam jej odpuścić. Mijam Amy, a następnie wychodzę i zamykam drzwi. Dopiero kiedy jestem na zewnątrz, dociera do mnie, co zrobiłem.

Przekroczyłem granicę.

Obiecałem, że będę trzymał się od niej z daleka, jednak moja głowa podsunęła mi zupełnie inny pomysł. Teraz gdy ją pocałowałem, a jej smak wyrzył się w moich myślach, nie będę w stanie się powstrzymać.

Mimo tego nie żałuję. Ta chwila uświadomiła mi jedną ważną rzecz. Nie jestem odporny na miłość. Nie tak, jak zawsze mówię. Wystarczyła ona, abym zaczął kwestionować uczucia. Nie wiem, co to jest, ale przyjemnie było czuć to, co się we mnie działo. Jeden pocałunek, który utwierdził mnie w przekonaniu, że Sophia to wyjątkowa kobieta, której trudno będzie mi się oprzeć.

## ROZDZIAŁ 10

### SOPHIA

Nie śpię całą noc.

Cały czas mam przed oczami Millera, który zamyka mnie w swoich objęciach i całuje, jakbym była dla niego tlenem. Jeszcze żaden mężczyzna nie namieszał mi tak w głowie, jak on. Max jest cholernie przystojny i absolutnie nie przejmuje się tym, co robi. Jego postawa i styl bycia są grzechem.

Cholernym grzechem.

Kręcę się z boku na bok, aż w końcu postanawiam zrobić sobie herbatę. Może chociaż to trochę ostudzi moje poszarpane nerwy. Kieruję się do kuchni, gdzie wstawiam wodę, a potem siadam na kanapie. Włączam telewizor, aby jakkolwiek się zmęczyć, jednak kiedy widzę *Przełęcz ocalonych* mam dość. Od razu wyłączam i rzucam pilot na koniec kanapy.

– Boże, dlaczego... – szepczę sama do siebie, ocierając twarz dłońmi.

Po chwili słyszę dźwięk zagotowanej wody. Wstaję, aby zalać zieloną herbatę. Biorę kubek do ręki i ruszam do pokoju. Niemal od razu mój wzrok pada na fotel, na którym siedział Miller, i zastanawiam się, czy z moim zdrowiem psychicznym jest wszystko w porządku. Upijam kilka łyków herbaty, a następnie kładę się do łóżka, licząc na to, że sen przyjdzie jak najszybciej.

\*\*\*

Jestem nieprzytomna.

Nie spałam jeszcze długo po tym, jak przyszłam do łóżka. Na dodatek muszę dzisiaj stawić się w biurze, aby odebrać nowy grafik. Wstaję i ruszam do łazienki, gdzie biorę prysznic. Mam nadzieję, że chociaż trochę otrzeźwi moje ciało. Po kąpieli od razu owijam się ręcznikiem, a kiedy podchodzę do lustra, moje odbicie mówi samo za siebie. Sińce pod oczami wyglądają koszmarnie. Wzdycham, ubieram się w przygotowane wcześniej ubrania i szybko nakładam delikatny podkład i korektor pod oczy. Na szczęście makijaż zakrył wszystko, co trzeba. Wychodząc, wpadam na Amelię, która z uśmiechem idzie do kuchni.

– No dobra, opowiadaj. Od kiedy to trwa?

Patrzę na nią jak na wariatkę, a ona zupełnie poważnie czeka na odpowiedź. Podchodzę do ekspresu i nalewam sobie kawy.

– Soph, wiesz dobrze, że możesz powiedzieć mi o wszystkim – ponagla, a ja gwałtownie się odwracam.

– Amy, nie wiem, co mam ci powiedzieć. Znasz mnie dobrze i nigdy nie miałam przed tobą sekretów.

Przyjaciółka mruży oczy i niczym detektyw siada naprzeciwko mnie. Już wiem, że i tak nie uwierzy.

– A wczorajsza sytuacja?

– Wczorajsza sytuacja nie powinna była się wydarzyć! Nie myśl sobie, że cokolwiek mnie łączy z Millerem! Sam fakt, że przyszedł do naszego domu na wywiad, jest cholernym nieporozumieniem! Nie chcę mieć z nim nic wspólnego! – krzyczę, a gniew ponownie przetacza się przez moje ciało.

Pieprzony Miller robi wszystkim sieczkę z mózgu. Nawet Amelia uwierzyła, że coś nas łączy. Gdyby nie jego cholerna arogancja wczorajsza sytuacja nie miałaby miejsca. Jednak on umie wszystko wykorzystywać.

– Dobrze, powiedzmy, że ci wierzę. Jednak to, co wczoraj zobaczyłam... Cholera, sama chciałabym być tak całowana.

Kręcę głową z niedowierzaniem, a przyjaciółka zaczyna się śmiać. Uśmiecham się do niej, zabieram torebkę i wychodzę z mieszkania. Muszę załatwić kilka spraw na mieście i na dodatek umówiłam się na kawę w pobliskiej kawiarni z koleżanką z klubu ze studiów. Nie widziałyśmy się od zakończenia semestru, a po ostatnich wydarzeniach przyda mi się chwila rozrywki.

Wychodzę na ulicę, gdzie panuje dość spory ruch. Dzisiaj pogoda jest całkiem znośna, co oznacza tylko tyle, że nie pada deszcz. Okrywam się szczelnie sweterkiem i ruszam do biura po grafik. Jestem

zadowolona, że znalazłam tę pracę. Dzięki niej spędzę spokojnie wolny czas, a na dodatek wynagrodzenie jest całkiem dobre. Wśród krzyków dzieciaków z pewnością nie będę myśleć o głupotach. Wchodzę do zielonego budynku, od razu kierując się do biura.

– Dzień dobry – witam się z dziewczyną, która siedzi za biurkiem. – Przyszłam odebrać swój grafik.

Kobieta uśmiecha się do mnie, a następnie wstaje. Widziałam ją kilka razy i za każdym razem była dla mnie bardzo miła.

– Dziewczyny nie wprowadzały zbyt wielu zmian, ale w niektórych dniach masz o godzinę lub dwie więcej. Mam nadzieję, że to nie problem.

Przytakuje głową, kiedy wręcza mi białą teczkę. Zadowolona żegnam się z nią i ruszam zrobić zakupy spożywcze. Od pewnego czasu coraz bardziej eksperymentuję w kuchni i wymyślam nowe dania, a niestety, kiedy Amy ma iść do sklepu, zapomina połowę rzeczy, dlatego to zazwyczaj ja zajmuję się zaopa-trzeniem.

Wchodzę do najbliższego supermarketu i robię ekspresowe zakupy. Mam zamiar zrobić dzisiaj spaghetti, ponieważ Amelia od pewnego czasu chodzi za mną i grozi, że sama je przyrządzi, a to na pewno skończyłoby się katastrofą.

Po zakupach spoglądam na zegarek. Dzięki Bogu mam piętnaście minut na dojeździe do kawiarni. Sweet Donuts to jedna z najlepszych cukiernio-kawiarni, jakie są w Wirginii. Cieszę się, że w końcu spotkam się z Emmą.

Idę chodnikiem, a przez chmury zaczynają się przebijać promienie słońca. Po chwili dostrzegam znajomy budynek i szybko kieruje się w jego stronę. W lokalu panuje ruch, jednak nie dziwię się, skoro mają tak smakowite wypieki. Siadam przy jednym ze stolików z widokiem na miasto. Całe pomieszczenie utrzymane jest w jasnoróżowych kolorach, co dodaje dodatkowego uroku lokalowi. Widzę wchodzącą do kawiarni Emmę. Dziewczyna szuka mnie wzrokiem, a następnie uśmiechnięta rusza w moim kierunku. Wstaję i od razu się obejmujemy, witając się serdecznie.

– Matko! Myślałam, że nigdy nie uda nam się zgrać terminów w kalendarzu!

Zaczynam się śmiać, po czym zajmujemy miejsca. Emma ściąga swoją narzutę i skupia wzrok na mnie.

– Przepraszam, ale mam teraz taki zawrót głowy – mówię. – Zaczęłam pracę w przedszkolu. Szukali pomocy na wakacje, dlatego się zgłosiłam. Uwielbiam dzieciaki, a poza tym wynagrodzenie też jest dobre. Amelia szaleje, ponieważ szykuje wywiad, który ma zamiar wysłać na konkurs Złotego Pióra, więc mamy bardzo ciekawą atmosferę w mieszkaniu.

Emma zaczyna chichotać, ponieważ doskonale zna moją współlokatorkę. Wie dobrze, jakim wulkanem energii jest Amy.

– Cała Amelia. Wkręciła się na tyle w konkurs, że z pewnością traci rachubę, który mamy dzień tygodnia. Nie miała ochoty przyjść?

Rozmowę przerywa nam kelnerka, która uprzejmie przyjmuje od nas zamówienie. Standardowo zamawiam latte i sernik, a Emma cappuccino i donuta – popisowy smakołyk tej cukierni.

– Jest tak nakręcona tym wywiadem, że nie mówi o niczym innym.

Wymuszam uśmiech, a moje myśli od razu nawiedza cholerny Max Miller, który uśmiecha się w mojej głowie niczym hollywoodzki aktor. Boże, jak ja go nienawidzę. Odpływam myślami, co nie umyka mojej towarzyszce.

– O czym tak intensywnie myślisz? Albo o kim? – Jej oczy błyszczą, czekając na odpowiedź. – Z tego, co zauważyłam na zakończeniu roku, Liam nadal robi do ciebie maślane oczka.

Prycham. Liam Scott jest ostatnią osobą, o której myślę w tej chwili. To zadufany w sobie idiota, który myśli, że dzięki sportowemu samochodowi i głupiej gadce może mieć każdą dziewczynę. Niestety, mnie to odrzuca i od pewnego czasu w miarę kulturalnie mu odmawiam, jednak on nie daje za wygraną.

– Liam jest dupkiem – mówię i upijam łyk latte. – Nie mam zamiaru się z nim umawiać.

Emma odrzuca swoje ciemne włosy do tyłu i układa ręce pod brodą.

– To prawda. Mimo że dobry z niego towar, to jednak mózgu nie ma za grosz.

Przytakuje, chwytając do ręki widelczyk. Biorę kawałek sernika do ust i zamykam oczy. Tylko w tej cukierni smakuje mi to ciasto tak bardzo, że mogłabym je jeść bez przerwy.

– Mam nadzieję, że poznam w końcu kogoś, kto sprawi, że zapomnę o swoim byłym – wzdycha, po

czym wyciera usta serwetką. – Wysłuchajcie i cholernie przystojni, a jak przyjdzie co do czego, to nie mają nic ciekawego do powiedzenia.

– Wygląd to nie wszystko. Nie byłam nigdy w poważnym związku, ale wydaje mi się, że wszystko powinno iść w parze. Facet może być niezmiernie przystojny, ale dobrze, żeby miał coś ciekawego do powiedzenia.

Podnoszę wzrok i nagle dostaję paraliżu. Moje ciało się spina, a po kręgosłupie przebiega nieprzyjemny dreszcz. Kurwa!

Przy ladzie stoi Max w towarzystwie jakiejś blond cizi, która klei się do niego i zachowuje tak, jakby zaraz miała zrobić mu loda. Emma, widząc moją minę, odwraca się i lustruje mężczyznę wzrokiem.

– Wow! Nieźle ciacho, ciekawe czy...

– Muszę do toalety!

Nie pozwalam jej skończyć, tylko szybko uciekam, prosząc wszechświat, aby ten dupek mnie nie zobaczył. Mam dość wydarzeń z jego udziałem w moim życiu, szczególnie że zawsze kończą się katastrofą. Przy pierwszym spotkaniu wziął mnie za dziwkę, a przy drugim widział mnie nago i pocałował. Myślę, że starczy dziwnych sytuacji.

Wchodzę do toalety, zajmuję jedną z kabin i zamykam się w niej, po cichu licząc, że za kilkanaście minut będę mogła spokojnie wyjść.

Po dziesięciu minutach opuszczam swoją twierdzę. Wiem, że Emma nie da mi żyć, kiedy tylko się pojawię, dlatego mentalnie przygotowuję się na jej wywiad. Myję dłonie, po czym spoglądam w lustro.

– Ogarnij się, Sophia! – mówię sama do siebie, a potem niepewnym krokiem wracam do stolika.

Obserwuję cały lokal niczym detektyw, po czym z ulgą stwierdzam, że Millera nie ma wśród gości. Podchodzę do Emmy, która patrzy na mnie z szerokim uśmiechem.

– Em, przepraszam za tę sytuację i zanim o cokolwiek zapytasz, wiedz, że to wszystko wina Amelii – zaczynam swój wywód, czując wypływające rumieńce na policzkach. – Sprowadziła tego człowieka do naszego domu, ba! do naszego życia. Bo w końcu nie mogła wybrać nikogo innego!

Dziewczyna porusza się niespokojnie, próbując mi przerwać.

– Sophia...

– Max Miller to najlepszy materiał na wywiad. Mówię ci, wygram ten konkurs, jeśli to będzie on – próbuję naśladować głos Amy, na co kobieta zaczyna się chichrać. – Na pierwszym spotkaniu wziął mnie za dziwkę, rozumiesz? Ten człowiek ma nie po kolei w głowie. A kiedy przyszedł na wywiad do naszego mieszkania, wtargnął do mojej sypialni.

Emma robi się czerwona, jednak spokojnie popija swoje cappuccino. We mnie z kolei buzują emocje, które za wszelką cenę chciałam wyciszyć.

– Przyszłam po kąpieli, a ten dupek zobaczył mnie nago, a potem pocałował! Rozumiesz? Brzydzą mnie faceci, którzy chodzą po mieście z takimi zdzirowami jak ta blondyna i udają, że to takie zajebiste. W końcu ma dupę na jedną noc i zero zobowiązań. Matko! Dziwimy się Liamowi, ale Miller ma trzydzieści pięć lat.

Biorę głęboki oddech, cały czas obserwując koleżankę. Ta przygryza delikatnie wargę, cały czas się śmiejąc.

– On ci się podoba – stwierdza jak gdyby nigdy nic, a ja patrzę na nią, jakby wyrósł jej kaktus na głowie. – Jesteś wkurzona, bo pojawił się tutaj z inną laską. Denerwujesz się, bo chciałybyś, żeby interesował się tylko tobą, żeby był twój.

Parskam śmiechem, kręcąc głową z niedowierzaniem. Nie wiem, czy przez ostatnie minuty mówiłam do ściany, ale zdecydowanie mnie nie słuchała.

– Mój? Proszę cię, Em. Nie mów takich rzeczy, bo mam wrażenie, że nie słyszałaś, co do ciebie mówię. Prędej piekło zamarnie, niż dojdzie między nami do czegoś więcej – cedzę przez zaciśnięte zęby i nagle do moich nozdrzy dochodzi zapach znajomych perfum.

Emma patrzy na mnie z miną niewiniątka, a ja się zastanawiam, dlaczego wszyscy tak bardzo chcą mi dokopać. Nie muszę się odwracać, aby czuć jego obecność. Opiera się na oparciu mojego krzesła i ustami muska moje ucho. Mam ochotę rozpląnąć się w powietrzu i udawać, że mnie tu nie ma, jednak to byłoby za proste.

– Powiedz słowo, a będę cały twój – szepcze chrapliwym głosem. – Kochanie.

## ROZDZIAŁ 11

MAX

Od razu ją zauważyłem.

Kiedy tylko przekroczyłem próg kawiarni, dostrzegłem ją rozmawiającą z drugą dziewczyną. Nie mogłem mieć większego szczęścia. Nie przypuszczałem, że spotkam ją właśnie tutaj, ale byłem zadowolony. Niestety na ulicy spotkałem Emily, z którą kiedyś się spotykałem, i nie mogłem się od niej odpędzić. Weszła razem ze mną do lokalu, cały czas próbując nawiązać rozmowę. Udawałem, że z nią rozmawiam, jednak cały czas kątem oka zerkalem na Sophię. Gdy mnie zobaczyła, pobladła, a ja zastanawiałem się, co teraz robi.

Jej koleżanka była bardzo chętna do pomocy, dlatego dzięki niej właśnie teraz czekam, aż słodka Sophia odpowie na moje słowa. Jeśli mam być szczerzy, to jej wywód mnie wkurwił do tego stopnia, że miałem ochotę przełożyć ją przez kolano.

– Nic nie odpowiesz? – Muskam delikatnie jej ucho, a ona siedzi niczym posąg. – Czyżby pyskatej Sophii zabrakło języka w tej ślicznej buźce?

Jak na zawołanie dziewczyna podrywa się z miejsca i odwraca w moją stronę. W jej oczach widzę czystą furję, ale doskonale wie, że jesteśmy w miejscu publicznym. Nie może mnie teraz w żaden sposób zbesztać.

– Co ty tutaj robisz?

Prycham.

– Jestem klientem tej cukierni – mówię zgodnie z prawdą. – Chyba nie muszę pytać cię o zdanie w kwestii wyboru kawiarni?

Jej policzki płoną, jednak nie komentuje tego w żaden sposób. Odwraca się do koleżanki i słyszę tylko, jak mówi, że zgadają się kiedy indziej. Dziewczyna przytakuje, a następnie jej wzrok pada na mnie. Oj, widzę, że koleżanka Sophii wyraża większe zainteresowanie moją osobą niż ona sama.

Po chwili Sophia wkłada sweterek i rusza w kierunku wyjścia. Skinieniem głowy żegnam się z Emmą i ruszam za kobietą, która pędzi przed siebie, jakby gonił ją sam diabeł.

– Sophia, poczekaj – mówię, próbując ją dogonić. – Przestań mnie ignorować!

Dziewczyna idzie dalej, kompletnie nie zwracając uwagi, że jestem obok. Nie reaguje na to, co do niej mówię, a ignorowanie mnie jest czymś, czego nienawidzę. Nie mam zamiaru robić z siebie idioty, dlatego łapię ją w pasie i przerzucam przez ramię. Zaczyna piszczeć i się szamotać, a ja pewnym krokiem ruszam do mojego samochodu. Przechodnie patrzą na nas zdziwieni, jednak kompletnie się nimi nie przejmuję.

– Jeśli zaraz nie postawisz mnie na ziemi, to przysięgam na Boga, że już nigdy się do ciebie nie odezwę! Nie wiem, dlaczego upatrzyłeś sobie rujnowanie mi życia, ale jeśli myślisz, że za moment rozłożę przed tobą nogi, to grubo się mylisz!

Zaczynam się śmiać i uderzam ją mocno w tyłek, chcąc, aby choć na chwilę przestała krzyczeć. Kiedy dochodzimy do auta, wyciągam z kieszeni kluczyki i klikam, aby otworzyć drzwi. Ściągam Sophię z ramion, jednak cały czas trzymam ją blisko siebie.

– Nie możesz dać mi spokoju? Myślałam, że wszystko sobie wyjaśniliśmy!

– Oczywiście, jednak ty dalej nie potrafisz odpuścić. Gdziekolwiek się nie pojawiam, widzę, z jaką wrogością na mnie patrzysz. Nie mam zamiaru wyjeżdżać z Wirginii, aby zapewnić ci większy komfort psychiczny, dlatego pogódź się z tym, że ja również tutaj mieszkam. A i jeszcze jedno. To, z kim się pieprzę, to moja sprawa – mówię opanowanym głosem. – Dzieciaku.

Obchodzę samochód, zostawiając Sophię totalnie zaskoczoną moim wybuchem. Niestety, ale nie mogę pozwolić jej na klepanie językiem, gdzie jej się podoba. Fakt, dałem ciała w wielu kwestiach, ale jak na dorosłego faceta przystało, przeprosiłem. Nie przypuszczałem, że młode dziewczyny trzeba przepraszać na kolanach.

– Wsiadaj, podwoję cię do domu.



Nic nie mówi, tylko posłusznie wykonuje polecenie. Co prawda widzę, że po moich słowach jej twarz straciła uśmiech i radość, jednak musiała w końcu zrozumieć, że nie może się tak zachowywać. Jestem oficerem cieszącym się nieposzlakowaną opinią i nie mogę pozwolić na to, aby młoda studentka opowiadała wszem wobec takie historie.

Atmosfera w samochodzie jest napięta, a ja co chwila spoglądam na siedzącą obok dziewczynę.

– Mam nadzieję, że wyraziłem się jasno co do rozgadywania dziwnych historii na mój temat? – pytam, próbując nawiązać rozmowę.

Łapie ze mną kontakt wzrokowy, jednak po kilku sekundach ponownie spogląda przed siebie.

– To rozumiałe – odpowiada spokojnie. – Nie będę więcej wspominać prawdziwej historii, która miała miejsce w twoim domu. Nie będę też komentować każdego napotkanego lateksu, który kręci się wokół ciebie. Będę odpowiadać na każde twoje pytanie tak, jak sobie zażyczysz i nie pisnę słowa sprzeciwu, nawet gdybyś zrobił mi krzywdę. Czy to chciałeś usłyszeć?

Zaciskam ręce na kierownicy, a moje żyły wypełnia adrenalina. *Nie mogę się przy niej odpalić* – powtarzam sobie w głowie, jednak łatwiej powiedzieć, a trudniej zrobić. Nie wiem dlaczego, ale właśnie wypunktowała mnie co do jednego. Tak, uwielbiam laski, które się nie sprzeciwiają i robią to, co im każę. Lubię dziewczyny, które nie zwracają mi głowy pierdołami, tylko wiedzą konkretnie, czego chcą. A Sophia?

*Ona mówi prawdę! A prawda boli!* – sztydzi ze mnie moja podświadomość.

Wjeżdżamy na znajomą ulicę i parkuję samochód na chodniku. Sophia odpina pasy i zaciska dłonie na torebce.

– Dziękuję, że mnie podwiozłeś. Cześć.

Otwiera drzwi, a ja nie potrafię się odezwać. Pierwszy raz czuję się winny. Tylko, kurwa, dlaczego?! Nie zrobiłem jej nic złego, a jednak w sercu czuję lekkie ukłucie.

*Jest młoda. Miała prawo tak się zachować. Jak ty się zachowywałeś w jej wieku?*

Ja pierdołę! Ma dwadzieścia lat, a ja trzydzieści pięć. To ogromna różnica wieku. Dzieli nas niemal wszystko. Jedno jest pewne, miała prawo się tak zachować. Miała prawo czuć się źle! Kurwa, pocałowałem ją ostatnio jak napalony szczeniak. Dlaczego więc ja mam prawo do błędów, a ona nie?

– Kurwa! – klnę na głos, a następnie szybko wysiadam. – Sophia! Czeka!

Dziewczyna odwraca się do mnie, stojąc przed drzwiami prowadzącymi do bloku, w którym mieszka. Patrzy na mnie z dystansem, a ja się zastanawiam, jak dobrze ubrać w słowa to, co chcę przekazać.

– Przepraszam, nie powinienem się tak zachowywać. Ja... zapomniałem, że jesteś cholernie młoda i masz prawo do takiego zdania. Czasami nie panuję nad sobą i mówię to, co ślina mi na język przyniesie. Reputacja jest dla mnie bardzo ważna, dlatego się wkurzyłem, kiedy usłyszałem to, co mówiłaś w cukierni.

– W domu dziecka zawsze nam mówili, że prawda jest najważniejsza. I w tym wypadku wiek nie ma nic do rzeczy – odpowiada, zakładając ręce na piersiach.

Jestem zaskoczony tym, że Sophia wychowywała się w domu dziecka. Nie wiem dlaczego, ale bardziej pasowała mi do obrazu zwykłej, szczęśliwej amerykańskiej rodziny. Teraz czuję się jeszcze gorzej niż wcześniej.

– Nie kłamałam w żadnej kwestii, a Emma to koleżanka, która nie pójdzie cię obsmarować do pierwszego lepszego brukowca, tak że możesz spać spokojnie. Twoja opinia będzie nadal nieskazitelna, bo w końcu taka jest prawda...

W tonie jej głosu wyczuwam sarkazm, jednak nie komentuję tego, ponieważ wiem, że po raz kolejny ma rację.

– Poza tym, to nie ja wpadam do twojej sypialni i cię całuję, więc następnym razem się zastanów, czy to ja zachowuję się dziecinnie, czy ty.

Sophia wchodzi do budynku i zamyka za sobą drzwi. Nie zaszczyca mnie nawet spojrzeniem, dlatego odpuszczam i ruszam do samochodu. Nadal wyczuwam jej kwiatowe perfumy, które niczym zaraza atakują moje nozdrza. To jeszcze bardziej mi przypomina, że spierdoliłem na całej linii.

## ROZDZIAŁ 12

### SOPHIA

Po miesiącu pracy z dziećmiakami stwierdzam, że to najlepsze zajęcie, jakie mogło mi się trafić. Nie dość, że codziennie dają mi pozytywnego kopa w tyłek, to na dodatek ich mądrości są tak niesamowite, że czasem się zastanawiam, dlaczego my – dorośli ludzie – mamy problem z komunikacją. Dziecko nie analizuje, tylko robi to, co podpowiada mu serce. I to najpiękniejsze, co mogę obserwować.

Gotuję właśnie supkę z kukurydzy, bo Amy namawiała mnie na nią od zeszłego tygodnia. Wyskoczyłam na szybkie zakupy, aby mieć wszystko, co potrzebne, i w rytm muzyki krzątam się po kuchni.

Dzięki pracy nie myślę zbyt dużo o Millerze, mimo że w snach nawiedza mnie często. Nie rozumiem jego zachowania. Chciałam, aby traktował mnie poważnie, jednak on nie umiał przyznać się do błędu. Przeprosił mnie, ale nie chciał, by ktokolwiek dowiedział się o jego grzeszkach. Jego opinia musi być nieskazitelna, więc nie może pozwolić, aby byle „dzieciak” go oczerniał, prawda?

Jego słowa bolały, ale kiedy sobie o tym przypominam, od razu uderzam się mentalnie w policzek. Nie mogę czuć smutku. To dorosły facet, starszy ode mnie i ze sporym bagażem doświadczeń. Ja wchodzę dopiero w życie, dlatego postanawiam cieszyć się z każdego dnia.

Mieszam bulion w garnku, otwieram mleczko kokosowe i nagle słyszę dźwięk otwieranych drzwi i krzyk.

– Wygrałam! Kurwa, wygrałam!

Odkładam łyżkę i wpatruję się w moją przyjaciółkę, której łzy cisną się do oczu. Doskonale wiem, co to dla niej znaczy.

– Bardzo się cieszę! Nie spodziewałam się, że wyniki dostaniesz teraz!

Uśmiecham się do niej, a potem podchodzę i przytulam ją do siebie. Widzę, jaka jest podekscytowana.

– Dostałam zaproszenie na rozdanie nagród w piątek. Będzie spora impreza, dlatego jako moja osoba towarzysząca musisz się odstrzelić.

Kiedy to słyszę, mam ciarki na plecach. Ostatnia impreza, na której byłam, skończyła się ewakuowaniem pijanej Amy, co nie było takie proste, a na dodatek przyczepił się do nas jakiś facet, który fantazjował o trójkącie z pięknymi kobietami.

– Ja jestem twoją osobą towarzyszącą? Nie wolisz zabrać ze sobą jakiegoś przystojniaka?

– Oczywiście, że nie – odpowiada oburzona. – Chcę, żebyś była przy mnie. Nie mam zamiaru z żadnym się użerać, a poza tym to będzie uroczystość połączona z jubileuszem rozpoczęcia działalności katedry dziennikarstwa. Będzie wiele znanych osób, dlatego nie mam zamiaru się ośmieszyć.

Przytakuję, ale nagle z kuchni zaczynają wydobywać się dziwne zapachy. Otwieram szeroko oczy i biegiem ruszam do pomieszczenia. Ściągam z kuchenki garnek z supą, która niestety nie nadaje się już do jedzenia.

– Cholera! Robiłam ją specjalnie dla ciebie!

Przyjaciółka klepie mnie po ramieniu, a ja wzdycham, patrząc na zmarnowaną supkę. Z tego, co widzę, i tak nic nie zniszczy Amy dobrego humoru. Czeką na nią stypendium, więc cieszą się jej szczęściem. Amelia skacze po mieszkaniu, a jej niespożyta energia jest niemal zaraźliwa.

– Nareszcie mogę spokojnie poszukać pracy. Nie mogę się doczekać, aż zadzwonię do babci!

Łapie telefon i wykręca numer do Felicii. Z pewnością babcia się ucieszy na tak wielki sukces wnuczki.

– Nic nie gotuj. Idziemy na hamburgery. Porozmawiam tylko z babcią i możemy ruszać na miasto.

Prycham.

Idę do sypialni, gdzie ściągam dres i top. Otwieram szafę i wyciągam spodnie dżinsowe i luźną koszulę. Patrząc na sukienki, które mam, i się zastanawiam, co włożę na tę galę. Dzisiaj wtorek, a uroczystość zaplanowana jest na piątkowy wieczór. Świetnie!

Zabieram ze sobą torebkę, a następnie ruszam do salonu. Amy cały czas rozmawia z babcią, dlatego postanawiam wykorzystać ten czas, aby się pomalować. Delikatny makijaż zawsze był moim faworytem, ponieważ lubię czuć się naturalnie.

Z transu wrywa mnie dzwonek do drzwi. Podchodzę do nich, otwieram i patrzę zdziwiona na chłopaka, który stoi przede mną.

– Dzień dobry, mam przesyłkę dla pani Johnson.

Mężczyzny prawie nie widać, ponieważ zasłania go wielki bukiet białych róż. Wpatruję się w nie urzeczona, zastanawiając się, kto jest adresatem.

– To ja – mówię ze ściśniętym gardłem.

Podaje mi kartkę do pokwitowania odbioru, a następnie wręcza mi piękną przesyłkę. Jedną ręką zamykam drzwi, a drugą przytulam do siebie kwiaty.

– Zaczynam się gubić w liczbie twoich adoratorów.

Amelia stoi na środku salonu z rękami założonymi na piersi.

– Niewielu ich mam i nawet nie wiem, od kogo są te kwiaty – odpowiadam zgodnie z prawdą, za co zostaję nagrodzona prychnięciem.

Dziewczyna wyciąga jeden z wazonów, a potem nalewa do niego wody. Stawia szkło na stole, a ja wkładam do niego bukiet. Dotykam delikatnie płatków róż, a następnie je wącham.

*Boże, jak pięknie pachną!*

– O! I mamy liścik.

Amy wyciąga spomiędzy kwiatów karteczkę, po czym ją czyta. Uśmiecha się do mnie i puszcza oczko. Podaje mi ją i rusza w kierunku wyjścia.

– Przynajmniej wiem, że to nie kolejny napalony tatuś z przedszkola.

Kiedy śledzę tekst, który został odręcznie napisany, przyjemne ciepło rozlewa się w moim ciele.

„Obie rzeczy – to, przed czym uciekasz, i to, za czym wzdychasz – są w tobie”<sup>1</sup>.

Liścik został podpisany inicjałami M.M. Nietrudno zgadnąć, kto stoi za przysłaniem bukietu. Co jednak mają znaczyć jego słowa? Czy to odniesienie do naszej ostatniej rozmowy?

– Tylko Max Miller potrafi cię wprowadzić w stan totalnego osłupienia.

Amelia trzyma ręce na biodrach i wpatruje się we mnie. Odkładam kartkę, nie mając zamiaru zastanawiać się nad tym, co autor miał na myśli. Uznaję, że jest to jego słowo „przepraszam”.

– Nie chcę o nim myśleć. Mamy świętować twój sukces, jasne? Nie będę się zastanawiać, dlaczego Miller wysłał mi te kwiaty, ani co to oznacza. Dla mnie nasza znajomość zakończyła się w dniu, w którym odwiózł mnie do domu, po wcześniejszym wywodzie na temat jego nieposzlakowanej opinii oraz tego, w jaki sposób plotki mogłyby zaszkodzić jego diamentowej reputacji – mówię ze złością w głosie.

Amy odpuszcza, podnosząc ręce. Wychodzimy z mieszkania i ruszamy w kierunku dobrze znanej nam knajpki. Hamburgery mają tutaj naprawdę wyśmienite, a burczenie w moim brzuchu sygnalizuje, że najwyższa pora coś zjeść.

W lokalu panuje świetna atmosfera. Jemy, śmiejemy się i oblewamy przy piwie jej sukces. Być może dla niektórych takie świętowanie, to wcale nie jest szczyt marzeń, jednak nam to w zupełności wystarcza. Nigdy nie miałyśmy wiele i na wszystko musiałyśmy zapracować sobie same. Pomimo młodego wieku wiele przeszłyśmy i dlatego tak bardzo cenimy sobie czas, który spędzamy razem.

Mam nadzieję, że piątkowy wieczór będzie zwieńczeniem wielkiego sukcesu mojej przyjaciółki. Tam z pewnością będzie o wiele bardziej wystawnie, jednak i tak nie zamieniłabym tego, co mamy.

Bawimy się do późna, nie zważając na kaca, który zapewne nie będzie miał dla nas litości.

1 Anthony de Mello

## ROZDZIAŁ 13

MAX

Ćwiczenia są moim sposobem na rozładowywanie napięcia. Kiedy mam ochotę, przyjeżdżam do znajomego, który prowadzi siłownię, i spalam całą energię. Ostatnio jestem tutaj coraz częściej, co nie umyka Marii. Potrafię katować się godzinami, aby tylko poczuć się lepiej. Aktywność fizyczna jest wskazana dla żołnierzy, dlatego uciekam w ten nałóg zamiast w alkohol czy inne używki.

– Widzę, że chcesz wrócić do formy sprzed kilku lat.

Odwracam się w stronę Nolana. Jesteśmy w tym samym wieku i odkąd pamiętam, był zafascynowany promowaniem zdrowego trybu życia oraz układaniem treningów. Kiedy przygotowywałem się do egzaminów, to właśnie tutaj spędzałem wiele godzin, aby poprawić swoją kondycję i wzmocnić mięśnie. Wcześniej nie było takiego sprzętu jak teraz, ale widzę, że Nolan inwestuje w ten biznes i przynosi mu to spore korzyści.

– Forma jak forma, ale trzeba dbać o kondycję.

Parę lat temu moje mięśnie były bardziej wyrzeźbione, jednak po dwóch tygodniach intensywnych ćwiczeń jestem na dobrej drodze do uzyskania takiego wyglądu, na jaki kobiety są najbardziej napalone.

– Ile masz teraz wolnego? – pyta, układając sprzęty obok mnie.

Kończę ostatnią serię brzuszaków i ocieram twarz z potu. Czuję przyjemne pieczenie każdego mięśnia w moim ciele.

– Do czasu, aż nie zadzwonią z jednostki, mam wolne. Wiesz dobrze, jak to działa. Dopóki wszystko jest pod kontrolą, mogę odpoczywać, jednak wystarczy jeden telefon i muszę się stawić.

Do sali wchodzi dwie młode dziewczyny, które taksują nas wzrokiem. Jedna z nich zatrzymuje się na moim torsie, a ja mimowolnie się uśmiecham. Nolan z kolei puszcza do drugiej oczko, a ta oblewa się rumieńcem.

– Dzięki tej siłowni mogę sobie popatrzeć na młode, wyginające się jak guma ciała – mówi rozmarzonym głosem, a ja prychem.

Ja też wolałbym tylko patrzeć, jednak to nie jest takie proste. Pomimo że towarzyszące nam dziewczyny są naprawdę atrakcyjne, w mojej głowie wszystko zlewa się w jeden obraz.

– I zapewne czasami nie kończy się tylko na obserwowaniu.

Wkładam koszulkę, a następnie biorę butelkę, z której upijam porządny łyk wody.

– Jestem wybredny w kwestii kobiet. A co z tobą? Nie chcesz w końcu założyć rodziny? Poderwać jakiejś fajnej laski, która będzie czekać na ciebie w domu z dziećmi?

Wycieram twarz ręcznikiem, zastanawiając się, o czym mówi Nolan. Doskonale mnie zna i wie, że jestem ostatnią osobą, która chce skazać Bogu ducha winną kobietę na związek. Nie mam zamiaru jednak ciągnąć tego tematu, dlatego klepię kolegę po plecach i ruszam w kierunku pryszniców.

Zabieram z torby wszystkie potrzebne rzeczy i ruszam pod deszczownicę. Zimna woda spływa kaskadami po moim ciele, a ja opieram się o ścianę. Mój kutas się pręży, dając mi znać, że już od dawna nie był używany, ale postanawiam go zignorować. Mimo że mógłbym się zabawić bez przeszkód, słowa Sophii wryły się w moim umyśle.

Czy naprawdę jest ze mną tak kiepsko? Czy zubożniałem na wszystko, co się dzieje? Próbuję odpowiedzieć sobie na te pytania, jednak wiem, że sam nie dam rady. Jestem oficerem marines odznaczonym za zasługi dla narodu, umiem walczyć, posługiwać się bronią, a nie potrafię rozszyfrować swoich cholernych uczuć.

Wychodzę spod prysznicy, owijając ręcznik wokół bioder. Nagle przede mną staje szatynka, którą spotkałem na siłowni. Dziewczyna patrzy na mnie z żarem w oczach i podchodzi coraz bliżej.

– Z tego, co ostatnio zdażyłem zauważyć, właściciel podzielił szatnie i prysznice na damskie i męskie – mówię lekko zirytowany jej zachowaniem.

Kompletnie nic sobie z tego nie robi, a jedynie zachowuje się jeszcze bardziej natarczywie. Dotyka

mojego torsu i przybliżyła twarz do mojej.

– Widziałam, jak na mnie patrzyłeś, dlatego pomyślałam, że może...

Łapie ją za nadgarstki, a następnie popycham lekko w stronę ściany.

– Wyjaśnijmy sobie kilka kwestii. Po pierwsze nie patrzyłem na ciebie i nie dawałem żadnych sygnałów, że cokolwiek od ciebie chcę. A po drugie nie wydaje mi się, aby wchodzenie do męskiej szatni było mądrym posunięciem, dlatego z łaski swojej wypieprzaj stąd, zanim zrobi się naprawdę nieprzyjemnie.

Mój głos jest lodowaty, a oczy dziewczyny rozszerzają się z każdym słowem, które wypowiadam. Puszczam jej ręce, a ona w popłochu ucieka z pomieszczenia. Nie mam zamiaru dopuszczać do siebie rozkapryszonych lasek, którym podoba się tylko opakowanie.

Jestem bardziej popieprzony, niż się wydaje. Mam tajemnice, których nie mogę nikomu wyjawiać, oraz przeżycia, które sprawiły, że stałem się innym człowiekiem.

Przebieram się w przygotowane ubrania, po czym żegnam się z Nolanem i opuszczam siłownię. Kątem oka dostrzegam dziewczyny, które tym razem nie patrzą na mnie jak na ciasto z lukrem.

I bardzo dobrze. Im szybciej odrobiają lekcje, tym lepiej dla nich.

\*\*\*

Podjeżdżam pod dom i dostrzegam idącą chodnikiem Marię. Kobieta zatrzymuje się przed furką do mojego domu, a na jej twarzy wymalowana jest czysta złość.

– Witaj, Maniu, ładna dziś pogoda, prawda? – zaczynam, wychodząc z samochodu.

– Ostatnio całe dni spędzasz na siłowni, a kiedy przyjeżdżasz do domu, zaszywasz się w ogrodzie! Co się z tobą dzieje?!

Wzdycham, gdy słyszę jej podniesiony ton. Przed tą kobietą nic się nie ukryje. Widzi, że chodzę struty, i zapewne już ułożyła sobie teorię na ten temat.

– Maniu, nic się nie dzieje. Muszę wypełnić jakoś dzień, a aktywność fizyczna pozwala mi wyładować złą energię.

Ruszam w kierunku domu i słyszę za sobą ciche kroki kobiety. Mówi coś pod nosem, ale staram się nie wsłuchiwać w jej żale. Wiem, co zaraz mi powie, jednak ja mam serdecznie dość.

– Wyładować złą energię czy wyrzucić Sopię z głowy? – pyta ironicznie, wchodząc za mną do kuchni. – Mnie nie oszukasz, Max! Widziałam, jak na nią patrzysz. Co ci nie pasuje w tej dziewczynie?

Spoglądam na nią, zastanawiając się, o czym, do cholery, mówi. Między mną a Sopią jest przepaść, której nie można przeskoczyć.

– Nie chodzi o nią! – krzyczę, mimo że nigdy nie robiłem tego w jej obecności. – Chodzi o mnie!

Kobieta siada przy stole. Nalewam sobie wodę do szklanki, a potem siadam naprzeciwko Mani.

– Przepraszam, nie chciałem krzyżeć, po prostu...

Łapie mnie za rękę i patrzy na mnie z matczyną miłością. Wiem, że chce dla mnie dobrze.

– Max, masz trzydzieści pięć lat i całe swoje życie poświęciłeś wojsku. Jestem pod wrażeniem tego, czego dokonałeś, ale zaczynasz się w tym wszystkim gubić. Rozumiem, że na początku kariery musiałeś skupić się na pracy, ale po śmierci Kevina... – wzdycha. – Musisz spróbować dopuścić do siebie kobietę. Spróbować miłości. Założyłeś sobie w głowie, że nie chcesz, aby ktoś przez ciebie cierpiał, ale na litość boską, Max, idąc twoim tokiem myślenia, każdy zawód niesie za sobą różne zagrożenia.

Każde słowo Marii jest prawdą. Wiem o tym, jednak ciężko mi się do tego przyznać. Stałem się cholernie zgorzkniały. Sophia szybko zauważyła, że liczy się dla mnie tylko moja reputacja, nic więcej.

Maszyna bez uczuć.

– Wysłałem jej kwiaty – mówię cicho. – Nie wiem, czy dotarły, bo nie miałem odwagi do niej zadzwonić. Pewnie je wywaliła, tak samo jak mnie.

Maria zaczyna cicho się śmiać, a w jej oczach dostrzegam wesołe chochliki. Oczywiście, kurwa, wszystkich to bawi. Nieustraszony Max Miller, oficer marines, boi się dwudziestoletniej dziewczyny, a raczej odrzucenia z jej strony.

– Sophia jest cudowną dziewczyną. Jest młoda i postrzega świat zupełnie inaczej niż ty. Zobaczyłeś wiele okrucieństwa, co na pewno cię zmieniło, jednak gdzieś w środku twoje serce potrzebuje miłości. Bezpiecznej przystani, którą może zapewnić ci druga osoba. Nie mówię, że ma być nią Sophia, choć oczywiście jest kochaną i cudowną osobą. To twoja decyzja. Otwórz się na ludzi i czerp z życia.

Wstaję, podchodzę do niej i mocno ją przytulam. Mania znowu zaczyna chichotać, a potem odsuwa się ode mnie i podnosi się z krzesła.

– Daj szansę szczęściu, Miller, zanim staniesz się starym i zgnuśniałym kawalerem.

Uderza mnie w ramię i rusza w stronę wyjścia. Uśmiecham się, kręcąc głową, a po chwili słyszę głos naszego listonosza. Podchodzę do drzwi, gdzie stoi mężczyzna ze znudzoną miną. Wręcza mi list, a ja odbieram od niego złotą kopertę. Mania przebiera nogami i wpatruje się we mnie.

– No otwórz! Może to coś ważnego.

Prycham, a następnie otwieram kopertę, z której wyciągam zaproszenie. Zdziwiony czytam je, a moje serce z każdą chwilą bije coraz szybciej.

– Amelia wygrała konkurs – mówię. – Cholera!

Maria klaszcze w dłonie, a potem odbiera ode mnie zaproszenie. Z tego, co widzę, jest bardziej podekscytowana niż ja.

– Boże! Jestem taka dumna! Ta dziewczyna zasługuje na wszystko, co najlepsze. Poza tym tutaj jest napisane, że jesteś zaproszony na jubileusz istnienia katedry dziennikarstwa.

Ostatnie, czego w tej chwili mi potrzeba, to wyjście na elegancki bankiet. Nie wiem, dlaczego dostałem zaproszenie. Cieszę się, że Amy wygrała, jednak nie rozumiem, po jaką cholere mam tam iść.

– Cieszę się, że mogłem jej pomóc, ale nie widzę sensu, aby się tam pojawić.

Mania marszczy brwi, po czym po raz kolejny uderza mnie w ramię. Ta kobieta potrafi mnie wykończyć.

– Musisz się tam pojawić, bo to właśnie wywiad z tobą wygrał, rozumiesz? Z pewnością władze uczelni będą chciały cię poznać, a poza tym wiele razy otrzymywałeś zaproszenia z różnych uczelni. Teraz masz czas i rozkazuję ci tam iść!

Wzdycham i jeszcze raz czytam zaproszenie. Uroczystość odbędzie się w piątkowy wieczór. I tak nie mam nic ciekawego do roboty, dlatego postanawiam choć raz zrobić wyjątek. Salutuję Marii, przybierając poważną minę.

– Tak jest, generale.

## ROZDZIAŁ 14

### SOPHIA

Piątek nadszedł szybciej, niż się spodziewałam. Przez ostatnie dni pracowałam tylko po kilka godzin, ponieważ Chloe się upierała, że przy małej grupie da sobie radę. Pasowało mi to, ponieważ mogłam posprzątać mieszkanie oraz moją sypialnię, która po skończonym semestrze tonęła w książkach i notatkach. Amelia odkąd wygrała konkurs, zaczęła szukać pracy. Była na paru rozmowach i teraz czeka na odzew.

W trakcie sprzątanego pokoju spoglądałam na sukienkę, którą wybrałam na dzisiejszy wieczór. Długa, czerwona, z rozcięciem na udzie. Kupiłam ją na ślub naszej koleżanki z roku. Nie mam zamiaru szukać innej, ponieważ z tego, co mówi Amy, mamy tam być tylko do wręczenia nagród, a potem możemy się zmyć i świętować, chociaż nasze ostatnie świętowanie nie skończyło się za dobrze. Kac nie miał dla nas litości i na drugi dzień byłam nie do życia. Na szczęście nie miałam wtedy pracy i to uratowało mój tyłek.

Po chwili do mieszkania wpada Amelia. Wycieram ostatnie kurze, gdy przyjaciółka staje w drzwiach.

– Letnie porządki? – pyta, trzymając w ręku kreację na dzisiejszy wieczór.

Kiwam głową i podchodzę do niej. Na jej twarzy widać podekscytowanie.

– Pokaż ją!

Amelia zaczyna się śmiać, zawiesza na wieszaku pokrowiec i delikatnie go rozsuwa. Składam ręce, widząc piękną, długą sukienkę w kolorze pudrowego różu, z fantazyjnymi piórami na jednym ramieniu.

– Będziesz wyglądać jak milion dolarów.

Kiedy Amy dostała zaproszenie, od razu postanowiła, że musi kupić taki strój, aby każdy wiedział, kto wygrał konkurs. Szukałyśmy inspiracji w internecie, aż natknęłyśmy się na przepiękną kreację w kolorze fioletowym. Amy jednak nie przypadł do gustu kolor, dlatego poszła do krawcowej, która uszyła jej to piękne cudo.

– Mam nadzieję, że będzie tak, jak mówisz. Wydałam na nią trochę oszczędności, ale taka okazja nie zdarza się codziennie.

Przytulam się do przyjaciółki i razem patrzymy na suknię, która wisi przed nami.

– Jest przepiękna i nie żałuj żadnego dolara, którego na nią wydałaś.

Klaszcze w dłonie i odsuwa się ode mnie, a potem dotyka mojej czerwonej sukienki.

– Mam nadzieję, że mogę w niej iść? – pytam niepewnie.

Amy przytakuje, a ja oddycham z ulgą.

Nie miałam ochoty szukać czegoś innego, bo czasu było mało, a poza tym w tej kiece jest mi naprawdę wygodnie.

– Ty nie musiałaś nic kupować, bo miałaś już idealną kreację, a ja nie miałam niczego odpowiedniego. Dzięki Bogu, że znam córkę pani White, bo inaczej żadna krawcowa nie uszyłaby mi tego w tak krótkim czasie.

Rozmawiamy jeszcze chwilę. Omawiamy kwestię fryzury i makijażu, a kończymy na transporcie. Dzięki Amy udziela mi się dobry humor, który zwiastuje naprawdę świetną zabawę. W razie czego zwiniemy się szybciej i napijemy się w domu wina. Wiem jednak coś, czego Amelia nie podejrzewa. Wystrojenie się na galę to jedno, a przystojny Benjamin Roy to druga kwestia, o której przyjaciółka milczy jak zakłeta.

Od pewnego czasu zauważam, że robi do niego maślane oczy, a na dodatek są one odwzajemnione. Kiedy zapytałam ją wprost, o co chodzi, powiedziała, że chce mieć pewność, że to ten, i wtedy go przedstawi. Myślę jednak, że ona już od dawna wie, że to ten, tylko próbuje się przed tym bronić. Roy miał wiele dziewczyn, więc być może dlatego chce być ostrożna. Wcale jej się nie dziwię i cierpliwie czekam, aż nastąpi ta chwila. Życzę jej, aby znalazła szczęście, bo w końcu każdy na nie zasługuje.

\*\*\*

Ceremonia odbywa się w hotelu John Marshall w Richmond. Z naszego mieszkania dojazd tam samochodem zajmuje nam prawie półtorej godziny, jednak i tak nasze szampańskie humory trwają

w najlepsze.

Jedziemy zamówioną wcześniej taksówką, a kierowca zabawia nas rozmową. Ruch jest płynny, obserwuję mijające nas samochody, a Amy coraz bardziej wkręca się w rozmowę z miłym starszym panem. Oczywiście opowiada mu o konkursie i o tym, gdzie jedziemy, a mężczyzna rozplywa się nad nią niczym dziadek nad wnuczką.

Dojeżdżamy na miejsce kwadrans przed czasem, dzięki czemu mamy jeszcze chwilę, aby skoczyć do toalety. Wychodzę z samochodu, starając się utrzymać fason w tych cholernych szpilkach. Nie rozumiem, jak dziewczyny mogą w nich chodzić na co dzień do pracy. Ja się czuję w nich, jakbym przywiązała sobie kamienie do stóp.

Budynek robi na mnie ogromne wrażenie. Teraz kiedy jest wieczór, wygląda jeszcze efektowniej, ponieważ oświetlają go małe i wielkie lampy. Przy wejściu stoją dwa ogromne filary, a posadzka wykonana jest z ciemnego kamienia. Całość wygląda fenomenalnie. Chyba nigdy nie byłam w piękniejszym miejscu.

Amelia łapie mnie za rękę, a następnie idziemy w kierunku wejścia. Większość osób jest mi kompletnie nieznana, jednak moja przyjaciółka co chwilę z kimś się wita i mnie przedstawia. Trudno jest zapamiętać tyle imion na raz, dlatego jedyne, co mogę robić, to grzecznie każdemu przytakiwać.

Kiedy w końcu przedostajemy się do środka, od razu podchodzi do nas kelner z tacą z szampanem, jednak my najpierw idziemy poszukać toalet. Muszę sprawdzić, czy wyglądam jak człowiek po tych powitaniach, przy których niektórzy byli zbyt wylewni.

Znajdujemy odpowiednie drzwi i szybko wchodzimy. Kładę kopertówkę na blacie, patrząc w swoje odbicie.

– Nie przypuszczałam, że przyjdzie tak wiele osób – zagaduje Amy, po czym poprawia pomadę na ustach. – Uczelnia chciała pokazać, że ma fundusze, i zrobiła nie lada imprezę.

Uśmiecham się w lustrze, delikatnie poprawiając włosy. Znajomi mojej przyjaciółki wyściskali mnie za wszystkie czasy, ale na szczęście nie rozmazali mi makijażu.

– No cóż, miejmy nadzieję, że będziemy się dobrze bawić! – Klaszczę w dłonie i czekam na Amelię.

Ta mruży oczy, a potem głośno wzdycha. W jej zachowaniu dostrzegam coś dziwnego, jednak zwałam to na stres. Z pewnością nie będzie jej łatwo wyjść na scenę w otoczeniu tak wielkiego tłumu.

– Soph... bo ja... – zaczyna się jąkać, ale nagle do łazienki wchodzi inne dziewczyny.

Amy ponownie się uśmiecha, a potem szybkim krokiem wychodzi na korytarz. Ruszam za nią, chcąc dokończyć rozmowę, ale w tym samym czasie rektor wychodzi na scenę, a oklaski skutecznie zagłuszają rozmowy.

Szukamy stolika, do którego zostałyśmy przydzielone, a kiedy dostrzegam, kto przy nim siedzi, mam ochotę stąd wyjść i nigdy nie wracać.

– Amy! Sophia!

Babcia Felicia wstaje z krzesła i podchodzi do nas, a ja stoję jak słup soli, wpatrując się w mężczyznę, który taksuje mnie wzrokiem. Otrząsam się, dopiero kiedy babcia zamyka mnie w swoich objęciach.

– Wyglądacie cudownie! Amy, dziękuję za zaproszenie, a przede wszystkim za organizację transportu. Było mi bardzo miło w towarzystwie Marii i Maxa.

Spoglądam na przyjaciółkę, której policzki stają się purpurowe. Ona o wszystkim wiedziała! Wiedziała też, że nie chcę go już więcej spotkać. Max Miller przestał dla mnie istnieć, a teraz ponownie powrócił, i to jeszcze jak! Nienawidzę tego, jak dzisiaj wygląda. Czarny, idealnie dopasowany garnitur opina jego ciało, a mucha pod szyją dodaje mu jeszcze więcej cholernego seksapilu.

Idę jak na ścięcie, doskonale wiedząc, że będę musiała zachowywać się grzecznie i kulturalnie. Nie chcę robić sceny przy Felicii i Marii, która siedzi obok tego dupka. *Boże, daj mi siłę, abym to przetrwała!*

Felicia zajmuje miejsce obok Marii, a ja, nie czekając na Amelię, siadam obok jej babci. Nie mam zamiaru siedzieć obok Maxa. Wystarczy, że znajdujemy się przy jednym stole, więcej nie jestem w stanie zdzierżyć.

– Wyglądacie obłędnie, dziewczyny! – mówi Maria, bacznie mnie obserwując. – Sophia, do twarzy ci w czerwieni, a ty, Amy...

Uśmiecham się do kobiety. Cały czas czuję palące spojrzenie Millera, ale staram się na niego nie patrzeć. Ignoruję go na wszelkie możliwe sposoby, jednak wiem, że długo to nie potrwa.



– A ty, Max? Co sądzisz o naszych pięknych dziewczynach? – zagaduje Felicia, na co Maria zaczyna się śmiać.

Mężczyzna się prostuje i serwuje im piękny uśmiech.

– Obie wyglądają obłędnie, choć ja wolę intensywne kolory.

Wszyscy siedzący przy stoliku odwracają się w moją stronę, a ja mam ochotę zapaść się pod ziemię. Nie wiem, dlaczego Amy mi to zrobiła, ale kiedy będziemy w domu, własnoręcznie ją uduszę.

Po chwili rektor ponownie wraca na scenę i nawiązuje do tradycji uczelni oraz powstania katedry dziennikarstwa. Maria i Felicia są wyraźnie zainteresowane jego wystąpieniem, a ja w tym czasie wpatruję się w Maxa, który nadal przeszywa mnie wzrokiem i sprawia, że mam ciarki na plecach. Jest mi cholernie gorąco. Odwracam wzrok od mężczyzny i zaczynam głośno oddychać. Krew buzuje w moich żyłach, a serce bije w nierównym rytmie.

– Tak oto nagrodę Złotego Pióra wygrywa nasza studentka Amelia Brown!

Cała sala klaszcze. Amy patrzy na mnie z radością i łzami w oczach, a następnie podchodzi do babci i całuje ją w policzek. Pojedyncza łza spływa po moim policzku, gdy widzę, jaka jest szczęśliwa. Amelia dumnie kroczy na scenę, a Felicia i Maria cały czas klaszczą. Po chwili przyjaciółka chwyta mikrofon, a ja dostaję z emocji gęsiej skórki.

– Dobry wieczór wszystkim zgromadzonym na tej pięknej uroczystości! – zaczyna zduszonym głosem. – Przede wszystkim chciałabym podziękować władzom uczelni za możliwość uczestniczenia w konkursie. Dziękuję osobie, bez której nie stałabym tutaj i nie trzymała w rękę tej nagrody. Max Miller to człowiek, który postanowił opowiedzieć mi swoją historię, i to dzięki niemu poznaliście prawdę o tym, jak wygląda życie prawdziwego żołnierza oddanego ojczyźnie.

Nagle cała sala skupia swój wzrok na Millerze, który z tego, co widzę, czuję się jak ryba w wodzie. Uśmiecha się, a następnie kiwa głową.

– Dziękuję również mojej kochanej babci oraz przyjaciółce Sophii za to, że wytrzymały ze mną, gdy pracowałam nad tekstem. Życzę państwu doskonałej zabawy, a na koniec zostawiam dużo pozytywnej energii studentom, którzy wystartują w kolejnym konkursie. Walczcie o swoje marzenia!

W całej sali rozbrzmiewa aplauz, po czym przy naszym stoliku zaczyna się roić od dziewczyn, które komplementują Maxa. Ten odpowiada z szarmanckim uśmiechem i na dodatek jest niesamowicie kulturalny.

*Szkoda, że dla mnie nie był.*

Po chwili dołącza do nas Amy. Wstaję, przytulam ją z całej siły i po raz kolejny jej gratuluję. Odsuwa się ode mnie, a jej oczy patrzą na mnie ze smutkiem.

– Przepraszam, że ci nie powiedziałam, ale tak bardzo chciałam, żebyś była tutaj ze mną i...

– Przestań! – uciszam ją. – Dzisiaj jest twój dzień, ale i tak cię za to uduszę.

Chichocze, a orkiestra zaczyna grać pierwszy przebój. Kółeczko wokół Maxa nie maleje, na co przewracam oczami. Otoczony pięknymi kobietami nie zwraca uwagi na to, co się dzieje. Szarmancki i idealny – tak zapewne myślą o nim te biedne dziewczyny.

Biorę szampana do ręki i ruszam przed siebie, oddalając się od tego cholernego stolika. Nie mam zamiaru być po raz kolejny ofiarą Maxa Millera. Wiem, że on znowu chce mnie skrzywdzić, jednak nie tym razem.

– Sophia?

Nieznajomy głos mężczyzny sprawia, że się odwracam. Widzę przed sobą chłopaka, którego poznałam, kiedy pewnego dnia czekałam na Amy.

– James? – pytam, niepewna czy dobrze zapamiętałam jego imię.

Przytakuje, a ja uśmiecham się do niego serdecznie. Wygląda bardzo elegancko. Ma szary garnitur i dopasowany do niego krawat. Nie wygląda co prawda tak oszałamiająco, jak Max, ale wydaje mi się, że żaden z obecnych tu mężczyzn mu nie dorównuje.

*Kurwa, Soph! Przestań o nim myśleć!* – karczę się w myślach, a potem w pełni się skupiam na swoim towarzyszu.

Popijam szampana i słucham uważnie, kiedy opowiada mi o studiach i pracy. Wydaje się bardzo miły.

Po chwili orkiestra zapowiada kolejny kawałek i wiele par zaczyna wychodzić na parkiet. Nagle podchodzi do nas Max, który delikatnym kiwnięciem wita się z moim towarzyszem.

– Przepraszam, że przerywam wam tę ożywioną konwersację – mówi sarkastycznym tonem. – Sophio, zechcesz ze mną zatańczyć?

Stoję zszokowana, a Max patrzy na mnie wzrokiem, który mówi, że nie mam wyboru. Za nim dostrzegam dziewczyny, które jeszcze chwilę temu były w jego towarzystwie.

– Max Miller? To pan jest tym znanym oficerem z naszego wojska? – pyta podekscytowany James, jednak Max go ignoruje.

Łapie mnie za rękę i ciągnie na parkiet. Ledwo za nim nadążam w tych cholernych szpilkach i modłę się, aby nie połamać sobie nóg. Po chwili Max się zatrzymuje i jednym ruchem przyciąga mnie do siebie. Kładzie rękę na moim krzyżu, a drugą dłonią delikatnie łapie moją i zaczyna sunąć na parkiecie w rytm muzyki. Orkiestra gra piosenkę „Lady in red”, a ja się zastanawiam, czy w doborze repertuaru nie maczał sam Miller.

– Tak, to ja poprosiłem, aby zagrali ten utwór – zaczyna, a ja podnoszę na niego wzrok. – Wyglądasz dzisiaj przepięknie.

Odchrząkuję, nie chcąc pokazać, jak bardzo jestem w tym momencie zestresowana.

– Dziękuję – wyduszam z siebie. Chcę jak najszybciej zakończyć tę konwersację.

Rozglądam się dyskretnie po sali. Większość oczu skierowanych jest na nas. Maria i Felicia wpatrują się w nas jak w obrazek, a ja się zastanawiam, dlaczego, do cholery, wybrał właśnie mnie. Każda kobieta będąca na tej imprezie rozbiera go wzrokiem. Zapewne marzą o tym, żeby być na moim miejscu.

– Dlaczego interesuje cię opinia wszystkich dookoła, zamiast patrzeć na mnie i najzwyczajniej w świecie cieszyć się chwilą?

Jego pytanie sprowadza mnie na ziemię, a łagodne spojrzenie powoduje, że zaczynam się delikatnie trząść.

– Trudno jest cieszyć się chwilą z osobą, która niekoniecznie chce przebywać w twoim towarzystwie – odpowiadam hardo, wpatrując się intensywnie w jego oczy. – Jeśli chciałeś pokazać Marii, że między nami wszystko w porządku, to chyba ci się udało. Nie żywię do ciebie urazy, Max, ale proszę, dajmy sobie spokój.

Mężczyzna się spina, a jego ręka mocniej zaciska się na mojej talii. Wydaje mi się, że jestem teraz jeszcze bliżej jego twarzy.

– Dlaczego nie możemy się pogodzić i zacząć od nowa?

Muzyka cichnie, a ostatnie słowa piosenki wprowadzają mnie w osłupienie. Na dodatek Miller patrzy na mnie, jakby naprawdę chciał kontynuować tę rozmowę.

„My lady in red. I love you...”

Stoimy na środku parkietu i patrzymy na siebie. Nasze oczy krzyczą, a usta milczą. Kiedy dochodzą mnie szmery i rozmowy innych, dziękuję Maxowi za taniec, a następnie biorę nogi za pas i wychodzę z wielkiej sali. Ruszam schodami na górę, gdzie dostrzegam rząd drzwi. Podejrzewam, że są to pokoje dla gości, ale w tym momencie chcę się gdzieś zaszyć.

Otwieram pierwsze z nich, a następnie wchodzę do środka. Oddycham głęboko, ciesząc się samotnością i ciemnością, które spowijają sypialnię. Wchodzę do łazienki, odkręcam wodę i delikatnie obmywam dłonie. Po chwili wracam do sypialni i zastygam w miejscu. Na środku pomieszczenia stoi Max.

– Max, naprawdę nie jestem zła, daj mi spokój i...

– Dostałaś kwiaty ode mnie? – pyta chrapliwym głosem, od którego dreszcz przebiega po moim ciele. Podchodzi do mnie, a ja zapominam, że muszę oddychać.

– Tak – odpowiadam przez ściśnięte gardło.

Staje za mną i odsuwa moje włosy z ramienia. Czuję jego mocne perfumy oraz delikatny zarost.

– Co było napisane w liściku dołączonym do bukietu?

Kolejne pytanie, a ja czuję się jak w transie. Odurzona jego obecnością i sposobem, w jaki do mnie mówi, tracę grunt pod nogami. Miller miesza mi w głowie i wyrzuca z niej rozsądek.

– Obie rzeczy, to, przed czym uciekasz, i to...

– ...za czym wzdychasz, są w tobie. Dlaczego więc przede mną uciekasz? – kończy za mnie, a ja oddycham coraz ciężiej. – Dlaczego, Soph? – ponawia pytanie. – Dlaczego uciekasz, mimo że mnie pragniesz?

Całuje delikatnie moje ramię.

– Bo jesteś dupkiem – odpowiadam hardo, na co on prychnął.

Uśmiecham się pod nosem, jednak wiem, że przegrywam. Kolejny raz wchodzę w niebezpieczną grę, która zapewne spali mnie żywcem.

– Może i jestem dupkiem, ale jest coś w tobie, co sprawia, że nie potrafię wyrzucić cię z głowy. Ilekroć jestem w domu czy na siłowni, cały czas o tobie myślę. Irytujesz mnie i fascynujesz jednocześnie. Próbowałem nawet być z inną kobietą i przyłapałem się na tym, że będąc z nią, fantazjowałem o tobie. Jak to o mnie świadczy?

Jego słowa są niczym balsam na moje pokiereszowane serce. Nie przypuszczałam, że Max tak szybko przyzna się do tego, że mu się podobam. Moje myśli pędzą w różnych kierunkach, jednak czując za sobą jego ciało i zapach, mam ochotę przepaść już teraz. Odwracam się i wpijam się w jego usta. Nie myślę, co robię, ani gdzie mnie to zaprowadzi. Pragnę tego mężczyzny i muszę się do tego przyznać przed samą sobą.

Max odwzajemnia pocałunek, dociskając swoje usta do moich. Moje ręce wsuwają się w jego włosy. Podnosi mnie, a ja oplatom go nogami w pasie. Całujemy się, jakby to dawało nam tlen potrzebny do życia. Chwytam jego muchę i zaczynam ją rozpinąć, jednak on odsuwa się nieznacznie i patrzy na mnie wzrokiem pełnym pożądania.

– Nie tutaj, mała – dyszy.

Próbuję uspokoić oddech, ale trudno to zrobić, gdy Max Miller jest między moimi nogami.

– Jedziemy do ciebie?

Uśmiecha się do mnie, a następnie daje mi szybkiego buziaka. Oto ja, Sophia Johnson, przepadłam.

## ROZDZIAŁ 15

MAX

Wychodzimy z Sophią na korytarz, a potem kierujemy się na dół, gdzie odbywa się impreza. Wszyscy rozkręcili się na dobre, co sprzyja nam w ucieczce. Po drodze spotykamy Amelię, która nie jest wcale zdziwiona naszym widokiem. Zakłada ręce na piersi i uśmiecha się niezwykle zadowolona.

– Mam nadzieję, że zaopiekujesz się Felicią i Marią? – pytam.

Amy przytakuje, a następnie podchodzi do Sophii. Szepcze jej coś do ucha i daje buziaka w policzek. Potem staje przede mną, a na jej twarzy nie ma już takiej radości jak wcześniej.

– Skrzywdź ją, a właduję w ciebie cały magazynek ze strzelby, którą ma babcia, jasne?

Prycham, ale potakuję głową. Cały czas trzymam Sophię za rękę. Ruszamy przed siebie. Muszę jak najszybciej dostać się do domu, więc przyśpieszam, a dziewczyna zaczyna się śmiać. Odwracam się do niej, a ona posyła mi piękny uśmiech.

– Zaraz pogubię nogi w tych szpilkach – mówi.

Niewiele myśląc, biorę ją na ręce i ruszam do samochodu. Zdecydowanie szybciej pokonujemy trasę, kiedy mam ją na rękach. Gdy jesteśmy przy samochodzie, otwieram drzwi, a ona wsiada do środka.

– Zapnij pasy, kochanie – mówię.

Sophia patrzy na mnie z błyskiem w oku i posłusznie robi to, co mówię. Uśmiecham się, wsiadam, a następnie odpalam auto i ruszam. Teraz nie ma tak ogromnego ruchu, dlatego liczę, że dojedziemy szybciej, niż pokazuje nawigacja.

– Mogę coś włączyć?

Zerkam na nią kątem oka, a potem delikatnie przytakuje.

– Masz jakiś ulubiony zespół? – pytam, kiedy widzę, jak intensywnie szuka czegoś na różnych stacjach radiowych.

Cały czas naciska przycisk, szukając dobrej piosenki, aż w końcu zatrzymuje się na przeboju Guns N' Roses.

– Poważnie? „Sweet Child O' Mine”?

Przygląda mi się ze zdziwieniem, a potem układa się wygodnie w fotelu. Patrzy przed siebie, wsłuchując się w piosenkę.

– A myślałaś, że czego słucham? Jestem starszą duszą i lubię muzykę, która ma coś do powiedzenia.

Nie ukrywam, ale w tym momencie bardzo mi zaimponowała. Nie wiem dlaczego, ale czuję, że wiele nas łączy.

– A ty? Czego lubisz słuchać? – pyta i zaczyna się bawić palcami.

Zaciskam ręce na kierownicy, mijając kolejne samochody.

– Lubię Guns, Toto czy Europe. To są dla mnie prawdziwe zespoły, które tak jak powiedziałaś wcześniej, swoją muzyką chciały coś przekazać. Udało mi się być raz na koncercie Toto.

Sophia odwraca się w moją stronę i uśmiecha się delikatnie. Zapewne myśli, że oprócz wojskowego życia nie szukałem rozrywki. Miałem taki etap, że wyrwaliśmy się z kolegami na koncerty.

– Ile miałeś lat?

– Dwadzieścia jeden. To był świetny koncert – mówię, wracając wspomnieniami do tej szalonej nocy. Z letargu wyrywa mnie jej śmiech.

– Miałam wtedy sześć lat. Wielka szkoda, że nie mogłam tego zobaczyć.

Prycham, uzmysławiając sobie, że Soph jest bardzo młoda. Zbyt młoda dla mnie. Przęłykam ślinę, gdy delikatnie dotyka mojego uda.

– Hej, nie miałam na myśli nic złego – mówi cicho.

Nakrywam jej dłoń swoją. Spoglądam na nią kątem oka i się uśmiecham. Nie mogę się doczekać, kiedy dojedziemy do domu.

Pierwszy raz jestem szczęśliwy.

\*\*\*

Wchodzimy do domu, zrzucając z siebie ubrania. Sophia ściąga moją marynarkę i rzuca ją niedbale na ziemię. Podnoszę kobietę i niosę do swojej sypialni. Odpina muchę, którą również odrzuca. Całuję ją namiętnie, nie dając sobie chwili wytchnienia. Kiedy tylko przekraczamy próg sypialni, szukam zapięcia jej pięknej kreacji. Znajduję je i jednym ruchem rozpinam sukienkę, która opada na ziemię. Odsuwam się, aby podziwiać piękne ciało Sophii, która w tym momencie uroczo się rumieni.

– Jesteś piękna – mówię cichym głosem. – Twoje ciało jest idealne.

Uśmiecha się, a potem podchodzi bliżej i sunie dłońmi po moim torsie. Jej palce wyznaczają ścieżkę i dotykają każdego mięśnia.

– Ty jesteś idealny. Nigdy nie byłam z kimś tak... pięknym.

Jej oczy błyszczą, kiedy wypowiada te słowa, a ja pierwszy raz w życiu czuję, jak moje serce odżywa. Jakby ktoś nasączył je cholernym szczęściem.

Wpatruję się w jej usta, po czym całuję ją łączywie, delikatnie popychając na łóżko. Sophia układa się na pościeli, a ja moszczę się między jej nogami. Cały czas składam pocałunki na jej ciele i dobieram się do jej biustonosza. Po chwili go zdejmuję i od razu dotykam piersi. Dziewczyna zaczyna coraz ciężiej oddychać. Delikatnie liżę jej sutki, doprowadzając ją do coraz głośniejszych jęków. Jest bardzo wrażliwa, co cholernie mi się podoba.

Wracam ponownie do jej ust, a ona wplata palce w moje włosy i dociska mnie do siebie. Mój kutas stoi na baczność, czekając, aż w końcu znajdzie się w jej wnętrzu. Na dodatek Sophia cały czas się o mnie ociera, co doprowadza mnie do szału. Odrywam się od niej i zrywam z niej koronkowe majtki.

Jej bielizna jest cholernie przemoczona, co świadczy o tym, że podniecam ją tak samo, jak ona mnie. Uśmiecham się do niej, odrzucając skrawek potarganego materiału. Moja głowa od razu nurkuje między jej nogami. Zaciągam się jej zapachem niczym ćpun, a potem zaczynam ją lizać.

Po chwili Sophia zaczyna jęczeć, co dla moich uszu jest idealną muzyką. Kręci się, a jej mięśnie coraz bardziej się spinają. Cały czas ją liżę, a potem wkładam w nią jeden palec, dozując doznania. Następnie dokładam drugi i trzeci.

– Max... O Boże... – jęczy przeciągle, a jej ciałem wstrząsa dreszcz.

Dochodzi na moich palcach, a ja czekam, aż jej ciało się uspokoi. W końcu podnosi głowę i patrzy na mnie zamglonymi oczami. Błogość na jej twarzy wypisana jest wielkimi literami.

– Boga w to nie mieszaj, kochanie.

Zakrywa twarz dłońmi, chcąc ukryć rumieńce, które wyszły na jej policzki. Podsuwam się wyżej, naznaczając ją pocałunkami. Docieram do jej ust, które całują mnie żarliwie.

– Pragnę cię, Soph – mówię chrapliwym głosem, którego sam nie poznaję. – Pragnę cię, odkąd przysłaś do mojego domu. Zrujnowałaś mnie dla każdej innej kobiety, a ja nie mogę nic z tym zrobić.

Dotyka czule mojego policzka, szukając w moich oczach potwierdzenia tych słów.

– Chcę cię poczuć... – Jej głos jest pełen napięcia i cichej prośby, która z każdą sekundą staje się dla nas obojga ciężarem.

Ściągam bokserki, z których wyskakuje mój kutas. Sophia patrzy na niego z szeroko otwartymi oczami.

– Spokojnie, mała, będę delikatny. Bierzesz tabletki?

Przytakuje i zaciska dłonie na pościeli. Jej oddech staje się coraz bardziej nierówny, a oczy wyrażają niepokój. Nie wiem, czy to dlatego, że zobaczyła mojego penisa w pełnej krasie, jednak postanawiam pokazać jej, że potrafię być delikatny.

*Dla niej będę delikatny.*

Ustawiam się wygodnie pomiędzy jej nogami i przejeżdżam kutasem po gorącym wejściu. Po chwili wchodzę w nią powoli, czując jej ciepło.

– Kurwa, jesteś taka ciasna... – dyszę i całuję ją w skroń.

Wsuwam się w nią cały, a Sophia obejmuje mnie udami w pasie. Jej ręce błądzą po moich plecach, delikatnie je drapiąc. Z każdym pchnięciem patrzymy sobie w oczy i zatracamy się w doznaniach. Po chwili przyśpieszam, czując, że nie jestem w stanie dłużej wytrzymać. Moje ruchy stają się coraz mocniejsze, a ona przyjmuje mnie, cały czas wtulając się w moje ciało. Pragnę, aby doszła jeszcze raz, dlatego wkładam rękę

między nasze ciała i dotykam jej czułego punktu. Jęczy, a jej ciało zaczyna drżeć. Czuję, jak wpada w przepaść, a jej nogi zaciskają się na mnie jeszcze mocniej. Szczytuje, a ja ostatnim ruchem wbijam się w nią i chowam twarz w jej włosach. Dochodzę mocno, czując ulgę i spełnienie.

Uspokajamy oddechy, chłonąc każdą chwilę, którą spędzamy razem. Sytuacja, w jakiej się znaleźliśmy, jest odpowiedzią na wszystkie zarzuty, które mieliśmy wobec siebie. To wszystko, co się działo, było pragnieniem, które w nas tkwiło. Pomimo wielu gorzkich słów znaleźliśmy się tutaj, przytuleni do siebie.

Sophia delikatnie drapie paznokciami moje plecy, kreśląc różne wzory. Podnoszę się, chcąc popatrzeć na jej twarz. Czuję ulgę, kiedy widzę, że jest uśmiechnięta, jednak jej oczy są zamknięte.

– Jak się czujesz? – pytam spokojnym głosem.

Otwiera oczy i patrzy wprost na mnie.

– Nie wierzę, że to się stało naprawdę... – mówi sennym głosem. – Boję się, że obudzę się w swoim łóżku i po raz kolejny to wszystko będzie snem.

Zaczynam się śmiać, po czym powoli wstaję i biorę dziewczynę na ręce. Układam ją wygodnie w łóżku i przykrywam kołdrą. Całuję ją w czoło, a potem idę do łazienki. Szybko się myje i wracam do łóżka. Kładę się obok gorącego ciała Sophii i przytulam do jej pleców. Leżymy na łyżeczkę, a ja obserwuję, jak spokojnie śpi.

– Jestem tutaj, kochanie – szepczę jej do ucha. – Jutro uwierzysz, że to nie był sen.

Całuję ją w szyję, a potem wtulam się w jej ciało. Dawno z nikim nie spałem, a teraz trzymam w objęciach Sophię.

Tej nocy śpię bez koszmarów.

## ROZDZIAŁ 16

### SOPHIA

Gorąco.

Jest mi cholernie ciepło, dlatego rozkopuję kołdrę. Czuję jednak spory opór, bo ktoś mocno trzyma mnie w pasie. Dotykam ręką miejsce, w którym czuję ucisk, i zamieram. Otwieram szeroko oczy i kieruję wzrok na wielką, męską dłoń.

Od razu uderzają we mnie wspomnienia ostatniej nocy i oblewa mnie fala gorąca, która tym razem opanowuje całe ciało. Serce zaczyna mi bić jak szalone, szczególnie kiedy pomyślę o mężczyźnie, który leży za mną.

Wydarzenia zeszłej nocy robią w mojej głowie sieczkę. Czuję się cholernie zagubiona. Z jednej strony bardzo go pragnęłam, a z drugiej odezwało się do mnie sumienie.

*Już zapomniałaś, jak cię wcześniej potraktował?* – szydzi ze mnie podświadomość.

W głowie kłębią mi się różne myśli. Muszę się uspokoić i przede wszystkim przemyśleć całą tę sytuację. W końcu wiele się zmieniło.

My się zmieniliśmy.

Sytuacja obróciła się o sto osiemdziesiąt stopni i skomplikowała się jeszcze bardziej. Muszę jednak przyznać, że wczorajsza noc była cudowna. Nigdy nie czułam się tak, jak w jego rękach. Nie przypuszczałam, że Max może być taki delikatny.

Biorę głęboki oddech, a następnie próbuję wyślizgnąć się z łóżka, co nie jest proste, kiedy trzyma cię tak silny mężczyzna. Po chwili udaje mi się wydostać z jego objęć, po czym na palcach szukam swoich ubrań. Znajduję biustonosz i sukienkę, ale z koronkowych fig zostało jedynie wspomnienie.

Szybko wkładam znalezione ubrania i buty na obcasie. W międzyczasie obserwuję wnętrze sypialni Millera. Meble wykonane są z ciemnego drewna, a ciemne zasłony dodają mroku całemu pomieszczeniu.

Gotowa do wyjścia ostatni raz zerkam na śpiącego spokojnie Maxa i ruszam przed siebie. Wiem, że powinnam zostać, jednak nie rozumiem tego, co się stało. Uciekam jak ostatni tchórz, bojąc się konfrontacji. Wychodzę na korytarz i ruszam po cichutku w stronę wyjścia. Wyciągam z kopertówki telefon, a potem zamawiam taksówkę. Po niespełna dziesięciu minutach zauważam żółty samochód, dlatego szybko opuszczam dom Millera i idę w kierunku pojazdu.

Otwieram drzwi, po czym wsuwam się do środka. Za kierownicą siedzi młody mężczyzna, który głośno żuje gumę. Przewracam oczami i podaję mu adres. Kiedy odjeżdżamy, opieram policzek o zimną szybę. Nie mogę się doczekać, aż będę w domu. Muszę pozbierać myśli, które Miller w jeden wieczór roztrzaskał na małe kawałki.

\*\*\*

Wchodzę do mieszkania i od razu ściągam buty. Dochodzi siódma rano, dlatego mam zamiar spożytkować energię, która we mnie buzuje. Nie mam zamiaru kłaść się do łóżka, ponieważ sen i tak nie pomoże. Idę prosto do siebie, chcąc zmienić ubranie. Sportowy top i legginsy będą idealne do porannego biegania. Muszę jak najszybciej poczuć ból i spływający ze mnie pot. Zagłuszyć myśli i sprawić, że choć na chwilę ucieknę od problemów. Cisza wypełnia całe mieszkanie, więc zerkam do pokoju Amy. Przyjaciółki nie ma. Podejrzewam, że została u babci. W sumie to brzmi logicznie, pewnie myślała, że zostanę u Maxa na cały weekend. Być może inna dziewczyna nie zawahałaby się skorzystać z takiej sytuacji, jednak ja musiałam poukładać sobie wszystko od początku.

Spędziliśmy ze sobą cudowne chwile. Jeszcze żaden mężczyzna nie rozпалиł mnie do czerwoności tak, jak Miller. Jego ciało zostało wyrzeźbione przez samego diabła, aby wodził na pokuszenie niewinnej kobiety.

Parskam, kręcąc głową, a następnie wybiegam z mieszkania. Udaję się do pobliskiego parku, gdzie codziennie staram się przebiec stałą trasę. Po godzinie moje mięśnie są przyjemnie rozgrzane, a pot leje się

strużkami po plecach. Najlepszy dowód na to, że trening został w pełni wykonany.

Przekraczam próg domu i kieruję się do łazienki. Wchodzę pod strumień wody, wyciskam na rękę mój ulubiony żel pod prysznic o zapachu brzoskwiniowym i myję nim ciało. Po prysznicu owijam się ręcznikiem i idę do kuchni.

Wstawiam wodę na kawę, a w międzyczasie wykręcam numer do Amelii. Powinna już nie spać, a ja muszę się komuś wygadać. Myślałam, że wysiłek fizyczny odciąży moją głowę, a ona tymczasem stworzyła jeszcze więcej scenariuszy mojego przyszłego spotkania z Millerem. Po dwóch sygnałach przyjaciółka odbiera telefon.

– Hej, Amy! Kiedy wracasz do domu? – pytam na jednym wydechu, a mój głos jest tak spięty, jakbym to nie była ja.

Przez moment panuje cisza. Biorę głęboki oddech, po czym zalewam kawę.

– Dobrze się czujesz? – pyta zdziwiona. – Mam nadzieję, że dzwonicz z jego domu i że twój telefon spowodowany jest tym, że się o mnie martwisz.

Zamykam oczy, czując, że Amelia już mnie rozgryzła. Ona wie, że zwiąłem jak ostatni tchórz, a mój brak odpowiedzi jest tego najlepszym dowodem.

– Będę za chwilę i lepiej miej dobre wytłumaczenie, dlaczego jesteś w domu!

Rozłączam się, po czym upijam łyk gorącej kawy. Czuję, że przyjdzie do mieszkania ekspresowo i będzie chciała wysłuchać powodów, dlaczego siedzę w naszym salonie, zamiast być w domu Millera.

Po prostu świetnie!

Po chwili słyszę dźwięk przekręcanego klucza w drzwiach, co zwiastuje przybycie Amelii. Dziewczyna zjawia się przede mną, a w rękę trzyma sukienkę z zeszłego wieczoru.

– Jak wczorajsza impreza? Dobrze się bawiłaś? – zaczynam niewinnie, przeciągając nieuniknione pytania.

Prycha, a potem rzuca kreację na fotel. Siada naprzeciwko mnie i zakłada ręce na piersi.

– Świetnie się bawiłam. Tak dobrze, że kiedy przyjechałam z babcią do domu, zrobiłyśmy sobie jeszcze inną imprezę – odpowiada z automatu. – A teraz ty mi odpowiedz, dlaczego jesteś w domu, skoro na zegarze wybija dziewiąta rano.

Przecieram twarz dłońmi, a potem wpatruję się w przyjaciółkę. Potrzebowałam się wygadać, ale teraz nawet nie wiem, jak ubrać w słowa to, co czuję, i to, co się dzieje w mojej głowie.

– Poszliśmy do łóżka.

Amelia wybucha śmiechem, trzymając się za brzuch. Nie wiem, do cholery, co ją tak rozbawiło.

– Moja kochana, to chyba zaczęliście wczoraj na imprezie. To, w jakim stanie zeszłaś do sali balowej, wiele mówiło o tym, co robiliście na górze – wyjaśnia, po czym kładzie nogi na stoliczku. – Pytam, dlaczego przyjechałaś do domu.

Opuszczam głowę, a następnie wstaję i zaczynam chodzić tam i z powrotem.

– Kiedy się obudziłam... przy nim... coś we mnie pękło. Nie rozumiałam swojego zachowania i tego, co czułam w tamtym momencie. Miałam wrażenie, że to sen, ale to była prawda. Dotykał mnie tak, jakbym była kimś ważnym. Patrzył mi cały czas w oczy, a ja chłonełam wszystko, co mi dawał. Z jednej strony byłam szczęśliwa, a z drugiej cały czas pamiętałam, jak się zachowywał w stosunku do mnie.

Na twarzy Amelii nie dostrzegam już uśmiechu, tylko przejęcie. Doskonale wie, jak łatwo mnie zranić i jak bardzo uważam, jeśli chodzi o relacje damsko-męskie.

– Soph... – zaczyna spokojnym głosem. – Musisz w końcu przestać rozpamiętywać to, co było. Fakt, facet na początku zachowywał się dziwnie, jednak czy nie starał się wynagrodzić ci tego?

Podchodzi do mnie i mocno przytula. Wiem, że w ten sposób chce okazać mi wsparcie, ale muszę sama połapać się w tej sytuacji.

– Daj mu szansę. Poznasz go i sama zobaczysz, czy jest wart twojego czasu – mówi pocieszającym głosem. – Musisz jednak pamiętać, że to człowiek z ciężką przeszłością. Wiele przeszedł, dlatego na swój sposób jest skryty. Może przed tobą się otworzy i wtedy go zrozumiesz.

Oddycham głęboko i uśmiecham się do niej delikatnie. Z tego wszystkiego zapomniałam porozmawiać z nią o wczorajszym wieczorze. Opuściłam go dość wcześnie, więc nie wiem, co się działo przez resztę imprezy.

– Jestem z ciebie cholernie dumna, Amy. Nawet nie wiesz, jak się wczoraj czułam, jak wchodziłaś na



tę scenę.

Unosi wysoko głowę, a jej uśmiech zdradza, że i ona jest z siebie dumna.

– Mam nadzieję, że moja przemowa była w porządku, bo z tego, co widziałam kątem oka, rektorka waszego wydziału patrzyła na mnie jak na kosmitę.

Macham ręką, doskonale znając minę pani Davis. Tę kobietę bardzo trudno zadowolić, a ocenianie kogoś pod każdym kątem to jej ulubione zajęcie. Nie dziwię się więc, że widząc Amelię w efektownej sukni, wpatrywała się w nią jak w obrazek.

– Ta kobieta patrzy tak na każdego żyjącego człowieka, więc nie masz czym się przejmować. A jak minęła wam reszta wieczoru?

– Wybawiłyśmy się i wytańczyłyśmy za wsze czasy! Felicia i Maria opanowały większość stolików i niemal każdy mi mówił, jakie mam fantastyczne babcie.

Wybucham śmiechem. Cieszę się, że tak świetnie się bawiły, a przede wszystkim, że na tak wyjątkowej uroczystości moja przyjaciółka miała okazję odebrać nagrodę. Rozmawiamy jeszcze przez chwilę, a potem Amy idzie pod prysznic. Ja postanawiam wykorzystać ten dzień na totalny relaks i odpoczynek. Mam zamiar przeczytać dobrą książkę i żadna siła nie wyciągnie mnie z łóżka.

## ROZDZIAŁ 17

MAX

Biegam na bieżni od godziny, co chwilę podkręcając szybkość. Jestem wkurwiony tym, co się stało rano, a raczej kto się stał. Nie wiedziałem, że obudzę się w łóżku sam, a na dodatek bez jakiegokolwiek słowa wyjaśnienia. Wydawało mi się, że wczoraj wszystko sobie wyjaśniliśmy.

Właśnie. Wydawało mi się.

Gdy obudziłem się rano, myślałem, że Sophia krząta się gdzieś po domu. Myślałem, że spędzimy razem czas, a tymczasem zostałem sam. Musiałem gdzieś wyładować energię, dlatego wybrałem siłownię. Rozmowa i tak jej nie ominie. Tym razem musimy porozmawiać o wszystkim.

Nie lubię niejasnych sytuacji, a takie zachowanie doprowadza mnie do szału. Nie mogę jednak jej przestraszyć, bo zdaję sobie sprawę, że mogło ją to przytłoczyć. Ja sam nie byłem na to przygotowany, ale kiedy zobaczyłem ją w tej czerwonej sukience, totalnie mi odjechało.

Wyglądała obłądnie. Czerwony kolor idealnie kontrastował z jej delikatnie opaloną skórą, a dyskretny makijaż sprawiał, że wyglądała bardzo naturalnie. Wyróżniała się na tle swoich koleżanek, więc gdy zobaczyłem tego gówniarza w garniturze śliniącego się na jej widok, musiałem działać.

Cieszę się, że to zrobiłem, bo dzięki temu mogłem spędzić z nią niesamowitą noc. Pierwsze wrażenie, jakie na mnie wywarła, było niczym w porównaniu z tym, co czułem zeszłej nocy.

– Wolniej, kolego! Od godziny katujesz się na bieżni. Zaczynaj powoli zwalniać prędkość, by rozluźnić mięśnie, i na dzisiaj koniec treningu.

Surowy głos Nolana sprowadza mnie na ziemię. Nawet nie przypuszczałem, że mnie obserwuje. Robię tak, jak mi zalecił, a potem powoli schodzę z bieżni. Podchodzę do stolika, gdzie zostawiłem butelkę z wodą i ręcznik. Wycieram się, a następnie upijam łyk wody.

– Co tam? Ciężki dzień? – pyta Nolan, układając maty.

Zarzucam ręcznik na ramię, czując przyjemne pieczenie mięśni.

– Raczej zeszła noc – odpowiadam zmęczonym głosem. – Lecę pod prysznic i jadę do domu. Muszę ogarnąć jeszcze parę spraw.

Kiwa głową, a potem odchodzi do grupki mężczyzn, którzy zaczynają swoje siłowe podboje ze sztangami. Biorę szybki prysznic, wkładam czyste ubrania i wychodzę z siłowni. Muszę jak najszybciej porozmawiać z Sophią. Cała ta sytuacja nie daje mi spokoju.

Wsiadam do samochodu i jadę prosto do jej mieszkania. Nie mam zamiaru robić podchodów, skoro możemy skonfrontować się w cztery oczy. Wyjeżdżam na ulicę i nagle rozdzwania się mój telefon.

– Słucham?

– Cześć, Max! Co u ciebie słyhać?

Wzdycham, słysząc dobrze znany mi głos.

– Dakota – mówię spokojnym głosem. – Wszystko w porządku. Od ponad dwóch tygodni jestem w Wirginii i odpoczywam. A co u was? Jak chłopcy?

Mój przyjaciel Kevin osierocił dwójkę dzieci. Caden i Lucas to najbardziej ciekawscy faceci na tym świecie. Nigdy nie miałem styczności z dziećmi, do momentu aż zabrakło Kevina. Często odwiedzałem Dakotę i chłopców, aby pamiętali, że w razie jakichkolwiek problemów mają moje wsparcie.

– Chłopcy w porządku, choć Caden ostatnio miał grypę – odpowiada, a w tle słyszę ich wrzaski. – Przyjedziesz do nas?

Wzdycham, choć wiem, że już dawno ich nie odwiedziłem. Teraz jednak w mojej głowie jest tylko Sophia.

– Postaram się przyjechać.

Ucinam temat, ale wiem, że Dakota w tym momencie robi najbardziej kwaśną minę na świecie.

– Coraz częściej o ciebie pytają. Wiesz dobrze, że Kevin byłby szczęśliwy, gdybyś...

– Wiem, bo znałem go dłużej od ciebie – odparowuję szorstkim głosem. – Jak dam radę, to was

odwiedzę.

Rozłączam się i rzucam telefon na fotel. Tylko Dakota potrafi mnie doprowadzić do takiej wściekłości. Zdaję sobie sprawę, że chłopcy dorastają, jednak to ona jest ich matką, a ja tylko staram się im pomagać. Od śmierci Kevina wspieram ją finansowo, dbając o to, aby niczego im nie zabrakło. Wypełniam prośbę mojego przyjaciela i mam na nich oko. Pomagałem Dakocie stanąć na nogi, ale gdy szedłem na służbę, musiała radzić sobie sama.

Dzisiaj jest już lepiej, choć i tak niejednokrotnie dzwoni do mnie zapłakana i wspomina zmarłego męża. Między innymi dlatego mam taki, a nie inny stosunek do małżeństwa.

Z czasem żona mojego przyjaciela zaczęła traktować moją pomoc jak służbę. Miałem być na każde jej wezwanie i to nie wtedy, gdy działa się źle, tylko w sytuacjach, które były przez nią do opanowania. Czasem doprowadzała mnie tym do totalnego wkurwienia, ale za każdym razem miałem przed oczami twarz Kevina i jego prośbę.

Potrząsam głową i jadę do mieszkania Sophii. Najpierw muszę poukładać jedno, aby móc zająć się drugim. Po piętnastu minutach zatrzymuję się pod jej mieszkaniem, a następnie wysiadam i ruszam do budynku. Mam nadzieję, że dziewczyna jest w domu. Nie miałem jak tego sprawdzić, ponieważ się bałem, że kiedy się z nią skontaktuję, jeszcze bardziej ją spłoszę. Staję pod odpowiednimi drzwiami, a potem delikatnie pukam.

Z mieszkania dochodzą odgłosy rozmowy i od razu rozpoznaję Amelię. Po chwili dziewczyna otwiera mi drzwi i wydaje się zdziwiona moim przybyciem. Kończy rozmowę przez telefon, po czym gestem ręki zaprasza mnie do środka.

– Cześć, Max! Myślałam, że już zrezygnowałeś z Sophii – burczy, zakładając ręce na piersi. – Powinieneś tutaj być już rano!

Odwracam się do niej, a ona unosi wysoko głowę.

– Nie masz nic lepszego do roboty? Na przykład odwiedzić babcię?

Dziewczyna wzrusza ramionami i uśmiecha się szeroko. Jej zadziorny charakter mi imponuje, a to, jak walczy o Sophię, jest godne podziwu. Przyjaźń jest cholernie ważna w tych czasach. Szczególnie że o tę prawdziwą trzeba walczyć.

– Od babci wróciłam dziś rano, ponieważ spędziłam u niej cały wieczór. Ten, w którym ty i Sophia pieprzyliście się jak króliki.

Prycham, a następnie mijam ją i ruszam do sypialni Sophii. Pukam delikatnie do drzwi i od razu wchodzę. Zastaję ją siedzącą na łóżku i trzymającą w rękach książkę. Podnosi wzrok, a jej oczy stają się coraz większe.

– Co ty tu robisz? – pyta zestresowana.

Zamyka książkę i odkłada ją na stolik, po czym szybko wyskakuje z łóżka. Staje naprzeciwko mnie, ale jej oczy patrzą wszędzie, byle nie na mnie.

– Przyjechałem, bo coś zgubiłem. – Podchodzę bliżej, zmuszając ją, aby na mnie spojrzała. – Albo raczej kogoś.

Kąciki jej ust delikatnie się unoszą, co odbieram za dobry znak. Muskam dłonią jej policzek, a ona dotyka mojej ręki.

– Musiałam pomyśleć... – zaczyna się tłumaczyć. – Pierwszy raz czułam się tak cudownie. Nie mam zbyt wielkiego doświadczenia w tych sprawach, więc to, co się stało wczoraj, lekko mnie przytłoczyło.

Całuję ją delikatnie w czoło, a następnie patrzę jej prosto w oczy.

– Wystarczyło ze mną porozmawiać, mała. Nie uciekaj ode mnie tylko dlatego, że coś nie idzie po twojej myśli. Jako wojskowy i oficer marines mogę potwierdzić na własnym przykładzie, że rozmowa jest najlepszym lekarstwem na całe zło.

Chichocze, a potem wtula się w moją pierś. Zaskoczony jej postawą przytulam ją do siebie. Cudownie jest mieć ją w swoich ramionach, taką kruchą i niewinną.

– No dobrze, oficerze Miller. – Odsuwa się ode mnie i podnosi wysoko głowę. – Nic o tobie nie wiem, poza tym, że jesteś dość znany, a niektóre portale plotkarskie rozplývają się nad tym, jaki jesteś przystojny i ile masz zer na koncie.

– Ludzie widzą to, co chcą. Opakowanie ich zachęca, jednak po bliższym poznaniu uciekają, gdzie pieprz rośnie.

Dziewczyna siada po turecku na łóżku i spogląda na mnie smutnym wzrokiem.

– Może nie dajesz im się poznać z tej lepszej strony? – pyta niewinnie, skubiąc palcami rąbek koca.

– Gdybym pokazał im prawdziwego siebie, zrobiliby ze mnie małą w cyrku. Już widzę te okładki gazet. Dziennikarze nie mają litości, a kiedy wyczują twój słaby punkt, już po tobie.

Podchodzę do Sophii, która podnosi na mnie wzrok. Jej oczy są jak ocean. Piękny i niebezpieczny jednocześnie.

– Zapraszam cię na randkę. Dzisiaj o dwudziestej przyjadę po ciebie. Zjemy coś i porozmawiamy.

Zniżam się do jej ust, a potem delikatnie całuję. Od razu odpowiada, a jej ręce chwytają mój kark. Uśmiecham się delikatnie, ponieważ nie umiem się przy niej powstrzymać. Każdy jej najmniejszy ruch przyprawia mnie o dreszcze. Sophia jest piękną kobietą, a jej niedoświadczenie jeszcze bardziej mnie nakręca. Fakt, że nie wpuszczała wielu kutasów do łóżka, sprawia, że mam ochotę całować ziemię, po której stąpa. Odrywam się od niej, a potem kieruję się do wyjścia.

– Zapraszasz mnie na randkę po tym, jak się przespaliśmy? Obrąłeś chyba złą kolejność, Miller!

Jej humor udziela się również mnie. Odwracam się do niej, a ona patrzy na mnie z miną niewiniątka. W tym momencie wygląda cholernie uroczo.

– Nie pomyliłem kolejności, skarbie. Po prostu zaserwowałem ci danie główne przed przystawką.

Puszczam jej oczko i wychodzę z sypialni. Żegnam się z Amelią, która siedzi w salonie przed laptopem, po czym opuszczam mieszkanie. Dzisiaj nie liczy się nic innego niż kolacja. Mam nadzieję, że tym razem spędzimy wspólnie więcej czasu i w końcu poznam słodką Sophię.

## ROZDZIAŁ 18

### SOPHIA

Po wyjściu Maxa uśmiech nie schodzi mi z twarzy. Poziom endorfin w moim ciele szaleje i pierwszy raz od dawna czuję się cholernie szczęśliwa. Czy potrzebowałam zapewnienia? Tak! Pragnęłam, aby rozwiął moje wątpliwości. Nie chcę po raz kolejny stać się zabawką w czyichś rękach. Max jest marzeniem niejednej kobiety, a tymczasem on całą swoją uwagę skupił na mnie – dziewczynie, która od początku miała do niego problem. Cieszę się na dzisiejszy wieczór, bo w końcu będziemy mogli porozmawiać.

– Kiedy widzę twoje maślane oczy, zastanawiam się, czy dobrze zrobiłam, posyłając cię do niego na wywiad. – Głos przyjaciółki wyrywa mnie z zamyślenia. – Nie przypuszczałam, że ty, idealna w każdym calu Sophia Johnson, ulegnie najbardziej pożądanemu wojskowemu w Stanach Zjednoczonych.

– Nie żałuję – odpowiadam od razu, a brwi Amy sugestywnie się unoszą. – Wiem, że powinnam. Zawsze najważniejsze dla mnie było to, aby najpierw się poznać, ale przy nim totalnie mi odbiło.

Miller trafił do mojego krwiobiegu niczym trucizna, która rozprzestrzeniła się w ekspresowym tempie. Nie umiem tego wytłumaczyć. Dopóki nie wylądowaliśmy w łóżku, mogłam swobodnie odrzucać wszelkie myśli z nim związane. Mimo że głowa podsuwała mi różne scenariusze, to ich akcja kończyła się tylko w moich myślach. Teraz kiedy poznałam zapach jego skóry i miękkość ust, jest o wiele gorzej. Jedyne, czego się boję, to zranienia. Nie jestem głupia. Wiem, czym Max się zajmuje, i zdaję sobie sprawę, że w każdej chwili może wyjechać.

– No dobra, moja droga. Ja lecę na rozmowę w sprawie pracy, a potem jadę do babci. Muszę dzisiaj skoczyć do supermarketu i zrobić jej zakupy. Nie będę wtedy się denerwować, że sama taszczy siatki.

Uśmiecha się i posyła mi buziaka. Doskonale wiem, jak Amy martwi się o babcię, jednak na nasze szczęście mieszkamy niedaleko.

Do spotkania pozostało jeszcze kilka godzin, dlatego postanawiam wykorzystać ten czas na ogarnięcie kuchni. Amelia jest osobą, która trzyma się od tego miejsca z daleka. Poza robieniem kawy nie dotyka żadnych garnków czy patelni. Nienawidzi gotować, a ja z kolei robię to z wielką przyjemnością. Aby zająć czymś głowę, zaczynam ścierać kurze.

Po dwóch długich godzinach jestem cholernie spocona, jednak kuchnia wygląda obłędnie. Mam nadzieję, że Amelia w ten sam sposób posprząta na błysk łazienkę. Tego jej nie odpuszczę. Po chwili słyszę, jak rozdzwania się mój telefon. Odsuwam zbłąkany kosmyk włosów, a potem odbieram połączenie.

– Cześć, Chloe. Co tam?

Dziwi mnie, że dzwoni, bo w weekendy szanujemy swój prywatny czas. Taką zasadę usłyszałam już w pierwszym dniu pracy, dlatego jej telefon jest dla mnie zaskoczeniem.

– Przepraszam, że dzwonię, ale mam problem. – Jej głos jest zachrypnięty, a po chwili kicha. – Jestem chora, a przyjąłam zlecenie od matki naszej wychowanki. Rodzice idą dzisiaj na ślub i podjęłam się opieki, jednak totalnie rozłożyła mnie grypa.

Wzdycham, przeczuwając, co zaraz się stanie. Tylko nie dzisiaj.

– Błagam, powiedz, że nie masz planów. Wiem, że to twój wolny czas, ale nie mam kogo poprosić.

– Chloe... Niestety, gdybyś zadzwoniła wcześniej, nie byłoby problemu, jednak umówiłam się na randkę.

Nie chcę przekładać kolacji z Maxem. Zależy mi na tym, abyśmy w końcu się poznali. Dziewczyna wzdycha, a we mnie zaczynają kielkować wyrzuty sumienia. Cholera do kwadratu!

– A Nikki? Może ona dałaby...

– Nikki wyjechała do mamy i nie ma jej w Wirginii.

Trybiki w mojej głowie pracują na najwyższych obrotach. Zastanawiam się, kto mógłby przyjść za mnie, i wtedy jak na zawołanie do mieszkania wchodzi Amelia.

– A czy mogłaby to być moja przyjaciółka? – pytam szybko i dostrzegam zdziwioną minę Amy.

Chloe zaczyna przeraźliwie kaszleć, jednak po chwili się uspokaja.

– Boże, byłoby cudownie. Dopłacę jej ekstra, ale muszę mieć pewność, że przyjdzie.

Przyjaciółka opiera ręce na biodrach, czekając, aż cokolwiek powiem. Ma okazję się zrewanżować. Ja pojechałam za nią na wywiad, a teraz ona pomoże Chloe, którą bardzo lubię i nie chcę jej zostawiać, skoro jest taka chora.

– Nie ma problemu, pojawi się dzisiaj. Nie musisz się martwić.

– Dziękuję, Sophia, uratowałaś mi tyłek – odpowiada chrapliwym głosem.

Rozmawiamy jeszcze chwilę, a potem kończę połączenie. Odwracam się do Amy, która parzy sobie herbatę, i wyjaśniam jej sytuację.

– Mam dzisiaj randkę z Maxem – zaczynam dobrą wiadomością, która ma ją zmiękczyć przed dawką kolejnych informacji. – Przed chwilą zadzwoniła do mnie Chloe z mojej pracy i poprosiła o pomoc. Przyjęła zlecenie od jednej mamy naszej dziewczynki i dzisiaj musi się stawić, aby jej pilnować. Rodzice mają wychodne, a niestety Chloe się pochorowała.

Amelia przytakuje, a po kilku sekundach jej wzrok wbija się we mnie jak gwóźdź w ścianę.

– Czekaj, czekaj, kochana... Czyli ja mam dzisiaj pojawić się tam za nią, ponieważ ty masz randkę z Millerem?! Ja i dziecko pod jednym dachem?!

Wyrzuca ręce w górę, a następnie mija mnie i idzie do swojej sypialni. Ruszam za nią, aby ostudzić jej emocje.

– Amy, proszę... Natalie to spokojna dziewczynka i nie będzie sprawiać ci problemów. Pobawisz się z nią chwilę, dasz jej kolację i pomożesz jej się umyć. Tylko tyle, a w razie czego będę pod telefonem.

Przyjaciółka obdarza mnie oburzonym spojrzeniem, a potem podchodzi bliżej i zakłada ręce na piersi.

– Będziesz pod telefonem, gdy będziesz na nim czy on na tobie?

Prycham, a potem pstrykam palcem w jej nos. Często tak robię, kiedy naprawdę plecie od rzeczy.

– Przestań gadać głupoty! Obiecuję, że będę odbierać.

Amy wzdycha, a potem spogląda na mnie z wesołymi choch-likami w oczach.

– Masz szczęście, że cię kocham.

\*\*\*

Wieczorem wkładam czarną sukienkę, która opina moje ciało. Amelia wyszła piętnaście minut temu, a ja przypominałam jej, że w razie jakichkolwiek komplikacji ma do mnie dzwonić. Zapewniła, że da sobie radę z małym „szatanem”, i kazała mi się dobrze bawić.

Amy nie ma podejścia do dzieci. Brakuje jej cierpliwości oraz zrozumienia, co w przypadku maluchów jest cholernie ważne. Niektóre potrafią zadawać takie pytania, że niejednego dorosłego człowieka mogą wprawić w osłupienie. Opieka nad nimi niby jest bardzo prosta, a jednak tak skomplikowana.

Idę do łazienki, aby się pomalować. Nakładam cienie na powieki, a następnie muskam usta błyszczkiem. Uwielbiam odcienie nude, ponieważ są naturalne. Nie jestem fanką efektownych makijaży, dlatego wolę stawiać na delikatny look. Ostatni raz spoglądałam na swoje odbicie w lustrze, zadowolona z efektu, który uzyskałam. Wychodzę z łazienki i czuję niesamowity przypływ gorąca. Mam randkę z Maxem Millerem! Cholera, chyba jeszcze to do mnie nie dochodzi. Ruszam do kuchni i nalewam sobie szklankę wody. Piję ją łąpczywie, chcąc pozbyć się uczucia palenia, jednak to nic nie daje.

*Wódka byłaby lepsza* – szydzi moja podświadomość.

Biorę głęboki wdech, starając się uspokoić zszargane nerwy. Wszystko we mnie drży i to dosłownie. Po chwili po mieszkaniu roznosi się pukanie do drzwi, a szklanka niemal wypada mi z ręki. Policzkuję się mentalnie i ruszam, by otworzyć, a kiedy to robię, szczęka opada mi z hukiem na podłogę.

– Wyglądasz jak wysłannik szatana – mówię oburzonym głosem.

Lustruję go od góry do dołu, nie wierząc, że ten facet wygląda tak dobrze. Czarna koszula opina mięśnie, a spodnie w tym samym kolorze dodają mu szyku. Wszystko uzupełniają wysokie, brązowe, skórzane buty oraz skórzana kurtka.

Uśmiecha się na mój komentarz, a potem podchodzi bliżej i całuje mnie w policzek. Dopiero teraz zauważam, że trzyma w rękach bukiet czerwonych róż.

– Pięknie wyglądasz – szepcze mi do ucha, a ja natychmiast dostaję gęsiej skórki. – To dla ciebie.

Podaje mi kwiaty, a ja odbieram je i dziękuję, dalej oszołomiona jego wyglądem.

– Wstawię je do wazonu i możemy iść.

Chcę zniknąć z jego pola widzenia, jednak Max idzie za mną. Czuję na sobie jego wzrok, od którego mam lekkie zawroty głowy. Kiedy nalewam wody do wazonu, moje dłonie zaczynają się trząść. Szybko wkładam bukiet do szkła i odwracam się w kierunku mężczyzny.

– Jesteś zdenerwowana.

W jego głosie słychać ciekawość, ale ja tylko uśmiecham się nieśmiało. Po chwili jednak odpowiadam:

– Rzadko chodzę na randki, a jeśli już na nich byłam, zazwyczaj kończyły się fiaskiem.

Wzruszam ramionami, a on wyciąga do mnie rękę. Ujmuję ją i podchodzę bliżej, zaciągając się jego perfumami niczym épun.

– Mam nadzieję, że dzisiaj przełamiemy te wspomnienia, a tymczasem zapraszam do samochodu.

Wychodzimy z mieszkania, trzymając się za ręce. Z boku wyglądamy jak para zakochanych, którzy nie widzą świata poza sobą. Czy jestem szczęśliwa? Tak. I nawet jeśli to chwilowe szczęście, to wolę je zaznać właśnie z nim, niż nie wiedzieć, jak ono smakuje.

Na dworze wieje przeraźliwie zimny wiatr, dlatego Miller otula mnie swoją kurtką i prowadzi do samochodu. Otwiera drzwi, a ja wsiadam do wielkiego jeepa. Środek robi na mnie wrażenie. Fotele są obite skórą, a deska rozdzielcza wygląda jak komputer. Po chwili dołącza do mnie Max.

– Takie samochody pewnie sporo kosztują – zaczynam rozmowę, wiedząc, że każdego faceta kręci opowiadanie o jego zabawkach.

Miller zapina pasy, a kąciki jego ust się unoszą. Włącza się do ruchu, a następnie uruchamia radio.

– Kupiłem to auto od znajomego. Nie jest najnowsze, ale sporo włożyłem w jego renowację. Wychodzę z założenia, że jeśli można coś naprawić, to trzeba to robić, a nie zastępować od razu czymś nowym.

Jego słowa mnie zaskakują. Max dał się poznać jako mądry facet, co jest dla mnie nowością. Chłopcy, z którymi się spotykałam, zazwyczaj nie mieli takiego podejścia do życia.

– Zgadzasz się z twoimi słowami – odpowiadam pewnie. – Ja często kupuję ubrania w lumpeksie i daję im drugie życie. Może nie kosztuje to tyle, co twój jeep, ale zawsze coś.

Skrećamy w uliczkę, która prowadzi do bardzo bogatych mieszkań i domów. Poznają tę dzielnicę, gdyż mieszka tutaj kilku wykładowców z mojej uczelni. Po chwili dojeżdżamy do końca ulicy i wjeżdżamy na posesję jednej z najbardziej ekskluzywnych restauracji w Wirginii.

Golden Rose to miejsce pełne przepychu i bogactwa, które mnie osobiście przytłacza. Widać po osobach, które wychodzą z restauracji, że są to majątni ludzie.

– Wysiadamy?

Odwracam głowę w stronę mężczyzny i przytakuję. Wysiada z samochodu, z gracją go obchodzi, a następnie otwiera mi drzwi. Ponownie łapie moją dłoń i ruszamy wybrukowaną drogą do restauracji. Wchodzimy do środka, gdzie od razu podchodzi do nas kelnerka. Ubrana jest w elegancki uniform, a jej oczy niemal pożerają mojego towarzysza.

– Dobry wieczór, miałem rezerwację na godzinę dwudziestą na nazwisko Miller.

Max obejmuje mnie w pasie, a po moim kręgosłupie przechodzi przyjemny dreszcz. Reaguję w ten sam sposób na każdy jego dotyk. To jest cholernie uzależniające. Kobieta przegląda listę, a potem ponownie wbija spojrzenie w Maxa.

– Zapraszam państwa do restauracji widokowej, która znajduje się na czwartym piętrze. Tam czeka na państwa nasz kelner. Życzę udanej kolacji.

Mężczyzna prowadzi mnie w stronę wind. Myśl, że będziemy mieli niesamowite widoki podczas kolacji, napawa mnie zachwytem, tak jak cały lokal.

– Mam nadzieję, że podoba ci się miejsce, które wybrałam.

Staję naprzeciwko niego. Winda powoli rusza, a ja wpatruję się w obiekt moich westchnień.

– Widziałam tę restaurację jedynie na zdjęciach na stronach internetowych, jednak fotografie nie oddały tego, jak jest tutaj pięknie. A tobie się podoba?

Max robi dwa kroki w przód i staje ze mną twarzą w twarz. Jego ręce spoczywają po obu stronach mojej głowy.

– Odkąd jesteś tutaj, już tak – mówi chrapliwie. – Nigdy nie przypuszczałem, że przyjdę do tej restauracji z tak piękną kobietą.

Dotykam delikatnie jego policzka, przejeżdżając po zaroście. Nasze spojrzenia się spotykają, a moje serce zaczyna szybciej bić. Miller schyla się do moich ust, jednak dźwięk windy przywołuje nas do rzeczywistości. Zaczynam się śmiać, widząc, jak bardzo jest niezadowolony z obrotu sytuacji. Podejrzewam, że gdyby doszło do czegokolwiek między nami, nie zjedlibyśmy żadnej kolacji.

Wychodzimy na pięknie wyłożoną posadzkę z różnokolorowych płytek. Dostrzegam stolik stojący koło wielkiego okna, z którego rozpościera się widok na miasto. Przystaję, nie mogąc napatrzeć się na krajobraz, który jest przede mną. Max odwraca się w moją stronę, a na jego twarzy maluje się zadowolenie.

– To jest... zachwycające.

Nagle pojawia się kelner, który z profesjonalnym uśmiechem prowadzi nas na nasze miejsca. Siadam przy elegancko zastawionym stole, a Max naprzeciwko mnie.

– Cieszę się, że ci się tutaj podoba – zaczyna rozmowę. – Nie wiedziałem, co będzie odpowiednie na pierwszą randkę – dodaje niepewnie.

Uśmiecham się do niego i upijam łyk wody.

– To miejsce jest piękne, jednak podejrzewam, że nigdy nie będzie mnie stać na takie wystawne kolacje. Znam tę dzielnicę i rzadko się tutaj pojawiam.

Przerywa nam kelner, który przynosi pierwszą przystawkę. Ciasto chińskie z nadzieniem z łosiosia rozpląwa się w ustach. Boże, to smakuje niebiańsko!

– Jeżeli o mnie chodzi, to zazwyczaj wybieram lokale, które są blisko mojego domu, i tam spotykam się z kolegami z wojska czy ze szkoły.

Nabijam na widelec kolejną porcję łosiosia, wsłuchując się w jego słowa, po czym upijam łyk wina. Max zerka na mnie co chwilę.

– Kiedy przyjechałam na studia, nie przypuszczałam, że tak bardzo pokocham Wirginię. Czuję się tutaj jak w domu, a Amy jest dla mnie jak siostra. Zaczynałyśmy razem studia, a potem wspólnie wynajęłyśmy mieszkanie.

Miller wyciera usta serwetką. Nawet nie wiem, kiedy zjadł całe danie.

– Od początku wiedziałas, co chcesz robić? – pyta.

– Moje życie nie było usłane różami – wzdycham, a potem patrzę mu prosto w oczy. – Wyobraź sobie, że dwadzieścia lat temu przyszła na świat dziewczynka, którą po kilku dniach matka podrzuciła pod dom dziecka.

Dostrzegam, jak jego źrenice się rozszerzają.

– Całe dzieciństwo spędziłam w domu dziecka. Żyłam nadzieją, że być może pojawi się ktoś, kto mnie przygarnie i pokocha. Jednak lata mijały, a wiadomo, że im starsze dziecko, tym trudniej ze znalezieniem rodziny zastępczej. Dzięki Bogu nasi opiekunowie byli dla nas dobrzy i już w wieku szesnastu lat powoli zaczęłam się usamodzielniać. Cieszyłam się z możliwości pójścia do szkoły średniej i marzyłam o tym, aby w końcu rozpocząć studia.

Mężczyzna patrzy na mnie wzrokiem pełnym żalu i milczy. Niezręczną ciszę przerywa kelner, który podaje danie główne. Wpatruję się w jedzenie, zastanawiając się, czy nie przesadziłam z informacjami na swój temat.

– Moi rodzice zginęli w wypadku samochodowym – zaczyna, bawiąc się widelcem. – Zostaliśmy zaproszeni przez znajomego mojego ojca na bankiet. Tata był lokalnym politykiem i wspierał rozwój miasta, a mama zajmowała się domem. Byłem ich jedynym dzieckiem. Tego wieczoru miałem jechać razem z nimi, ale dostałem wysoką gorączkę. Rodzice nie chcieli, abym bardziej się doprawił, dlatego zostałem w domu.

Uśmiecham się smutno, wpatrując się w człowieka, który za fasadą twardego mężczyzny ma swoją trudną historię.

– Gdybym wtedy pojechał, zginąłbym razem z nimi.

Pocieram nerwowo kolana, starając się nie pokazać, jak bardzo poruszyło mnie to, co powiedział.

– Los miał wobec ciebie inny plan – odpowiadam spokojnie. – Miałeś dorosnąć, a przede wszystkim stać się tym, kim jesteś teraz. Osiągnąłeś naprawdę wiele. Poświęciłeś swoje życie dla ojczyzny, a nie każdy byłby zdolny pełnić taką służbę.

Moje słowa sprawiają, że Miller nieznacznie się uśmiecha, po czym jemy posiłek w ciszy. Kelner po raz kolejny do nas podchodzi i tym razem zabiera talerze. Atmosfera po naszych wyznaniach stała się ciężka, jednak o to w tym chodzi, prawda? Mieliśmy rozmawiać nawet o najgorszych sytuacjach.



– Cieszę się, że tak mówisz – mówi po długiej chwili. – Czasami ludzie nie rozumieją tego, z czym tak naprawdę wiąże się nasza praca.

Zdaję sobie sprawę, że często niesłusznie oceniamy innych. Sama patrzyłam na Maxa zupełnie inaczej niż teraz.

– Jakie masz plany po ukończeniu studiów?

Jego głos sprowadza mnie na ziemię. Prostuję się na krześle i splatam ręce na stole.

– Chciałabym znaleźć pracę w banku lub zostać doradcą podatkowym. Jak na razie to wszystko mam w głowie, a gdzie życie mnie postawi, tego nie wiem. A ty?

Max się uśmiecha, a kelner przynosi nam deser. Apetycznie pachnące ciasto z jabłkami i gałką lodów, podane w nowoczesnej wersji, zachęca do jedzenia. Od razu nabijam kawałek ciasta na widelczyk, wkładam do ust i mruczę z przyjemnością, zapominając o bożym świecie. Dopiero po chwili przypominam sobie, że naprzeciwko mnie siedzi Miller. Otwieram powoli oczy i napotykam płonący wzrok mężczyzny. W jego oczach widzę czysty ogień.

– Coś mi to przypomina – warczy. – Idziemy.

Przetykam ciasto i wycieram usta serwetką. Max jest już przy mnie i niemal szarpie mnie, bym wstała. Ciągnie mnie za sobą w nieznanym mi kierunku, a moje ciało zaczyna drżeć, gdy widzę, jak się zachowuje. Uwielbiam sposób, w jaki pokazuje swoje uczucia. Jest władczy i dominuje nade mną, a uścisk jego dłoni parzy moją skórę.

Wchodzimy do wielkiej sali, którą spowija ciemność. Całość jest oszklona tak, że widzimy całe miasto. Małe migoczące światła w oddali stwarzają niesamowity klimat. Idę kilka kroków do przodu i przybliżyłam się do wielkiej szyby. Nagle zaborcze dłonie zaciskają się na mojej talii.

– Wiesz, że jesteś jedyną kobietą, przy której nie potrafię racjonalnie myśleć? – szepcze mi do ucha, a na moim ciele pojawia się gęsia skórka. – Kiedy cię widzę, mam ochotę zamknąć cię w moim domu i już nigdy z niego nie wypuścić.

Chichoczę, kiedy jego oddech owiewa moje ramię. Zaborczość w jego głosie nakręca mnie jeszcze bardziej.

– Raczej nie chciałabym być przetrzymywana siłą.

Max prycha, a jego dłonie suną w dół i łapią rąbek sukienki. Zaczynam szybciej oddychać, a on powoli ją podnosi, w międzyczasie zmysłowo całując mnie po szyi.

– Masz rację, źle to zabrzmiało... – mruczy. – Może w takim razie powiem, że zamknęlibyśmy się tam razem i dotykałibyśmy się i całowali bez końca.

Palcami zahacza o moje majtki, a potem delikatnie przejeżdża palcem po kobiecości. Opieram się o jego tors, przeżywając wszystkie emocje, które mną targają. Dostrzegam nas w odbiciu szyby, a spazmy przyjemności zwiększają się dwukrotnie.

– Max... ja... – dukam zamroczone przyjemnością.

Mężczyzna śmieje się cicho, nadal poruszając palcami.

– Ciii... Jestem tutaj, aniołku.

Przyśpiesza ruchy, a ja wspinam się na szczyt i dochodzę głośno na jego palcach. Jęczę, próbując opanować galopujące serce i falę przyjemności, która zalewa moje podbrzusze.

Uspokajam się, a potem odwracam się do niego i wpijam w jego usta. Wyczuwam w spodniach wybrzuszenie, co świadczy o tym, że jest równie pobudzony co ja.

– Uwielbiam być z tobą – dyszę między pocałunkami. – Tylko ty tak na mnie działasz i tylko przy tobie potrafię się tak obnażyć.

Mężczyzna pogłębia pocałunek, a ja od razu dobieram się do jego koszuli. Nie interesuje mnie, gdzie jesteśmy. Nie przejmuje się, że ktoś może nas zobaczyć. Cały czas łapczywie go całuję, aż nagle rozdzwiania się jego telefon.

– Nie teraz... – wyduszam z siebie, a moje dłonie dosięgają do paska spodni.

Warczy, kiedy biorę do ręki jego kutasa i przejeżdżam po całej długości. Telefon jednak dzwoni raz za razem, co sprawia, że mam ochotę wypieprzyć go przez to cholerne okno. Max patrzy mi przeprasząco w oczy, a po chwili wyciąga komórkę i odbiera.

– Tak?

Odsuwam się od niego, ale przytrzymuje mnie za nadgarstek.

– W którym szpitalu?

Jego twarz momentalnie się zmienia, a cała atmosfera pęka jak bańka mydlana. Poprawiam szybko sukienkę i zakładam ręce na piersi.

– Zaraz tam będę.

Kończy połączenie i spogląda na mnie. Chowa telefon do kieszeni i zaczyna zapinać guziki koszuli.

– Stało się coś? – pytam zdenerwowana.

– Jeden z dzieciaków mojego przyjaciela został zabrany do szpitala i muszę tam jechać. Dakota dzwoniła i płakała, a to znaczy, że jest źle.

Marszczę brwi, próbując zrozumieć informacje, które właśnie usłyszałam. Skoro to dzieci jego przyjaciela, dlaczego on sam nie może jechać? Dakota to zapewne ich matka, ale co Max ma z tym wspólnego?

– Jedziesz ze mną?

Otrząsam się z galopujących w dziwnych kierunkach myśli i przytakuję. Wolę z nim jechać, niż spędzić resztę wieczoru sama.

Miller rusza w kierunku wyjścia, a ja próbuję go dogonić. Tym razem nie trzyma mnie za rękę, przez jego twarz przetacza się wiele emocji, a strach jest wypisany wielkimi literami. Wychodzimy z restauracji, wsiadamy do samochodu i mężczyzna z piskiem opon wyjeżdża z parkingu. Pędzimy ulicami miasta, milcząc całą drogę. Dłonie Millera zaciśnięte są na kierownicy, a kiedy zmienia biegi, robi to bardzo gwałtownie.

Po trzydziestu minutach dojeżdżamy pod szpital pediatryczny. Max wypada z samochodu jak torpeda i biegnie w kierunku poczekalni. Ruszam za nim, aby po chwili dostrzec kobietę, która wtula się w jego ramiona. Wpatruję się w scenę przede mną, a ukłucie zazdrości uderza w moje wrażliwe serce. Ignoruję jednak to uczucie i podchodzę bliżej. Miller odwraca się w moją stronę, przypominając sobie, że istnieje, i odrywa od siebie kobietę, która teraz mierzy mnie od stóp do głów.

– Sophia, poznaj Dakotę, żonę mojego zmarłego przyjaciela. – Wskazuje dłonią na ciemnowłosą kobietę o wielkich, brązowych oczach.

Kierowana kulturą i dobrymi manierami uśmiecham się do niej i wyciągam rękę. Niechętnie ją ujmuję, co od razu mnie nieco zastanawia.

– Miło mi cię poznać, chociaż szkoda, że w takich okolicznościach – mówię ze smutkiem. – Mam nadzieję, że twój syn wyzdrowieje.

– Trzeba było w takim razie nie przychodzić – burczy pod nosem, a mnie zatyka.

Zastanawiam się, czy to, co powiedziałam, mogło ją urazić, jednak po chwili dochodzę do wniosku, że nie powiedziałam nic złego.

– Max, mogę cię prosić na chwilę?

Kobieta obrzuca mnie pogardliwym spojrzeniem, a potem odchodzi. Miller wzdycha głośno, po czym odwraca się w moją stronę.

– Nie przejmuj się nią, wszystko wyjaśnię ci później.

Całuje mnie w czoło, a całej scenie przygląda się Dakota, której niemal para bucha z uszu. Nie rozumiem jej zachowania, szczególnie że to żona zmarłego przyjaciela Maxa, o którym nawet nie wiedziałam.

Nie chcąc stać jak ostatnia ofiara losu, siadam na krześle w poczekalni i bawię się nerwowo palcami. Teraz kiedy widzę, co tu się odpiędała, mogłam wybrać spokojną opcję siedzenia w domu na kanapie.

Po piętnastu minutach widzę idącego w moim kierunku Maxa, niosącego dwa kubki. Siada obok mnie i podaje mi jeden.

– Przepraszam za całą tę sytuację – zaczyna, patrząc na mnie. – Lucas ma gripę, która go bardzo osłabiła. Zemdlał w domu, a Dakota zadzwoniła po pogotowie. Musiałem przyjechać.

Przygryzam wargę i staram się opanować nerwy. Nie chcę, aby moja wewnętrzna suka wyszła na zewnątrz i wykrzyczała, co myśli o tej kobiecie.

– Mam nadzieję, że szybko wyzdrowieje – rzucam. Nigdy nie chciałabym, aby moje dziecko trafiło do szpitala.

– Nie chciałem ci o tym mówić na pierwszej randce, ale miałem przyjaciela, z którym służyłem w wojsku. Kevin był mężem Dakoty i...

– Max! Lucas się obudził i pyta o ciebie. – Głos Dakoty przerywa naszą rozmowę.

Odwracam się do kobiety stojącej w drzwiach sali. Max kiwa głową, a potem wstaje i rzuca mi wymowne spojrzenie. Rusza w jej kierunku, a ja dostrzegam, jak jej twarz się rozpromienia na jego widok. Mimo że chce to ukryć, bez wątpienia na niego leci. Znikają za drzwiami, a ja opieram głowę o ścianę.

Postanawiam napisać SMS-a do Amelii. Od popołudnia nie dała żadnego znaku życia, dlatego muszę sprawdzić, jak sobie radzi.

Do: Amy

*Jak Ci idzie? Mam nadzieję, że dajesz radę.*

Naciskam „wyślij” i odkładam telefon na kolano. Zastanawiam się nad sytuacją, w której obecnie się znajduję, i próbuję dodać wszystkie fakty. Gdyby nie Dakota, zapewne Max powiedziałby mi, co tu się dzieje, jednak ta kobieta wie, w jakim momencie wyjść przed szereg. Sygnał wiadomości wyrywa mnie z zamyślenia.

Od: Amy

*Żyje.*

Uśmiecham się. Mam cholerną ochotę opowiedzieć jej o wszystkim, jednak wiem, że od razu by zadzwoniła, a to nie jest odpowiednie miejsce na pogaduchy. Po chwili dostaję kolejnego SMS-a.

Od: Amy

*Mała też żyje. Nie martw się i baw się dobrze!*

Prycham i chowam telefon do torebki. Bawię się znakomicie. Poznałam drugą osobę, która jakkolwiek jest związana z Maxem, i proszę! Dakota od razu postawiła między nami mur, a jej spojrzenie mówiło jedno. Dopijam herbatę, a potem dostrzegam idącą w moim kierunku ciemnowłosą kobietę.

*Boże, daj mi cierpliwość!*

Dakota staje naprzeciwko mnie i zakłada ręce na piersi.

– Max zostaje z nami. Możesz wracać do domu, bo i tak nie jesteś tutaj potrzebna, a twoja obecność tylko go dekoncentruje.

Wstaję z miejsca, trzymając w dłoni kopertówkę.

– Dekoncentruje? – pytam zdziwiona.

Robi krok do przodu, dźga mnie palcem w klatkę piersiową i uśmiecha się złośliwie.

– Posłuchaj, dziecko, Max ma trzydzieści pięć lat i jest wysoko postawionym wojskowym. – Wyciąga z kieszeni pieniądze, a następnie wciska mi je do ręki. – Przeleciał cię i na tym koniec. Nie licz na uczucia z jego strony, ponieważ ich nie dostaniesz. Jesteś kolejną uroczą dziewczyną, która uroiła sobie coś, czego nigdy nie będzie mieć. Nie z nim. A teraz daj nam w spokoju cieszyć się tym, że Lucas wraca do zdrowia, i wynoś się stąd!

Dłonie mi drżą, a oczy wypełniają się łzami. Jej słowa są niczym gwoździe wbijane w moje serce.

– Swoją drogą, miałaś tupet, żeby tu przychodzić. Weź stąd łaskawie swoją śliczną buźkę i wracaj do domu.

Unoszę dumnie głowę, mimo że pojedyncza łza spływa po moim policzku. Nie dam jej się tak traktować. Nikt już nigdy nie będzie traktować mnie jak śmiecia.

– Nie wiem, dlaczego taka jesteś, ale życzę ci, abyś poznała kogoś o takim samym charakterze. Może wtedy przejrzyś na oczy i zobaczysz, jak paskudnie się zachowujesz.

Pieniądze, które wcisnęła mi w dłoń, rzuca pod jej nogi.

– Tym się właśnie różnimy, Dakota. Nawet jeśli dasz mi miliony, on i tak nigdy nie będzie twój.

W jej oczach dostrzegam ogień. Furia, która ją ogarnia, jest niemal namacalna. Naszej rozmowie przygląda się pielęgniarka. Postanawiam się wycofać i zostawić ich samych. Odwracam się i szybkim krokiem wychodzę ze szpitala. Łapię taksówkę, która odwozi mnie do domu. Przez cały ten czas płaczę.

## ROZDZIAŁ 19

MAX

– Wujku, a kiedy złożymy razem lego, które od ciebie dostałem?

Odwracam się w kierunku chłopca, który pomimo choroby, zaczyna tryskać dawną energią.

– Jak tylko wyzdrowiejesz, postaram się przyjechać i wtedy porobimy coś razem, dobrze?

Lucas przytakuje, a po chwili do sali wchodzi Dakota. Jej bojowe nastawienie widać od razu, dlatego przyglądam się jej z zaciekawieniem.

– Stało się coś? – pytam, opierając się wygodnie o oparcie krzesła.

Kobieta kręci głową, a potem bierze do ręki kubek z wodą i upija solidny łyk. Podchodzi do łóżka syna i siada po przeciwnej stronie, łapiąc małego za rękę.

– Lekarz powiedział, że się odwodnił, ale jego stan cały czas się poprawia. Parę kroplówek oraz witamin powinno zadziałać.

Gdy Dakota zadzwoniła, że Lucasa zabiera pogotowie, na moment przestałem racjonalnie myśleć. Cholernie się bałem, że to coś gorszego, jednak pamiętałem naszą rozmowę. Widocznie zaraził się od Cadena, ale w jego przypadku organizm lepiej sobie poradził.

Muszę wyjaśnić Sophii całą sytuację. Z pewnością nadal czeka na mnie w poczekalni, co sprawia, że czuję się cholernie winny. Nie chciałem, aby w ten sposób dowiedziała się o Kevinie, a potem o Dakocie. Nie chciałem na pierwszej randce zrzucać jej tyle rewelacji na barki.

– Sophia już poszła.

Dakota patrzy na mnie, jakby wiedziała, że właśnie o niej myślę. Zdziwiony zrywam się z miejsca i ruszam w kierunku korytarza.

– Max!

Łapie mnie za rękę, a ja odwracam się w jej stronę. Nie chcę insynuować, ale jeśli maczała w tym palce, to osobiście ją uduszę.

– Dlaczego poszła? – warczę, próbując opanować nerwy.

W jej oczach dostrzegam łzy, jednak nie odpowiada na moje pytanie. Wyrывam rękę z jej uścisku, odwracam się i wychodzę z sali. Pierwsze, co rzuca mi się w oczy, to brak Sophii siedzącej przy recepcji.

– Max, proszę, zaczekaj! Nie zostawiaj mnie tutaj samej!

Dakota staje przede mną, a po jej policzkach płyną łzy.

– Wiesz dobrze, że nienawidzę kłamców, dlatego masz mi powiedzieć, dlaczego Sophii nie ma w jebanej poczekalni!

Mój głos jest podniesiony, a poziom adrenaliny we krwi sięga zenitu. To właśnie jedna z cech charakteru, której nienawidzę w Dakocie.

– Posprzeczałyśmy się! Nie wiedziałam, że masz zamiar przyjechać z jakąś panienką, którą zapewne ruchałeś chwilę wcześniej!

Podchodzę bliżej i nachylam się do jej ucha. Wyczuwam jej puls, który bije jak szalony.

– Sophia to kobieta, z którą się spotykam. Nie jest żadnym szybkim numerkiem, dlatego masz ją szanować, jasne?

Dakota otwiera szeroko oczy, jakby moje słowa były czymś, czego kompletnie się nie spodziewała. W życiu nie przyprowadziłbym w takiej sytuacji kobiety, która jedyne, co robi dobrze, to rozkłada przede mną nogi.

– Myślałam, że... – Jej głos jest cichy i ochrypły. – Max, tak bardzo cię przepraszam...

Oczy kobiety ponownie napełniają się łzami, a ja wzdycham i przytulam ją do siebie. Pomimo tego, jak się zachowuje, zawsze pozostanie żoną Keviną. Człowieka, za którego oddałbym życie, i temu, któremu obiecałem, że będę się nimi opiekować.

\*\*\*

Siedzę z Dakotą do rana przy łóżku Lucasa. Lekarz, który bada chłopca, stwierdza, że wszystko jest w porządku. Ma zostać wypisany jutro rano, co niesamowicie nas cieszy.

Odkąd Sophia wyszła ze szpitala, dzwoniłem do niej i pisałem SMS-y, jednak na żadnego nawet nie odpisała. Jestem wkurwiony na Dakotę, że po raz kolejny się wpięprzyła, ale po wczorajszych wrażeniach nie mam ochoty użerać się jeszcze z nią. Poprosiła, żebym został, więc zostałem. Chciałem być blisko Lucasa i się upewnić, że nic mu nie grozi.

– Skoro jutro go wypisują, to nie mamy czym się martwić – mówię. – Jadę do siebie. Gdybyś czegoś potrzebowała, to dzwoń.

Kobieta przytakuje, ale przez moment mam wrażenie, że jest niezadowolona. Szybko jednak się uśmiecha i odwraca wzrok na syna.

– Wujku! Obiecałeś, że przyjedziesz i poskładamy razem lego!

Podchodzę do Lucasa i mierzwię mu włosy.

– Jak tylko wydobrzejesz, przyjadę do was – odpowiadam spokojnie. – I to nie sam.

Dakota spogląda na mnie, jednak tego nie komentuje. Ma szczęście. Żegnajmy się z nimi, a potem wychodzę ze szpitala. Od razu uderza mnie chłodne powietrze. W tym momencie jest mi ono bardzo potrzebne. Nie mogę iść spać, ponieważ muszę jak najszybciej porozmawiać z Sophią.

Wczorajsza randka nie zakończyła się tak, jak powinna, za co chcę ją przeprosić. Idę do zaparkowanego samochodu, a kiedy do niego wsiadam, jej perfumy nadal unoszą się w przestrzeni. Odpalam silnik, budząc moją bestię do życia, a potem włączam się do ruchu. Na przedniej szybie zaczynają pojawiać się pierwsze krople deszczu. Wzdycham, a następnie włączam radio.

Muszę się jakoś obudzić, dlatego zimny prysznic będzie najlepszym wyjściem. Skoczę szybko do domu, a potem złożę wizytę Sophii, by dokończyć to, co zostało nam przerwane.

Po niecałej godzinie parkuję samochód przed moim domem. Wsiadam i biegiem ruszam do środka. Idę prosto do łazienki, gdzie zrzucam z siebie ubrania. Wchodzę pod lodowaty strumień wody, a moje ciało od razu doznaje otrzeźwienia. Po szybkim prysznicu wchodzę do sypialni i otwieram szafę. Wybieram wygodne spodnie i T-shirt, a następnie zapinam zegarek na nadgarstku.

Zastanawiam się, jak o wszystkim powiedzieć Sophii. Nie wiem, jak zareaguje na mój widok, a przede wszystkim, czy będzie chciała słuchać mojej historii. Zazwyczaj wzbraniam się przed opowiadaniem komukolwiek o tym, co się stało na froncie, kiedy zginął Kevin. W zakamarkach mojego umysłu to temat, którego unikam jak ognia. Przed Sophią chcę się otworzyć. Nie wiem dlaczego, ale pragnę, aby mnie zrozumiała.

Schodzę na parter, zgarniając po drodze kurtkę, i nagle mój telefon wibruje. Wyciszyłem go, gdy przebywałem w szpitalu. Kiedy spoglądam na wyświetlacz, dostrzegam nieznamy numer.

– Max! Jak tam na wolnym? Zdażyłeś podlać i zasadzić nowe krzaczki w swoim fantastycznym ogrodzie?

Kiedy słyszę głos Thomasa, od razu się uśmiecham. Znamy się od wielu lat. Jest sekretarzem generała, pod którego podlega nasza jednostka. Jego telefon wzbudza mój niepokój, ponieważ musi coś się święcić, skoro do mnie dzwoni.

– Cześć, Tom! Tak się składa, że wszystko w moim fantastycznym ogródku mam zrobione – mówię z przekąsem. – A teraz do rzeczy, bo wiem, że nie dzwonisz, aby zapytać, jak upływa mi wolny czas.

Mężczyzna zaczyna się śmiać, ponieważ wie, że lubię konkrety.

– A więc, poruczniku Maxie Millerze, z ogromną przyjemnością mam zaszczyt przekazać ci informację, że generał nadaje ci tytuł majora. Za niespełna dwa miesiące przenosisz się do Dallas w Teksasie, aby szkolić tamtejszą jednostkę specjalną.

Zamieram niezdolny do odpowiedzi na jego przemowę. Awans? Tego się, kurwa, nie spodziewałem. Na pewno nie teraz. Oczywiście wiedziałem, że była o tym mowa, lecz myślałem, że to będzie dopiero za parę lat. Zasycha mi w gardle, a w głowie mam totalny chaos.

– Ale... – zaczynam, jednak nie potrafię sklecić porządnie jednego zdania.

Thomas odchrząkuje, po czym słyszę, że zaczyna chodzić po swoim biurze.

– Posłuchaj, Max, twoje zasługi dla kraju są naprawdę spektakularne. Cały czas jeździsz na misje, jeszcze nigdy w swojej karierze wojskowej nie przedłożyłeś zwolnienia ani innego gówna, które mogłoby sprawić, że będziesz niezdolny do służby. Nie ominałeś żadnego szkolenia, a oprócz tego sprawdzasz się na

każdym możliwym polu. Potrzebujemy takich ludzi, a generał potrzebuje człowieka do szkolenia jednostki specjalnej w Teksasie. Dostaniesz tam mieszkanie i z pewnością o wiele lepsze pieniądze.

Nie tego się spodziewałem. Nie takiej bomby i rewolucji. Opuszczenie Wirginii to dla mnie cholernie nieprzyjemna myśl. Wiem jednak, że w tej kwestii nie mam wyboru. Gdzie brakuje człowieka, tam nas posyłają. W tym wypadku padło na mnie. Po latach w wojsku powinienem się cieszyć, prawda? Tylko dlaczego, do cholery, czuję się rozdarty? Kiedy w końcu poznałem kogoś, z kim chciałbym spędzić czas, dostaję od losu kolejny limit czasowy. Niestety nie mogę odmówić, muszę iść za ciosem. To dla mnie zaszczyt. Wojsko to służba i nigdy nie ma niczego ponadto.

– Przyjmuję. – Jedno słowo, które przypieczętowało i przekreśliło wszystkie moje plany. – Kiedy mam się stawić?

– Gratuluję, Max, to ogromne osiągnięcie – mówi z dumą w głosie. – Niejeden dałby się pociąć za to, co ty osiągasz. A co do twojego pytania, pojutrze musisz się pokazać w jednostce. Rutynowa rozmowa z generałem i podpisanie papierów.

Przecieram twarz dłonią, nie wierząc, że to wszystko dzieje się właśnie teraz. Los naprawdę lubi ze mnie drwić, a teraz wyjątkowo mu się udało.

– A co dalej? – pytam zmieszany.

Thomas odchrząkuje i słyszę w telefonie szelest papierów.

– Za dwa miesiące wyjedziesz do Teksasu, ale wszystkiego dowiesz się za dwa dni. Jak na razie ciesz się wakacjami, Miller.

Żegnamy się, a potem kończę połączenie. Stoję otępiały w korytarzu, kompletnie zapominając o tym, co sobie założyłem, nim zadzwonił telefon.

– Kurwa mać!

Uderzam pięścią w ścianę, próbując się wyżyć. Muszę ją poczuć. Potrzebuję Sophii. Nic bardziej mnie nie uspokoi jak jej dotyk.

Kierowany ogromnymi emocjami wsiadam w samochód i ruszam do kobiety, która zmieniła mnie w kogoś, kim myślałem, że nigdy się nie stanę. Jadę ulicami miasta, cały czas rozmyślając o zbliżających się zmianach w moim życiu. Jeszcze pół roku temu byłbym cholernie dumny ze swojego awansu, a teraz? Zastanawiam się, jak to wszystko ogarnąć. Będąc w Wirginii, miałem wszystko na oku. Dakotę z dziećmi, a teraz Sophię.

Boże, ta dziewczyna sprawia, że mam ochotę uderzyć się w głowę, aby wyrzucić ją sobie z myśli. Złamałem zasadę, której trzymałem się cały czas. Nie chciałem miłości oraz uczuć. Padłem ofiarą komplikacji mojego trybu życia. Mojej życiowej drogi, która nie jest łatwa.

Parkuję samochód pod znajomą mi kamienicą. Wychodzę z samochodu i kieruję się w stronę budynku. Wchodzę po schodach i pukam do drzwi. Po chwili słyszę szelest, aż nagle na progu mieszkania pojawia się kobieta, którą marzyłem zobaczyć.

– Max? – pyta niespokojnie Sophia, marszcząc brwi. – Stało się coś?

Nawet ona zobaczyła, że coś się dzieje. Jej zmartwiony wzrok mnie dobija. Buzują we mnie emocje, jakich dotąd nie czułem. Podchodzę do niej i biorę jej twarz w dłonie. Zaciągam się cudownym zapachem, a potem wpijam się w jej usta. Mój język dominuje, czując, jak Sophia powoli się poddaje. Wchodzimy do środka, a ja zatraskuję nogą drzwi.

Całuję ją zachłannie, dając jej w tym momencie wszystkie emocje, które się we mnie kłębią. Po chwili Sophia wplata ręce w moje włosy, a po jej policzkach zaczynają płynąć łzy. Odsuwam się i spoglądam na nią.

– Dlaczego płaczesz?

Dziewczyna uśmiecha się przez łzy i dociska swoje czoło do mojego.

– Jesteś tutaj... przy mnie – duka. – Bałam się, że...

– A gdzie miałbym być?

Pytanie zawisa między nami, ale żadne z nas nie udziela odpowiedzi. Wpatrujemy się w siebie, nie dostrzegając niczego wokół. Teraz jesteśmy tylko my i dla nas to jest najważniejsze.

– Potrzebuję cię, Soph... Tylko ciebie, rozumiesz?

Mój głos jest błagający i gdyby sobie tego zażyczyła, padłbym przed nią na kolana.

Sophia staje na palcach, a potem zaczyna mnie całować. Jej pocałunek jest delikatny i czuły. Unoszę

ją i niosę do sypialni. Ściągamy z siebie ubrania, namiętnie się całując. Nie spieszymy się, napawamy się każdą chwilą, jakby miała być ostatnią.

Kiedy jesteśmy nadzy, Sophia zaczyna całować mnie coraz niżej, aż w końcu pada przede mną na kolana. Jej sarni wzrok pobudza mnie jeszcze bardziej. Łapie mojego kutasa, który pręży się zadowolony na samą myśl o tym, co zaraz się stanie.

– Powiedz mi, jeśli będę robić coś nie tak.

Jej głos jest delikatny i niepewny, jednak nie ma opcji, że ta kobieta zrobi cokolwiek nie tak. Jest ucieleśnieniem marzeń, a klęcząca przede mną sprawia, że jestem jeszcze bardziej podjarany.

Jedyne, co robię, to przytakuje, a po chwili dziewczyna bierze go do ust. Ciepłe wargi oplatają mojego kutasa, a ja odchylam głowę do tyłu, topiąc się w przyjemności, którą mi daje. Jej ruchy są powolne, delikatne. Wpłatał ręce w jej włosy, napawając się widokiem. Jest dla mnie spełnieniem wszystkich seksualnych fantazji. Nigdy nie przypuszczałem, iż jakaś kobieta sprawi, że nagle inne przestaną istnieć.

Zaczynam oddychać coraz szybciej, a jej język nie przestaje mnie pieścić. Kurwa, jeśli nadal tak będzie robić, dojdę w jej ustach. Niechętnie się odsuwam i podnoszę ją. Całuję łączywie jej usta, które chwilę temu sprawiały mi przyjemność.

Sophia cichutko jęczy, kiedy palcami muskam jej cipkę, która ocieka wilgocią. Jest na mnie gotowa i zaraz sprawię, że zapomni o całym świecie. Rzucam ją na łóżko i od razu przekręcam ją na brzuch. Unosi swój cudowny tyłek, a ja ustawiam się za nią i jednym ruchem wbijam się w jej ciepłe wnętrze. Zaczyna jęczeć, a jej dłonie zaciskają się na prześcieradle. Moje ruchy są coraz szybsze, a w sypialni słychać jedynie odbijanie się dwóch ciał.

– Jesteś moja, Soph – dyszę, a potem łapie jej włosy i przyciągam do siebie. – Czujesz mnie, mała?

Uśmiecha się pod nosem, a jej urywany oddech wypełnia przestrzeń. Wdycham jej zapach niczym ćpun. Uwielbiam to, jak na mnie reaguje. Nasze ruchy stają się coraz bardziej chaotyczne, a po chwili dziewczyna zaciska się na mnie. Ja również dochodzę, przeżywając intensywnie orgazm. Sophia pada na łóżko, a ja nakrywam ją swoim ciałem. Całuję ją w ramię, a nasze oddechy powoli się uspokajają.

– Jesteś przyjemnie ciężki – mruczy w poduszkę.

Podnoszę się i kładę obok. Przysuwa się do mnie i przytula do mojego boku. Obejmuję ją i całuje w czubek głowy. Przez moment mam złudną nadzieję, że wszystko się ułoży. Mój awans, zmiana zamieszkania i wszystko inne zważyło się w jednym czasie. W momencie, kiedy najbardziej chciałem tego uniknąć.

– Powiesz mi, co się stało? – Podnosi na mnie wzrok, wyczekując odpowiedzi.

Wzdycham, zdając sobie sprawę, że jedynie prawda sprawi, że Sophia mnie zrozumie. Wczorajsza sytuacja nie została wyjaśniona, a dzisiaj dostałem na dokładkę prawdziwą bombę.

– Kiedy zaciągnąłem się do wojska, poznałem Kevina. Byliśmy młodzi, złaknieni przygód i adrenaliny. Polubiliśmy się od razu, a podczas obozu przygotowawczego rywalizowaliśmy ze sobą. – Uśmiecham się, wspominając te czasy. – Trzymaliśmy się razem i prawie zawsze jeździliśmy wspólnie na misje. Po pewnym czasie mój przyjaciel poznał dziewczynę. Zakochał się w Dakocie bez pamięci, a ja przyglądałem się im i widziałem, że jest z nią szczęśliwy. Po kilku miesiącach wzięli ślub i doczekali się dwóch synów. Caden i Lucas to prawdziwi wojownicy, zupełnie jak ich tata. – Spoglądam na dziewczynę, która słucha mnie uważnie. – To właśnie Lucas był wczoraj w szpitalu.

Sophia porusza się niespokojnie, rysując różne kształty na mojej klatce piersiowej. Ja z kolei dotykam jej włosów.

– Co się stało z Kevinem?

Zamykam oczy na samo wspomnienie, które stało się moim koszmarem. Nigdy nie opowiadam o tym wydarzeniu, ponieważ wyrwało ono kawał mojego serca.

– Byliśmy na misji w Iraku – zaczynam, czując niewyobrażalny ciężar w klatce. – Wpadliśmy w zasadzkę.

Sophia się podnosi i patrzy na mnie smutnym wzrokiem.

– Strzały padały z każdej strony. Rozstrzeliwali nas jak kaczki, a my mimo świetnego sprzętu i doświadczenia zostaliśmy ich zabawkami. Zaczęliśmy uciekać, ale Kevin został postrzelony w klatkę piersiową. – Przełykam ślinę, czując mrowienie w całym ciele. – Widziałem, jak umiera, i nie mogłem nic zrobić.

W pokoju nastaje cisza. Cały czas wpatruję się w granatową pościel, głęboko oddychając. Po chwili słyszę szelest, a następnie Sophia siada na moich kolanach. Bierze w dłonie moją twarz i podnosi ją tak, że patrzymy sobie w oczy.

– To nie twoja wina, Max. Gdybyście wiedzieli, co was tam czeka, nigdy byście tam nie poszli.

– Nie ochroniłem go, Sophia.

Kiedy wypowiadałam te słowa, niewidzialny kamień spada mi z serca. To, co tak skrzętnie chowałem przed światem, powierzyłem kobiecie, która nawet nie powinna o tym wiedzieć.

– Byłeś najlepszym przyjacielem, jakiego mógł mieć. Nie zmienisz biegu wydarzeń, ale powinieneś pielęgnować dobre wspomnienia, a przede wszystkim dziękować Bogu, że żyjesz.

Prycham. Bóg już dawno o mnie zapomniał. Za dużo zła widziałem, aby móc uwierzyć w jego dzieło czy miłosierdzie. Oprócz Kevina zginęło wielu żołnierzy, którzy mieli marzenia i pragnęli żyć.

– Gdybym zginął tam razem z nim...

– Ale nie zginąłeś i jesteś tutaj ze mną – przerywa mi. – Miałaś przeżyć i to dzięki temu mogłam cię poznać.

Prostuję się i muskam opuszkami palców jej policzków. Wbijam wzrok w jej wargi, a potem całuję je delikatnie. Nasze języki tańczą ze sobą, a po chwili dziewczyna przerywa pocałunek.

– Co cię łączy z Dakotą?

Kolejne pytanie, którego się spodziewałem. Wczorajsze zachowanie Dakoty w stosunku do Sophii było okropne. Nie miałem jednak głowy do rozwiązywania wszystkich konfliktów. Musiałem przede wszystkim myśleć o Lucasie.

– Pomagam jej, odkąd zmarł Kevin. Obiecałem mu, że będę o nich dbać, dlatego wczoraj, kiedy się dowiedziałem, że chłopak trafił do szpitala, odbiło mi.

Przytakuje, jednak widzę, że moja odpowiedź do końca jej nie usatysfakcjonowała.

– Nic nas nie łączy – dopowiadam, chcąc mieć jasną sytuację. – To żona mojego zmarłego przyjaciela i nigdy nie interesowała mnie jako kobieta.

Dziewczyna wzdycha, a potem schodzi z moich kolan. Mówi coś pod nosem, jednak tego nie rozumiem. Widzę, że jest wściekła. Wkłada szlafrok, a potem odwraca się do mnie i krzyżuje ręce na piersi.

– Mam wrażenie, że wczoraj byłam w innym miejscu niż ty.

Wstaję i podchodzę do niej wolnym krokiem. Biorę ją w ramiona, próbując nieco zburzyć jej mur.

– Nie podobało mi się to, w jaki sposób się zachowała. Powiedziałem jej wczoraj, co o tym myślę, i uwierz mi, skarbie, nigdy więcej nie przyjdzie jej do głowy, żeby się tak zachować.

– Max, wiesz dobrze, że nie o to mi chodzi.

Przewracam oczami, zastanawiając się, dlaczego kobiety są tak skomplikowane. Ponownie skupiam na niej wzrok, a potem całuję ją w czoło.

– Zapytam ostatni raz i mam nadzieję, że już więcej nie będę musiał tego robić – mówię spokojnym tonem. – Z kim teraz jestem?

Kąciki ust Sophii delikatnie drgają. Wiem, co chce usłyszeć, jednak na razie musi wystarczyć jej to, co chcę jej dać.

– Ze mną – odpowiada.

Wiem, co się dzieje w jej głowie, jednak to totalny absurd. Nigdy nic mnie nie łączyło z Dakotą, a sama myśl o tym napawa mnie obrzydzeniem. Gdyby nie Lucas i Caden, nie spotykałbym się z nią tak często.

– Nie wmawiaj sobie czegoś, czego nie ma. Teraz jestem tutaj z tobą.

Przytulam ją, a ona po chwili oplata mnie ramionami. Nie jest niska, ale przy mojej posturze tonie w moich objęciach. Przez myśl przechodzi mi pewne wyobrażenie – my razem. Prerażający pomysł, który od razu wyrzucam z głowy. Sytuacja, w której się znalazłem, nie jest odpowiednia do takich przemyśleń. Szczególnie że nigdy nie myślałem o żadnej kobiecie w ten sposób.



## ROZDZIAŁ 20

### SOPHIA

Całe przedpołudnie spędzam z Maxem. Jemy razem późne śniadanie i rozmawiamy jak dobrzy znajomi. Wiem, że dla niego otwarcie się przede mną było trudne. Przeszedł naprawdę dużo, a wiele blizn na jego ciele było tego dowodem. Staram się nie wypytywać o szczegóły. Nie zaczynam tematów, które mogłyby go boleć. Daje mu przestrzeń, w której może mi zaufać.

No i oczywiście temat Dakoty. Kobiety, która nie ma o mnie zbyt dobrego zdania. Zresztą po wczorajszej sytuacji nie uważam, abym i ja zmieniła do niej stosunek. Nie próbowała mnie nawet poznać. Wiem, że była zestresowana. Jej syn trafił do szpitala i jestem w stanie zrozumieć jej stan, jednak z pewnością nie tłumaczy to jej podłego zachowania względem mnie.

Dzisiejszy poranek, który spędziłam w ramionach Maxa, miał mnie upewnić, że jest tutaj ze mną. Jego wybór miał być dla mnie odpowiedzią, jednak ja problem dostrzegałam gdzieś indziej. Miller kompletnie nie zdawał sobie sprawy z tego, że Dakota na niego leci. Patrzy na niego jak na słodkie ciastko, a kiedy pojawia się w jego otoczeniu inna dziewczyna, robi to samo, co wczoraj ze mną. Zaznacza terytorium, pokazując swoją wyższość.

– O czym myślisz? Myjesz ten garnek już dobre pięć minut.

Głos Maxa sprowadza mnie na ziemię. Patrzy na mnie i uśmiecha się szeroko. Prycham, a potem kończę zmywanie i szybko myję ręce. Odwracam się do niego, chłonąc jego obecność. Nigdy nie przypuszczałam, że w mojej kuchni będzie siedział tak przystojny mężczyzna.

– Jakie masz plany na dzisiejszy dzień? – pytam i upijam łyk kawy.

Max prostuje się na krześle i odwraca się do okna. Dzięki temu mogę podziwiać jego mięśnie, które odznaczają się pod koszulką. Mimowolnie przygryzam wargę, zachwycając się tym.

– Muszę ogarnąć sprawy urzędowe. Przez częste wyjazdy na misje mam zaległości i muszę je uregulować. Mam też stawić się w jednostce.

Podnoszę na niego wzrok.

– Musisz wyjechać?

Wizja wyjazdu Maxa napawa mnie niepewnością i smutkiem. Z jednej strony wiem, że to jego życie, a z drugiej ostatnim razem wyjechał na pół roku. Zimny pot oblewa moje ciało.

– Nigdzie nie jadę. Muszę podpisać pewne dokumenty – odpowiada tajemniczym głosem, a potem dodaje z szelmowskim uśmiechem: – Przez moment miałem wrażenie, że byłaś smutna.

Zaczynam się śmiać, nie chcąc się zdemaskować, jednak Miller wygląda na bardzo zadowolonego. Nie umiem ukrywać uczuć. To moja największa słabość. Max o wiele lepiej nad nimi panuje.

– Wydawało ci się – rzucam. – Muszę podejść na uczelnię, aby sprawdzić, czy dostałam się na dodatkowy kurs. Mają być dzisiaj wywieszony wyniki, a potem z Amy pojedziemy do babci.

Mężczyzna wstaje, po czym obchodzi wyspę kuchenną i staje między moimi nogami.

– Przepraszam, że wczorajszy dzień nie był idealny.

Zarzucam mu ręce na szyję, przez co Max musi się delikatnie pochylić. Wpatruję się w zarys jego ust i dwudniowy zarost. Cholera, ten facet jest idealny.

– Rozumiem i nie masz mnie za co przepraszać, a poza tym wszystko było idealne. Jeszcze nigdy nie byłam w takim pięknym miejscu.

Max uśmiecha się do mnie, a potem opiera swoje czoło o moje. Napawamy się tą chwilą, a przez moje ciało przetacza się fala ciepła. Wiem, co właśnie się ze mną dzieje. Zakochuję się w nim, mimo że nie powinnam.

Fascynuje mnie i porywa w swój świat. Jego męskość i usposobienie sprawiają, że moje serce bije coraz szybciej. Nie powinnam nawet o tym myśleć. Serce nie powinno uciekać w jego stronę. Przeraza mnie to, ponieważ Max jest dla mnie nieosiągalny.

– Jesteśmy w kontakcie, dobrze? – szepcze mi do ucha. – Jeżeli jeszcze chwilę z tobą zostanę, to nie

wyjde stąd do wieczora.

Chichoczę w jego koszulkę, a potem podnoszę na niego wzrok. Przytakuję głową, a następnie mężczyzna rusza do wyjścia. Patrzę, jak odchodzi, zdając sobie sprawę, że wpadłam w jego sidła.

Nigdy nie przypuszczałam, że jakiś mężczyzna zawróci mi w głowie na tyle, abym zaczęła kwestionować swoje uczucia. Nie mogę nic do niego poczuć, ponieważ równie dobrze mogłabym zacząć się przygotowywać do pochowania mojego serca, kiedy on wyjedzie.

\*\*\*

Po południu do domu przychodzi Amy z zakupami. Gdy tylko ją widzę, uśmiecham się i idę się z nią przywitać. Nie widziałyśmy się, odkąd pojechała za Chloe opiekować się naszą dziewczynką. Cieszę się, że przyjaciółka to przeżyła.

– Amy! Dobrze cię widzieć w jednym kawałku! Myślałam, że będziesz w domu nad ranem. Pisałam do ciebie, ale nie raczyłaś odpisać.

Dziewczyna kładzie zakupy na blacie, a potem nalewa sobie wody i siada na krześle.

– Rodzice balowali do rana, przyszli chyba koło siódmej – mówi i upija łyk wody. – Mała była bardzo grzeczna. Jestem w szoku, że Natalie była taka spokojna. Cały czas się bawiła, a kiedy zrobiłam jej kolację, zjadła i nie wymyślała, rozumiesz?

Wybucham śmiechem, po czym siadam obok niej i łapię ją za rękę. Jestem wdzięczna za to, że poszła za mnie opiekować się małą.

– Dziękuję, że za mnie poszłaś. Gdyby nie ty, moja randka z Maxem z pewnością by się nie odbyła.

Znając moje dobre serce, pewnie przełożyłabym nasze spotkanie, aby pomóc Chloe. Nie umiem zostawić nikogo w potrzebie i to jest cholernie frustrujące, ponieważ wielokrotnie zostałam po prostu wykorzystana.

– Przestań! Nie ma o czym mówić. W końcu to dzięki tobie wygrałam konkurs. Nie prosiłam oczywiście, abys od razu wskoczyła Millerowi do łóżka, ale skoro lubisz...

Uderzam ją lekko w ramię, a ona zaczyna się głośno śmiać. Z Amy zawsze tak jest. Jedna za drugą oddałyby wszystko. Dziękuję Bogu, że mam przy sobie taką osobę. To największa wartość mieć przyjaciół, którzy są z tobą bez względu na wszystko.

– A tak w ogóle, gdzie jest twój żołnierz? Dalej w łóżku czy tym razem ty jedziesz do niego?

Wzdycham, a następnie opowiadam o wszystkim, co się wczoraj stało. Muszę komuś o tym powiedzieć, bo inaczej zwariuję. Zaczynam od pięknej kolacji, na którą mnie zabrał i która zwiastowała niezmierną noc, a kończę na szpitalu i poznaniu Dakoty. Opowiadam przyjaciółce o tym, jak mnie potraktowała, a Amy co chwilę przeklina.

– Ja pierdolę – mówi po raz kolejny, gdy wspominam o pieniądzach, które mi dała. – Tak się zachowuje matka, która ma syna w szpitalu?

Wzruszam ramionami, a potem wstajemy i rozpakowujemy rzeczy, które kupiła Amelia.

– Max powiedział, że z nią rozmawiał, ale nie wiem, czy będę chciała jeszcze kiedykolwiek mieć z nią kontakt.

– Wcale się nie dziwię. Ta laska ewidentnie na niego leci, jednak najwidoczniej Miller tego nie widzi. Zaślepieja go miłość do chłopców.

Ta myśl jest nieprzyjemna. Fakt, że Dakota chce mieć Maxa dla siebie, jest dla mnie oczywisty. Żadna normalna kobieta nie zachowywałaby się tak, jak ona.

– Musisz na nią uważać, Soph – mówi Amy poważnym tonem. – Kiedy kobieta jest zazdrosna, staje się nieobliczalna. Pamiętaj, że zna Maxa dłużej od ciebie i przede wszystkim to ona jest żoną jego zmarłego przyjaciela. Dakota zawsze będzie to wykorzystywać.

Uśmiecham się smutno, zdając sobie sprawę, że ma rację. Po tym, co opowiedział mi Max, nie mam co do tego wątpliwości. Kevin był jego najlepszym przyjacielem, a jego synowie to spuścizna, którą zostawił. Dla Millera chłopcy są ważni, a Dakocie z pewnością to nie umknęło.

– Zobaczmy, co się stanie. Jak na razie nie chcę o niej myśleć – odpowiadam zgodnie z prawdą.

Przyjaciółka posyła mi wymowne spojrzenie, kładąc jedną rękę na biodrze.

– Zmieniłaś się – zaczyna, a ja odwracam się w jej stronę. – Wyglądasz, jakbyś fruwała nad ziemią.

Czuję, że na policzki wychodzi mi rumieniec, dlatego uśmiecham się i patrzę na nią.

– Max sprawia, że jestem szczęśliwa. Jeszcze nigdy nie czułam się tak piękna, jak w jego obecności. Jego dotyk i sposób, w jaki do mnie mówi, sprawia, że moje serce bije coraz szybciej. Z jednej strony to uczucie jest cudowne, a z drugiej przeraża mnie to, co zaczyna się ze mną dziać.

Wiem, że kwestionuję swoje uczucia, ale nie potrafię wszystkiego poukładać. Zdaję sobie sprawę, w jakich okolicznościach poznałam Maxa, i to nie uprawnia mnie do tego, aby nawet przez moment pomyśleć, że mogłby się dla mnie zmienić. Boję się tego jak ognia. Cały czas mam przed oczami dzień, w którym nagle przestanę dla niego istnieć.

– Staje się dla ciebie ważny. – Amy podchodzi bliżej i kładzie mi dłonie na ramionach. – Posłuchaj, Soph, jeśli jesteś z nim szczęśliwa, to pozwól dojrzeć temu, co się dzieje w twoim sercu. Sprawdź, dokąd was to zaprowadzi, i przede wszystkim nie duś niczego w sobie.

Przytakuję, a potem ustalamy, co będziemy robić. Proponuję jej wyjazd do babci, ponieważ dawno nie byliśmy tam razem. Amelia uśmiecha się do mnie i rusza do sypialni. Kończę rozpakowywać zakupy, jednak po chwili doznaję olśnienia. Nie powiedziała mi, gdzie była od rana. Wpadam do jej pokoju, kiedy wkłada top.

– No dobra, komandosie, teraz powiedz mi, gdzie się szlajałaś przez pół dnia! Skoro rodzice Natalie wrócili o siódmej, to dlaczego przyszedłaś do domu o czternastej?

Oczy dziewczyny się rozszerzają, a jej twarz pokrywa się purpurą. Wiedziałam, że coś jest na rzeczy.

– Spotkałam Caleba.

To wystarczy, abym wiedziała, co się wydarzyło. Niestety, ale postanowienie Amelii znika za każdym razem, kiedy go widzi. Caleb to mężczyzna, z którym się spotykała. Czas przeszedł, jednak na jej nieszczęście zakochała się w tym dupku. Ten facet nie jest dla niej i nawet ona zdaje sobie z tego sprawę. Zabawa z narkotykami, imprezy i motory to niekoniecznie świat, w którym Amy chciałaby się obracać.

– Tylko nie mów, że...

– Tak, wylądowaliśmy w łóżku.

Zamykam oczy, wyobrażając sobie, jak ona teraz się czuje. Za każdym razem ma potworne wyrzuty sumienia.

– Kiedy byłam w drodze do supermarketu, zobaczyłam stojące motory. Nie przypuszczałam, że to oni, a poza tym nawet o tym nie myślałam. Weszłam do sklepu i go spotkałam. Resztę już wiesz.

Podchodzę do niej, a kiedy w jej oczach dostrzegam łzy, od razu ją przytulam. Oddaje uścisk i zaczyna szlochać.

– Dlaczego to tak boli? – łka w moje ramię. – Chcę już o nim zapomnieć. Nie chcę go pamiętać, a wystarczy kilka słów, abym rozplynęła się przed nim jak lód.

Źle ulokowała uczucia i teraz cierpi. Patrząc na nią ze smutkiem, ponieważ nie tak wyobrażam sobie miłość. Niestety to może spotkać każdego z nas.

– Przystanie, Amy... Jesteś silna i dasz sobie radę. Zobaczysz, przyjdzie czas, że Caleb zrozumie, że jedynym sensem jego życia jesteś ty.

Odsuwa się ode mnie i ociera łzy. Po chwili widzę na jej twarzy wymuszony uśmiech.

– Jestem gotowa. Poprawię tylko makijaż i jedziemy do babci. Na pewno się ucieszy, jak zobaczy nas obie.

Mam wyrzuty sumienia, bo zapewne wolałaby zostać w domu i pooglądać filmy, niż jechać do babci i udawać, że jest w porządku.

– Amy, jeśli nie chcesz, nie musimy...

– Sophia, potrzebuję tego – mówi natychmiast, biorąc do ręki torebkę. – Nie będę siedzieć w domu i nad tym rozmyślać, bo zwariuję. Szalona Felicia z pewnością mnie pocieszy.

Uśmiecham się, a potem przyjaciółka mija mnie i idzie do łazienki. Słyszę dźwięk wiadomości. Wyciągam telefon, a kiedy dostrzegam imię na wyświetlaczu, mój humor od razu się poprawia.

Od: Max

*Co porabiasz?*

Wkładam kurtkę i zaczynam odpisywać, jednak kolejny SMS mnie uprzedza.

Od: Max

*Tęsknię za Tobą.*

Przygryzam wargę, przypominając sobie dzisiejszy poranek. Jego usta, które wędrowały po całym moim ciele. Słowa, które wypowiadał za każdym razem, gdy we mnie wchodził. Wzdycham przeciągle, a potem odpisuję.

Do: Max

*Jedziemy z Amy do Felicii. Stęskniłam się za nią i cieszę się, że ją zobaczę.*

Wysyłam wiadomość. Jestem świadoma, że nie odpisałam na drugiego SMS-a. Nie wiem dlaczego, ale coraz bardziej boję się zaangażować uczuciowo. Nie czekam na odpowiedź zbyt długo.

Od: Max

*Zgrabne uniknięcie odpowiedzi na drugą wiadomość, panno Johnson. Mam nadzieję, że celowo na nią nie odpowiedziałas, ponieważ właśnie piszesz o swojej tęsknocie elaborat.*

Prycham i zaczynam odpisywać, jednak w tym samym momencie do przedpokoju wchodzi Amy. Kiedy widzi moją minę, przygląda mi się z zaciekawieniem.

– Widzę, że przeszłście na wyższy poziom znajomości.

Przytakuję, a potem wychodzimy z mieszkania. Do dyspozycji mamy samochód Amelii, dlatego szybko wsiadamy i ruszamy w drogę. Przyjaciółka włącza radio, a ja odpisuję Millerowi na ostatnią wiadomość.

Do: Max

*Twoja arogancja jest tak wielka, że czuję ją aż tutaj! Mam nadzieję, że nie będę przez to cierpieć, ale tak. Bardzo za Tobą tęsknię.*

Mijamy kolejne ulice, a Amelia co chwilę klnie na każdego kierowcę, który według niej robi coś złe. Chichoczę, czym zwracam jej uwagę.

– No co się śmiejesz?! Niektórzy naprawdę nie potrafią jeździć.

Nie kwestionuję tego, ponieważ odkąd zrobiła prawo jazdy, przeszkadza jej niemal wszystko. Rowerzyści, piesi i każdy uprzywilejowany pojazd, który porusza się po drodze. Ja z kolei dobrze się czuję za kółkiem, jednak muszę trochę zaoszczędzić, zanim kupię swoje auto. Wielokrotnie jeździłam samochodem Amy, ale zawsze się stresowałam, że coś zepsuję.

– Nie potrafią, ale ty krzyczysz na każdego – zaczynam, na co kąciki jej ust drgają. – Cieszę się, że jedziemy do Felicii.

Stoimy na światłach, a Amelia poprawia w lusterku makijaż. Zawsze tak robi, ilekroć coś się dzieje na drodze. Odkręcam wodę i piję ją duszkiem.

– Będzie zachwycona, że cię zobaczy. Pewnie będzie poruszany temat twój i Maxa. Babcia i Maria z pewnością wybierają już salę i obrączki na wasz ślub.

Kiedy słyszę jej słowa, krztuszę się wodą. Próbuję nabrać powietrza, a potem zaczynam kaszleć. Moje oczy zachodzą łzami, a Amy staje na poboczu i uderza mnie po plecach.

– Boże, żyj! – krzyczy przerażona. – Kurwa, gdybym wiedziała, że tak zareagujesz, nawet bym o tym nie wspominała, jednak wolałam cię uprzedzić.

Podnoszę wzrok na dziewczynę, zmęczona heroiczną walką o życie.

– One wiedzą?

Przerażanie w moich oczach rozbawia ją do łez. Amelia śmieje się głośno, a ja mam ochotę ją zamordować.

– Kochana, daliście popis na uroczystości, a potem wracaliście razem uprawiać dziki seks. Myślisz, że Maria i babcia nie rozplywały się nad wami?

Chowam twarz w dłoniach, starając się uspokoić galopujące serce. Jestem pewna, że Max nie powiedział nic Marii. Nie jest zbyt wylewny, jeżeli chodzi o jakiegokolwiek relacje.

– Boże... mam nadzieję, że nie palnę jakiejś głupoty.

Dziewczyna ponownie włącza się do ruchu, nadal mając dumny uśmiech na twarzy.

– Kiedyś będziecie musieli pokazać się razem i to nie podlega dyskusji, a poza tym wyluzuj, Soph! Jedziemy do naszej rodziny, więc nie będziesz poddawana żadnym ocenom. Raczej to będą urocze pochwały

i rozplýwanie się nad wami, co już mnie doprowadza do mdłości.

Jej słowa mnie bawią, jednak kiedy odwracam wzrok i spoglądam w dal, zastanawiam się, czy nasza relacja mogłaby się przerodzić w związek. Czy Max myślałby o mnie w takich kategoriach? Nie zaprzętam sobie tym głowy, bo nie chcę zwariować. Jeśli Maria i Felicia będą chciały cokolwiek wiedzieć, po prostu kulturalnie im odpowiem.

Po piętnastu minutach jesteśmy na miejscu. Amelia parkuje na podjeździe przed domem, a ja wyciągam ciasto, które kupiliśmy po drodze. Wsiadamy z samochodu, a następnie ruszamy w kierunku domu. Kiedy wchodzimy na werandę, drzwi otwierają się z impetem i wpada na nas Felicia.

– Moje kochane, cudowne, słodkie dziewczynki! Tak się cieszę, że was widzę!

Babcia podchodzi do Amy i ściska ją mocno, a potem czas na mnie. Czuję niesamowite szczęście, ponieważ ta kobieta obdarzyła mnie bezwarunkową miłością.

– Tak dawno u mnie nie byłaś, Sophia! Stęskniłam się za tobą, moje dziecko!

Uśmiecham się do niej promiennie, a potem dotykam jej dłoni.

– Wybacz, babciu, ale teraz dużo się dzieje. Ja również się stęskniłam za tobą i to bardzo!

Felicia patrzy raz na mnie, a raz na Amy, po czym ruszamy do domu. Gdy tylko wchodzimy, od razu wita nas zapach świeżo upieczonego ciasta. Patrzę na to kupione w markecie i już wiem, że pójdzie ono w odstawkę.

– Nie wiem, skąd wiedziałaś, babciu, że przyjedziemy, ale kocham twoją nadzwyczajną intuicję – mówi Amelia i nagle staje w progu kuchni. – Maria!

Zastygam w miejscu, kiedy słyszę jej imię. Niepotrzebnie Amy mówiła mi o tym, że one wiedzą, ponieważ teraz jestem jeszcze bardziej zawstydzona i zmieszana. Biorę głęboki oddech, a potem dołączam do reszty.

– Sophia! Jak dobrze cię widzieć, kochanie!

Maria podchodzi do mnie i obejmuje mnie serdecznie. Oddaje jej uścisk, jednak rumieńce na moich policzkach palą mnie żywym ogniem.

*One wiedzą!*

– Ciebie również dobrze widzieć – odpowiadam uprzejmie. – Nie przypuszczałyśmy, że dzisiaj spotkamy się tutaj wszystkie.

Plotę trzy po trzy, aby rozładować napięcie, które we mnie narasta. Mam wrażenie, że każda patrzy teraz na mnie.

– Siadajcie, siadajcie, moje złotka kochane. Kawa już zrobiona, a za pięć minutek będzie gotowe ciasto!

Felicia klaszcze w dłonie, a my zajmujemy swoje miejsca. Podejrzewam, że moja mina jest godna Oscara. Maria spogląda na mnie sugestywnie, zaplatając ręce na stole, a Amy uśmiecha się zadowolona.

– Co tam dzisiaj porabialiście? – pytam, chcąc przerwać niezręczną ciszę.

Babcia przynosi dzbanek kawy i dołącza do nas.

– Ja dzisiaj piekłam ciasto i sprzątałam swój pokój – zaczyna Felicia, uśmiechając się ciepło. – Amelia ostatnio się ze mną kłóciła, że się przemęczam, jednak gdybym nic nie robiła, zwariowałabym do reszty.

Przyjaciółka wbija w babcię spojrzenie mówiące, że zawsze ma rację. Zresztą Amy wielokrotnie jeździła i pomagała jej we wszystkim.

– Dlatego teraz robię to wszystko, ale wolniej. Lubię się ruszać i przede wszystkim mam co robić.

Amelia uśmiecha się ciepło, a Felicia odpowiada jej tym samym. Upijam łyk swojej kawy, a potem zaczynam bawić się uszkiem od kubka.

– Ja byłam dzisiaj na zakupach – mówi Maria opanowanym głosem. – Zrobiłam zapiekankę, którą lubi Max. Zadzwoiłam do niego w południe, ale był bardzo zajęty.

Podnoszę wzrok, a trzy pary oczu wpatrują się we mnie z taką czułością, jakiej nie umiem opisać. Po raz kolejny czuję gorąc, który opanowuje moje ciało.

– Niemniej jednak przyjechał później i szybko zjadł obiad. Potem miał sprawy w jednostce, a wiadomo, że jak oni coś chcą, to musi jechać od razu.

Wzdycham, a następnie biorę się w garść i postanawiam wyłożyć karty na stół. Nie ma sensu kłamać.

– Posłuchajcie, ja...

– Kochana, nie musisz nam się tłumaczyć! – Maria klaszcze w dłonie, a potem zamyka swoją dłoń w swojej. – Jestem po prostu szczęśliwa, że ten uparciuch poszedł po rozum do głowy. Od początku widziałam, że Max jest tobą zainteresowany, dlatego bardzo się cieszę!

Uśmiecham się do niej, jednak mój żołądek zawiązany jest w supeł. Maria i Felicia z pewnością myślą, że jesteśmy w związku, romantycznym i przepełnionym miłością, a tymczasem nasza relacja nawet jeszcze nie jest zdefiniowana.

– Jak na razie to nie jest...

– Max często u nas przesiaduje, ale nie mam mu tego za złe. Dzięki niemu wygrałam konkurs, więc mogę mu to wybaczyć.

Amelia uśmiecha się do mnie, a jej słowa sprawiają, że mam ochotę zedrzyć jej ten cholerny uśmiech z twarzy. Kiedy tylko wrócimy do domu, uduszę ją gołymi rękami.

– Jak na razie się poznajemy. Nie wiemy, dokąd nas to zaprowadzi, ale nie ukrywam, że Max przy bliższym poznaniu da się lubić.

Kobiety wzdychają zadowolone z sytuacji, a ja się zastanawiam, na który kontynent się wyniosę, jeśli nam nie wyjdzie.

Dzięki Bogu przez resztę spotkania nie wspominamy Millera, co daje mi ogromną ulgę. Nie lubię być w centrum uwagi, a jestem nieco przytłoczona tą sytuacją. Najbardziej boję się tego, że nasza bańka pęknie bardzo szybko. To jest coś, z czego zdałam sobie ostatnio sprawę. Wystarczy jeden telefon, aby zniknął z mojego życia. Z jednej strony wszystko układa się cudownie, a z drugiej ta relacja może skończyć się z dnia na dzień. Coraz bardziej rozumiem to, co Max mówił mi niejednokrotnie.

Nie dziwię się, że boi się zaangażować, skoro tak naprawdę służba może go wyciągnąć z domu w każdej chwili. Moje przywiązanie do niego rośnie z każdym naszym spotkaniem. Każdy dotyk i pocałunek sprawiają, że moje serce bije coraz mocniej.

To, co najbardziej mnie przeraża, to fakt, że jestem przegrana już na starcie. W hierarchii Maxa nawet jeśli między nami będzie się układało dobrze, wojsko będzie na pierwszym miejscu.

Myśli pędzą w mojej głowie z prędkością światła, a ja staram się odgonić te najczarniejsze. Te, w których on odchodzi, a ja zostaję sama ze złamanym sercem.

Niestety, tej wojny nie jestem w stanie wygrać.

## ROZDZIAŁ 21

### MAX

Podjeżdżam pod znany mi dom na obrzeżach Wirginii. Wzdycham głęboko, przypominając sobie czasy, kiedy przyjeżdżałem tutaj odwiedzać Kevina. Teraz jestem tu ze względu na to, co po sobie zostawił.

Obiecałem chłopakom, że do nich przyjadę, a po wizycie w jednostce chcę przez chwilę przestać myśleć o tym, co niebawem się stanie. Wizja wyjazdu do Teksasu z każdym dniem przeraża mnie coraz bardziej, jednocześnie nieuchronnie mnie do niego zbliża. Mam objąć tamtejszą jednostkę specjalną, co wiąże się z ogromną odpowiedzialnością. Wcześniej to ja wykonywałem rozkazy, a teraz będę je wydawał. Dawny ja byłby szczęśliwy z awansu, ponieważ nie miał on nikogo ważnego w swoim życiu, jednak odkąd poznałem Sophię, ponownie pojawiło się słońce.

Sophia dawała mi szczęście, którego nigdy wcześniej nie odczuwałem. To, co złudnie dawało mi poczucie spełnienia, było tylko iluzją zbudowaną w mojej głowie. Dopiero ona wprowadziła we mnie zmiany i sprawiła, że zacząłem wierzyć, że ja również zasługuję na szczęście.

Wychodzę z samochodu, a następnie obchodzę go i otwieram bagażnik. Ze środka wydaję prezenty dla chłopaków. Lucas i Caden mają obsesję na punkcie lego, a ja lubię ich rozpieszczać. Kiedy na nich patrzę, dostrzegam w nich samego Kevina, jego szalone usposobienie, gadulstwo i upartość. Biorę do ręki papierowe torby, a potem ruszam w kierunku wejścia. Nim zdążę zapukać, chłopcy wypadają jeden za drugim i rzucają mi się w ramiona.

– Wujek! Nareszcie przyjechałeś! – krzyczą na zmianę, a ja uśmiecham się do nich i obejmuję ich mocno.

– Dobrze was widzieć, dzieciaki. Mam nadzieję, że nie broiliście w ostatnim czasie.

Odsuwam ich delikatnie od siebie i wskazuję na torby. Kiedy dostrzegają logo znanego sklepu z zabawkami, od razu je łapią i biegną do salonu, dziękując za prezenty. Śmieję się i ruszam za nimi, a naprzeciw mnie staje Dakota. Uśmiecha się do mnie, a potem obejmuje na przywitanie. Coś jednak mi nie pasuje, a szczególnie jej sukienka, która zdecydowanie nadaje się na randkę. Nie komentuję tego i od razu się od niej odsuwam.

– Dobrze, że przyjechałeś. Nie mogli się doczekać.

Przytakuję, a potem idę do salonu, gdzie chłopcy zdążyli wyciągnąć już elementy lego i główkują, jak je poskładać.

– Jak tam, panowie? Mam nadzieję, że wam się podoba.

Caden podnosi na mnie wzrok, a w jego oczach widzę szczęście. Niezbyt znam się na upodobaniach dzieciaków, ale zdążyłem poznać ich na tyle, aby wiedzieć, że klocki lego to najlepsza opcja.

– Dziękujemy, wujku! To jest ekstra! Jeszcze nigdy nie mieliśmy tylu elementów!

Po chwili dołącza do nas Dakota, która przynosi tacę z napojami. Siada obok mnie i w milczeniu podaje mi kubek z sokiem. Przyjmuję go i razem obserwujemy chłopaków.

– Przepraszam za moje ostatnie zachowanie względem Sophii – zaczyna, a mięśnie w moim ciele się spinają. – Nie wiedziałam, że kogoś masz.

Upijam łyk płynu, a potem odkładam go na stół. Tak naprawdę dopiero zaczęliśmy się spotykać, jednak nie chcę, aby Dakota знаła od podszewki moją relację z Sophią. Im mniej wie, tym lepiej. Nie chcę, by po raz kolejny dziewczyna została wmieszana w sprawy, które jej nie dotyczą.

– Ta kwestia została już zamknięta. Mam nadzieję, że następnym razem będzie inaczej.

Czuję na sobie jej wzrok, ale staram się nie reagować.

– Właśnie, jeśli chodzi o następny raz, to chciałabym zaprosić ciebie i Sophię na urodziny Lucasa. Nie robię wielkiego przyjęcia, tylko rodzina i najbliżsi znajomi. Oczywiście będą koledzy chłopaków, dlatego mam nadzieję, że przyjdziecie.

Zdziwiony odwracam się w jej stronę. Nie przypuszczałem, że zaprosi mnie z Sophią. Liczyłem na to, że nie będzie o niej wspominać.

– Muszę z nią porozmawiać – odpowiadam wymijająco. – Na moją obecność możesz liczyć. Zresztą, kiedy tylko jestem na wolnym, zawsze staram się przyjeżdżać.

– Cieszę się, że jesteś szczęśliwy. Zaslugujesz na nie, a widać, że Sophia ci je daje.

Zastanawiam się, czy aż tak widać po mnie fakt, że zacząłem się z kimś spotykać. Widocznie tak, bo Mania cały czas mi o tym mówi, ilekroć się widzimy.

– Jest dla mnie ważna i cieszę się, że ją poznałem.

Te słowa to prawda, która coraz bardziej we mnie kiełkuje. Prawda, której do siebie nie dopuszczałem. Sophia coraz więcej miejsca zajmuje w mojej głowie. Dopuszczam ją do siebie, wiedząc, że za niedługo będę musiał wyjechać.

– Dostałem awans – mówię spokojnym tonem. – Za dwa miesiące przenoszę się do Teksasu.

Oczy Dakoty robią się wielkie, a zaskoczenie jest wymalowane na jej twarzy. Wiem, że mimo wszystko dla nich również będzie to duża zmiana. Zawsze mogę do nich przyjeżdżać, jednak z pewnością będziemy widywać się rzadziej.

– Żartujesz, prawda? – pyta przerażonym głosem. – To cholernie daleko!

– Prawda, ale nie mam wyjścia. Przyjąłem rozkaz i za równe dwa miesiące będę musiał wyjechać.

Poprawiam się wygodnie na kanapie, wiedząc, jaką bombę na nią spuściłem, jednak Dakota musiała się dowiedzieć. Musi przygotować się na to, że mnie nie będzie. Nie będę mógł przyjechać w środku nocy, kiedy będzie mnie potrzebować lub kiedy trzeba będzie zawieźć gdzieś chłopaków.

– Co ja zrobię? – Jej głos się łamie, a po policzkach zaczynają płynąć łzy. – Zawsze mogłam na tobie polegać, a teraz? Wiesz, co to dla mnie oznacza?!

Jej ton mnie irytuje. Od razu łapię ją za rękę i ciągnę do kuchni. Nie pozwolę robić jej scen. Nie przy chłopcach, którzy w tym momencie są szczęśliwi.

– Posłuchaj, dla mnie to też nowa sytuacja, która spadła na mnie jak grom z jasnego nieba. Uwierź mi, kocham Wirginię, ale dostałem rozkaz. W kwestii mojej pomocy nic się nie zmieni. Nadal będziesz dostawać ode mnie pieniądze i niczego wam nie zabraknie.

Kobieta łka w moją koszulkę, a ja się zastanawiam, jak inaczej mam jej pomóc. Zawsze jestem dla nich wsparciem finansowym. Kiedy Kevin zginął, zostawił Dakotę z dwójką małych dzieci i kredytami. Wiedziałem o tym, jednak nie przypuszczałem, że długów jest tak wiele. Niestety większość z nich pozwalała im na wysoki standard życia, ale nie przewidzieli tego, co może się stać na froncie.

Czułem się w obowiązku, aby im pomóc, dlatego każdego miesiąca Dakota dostawała ode mnie przelew. Pieniądze miały starczyć na długi i na życie. Miałem jednak warunek, który był dla mnie najistotniejszy. Kobieta miała podjąć pracę i zarabiać chociażby na przyjemności chłopaków. Po wielu rozmowach dostała pracę w jednej z cukierni, dzięki czemu zarabiała przyzwoite pieniądze, jednak w dalszym ciągu to było za mało, aby mogła samodzielnie prowadzić dom.

– Ja nie boję się o pieniądze, tylko o ciebie, Max.

Wzdycham, a potem przytulam ją do siebie. Pomimo wielu zastrzeżeń do Dakoty, przykro mi z powodu tego, co ją spotkało. Wiem, że ma prawo się martwić, jednak teraz zostałem przydzielony do szkoleń, czyli zapewne przez co najmniej rok nie wyjadę na misję.

– Nie bój się o mnie. Będę bezpieczniejszy w Teksasie niż w Iraku.

Kobieta odsuwa się ode mnie i ociera łzy z policzków.

– Sophia wie?

Kręcę głową, wiedząc, że to właśnie tej rozmowy boję się najbardziej. Nie wiem nawet, co miałbym jej powiedzieć. „Hej. Przespaliśmy się ze sobą, jednak teraz spadam do Teksasu. Na razie!”

– Powinieneś jej powiedzieć, Max. To młoda kobieta i pewnie nie zostawi wszystkiego dla ciebie.

Przecieram twarz, pierwszy raz zgadzając się z jej słowami. Nie powinienem nawet się nad tym zastanawiać, jednak ta myśl kiełkuje mi w głowie. A gdyby jednak Sophia chciała ze mną wyjechać? Kurwa! Nie mam prawa zadawać jej tego pytania. Na miłość boską, ona ma dwadzieścia lat. Spełnia się na studiach, ma prawo do marzeń, a ja mogę jej to odebrać.

– Jak na razie wiesz tylko ty – warczę poirytowany sytuacją. – Muszę wszystko przemyśleć.

Stoimy tak jeszcze przez chwilę, a potem wracamy do chłopaków. Widzę, że informacja o moim wyjeździe wstrząsnęła Dakotą. Dostrzegam to w jej oczach, które są teraz nieobecne. Postanawiam wykorzystać czas z chłopakami, dlatego siadam z nimi na puchowym dywanie i układamy razem klocki.



Spędzamy wspólnie całe popołudnie i nawet zostaję na obiad. Caden i Lucas przekrzykują się przy stole, a Dakota stara się nad nimi zapanować. Chłopcy dobrze się bawią, podczas gdy w mojej głowie panuje istny chaos.

Zdaję sobie sprawę, że chłopcy będą smutni, kiedy się o tym dowiedzą, jednak mam nadzieję, że czasem będę mógł ich zabierać do siebie. W końcu dostałem mieszkanie z przydziału, które różniło się od moich poprzednich miejsc zamieszkania.

Wielkie mieszkanie w centrum Teksasu, które zaoferowało mi wojsko, wygląda pięknie. Z tarasu rozpościera się widok na miasto, a do jednostki mam piętnaście minut samochodem. Widziałem je jedynie na zdjęciach, ale planuję tam pojechać i je zobaczyć. Jestem tym nieco zestresowany, jednak mam nadzieję, że wszystko jakoś się ułoży. Zdaję sobie jednak sprawę, ile osób będzie musiało się dostosować do mojego nowego życia.

Postanawiam zabrać chłopaków na lody. Dakota zostaje w domu, wymawiając się papierkową robotą. Nie wnikam w jej sprawy, dlatego zabieram Cadena i Lucasa i staram się zająć im czas. Chłopcy są podekscytowani, a ja razem z nimi. Męski wypad dobrze nam zrobi.

\*\*\*

Wieczorem odwożę chłopaków do domu. Są wymęczeni, ponieważ oprócz lodów zahaczyliśmy o wesołe miasteczko. Dawno nie jeździłem na karuzelach, a na dodatek słysząc śmiech chłopców, byłem podwójnie usatysfakcjonowany. Wychodzimy z samochodu, a Dakota czeka przed domem. Caden z Lucasem witają się z nią, a potem wbiegają do domu.

– Widzę, że popołudnie wam się udało.

Podchodzę do niej, uśmiechając się szeroko. To popołudnie było dla mnie zbawienne. Nie dość, że spędziłem z nimi dobry czas, to jeszcze sam sobie pomogłem, wyładowując stres.

– Tak, udało. Wybacz, że zmieniłem plany, ale kiedy zobaczyłem wesołe miasteczko, nie mogłem ich nie zabrać. Trudno im czegokolwiek odmówić.

Dakota macha rękoma, a potem krzyżuje je na piersi. Jej zachowanie nieco mnie zastanawia, ponieważ jest zamyślona. Zwałam to na przejęcie się moją przeprowadzką.

– Podejrzywałam, że tam będziecie. Ostatnio widziałam ogłoszenie, że rozbijają się niedaleko parku. Cieszę się, że spędziłeś z nimi czas. Mam nadzieję, że przed wyjazdem uda ci się jeszcze nas odwiedzić.

– Oczywiście, że tak – odpowiadam automatycznie. – Nic się nie zmieni, jeśli chodzi o naszą sytuację. Obiecuję, że nadal będziemy mieli kontakt.

Dotykam jej ramienia, aby wiedziała, że moje słowa są prawdziwe. Nigdy nie zostawiłbym ich samych sobie. Dla mnie Dakota i jej synowie zawsze będą ważni.

– Dziękuję, Max.

Podchodzi i całuje mnie w policzek, a potem rusza w kierunku domu. Idę do samochodu, zastanawiając się, czy dobrze zrobiłem, mówiąc Dakocie o moim przeniesieniu. Wsiadam do auta, odpalam i włączam się do ruchu.

Całą drogę do domu myślę o tym, ile czeka mnie poważnych rozmów. Przede wszystkim Maria, która zapewne się załamie, kiedy usłyszy o moim wyjeździe do Teksasu, a potem Sophia. Mały element układanki, który tak idealnie wkomponował się w moje życie. Idealna kobieta, którą najchętniej spakowałbym ze sobą. Wiem, jak to brzmi i jakie to popieprzone, ale jedyny strach, jaki w tym momencie czuję, to ten, w którym Sophia ze mną nie wyjeżdża. Pierwszy raz się boję, że kogoś stracę. Kogoś, kto stał się dla mnie tak cenny. Jedno jest pewne. Chcę być w porządku wobec niej, dlatego muszę jak najszybciej wyznać jej prawdę. Nie mogę jej okłamywać, tym bardziej że coraz częściej zatracamy się w sobie i oddajemy części siebie, których zapewne nigdy nie odzyskamy.

Uczucia komplikują każdy aspekt życia, a ja przez wiele lat starałem się ich unikać. Teraz właśnie przez nie jestem skazany na wojnę, która nie bierze jeńców.

\*\*\*

Podjeżdżam pod dom i dostrzegam w oddali Marię podlewającą kwiaty. Opieram głowę o zagłówek i zbieram się w sobie, aby powiedzieć jej o tym, co ma się wydarzyć. Niechętnie wychodzę z samochodu i idę do niej. Dostrzega mnie, odkłada konewkę i uśmiecha się, wycierając dłonie o spódnicę.

– Max! Chcę ci coś pokazać – zaczyna, od razu łapiąc mnie za rękę. – W końcu zakwitła!

Ruszamy w kierunku ogrodu, na którym stoi drewniana altana. Wokół niej zasadziłem Marii milin, jednak ta roślina jest niezwykle uparta. Długo nie chciała się tutaj zadomowić, a tymczasem dostrzegam pierwsze pnącza, które wspinają się po drewnianej altance.

– Wygląda pięknie. Mówiłem, że trzeba dać jej czas.

Mania zachwyca się rośliną, a ja wpatruję się w kobietę, dziękując Bogu, że postawił ją na mojej drodze. Maria jest moim aniołem.

– Byłam dzisiaj u Felicii.

Idziemy spacerkiem przez ogród, oglądając pięknie kwitnące kwiaty.

– Jak się czuje? – pytam, wkładając ręce do kieszeni.

– Cudownie. Krząta się wszędzie i nie widać po niej żadnego zmęczenia – odpowiada radośnie. – Dziewczyny przyjechały.

Patrzy na mnie z zaciekawieniem, a ja wiem, do czego ta kochana kobieta zmierza. Tylko ona potrafi niczym szeryf wyciągnąć ze mnie wszelkie uczucia i reakcje, a teraz kiedy wie o mnie i Sophii, robi to niemal cały czas.

– Wiem. Sophia wspomniała, że mają zamiar odwiedzić babcię.

Kobieta klaszcze w dłonie, a następnie otwiera drzwi do domu. Uradowana zaczyna szykować szklanki na sok, a ja siadam wygodnie w wiklinowym fotelu.

– To taka cudowna dziewczyna. Pełna ciepła, miłości i o urodzie anioła. Zresztą Amelia również jest kochana. Tak bardzo martwi się o Felicię.

Maria mówi jak najęta. Wiem, że muszę poruszyć kwestię awansu. Nie chcę, aby dowiedziała się na końcu, a skoro powiedziałem dzisiaj Dakocie, to nie mam z czym zwlekać.

– Sok jabłkowy.

Podaje mi szklankę, a ja dziękuję i czekam, aż zajmie miejsce naprzeciwko mnie. Upijam łyk, a potem odkładam szkło na stół.

– Muszę ci o czymś powiedzieć.

Mój głos jest spięty, co sprawia, że kobieta od razu podnosi na mnie wzrok. Jej oczy się rozszerzają i widzę w nich strach.

– Sophia jest w ciąży?

Kiedy słyszę jej słowa, wybucham śmiechem, którego nie jestem w stanie kontrolować. Czy naprawdę o tym pomyślała? Moja kochana Mania czasem potrafi mieć bujną wyobraźnię.

– Nie – odpowiadam, próbując uspokoić oddech. – Sophia nie jest w ciąży.

Głośno wzdycha, a potem posyła mi groźne spojrzenie.

– Nie śmieć się ze mnie! Wiesz dobrze, że uwielbiam tę dziewczynę, a ostatnio często u niej przesiadujesz!

Gdyby ona wiedziała, jak uwielbiam Sophię, z pewnością jej policzki stałyby się czerwone jak ogień.

– Tu nie chodzi o Sophię, tylko o mnie – zaczynam ponownie. – Dostałem telefon z jednostki. Zadzwonił sekretarz naszego generała z informacją, że dostałem awans.

Maria gwałtownie wstaje, a potem zamyka mnie w niedźwiedzim uścisku. Słyszę, jak się śmieje, ale jeszcze nie wie, jakie to niesie za sobą konsekwencje.

– Tak się cieszę! Zawsze wiedziałam, że zajdziesz daleko!

Odsuwa się ode mnie, a po jej policzku spływa pojedyncza łza. W jej oczach widzę dumę i doskonale wiem, że i ona przeżywa wszystko, co dzieje się w moim życiu. Dostrzega, że nie cieszę się tak, jak powinienem. Zbyt dobrze mnie zna.

– Max?

Wzdycham i spuszczam wzrok. Nie wiem, jak powiedzieć kobiecie, którą traktuję jak mamę, że będę od niej prawie tysiąc pięćset kilometrów.

– Dostałem kontrakt w Teksasie na dwa lata – mówię na jednym wydechu. – Będę tam mieszkał.

Spoglądam na nią, a jej widok powoduje cholerny smutek. Ma smutne oczy pomimo uśmiechu na ustach, który usilnie stara się pokazać.

– Myślałam, że zostaniesz w Wirginii.

Podchodzę do okna i wpatruję się w widok przed sobą. Kurwa, ja też myślałem, że zostawię mnie

tutaj. Oczywiście, że myślałem o awansie, ba, dążyłem do niego, ale nie przypuszczałem, że przyjdzie właśnie teraz.

– Wiem. Wszystko wali mi się na głowę. W jednej chwili zostałem majorem i dostałem własną jednostkę do szkolenia. Mam wielkie mieszkanie w Teksasie i lepsze pieniądze, jednak myśl o tym, że muszę cię zostawić...

Podchodzi do mnie i dotyka mojego ramienia. Patrzy na mnie z miłością i zrozumieniem, którego tak bardzo potrzebuję.

– Ja dam sobie radę, Max, i dobrze o tym wiesz, ale to nie o mnie najbardziej się martwisz, prawda?

Niestety ma rację. To nie o nią boję się najbardziej. Wiedziałem, że jej reakcja będzie zbliżona do tej, którą mi pokazała, a w przypadku Sophii nie mam pojęcia, co będzie. Nawet nie chcę teraz o tym myśleć.

– Tak. Nie wiem, co mam zrobić z Sophią. Pierwszy raz się boję, że...

– Max, posłuchaj mnie – zaczyna poważnym tonem. – Sophia jest dorosłą i mądrą kobietą. Dzisiaj widziałam błysk w jej oczach, kiedy o tobie rozmawialiśmy, i wiem, że nie jesteś jej obojętny!

Jej słowa nieco podnoszą mnie na duchu, ale wiem, że to rozmowa w cztery oczy tak naprawdę rozwiąże sytuację.

– Nawet jeśli nie jestem jej obojętny, nie mam prawa mieć jej idealnego życia! Ma tutaj studia i pracę, a ja wyjeżdżam do Teksasu! – krzyczę wkurzony.

– A czy przez chwilę zastanowiłeś się nad jej uczuciami? – pyta spokojnie, zupełnie ignorując mój wybuch. – Bierzesz pod uwagę fakt, że być może to właśnie one spowodują, że Sophia wybierze ciebie? Studia czy praca to sprawy, które można przenieść w różne miejsca na ziemi. Miłości nie możesz przenieść, Max. Ona musi być przy tobie, szczególnie że masz taką pracę, a nie inną.

Przecieram zmęczoną twarz, a następnie ruszam w kierunku wyjścia. Muszę wszystko przemyśleć, zanim do reszty zwariuję. To jest właśnie skutek cholernych uczuć. Jebane poczucie, że wszystko jest nie tak. Odwracam się jeszcze do Marii, która patrzy na mnie ze smutkiem w oczach.

– Kocham cię, Maniu.

Wychodzę z domu i idę do siebie. Muszę jak najszybciej poukładać sobie całą rozmowę, którą przeprowadzę z Sophią. Nie będzie to łatwe, jednak nie mam wyjścia. Muszę powiedzieć jej prawdę. Tylko w ten sposób zrzucę z siebie ciężar, który przygniata moje serce.

## ROZDZIAŁ 22

### SOPHIA

Kolejny tydzień wypełniony jest pracą i przygotowaniem się do kursu. Mogli się na niego zapisać studenci oraz osoby, które chcą podwyższyć kompetencje. Sprawdzając listę, byłam bardzo zestresowana, jednak kiedy zobaczyłam swoje nazwisko, pękałam z dumy.

Każdy kurs, na który się zapisuję, robię z myślą o mojej przyszłej pracy. Chcę żyć inaczej i przede wszystkim pragnę dać stabilizację mojej rodzinie. Za dużo w życiu przeżyłam, aby teraz powielać błędy moich rodziców.

We wtorek idę na uczelnię, aby złożyć potrzebne papiery. Pani w dziekanacie z uśmiechem pomaga mi w wypełnieniu dokumentów, a potem udaję się do pracy. Z Maxem rozmawiam tylko przez telefon, ponieważ cały czas jest poza domem.

Od naszego pamiętnego poranka minął ponad tydzień i zastanawiam się, czy przypadkiem celowo mnie nie unika. Odrzucam jednak tę myśl, ponieważ nie zrobiłam nic, co mogłoby go urazić.

Poniekąd rozumiałam, dlaczego tak często mówił o związkach jako o czymś nieosiągalnym. Dla kogoś takiego jak on faktycznie mogło to się wydawać niemożliwe. Jest cały czas poza domem i niejedna kobieta nie dałaby rady żyć z takim człowiekiem.

Mimo wszystko cieszę się z każdego telefonu czy SMS-a, którego dostaję. Z każdym dniem poznajemy się coraz lepiej, a przez to mam jasny obraz tego, jaki jest. Max jest honorowy i wierny swoim zasadom. Kiedy opowiada mi o swoim życiu i służbie, którą odbywa, jestem pod wrażeniem tego, ile osoby, które zaciągają się do wojska, muszą poświęcić w imię słusznej sprawy.

Odrywam się od myśli z nim związanych, kiedy podchodzi do mnie Nicole. Dziewczynka uśmiecha się do mnie, a ja przyglądam się jej pięknym loczkom.

– Ciociu... zgubiłam lalę.

Jej uśmiech znika. Dotykam czule jej policzka, a następnie łapię ją za rękę.

– Na pewno się znajdzie. Gdzie ją ostatni raz widziałaś?

Wskazuje na salę obok, dlatego ruszamy razem w poszukiwaniu zaginionej zabawki. Kiedy wchodzimy do środka, Chloe sprząta porzucane pluszaki, a widząc nas, od razu podnosi znajomą lalę. Nicole podbiega do kobiety i odbiera od niej zabawkę. Po chwili z uśmiechem na twarzy dołącza do dzieci bawiących się w głównej sali.

– Gubi dzisiaj tę lalkę chyba czwarty raz – zaczyna Chloe, śmiejąc się przyjaźnie. – Czasami niektórzy z nich są tak bardzo przywiązani do jednej zabawki, że to aż niewiarygodne.

Podchodzę do regału z książkami i zaczynam je układać. Zawsze staram się pomagać dziewczynom, a ponieważ Nikki pilnuje naszej wesołej gromadki, mogę pomóc Chloe.

– Ty nie miałaś swojej ulubionej zabawki? – pytam, nawiązując rozmowę.

Odwraca się do mnie, a potem opiera ręce na biodrach.

– Miałam takiego czerwonego misia z czarnymi guzikami. Uwielbiałam go, ponieważ należał do mojego taty.

Uśmiecham się do niej ciepło, a potem wkładam ostatnią książkę na odpowiednią półkę. Zazdroszczę wszystkim, którzy mają cudowne wspomnienia z dzieciństwa. Przede wszystkim czasu spędzonego z rodzicami i najbliższymi. To najpiękniejsze momenty, które niestety zostały mi odebrane. Pomimo dobrego traktowania w domu dziecka brakuje mi rodzicielskiej miłości. Pragnę jej tak bardzo, że to uczucie boli mnie w środku.

W sercu czuję ciepło na myśl o mojej rodzinie. Mojej własnej, którą stworzę z mężczyzną, który mnie pokocha. Niektórzy marzą o wielkim domu, pieniądzach, sławie czy nowym samochodzie, a ja jedynie pragnę mieć rodzinę. Kogoś, kto będzie mnie kochał bez względu na wszystko oraz kogo ja obdarzę miłością.

– A ty?

Chloe staje naprzeciwko mnie i czeka na odpowiedź.

– Mam małą różową pandę.

– Masz ją do dzisiaj? – pyta zdziwionym głosem.

Przytakuję głową, uśmiechając się do niej. Historia tego misia ma dla mnie wyjątkowe znaczenie.

– Opowiadałam ci, że wychowywałam się w domu dziecka – zaczynam spokojnie, a ona kiwa głową.

– Kiedy mama podrzuciła mnie pod drzwi sierocińca, miałam przy sobie tę maskotkę.

Dziewczyna uśmiecha się smutno, a potem pocieszająco dotyka mojego ramienia. Ruszamy w ciszy do głównej sali, gdzie dzieciaki bawią się w najlepsze.

– Dlaczego nie wyrzuciłaś tego miśka?

Odwracam się do niej zdziwiona pytaniem. Na twarzy Chloe maluje się dezorientacja i mam wrażenie jakby zdenerwowanie.

– A dlaczego miałabym tak zrobić?

– Sophia, jesteś cudowną i ciepłą osobą. Nie zasługiwałaś na los, który cię spotkał, a trzymanie pamiętek z tego okresu, to jak rozdrapywanie starych blizn.

Jej słowa mnie poruszają. Oczywiście wiele razy miałam ochotę tak zrobić. Wiele razy pragnęłam wykrzyknąć komuś, co mnie boli. Jednak zawsze przychodził moment spokoju i zrozumienia. Mimo wielu sytuacji w moim życiu potrafię sobie wytłumaczyć, dlaczego tak właśnie się stało. Z jednej strony moja matka, zamiast zrobić wszystko, aby mnie przy sobie zatrzymać, wolała pozbyć się problemu, a z drugiej dała mi życie. Zawsze mogła wybrać aborcję.

– Pomimo tego, co mnie spotkało, wiem, że jest wiele takich dzieciaków jak ja. Nie mam rodziców, a jedyną miłość dostałam od Amelii i jej babci. Skoro mama zostawiła mi tę maskotkę, to chociaż w ten sposób jest ze mną.

Dziewczyna wzdycha, jednak nie komentuje moich słów. Wiem, że dla wielu może to być niezrozumiałe. Wcale się nie dziwię.

Wchodzimy na salę, a Chloe zajmuje się wypisywaniem dziennika. Ja w tym czasie obserwuję dzieciaki budujące zamek z klocków. Beztroskie uśmiechy, które mają na twarzach, są dla mnie wystarczającą pociechą.

Często się zastanawiam, dlaczego postanowiła mnie urodzić. Mam złudne wrażenie, że przez moment naprawdę żywiła wobec mnie jakieś uczucia. Nie chcę jej usprawiedliwiać, ponieważ dom dziecka ukształtował mnie na osobę, którą jestem teraz, jednak nie mogę czuć do niej negatywnych uczuć.

Nie potrafię na dłuższą metę darzyć kogoś nienawiścią. Nie wiem nawet, czy znam to uczucie. Skrywam urazy czy bóle i z pewnością je przeżywam. Staram się myśleć, że choć przez moment moja mama chciała mnie zostawić przy sobie. Być może to naiwne, ale dzięki temu psychika łatwiej sobie radzi z przeszłością.

Przedpołudnie mija spokojnie. Największy szal jest przy obiedzie. Prowadzimy grupę do jadalni, gdzie zaczyna się wojna na łyżki i widelce, a potem na krzywe miny, gdy kolorowe warzywa pojawiają się na ich talerzach. Bawi mnie to i przypominam sobie, jak sama miałam problem z jedzeniem, kiedy byłam mała.

Nasze kucharki w domu dziecka gotowały w miarę dobrze, ale ja byłam wybitnym niejadkiem. Dzięki Bogu przeszło mi to bardzo szybko i teraz jem za dwóch. Dosłownie. Amelia potrafi wymienić listę rzeczy, których nie lubi jeść, a ja muszę dostosować nasze obiady pod jej wytyczne.

– Ciociu! Nie chcę marchewki! – krzyczy jedno z dzieci, unosząc wysoko łyżkę.

– A ja nie lubię pomarańczowego soku!

Przekrzykiwanie się jeden przez drugiego to najlepsza forma wyrażania swojej opinii przez nasze dzieciaki. Najlepsze w tym wszystkim jest to, że jeśli jeden podniesie łyżkę, aby zwrócono na niego uwagę, to drugi stanie na krześle, aby to jego racja była najważniejsza.

Po szalonym obiadku postanawiamy z dziewczynami wypuścić dzieciaki na plac zabaw obok przedszkola, który niedawno został wyremontowany. Nasza grupka zdecydowanie potrzebuje wyładować gdzieś adrenalinę.

– Mam nadzieję, że trochę opuści ich ta energia. Od rana szaleją i moje pomysły na zabawy zaczęły się wykańczać – mówi Nikki dramatycznym głosem.

Śmiejemy się razem z Chloe, a potem wychodzimy na dwór. Dzieci biegną w kierunku karuzel, a my

siadamy na ławce, z której mamy idealny punkt obserwacyjny.

– Jak wyjazd do mamy? – pytam Nikki.

– Było super. Cieszę się, że mogłam jej pomóc. Mama to uparta kobieta, ale cieszyła się z mojej obecności.

Chloe krzyżuje ręce, a po chwili rzuca jej wymowne spojrzenie.

– Tak, wiem! – Tym razem Nikki patrzy na dziewczynę. – Wybrałam całe wolne, pomimo wcześniejszych ustaleń, ale i tak dziękuję wam, dziewczyny, że ogarnęłyście dzieciaki.

Prycham i uśmiecham się do niej. Chloe nie była zadowolona z wyjazdu Nikki. Weekendowa wycieczka do mamy zakończyła się tygodniowym urlopem, a Chloe dopiero wróciła do pracy po chorobie. Miałyśmy nie lada wyzwanie, bo wbrew pozorom mamy masę dzieciaków, mimo że są wakacje.

– Dałyśmy radę, Nikki. Nie było tak źle, prawda, Chloe?

Odwracam się w stronę dziewczyny, która posyła nam rozbawiony uśmiech.

– Niedługo ja wyjeżdżam na wakacje, więc Nikki będzie pokutować za to, co przeżywałam przez ostatni tydzień.

Wybuchamy śmiechem i razem obserwujemy bawiące się dzieciaki. Słoneczko przebija się przez burzowe chmury, więc wystawiam twarz do promieni. Dziewczyny rozmawiają, a ja się zastanawiam, czy zadzwonić do Maxa. Od rana nie dostałam od niego żadnej wiadomości i nie ukrywam, że zaczynam się martwić. Zazwyczaj starał się pisać do mnie codziennie choćby jedną wiadomość, a dzisiaj nie miałam z nim kontaktu.

Wzdycham głęboko, a potem siadam wygodnie i zamykam oczy. Słyszę, jak Nikki wstaje i idzie do dzieciaków, aby złagodzić wojnę o zabawki w piaskownicy, a Chloe siedzi obok i wystukuje coś na telefonie.

– O kurwa... – mówi szeptem. – Boże, gdzie można znaleźć takich facetów, jak ten na parkingu? Przystojny, dojrzały i wysportowany.

Nie otwieram oczu, a jedynie uśmiecham się pod nosem. Chloe uwielbia obserwować facetów, którzy idą na siłownię naprzeciwko placu zabaw.

– Aż tak? – pytam sennie.

Porusza się na ławce, a po chwili słyszę dźwięk robionego zdjęcia.

– Muszę zrobić zdjęcie na pamiątkę. Takiego faceta nie widzi się za często. Tylko... cholera, niesie bukiet kwiatów.

Zaczynam się śmiać, słysząc zawód w jej głosie. Uwielbiam, kiedy za bardzo się wczuje i opisuje faceta jak siódmy cud świata.

– To o niczym nie świadczy.

– Świadczy tylko o tym, że jest na świecie szczęściara, która ma możliwość przebywania z tym facetem. Zazdroszczę jej.

Kiedy Chloe rozplywa się nad nieznanym, w moich myślach pojawia się Max. Jego ciało, które nakrywa moje. Usta, które dają mi przyjemność, i delikatny uśmiech, który sprawia, że moje kolana miękną. Jeśli kiedykolwiek miałabym opisać idealnego faceta, byłby to Max.

– Dzień dobry.

Znajomy męski tembr głosu sprawia, że od razu dostaję gęsiej skórki. Otwieram oczy i ze zdziwieniem patrzę na mężczyznę, którego nie powinno tu być. Chloe siedzi obok mnie i wpatruje się w Millera jak w Boga.

– Max? – dukam zmieszana jego przybyciem. – Co ty tutaj robisz?

Ściąga okulary, a potem kuca naprzeciwko mnie. Zorientowałam się, że nawet się z nim nie przywitałam.

– Nie widziałem cię cały tydzień i postanowiłem nadrobić zaległości.

Na jego widok po moim ciele rozlewa się cholerne ciepło. Muszę się kontrolować, aby nie rzucić się na niego od razu. Podaje mi bukiet czerwonych róż, a moje policzki mają zapewne taki odcień jak ich płatki. Nauczona dobrych manier odbieram od niego bukiet i wstaję, a on robi to samo. Odwracam się w kierunku mojej towarzyszk, która ewidentnie nie rozumie, co się tutaj dzieje.

– Chloe, poznaj Maxa. – Wskazuję na mężczyznę stojącego naprzeciwko mnie. – Max, to Chloe. Pracujemy razem, a ta dziewczyna przy dzieciach, to Nikki.

Max podchodzi do Chloe i podaje jej rękę.

– Miło mi cię poznać.

Kobieta przeskakuje wzrokiem raz na mnie, a raz na Millera. Chyba nie dochodzi do niej fakt, że to ja jestem tą, która chwilowo go ma.

*Chwilowo.*

– Mnie również miło poznać – odpowiada zszokowana. – Pójdę zobaczyć, czy Nikki nie potrzebuje pomocy.

Uśmiecha się do nas i biegnie do koleżanki, by zapewne zdać jej relację z tego, co zobaczyła.

– Dziękuję za kwiaty – zaczynam rozmowę, skupiając swój wzrok na Maxie. – Mogłeś zadzwonić, umówilibyśmy się po pracy.

Mężczyzna nie odpowiada, tylko bierze mnie w ramiona i zamyka w uścisku. Ostatkiem sił odkładam bukiet na ławeczkę, a potem wtulam się w jego ciało, które pachnie tak dobrze, że trudno się od niego oderwać.

– Tęskniłem, mała.

Odsuwam się od niego i muskam delikatnie jego policzek.

– Ja też tęskniłam – odpowiadam zgodnie z prawdą. – Co robiłeś przez ostatnie dni? Martwiły mnie te wiadomości.

Siada na ławce, a ja robię to samo. Jestem wpatrzona w niego jak w obrazek i dopiero teraz uzmysławiam sobie, jak bardzo mi go brakowało.

– Musiałem załatwić wiele spraw, praktycznie od rana do wieczora byłem poza domem. Dlaczego cię martwiły?

Wzruszam ramionami, dotykając delikatnie róz.

– Myślałam, że za dużo się wydarzyło między nami i chcesz więcej przestrzeni.

Mężczyzna prycha, a kiedy podnoszę wzrok i widzę jego uśmiech, moje wątpliwości od razu znikają.

– Tak mówią dzisiaj chłopcy, którzy nie chcą się angażować w poważną relację? – pyta wyraźnie rozbawiony. – Ja nie potrzebuję przestrzeni między nami, tylko ciebie, abys ją wypełniła.

Jego słowa wprawiają mnie w osłupienie. Myśli pędzą w różnych kierunkach, a serce przyśpiesza. Uśmiecham się do niego nieśmiało.

– Gdybym nie chciał się z tobą spotykać, uczciwie bym ci to powiedział. Nie lubię karmić kogoś nadzieją, jeśli nie jestem zainteresowany. Z tobą jest inaczej, Soph.

Jego dłoń delikatnie dotyka mojego policzka, a po chwili muska moje usta. Na moment przestaję oddychać, jednak od razu upominam się w myślach. Cholera, jestem w pracy!

– Muszę wracać do pracy – mówię ze smutkiem w głosie.

Max przytakuje i odwraca się w kierunku dziewczyn, które nas obserwują. Zakłada okulary, a potem pochyla się nade mną i całuje mnie w czoło.

– Przyjadę po ciebie.

Wstaję i od razu zakładam ręce na piersi. Nie chcę za każdym razem być mu uległą, dlatego postanawiam się ogarnąć.

– Przyjadę sama.

Wzdycha, jednak nie komentuje mojej odpowiedzi. Wygrywam małą bitwę i widzę po jego minie, że nie jest zachwycony. Mimo to odchodzi ode mnie, a ja zafascynowana gapię się na niego. Widzę, że mówi coś do dziewczyn, które niemal ślinią się na jego widok.

Biorę bukiet do ręki, a Nikki i Chloe wprowadzają dzieciaki na salę. Szukam jakiegoś zastępczego wazonu, dzięki któremu utrzymam kwiaty przy życiu. Na szczęście znajduję wysoki słoik.

– No dobrze, moja droga! – Podskakuję wystraszona i się odwracam. – Dzieciaki leżakują i oglądają bajkę, a ty ładnie opowiesz nam o tym ciastku, które nas nawiedziło.

Zakładam ręce na biodrach, wiedząc doskonale, że mi nie odpuszczą. Wizyta Maxa totalnie namieszala im w głowach i teraz zapewne myślą, że jesteśmy w związku. Chociaż Miller powiedział słowa, których w życiu się nie spodziewałam.

– Popołudniowa kawa? – proponuję, a one przytakują i ruszają do sali.

Szykuję dla nas kawy i idę z tacą do dziewczyn. Siadamy przy okrągłym stolczku, a dzieci leżą i zahipnotyzowane oglądają Myszkę Miki. Biorę głęboki oddech.

– Zanim zaczniecie wyciągać pochopne wnioski, musicie wiedzieć, że ja i Max nie jesteśmy razem. Zaczęliśmy się dopiero spotykać i...

– No dobra. Od początku. – mówi Chloe, a potem upija łyk kawy.

Nie zostaje mi nic innego, jak opowiedzieć im historię, której sama do końca nie jestem w stanie zrozumieć. Uśmiecham się na samą myśl o tym, ile Max wniósł do mojego życia. Trudno mi uwierzyć, jak łatwo się w nim zakochuję.

\*\*\*

Po pracy jadę prosto do domu. Chcę się odświeżyć przed spotkaniem z Maxem, bo podejrzewam, że zostanę u niego na noc. Kiedy wchodzę do mieszkania, zastaję Amy przed laptopem.

– Co tam? – pytam, a następnie kładę zakupy na blacie. – Boże, dzisiejsza pogoda jest niemożliwa. Raz słońce, a raz deszcz. Nie wytrzymam tej huśtawki.

Podchodzę do szafki i wyciągam szklankę, a potem nalewam do niej wody. Piję łąpczywie, odwracając się w kierunku przyjaciółki.

– Byłam dzisiaj na dwóch rozmowach o pracę i totalne gówno! – zaczyna Amelia, chowając głowę w dłoniach. – Mam dość! Za każdym razem słyszę, że jestem za bardzo ambitna, a jedna z rekrutek powiedziała, że ubrałam się zbyt elegancko na rozmowę o pracę. Nie wiem, czym mam ich zaskoczyć.

Uśmiecham się smutno i siadam obok niej. Dostrzegam, że przegląda oferty pracy.

– Musisz uzbroić się w cierpliwość, Amy. Na pewno coś ci się trafi.

Przyjaciółka posyła mi wymowne spojrzenie, po czym przewija kolejne ogłoszenia. Nagle rzuca się nam w oczy oferta, która zdecydowanie jest jej marzeniem.

– Cholera! Szukają w wydawnictwie osoby do pomocy redaktora!

– Dzwon! Od razu! – mówię podniesionym głosem. – Być może to twoja szansa!

Amelia wystukuje numer telefonu, a ja idę do łazienki. Zanim się dodzwoni do wydawnictwa, ja zdążę się ogarnąć. Rozbieram się, a potem idę pod prysznic. Myję się żelem waniliowym, a następnie splukuję pianę z ciała. Wychodzę spod prysznica, owijam się szczelnie ręcznikiem i chwytam balsam.

– Soph!

Krzyk Amy sprawia, że od razu otwieram drzwi, a ta wpada do środka ze łzami w oczach.

– Zaproś mnie na rozmowę!

Cholera! Tej informacji się nie spodziewałam. Stoję zszokowana, a przyjaciółka zasłania dłońmi usta. Widać, że sama jest w szoku.

– O cholera... Amy, to...

– Nic nie mów! – podnosi głos. – Muszę się przygotować, aby wypaść jak najlepiej. Mam nadzieję, że tym razem będzie dobrze.

Uśmiecham się, a ona się odwraca i biegnie do swojego pokoju. Prycham, a następnie idę do siebie szykować się na spotkanie z Maxem. Balsamuję ciało, wkładam dzinsy i luźną koszulę, po czym podchodzę do lustra i przeglądam się w nim, tuszuję rzęsy, maluję usta delikatną pomadką i szczypię policzki, aby nabrały lekkich rumieńców. Biorę głęboki oddech, a w sercu czuję szczęście. Nareszcie spotkam się z Maxem i spędzimy razem trochę czasu.

Wychodzę z pokoju i kieruję się w stronę sypialni Amy. Otwieram drzwi i zastaję ją czytającą coś na laptopie.

– Wychodzę – oznajmiam. – Jadę do Maxa i prawdopodobnie zostanę na noc.

Amelia prychna, zamykając laptopa.

– Prawdopodobnie? Zdziwię się, jeśli wrócisz do domu – mówi ironicznie. – Weź mój samochód. Nie będę go potrzebować.

Pokazuję jej język, a potem się zegnamy i ruszam do wyjścia. Zgarniam po drodze klucze, ciesząc się, że nie muszę jechać komunikacją miejską. Nie ukrywam, że lubię prowadzić samochód, jednak minie trochę czasu, zanim kupię coś własnego.

Kiedy wychodzę na zewnątrz, od razu uderza mnie zimne powietrze. Okrywam się szczelniej kurtką, a potem szybko ruszam do auta. Wsiadam, odpalam je i od razu włączam ogrzewanie.

Podróż przebiega w miarę sprawnie, bo są godziny popołudniowe, a wtedy ruch jest w miarę płynny. Wjeżdżam na znaną dzielnicę, a następnie parkuję pod odpowiednim domem. Zgarniam z siedzenia torebkę,



wychodzę z samochodu i ruszam w kierunku drzwi.

Nim zdążę zapukać, silne ręce wciągają mnie do środka, a potem jego usta atakują moje. Uśmiecham się, wyczuwając, że i on cieszy się z mojego przybycia. Wplątam mu dłonie we włosy i przyciskam swoje czoło do jego, wdychając zapach męskich perfum.

– Widzę, że naprawdę się stęskniłeś – śmieję się, odsuwając się od niego. – Ja też.

Ma wilgotne włosy, jakby przed chwilą wyszedł spod prysznica. Wygląda jak cholerny model i nie wierzę, że mam to szczęście i mogę go podziwiać.

– Bardzo. Nawet nie wiesz, jaki byłem zły, że nie mogłem odebrać cię z pracy. Nie lubię, jak mi się sprzeciwiasz, a z drugiej strony nie chcę wychodzić na starego natręta, który cię nęka.

– Lubię tego starego natręta – odpowiadam figlarnie.

Miller zaczyna się głośno śmiać, a jego dłonie oplatają moją talię.

– Nie powiedziałaś tego. Mam nadzieję, że to żarty, bo nie chciałbym, abyś myślała o mnie w takich kategoriach.

Cmokam go w usta, a potem wyplątnę się z jego objęć i ruszam do salonu. Uśmiecham się na widok znajomego miejsca, od którego wszystko się zaczęło. Siadam na kanapie i podnoszę na niego wzrok.

– Masz ochotę się czegoś napić?

Prycham rozbawiona, kiedy przypominam sobie, że dokładnie to samo pytanie zadał mi ponad miesiąc temu. Max również się orientuje i podchodzi do mnie bliżej. Schyla się, a jego oczy są na wysokości moich.

– Rzadko kiedy się myślę, ale ty jesteś najlepszą pomyłką, jaka mi się przytrafiła – mówi.

Oblizuję suche usta, czując, jak moje serce zaczyna bić coraz mocniej. Miller uzależnia mnie od siebie, a ja mu się poddaję.

– Cieszę się, że tak myślisz.

Mężczyzna odsuwa się ode mnie, a potem idzie do kuchni. Po chwili przynosi lemoniadę i dwie szklanki, które kładzie na stole.

– Muszę z tobą o czymś porozmawiać – zaczyna ostrożnie, podając mi szkło. – Dakota zaprosiła nas na urodziny Lucasa.

Kiedy słyszę jej imię, od razu czuję, jak zimne poty oblewają moje ciało. Przed oczami mam sytuację ze szpitala i to, jak mnie potraktowała. Nie potrafię tego wymazać z pamięci, choć bardzo bym chciała.

– Chcę, żebyś tam ze mną poszła.

Bawię się szklanką, zastanawiając się, czy to dobry pomysł. Pojawienie się w jej domu może spowodować kolejną falę przykrości, którą ta kobieta może mi zafundować. Wiem, że Max z nią rozmawiał, jednak mnie to ani trochę nie uspokaja.

– Nasze ostatnie spotkanie nie skończyło się najlepiej. Oczywiście, że ty musisz pojechać, ponieważ masz kontakt z chłopakami, ale ja wolę tam się nie pokazywać.

Zastanawiam się, czy był jeszcze u Dakoty po incydencie w szpitalu. Przez cały tydzień się nie widzieliśmy, a ta kobieta wie, jak może nim manipulować. Pomimo że Miller tego nie widzi, ja zdaję sobie sprawę, co ona robi.

– Mała, wiem dobrze, że to, co zrobiła w szpitalu, nie było na miejscu, ale to Dakota zaprosiła cię razem ze mną. Wydaje mi się, że zrozumiała swój błąd i chce go naprawić – zapewnia mnie, po czym łapie moje dłonie. – Sophia, oni są dla mnie ważni. Lucas i Caden to dzieci Kevina i to dla nich pomagam Dakocie.

Wzdycham, a potem unoszę wzrok na mężczyznę. W jego oczach dostrzegam determinację, więc postanawiam dać im szansę. Skoro są dla niego ważni, powinnam być ponad zachowanie Dakoty.

– Pójdę z tobą – odpowiadam po chwili namysłu. – Pamiętaj, że robię to tylko dla ciebie. Nie chcę od razu umawiać się z Dakotą na kawę, jasne?

Miller posyła mi zadowolony uśmiech, a potem się nachyla i zaczyna mnie całować. Jego pocałunek nie jest gwałtowny i mocny, tylko delikatny i pełen pasji. Pierwszy raz czuję, że w tym dotyku jest więcej czułości i uczuć niż pożądania. To cudowne uczucie, jednak boję się, że to jedynie wymysł mojej wyobraźni. Po chwili Max odrywa się ode mnie i patrzy mi prosto w oczy.

– Dziękuję, skarbie.

Dwa słowa, które powodują, że kąćki moich ust wędrują ku górze, a motyle w brzuchu rozpoczynają

swój taniec. Zastanawiam się, jakim cudem siedzę tutaj z człowiekiem, którego poznałam w takiej, a nie innej sytuacji, i przede wszystkim, dlaczego to właśnie w jego oczach widzę wszystko, czego tak bardzo pragnę.

Spędzamy wieczór jak zwyczajna para. Leżymy na kanapie i oglądamy filmy, jednak podczas wybierania Miller ma jeden warunek. Żadne filmy wojenne nie mogą się znaleźć na naszej liście. Kiedy pytam, dlaczego jest przeciwny, skoro jest tyle świetnych filmów w tym gatunku, odpowiada, że o wojnie może mi opowiedzieć.

Rozumiem, że gdy Max jest w domu, najzwyczajniej w świecie chce odpocząć. Nie chcę mu tego burzyć i dostosowuję się do jego nawyków, ale cały czas wplątam swoje, aby nie dać mu się zdominować.

– Jutro muszę stawić się na kurs. Zaczynam o dziewiątej rano – informuję, kiedy kończymy oglądać dramat *Moja lewa stopa*. – Zastanawiam się, ilu nas będzie w rzeczywistości. Lista była dość długa, ale nie każdy potem w nim uczestniczy.

Układam się wygodnie w jego ramionach, a on dotyka moich pleców. Nasze nogi są splątane, a ciepło jego ciała przyjemnie mnie ogrzewa.

– Nie rozumiem, jak możesz rezygnować z wakacji – burczy pod nosem. – Na studiach i tak pewnie dają wam wycisk.

Uśmiecham się pod nosem. Nigdy nie przypuszczałam, że bycie z kimś może być takie cudowne.

– Oczywiście, że dają, ale przypominam ci, że muszę w końcu znaleźć pracę. Pomoc w przedszkolu nie jest szczytem moich marzeń.

W przedszkolu chcę zakotwiczyć tylko na okres wakacji, a potem złożę podanie o pracę w swoim zawodzie.

– Jesteś zdolną i mądrą kobietą. Tylko ostatni dureń nie chciałby cię przyjąć.

– Chciałabym tak myśleć, ale to nie jest takie proste.

Prawda jest taka, że na rynku konkurencja jest duża. Cały czas trzeba się dokształcać, aby podnosić swoje kompetencje.

Max odsuwa się ode mnie, a jego wzrok pada na moje usta. Temperatura w pokoju gwałtownie się podnosi. Jego dłoń sunie wzdłuż mojego ramienia i zatrzymuje się na jednym z guzików koszuli. Sprawnie go odpina, cały czas patrząc mi w oczy. Mój oddech staje się coraz cięższy i nie umiem zapanować nad galopującym sercem. Zbliży się do mnie i muska nosem mój policzek.

– Chcę, żebyś została – szepcze mi do ucha, a na moim ciele pojawia się gęsia skórka.

Po chwili wstaje i jednym ruchem kładzie mnie na sofie. Góruje nade mną, zaciskając dłonie na moich nadgarstkach.

– To prośba? – pytam szeptem, wpatrując się w jego oczy.

Całuje czuły punkt w zagłębieniu mojej szyi, a ja jestem oczarowana tym, co ze mną robi. Jego oczy ponownie skupiają się na mnie i dostrzegam w nich czysty ogień.

– Nie, mała, to rozkaz.

Tymi słowami zabiera mnie do nieba tak pięknego i czystego, że mogłabym w nim zostać już na zawsze. Nic, co było przed nim, nie równa się temu, co mam teraz. Moje uczucia i wszystko, w co wierzyłam, zabrał on – mężczyzna, którego pragnęłam nienawidzić, a pokochałam z całych sił.

## ROZDZIAŁ 23

MAX

Budzę się rano i pierwsze, co rejestruję, to fakt, że nie ma przy mnie Sophii. Odruchowo sprawdzam ręką drugą stronę łóżka, a ta jest zimna. Otwieram oczy, mając nadzieję, że to nie powtórka z rozrywki i znajdę dziewczynę w domu. Wstaję i ruszam na poszukiwania małego uparciucha, jednak unoszący się zapach kawy od razu mnie uspokaja. Idę na parter i kieruję się prosto do kuchni. Tam dostrzegam Sopię, która zdążyła zrobić nam śniadanie.

Opieram się o futrynę i spoglądam na krzątającą się kobietę, która wprowadza do mojego domu szczęście, jakiego nigdy tutaj nie było. Kiedy przyjeżdżałem na wolne, oprócz prac w ogrodzie czy wypadów z kolegami na piwo, nie robiłem tego, co teraz. Przygodny seks był dla mnie normą. Nie chciałem pakować się w związek.

Nadal intensywnie wpatruję się w najpiękniejszą istotę, którą zesłał mi los. Nigdy nie przypuszczałem, że taki widok sprawi, iż poczuję, że mam wszystko. W tym momencie awanse i sprawy, dla których kiedyś żyłem, nabierają innego znaczenia.

Sophia odwraca się do mnie, a jej krzyk zdecydowanie mnie ocuca. Dziewczyna łapie się za serce i patrzy na mnie z mordem w oczach.

– Cholera! Czy ty musisz się tak zakradać?!

Uśmiecham się, a następnie podchodzę i przyciągam ją do siebie. Całuję ją w czoło, wdychając jej zapach.

– Dzień dobry, mała.

Patrzy na mnie spod byka, jednak po sekundzie jej twarz się rozpromienia. Mój ulubiony widok.

– Widzę, że jesteś w dobrym humorze, Miller.

Całuję ją jeszcze raz, a potem wyciągam kubki do kawy. Sophia w tym czasie podaje nam śniadanie, a ja nalewam czarny, gorący płyn. Kiedy biorę do ust pierwszy kęs naleśnika, zamykam oczy.

– Smakuje? – pyta nieśmiało, patrząc na mnie wyczekująco.

Odkładam sztućce, a potem wycieram usta.

– Jestem fanem słodkich śniadań, choć niestety bardzo rzadko je jem.

Moja odpowiedź jest szczerą, ponieważ dla mnie śniadanie powinno być treściwe. W wojsku nie mamy czasu na gotowanie, tylko dostajemy konkretne racje żywieniowe, byle się najeść i być gotowym do służby.

– Następnym razem postaram się zrobić coś innego.

Uśmiechamy się do siebie, a potem w ciszy kończymy posiłek. Co jakiś czas Sophia rzuca mi nieśmiało spojrzenie, aby po chwili ponownie wbić wzrok w talerz. Podoba mi się to, jak uroczo się rumieni i reaguje na moją obecność.

Po śniadaniu zbieram naczynia i wkładam je do zmywarki, a Sophia w tym czasie szykuje się na uczelnię. Nie mam najmniejszej ochoty jej tam puszczać, jednak wiem, że dla niej to ważna sprawa.

Wchodzę po cichu do sypialni i kieruję się prosto do łazienki. Już z daleka słyszę dźwięk wody, dlatego przyspieszam kroku, aż moim oczom ukazuje się Sophia. Stoi pod deszczownicą, a woda spływa po jej idealnym ciele. W tym momencie zdaję sobie sprawę, że w życiu widziałem wiele kobiet. Mogłem mieć każdą na pstryknięcie palców. Teraz widzę, że moje życie nie było tak dobre i pełne, jak teraz, kiedy mam Sopię.

Choć przez moment pragnę mieć złudne wrażenie, że jest moja. Chcę wierzyć, że należą do niej, a ona do mnie. Moje marzenia szybko się zderzają z rzeczywistością. Wyjazd do Teksasu wszystko przekreśla. Nie wiem, czy dam radę kontynuować to, co jest między nami, gdy będą nas dzielić tysiące kilometrów.

Niejednokrotnie widziałem, jak rozpadały się związki moich kolegów. Nasze wyjazdy rzutowały na to, co działo się w domu. Wieczne kłótnie, a potem zdrady doprowadzały do najgorszego – rozstania.

Dla mnie wierność jest najważniejsza. Jeśli kiedykolwiek myślałem o kobiecie, która miałaby ze mną żyć, to tylko taka, która potrafiłaby wytrzymać rozłąkę. Miłość w moich wyobrażeniach to potężne uczucie. Dwoje ludzi pozbawionych tlenu bez siebie. To myślę i czuję, kiedy widzę Sophię. Bez niej czegoś mi brakuje. Czuję, jakby ktoś wydzierał kawałek po kawałku moje serce.

Bez oporów ściągam bokserki i pewnym krokiem wchodzę pod prysznic. Bez ostrzeżenia przytulam się do jej pleców. Dziewczyna podskakuje wystraszona.

– Czy ty musisz mnie wszędzie straszyć? – pyta oburzona.

Uśmiecham się pod nosem, a potem całuję jej nagie ramię. Stoimy w ciszy pod strumieniem wody, a ja pragnę zapamiętać ten moment, w którym jesteśmy razem. Napawam się tym, wiedząc, że być może to nasze ostatnie chwile.

– Max, co się dzieje?

Jej głos jest zaniepokojony, odwraca się do mnie i patrzy na mnie z uwagą. Spuszczam wzrok, nie chcąc, aby mnie przejrzała. I tak czuję więcej, niż zdołałem jej przekazać.

– Rozmawiaj ze mną, proszę – mówi błagalnie i obejmuje moją twarz dłońmi. – Zrobiłam coś nie tak?

Spoglądam na nią, a kiedy dostrzegam jej smutek, od razu łączę nasze usta. Kobieta nie daje za wygraną, przerywa pocałunek i odsuwa się ode mnie.

– Seks nie pomoże ci rozwiązać problemów – mówi, a ja w tym czasie sunę ręką w dół jej ciała.

Wzdycha głęboko, a po chwili zamyka oczy, kiedy odkrywam, jak bardzo jest mokra. Przejeżdżam palcem po kobiecości, a z jej ust wyrывa się jęk. W tym momencie nie potrzebuję rozmowy. Muszę ją mieć teraz, inaczej zwariuję.

Zaczynam całować jej ciało, sunąc w dół. Zatrzymuję się na wysokości brzucha i unoszę spojrzenie na kobietę, która wpatruje się we mnie z żarem w oczach.

– Grasz nieuczciwie – szepcze.

– Nigdy nie mówiłem, że jestem uczciwy.

Atakuję ustami jej cipkę. Oddycha coraz szybciej, a jej dłoń wplata się w moje włosy. Dociska mnie do siebie, a jęki odbijają się od ścian kabiny. Po chwili czuję, jak drży i dochodzi intensywnie, a ja podtrzymuje ją, napawając się widokiem.

– Jesteś piękna.

Otwiera oczy i patrzy na mnie, uśmiechając się błogo. Mój egoizm sięga wyżyn, kiedy pojawia się myśl, że tylko ja chcę ją taką oglądać. To pragnienie zżera mnie od środka.

– Jeszcze żaden facet przede mną nie klęczał – mówi kokieteryjnie.

Krzywię się, wyobrażając sobie innego faceta, który mógłby być na moim miejscu.

– Taka odpowiedź mnie satysfakcjonuje, a teraz... – Wstaję i ponownie nad nią góruję. – Mam ochotę pieprzyć cię w tej cholernej kabynie, aż zaczniesz krzyczeć moje imię.

Zarzuca mi ręce na szyję, a jej usta atakują moje w gwałtownym pocałunku. Ja jednak mam inne plany, dlatego jednym ruchem odwracam ją tyłem do siebie.

– Ręce na płytki – szepczę jej do ucha, a ta od razu wykonuje polecenie. – Rozszerz nogi, mała.

Dziewczyna robi to, co mówię, a ja naprowadzam kutasa na jej ciepłe wnętrze. Kiedy tylko dotykam jej wejścia, Sophia od razu odwraca głowę w moją stronę.

Tym razem chcę to zrobić szybko. Nie chcę być delikatny. Chcę jej pokazać, jaki jestem naprawdę i co ze mną robi. Co czuję, kiedy stoi przede mną naga i ufna.

Jednym ruchem wbijam się w nią i zaczynam się szybko poruszać, nie dając jej nawet chwili wytchnienia. Łapię w dłonie jej rozrzucone na plecach włosy, a potem przyciągam do siebie. Sophia odwraca się delikatnie, dzięki czemu ułatwia mi dostęp do swoich ust. Nasze jęki mieszają się ze sobą, a jej ciało topnieje w moich objęciach. Pragnienie i pożądanie. Rozum i uczucia. Wszystko w mojej głowie tworzy istny chaos, nad którym nie potrafię zapanować. Nasze ciała idealnie się synchronizują, sprawiając, że oboje zatracamy się w sobie i w tym, co sobie dajemy.

– Max... – jęczy, zaciskając się coraz mocniej na moim kutasie. – Proszę... Nie dam rady...

Przyśpieszam ruchy, czując narastające we mnie podniecenie. Po chwili Sophia dochodzi, a ja zaraz po niej. Nasze oddechy powoli się uspokajają, a dziewczyna odwraca się do mnie i wtula w mój tors. Przytulam ją do siebie, całując czubek jej głowy.

Po dziesięciu minutach Sophia odsuwa się ode mnie, jak oparzona wybiega spod prysznica i szybko się osusza. Krzyczy na mnie, że zapewne się spóźni na pierwszy wykład, a potem rzuca we mnie ręcznikiem.

Śmieję się głośno, jednak po chwili wychodzę, chcąc się z nią pożegnać. Kiedy wchodzę do sypialni, kobieta jest już ubrana i szuka czegoś w torebce. Wyjmuje z niej pomadkę i zaczyna malować usta.

– Zadzwoń dzisiaj do Dakoty i potwierdź naszą obecność na przyjęciu Lucasa.

Powoli przytakuje, a potem odwraca się do mnie, zarzucając torebkę na ramię.

– Dobrze, ale chcę w takim razie kupić mu prezent.

Kręcę od razu głową. Nie ma takiej opcji, żeby Sophia cokolwiek kupowała. Nie chcę się z nią kłócić o takie pierdoły. Zresztą nie mogę obarczać jej wydatkami, które tak naprawdę nie są konieczne.

– Soph, proszę, nie bądź uparta. Kupię Lucasowi prezent od nas i to wystarczy. Dla mnie ważne jest to, że będziesz ze mną.

Dotykam jej policzka, jednak jej mina mówi wszystko.

– I tak zrobię po swojemu.

Uśmiecha się złośliwie, a potem mnie omija. Rusza szybkim krokiem do wyjścia, a ja idę za nią. Poniekąd bawią mnie nasze słowne potyczki, które niejednokrotnie przypominają mi, że Sophia nadal jest bardzo młoda. Dla niej wszystko jest proste i kolorowe, a ja jestem, kim jestem. Wydaje mi się, że zbyt długo byłem sam.

– Do której masz zajęcia?

Otwiera drzwi i odwraca się w moją stronę.

– Do szesnastej jestem na uczelni, a potem jadę prosto do domu. Od jutra mam trzy dni pracy i weekend wolny.

Idealnie się składa. Do głowy przechodzi mi pewien pomysł, który zdecydowanie chcę zrealizować. Obejmuję ją, po czym całuję namiętnie. Sophia dotyka mojego torsu, a ja niechętnie się od niej odrywam.

– Jedź ostrożnie i napisz mi, jak będziesz na miejscu.

Odwraca się i wychodzi. Na dworze panuje ponura pogoda. Otula się ciasniej kurtką, a potem macha mi na pożegnanie. Obserwuję, jak wsiada do samochodu i odjeżdża. Kiedy odwracam się w stronę domu Marii, dostrzegam, że kobieta z szerokim uśmiechem podlewa kwiaty na parapecie. Zapewne wszystko widziała, dlatego prychnę pod nosem i wchodzę do środka.

W tym momencie podejmuję jedyną słuszną decyzję. Dzisiaj pozwoliłem Sophii odjechać, jednak kolejnego razu nie będzie. Muszę przyznać sam przed sobą, co do niej czuję, a potem wyznać to jej. Pierwszy raz w życiu chcę zaryzykować. Sophia warta jest wszystkiego, co najlepsze, a ja mogę jej to dać. Kurwa, jestem Max Miller, nie ma dla mnie rzeczy niemożliwych.

Wyciągam telefon i wystukuję dobrze znany numer telefonu. Po kilku sygnałach odbiera znajomy głos.

– Witaj, Max, czego potrzebujesz?

Uśmiecham się do siebie, po czym odwracam się w kierunku drzwi.

– Dwa bilety do Teksasu na ten weekend.

\*\*\*

Całe przedpołudnie jeździłem po mieście i załatwiałem wszelkie sprawy związane z wyjazdem. Nie spodziewałem się, że tych papierków jest tak wiele, jednak wiem, że wszystko do końca mojego pobytu w Wirginii musi być dopięte na ostatni guzik.

Zgodnie z umową Sophia napisała SMS-a, gdy dojechała na uczelnię. Wymieniliśmy kilka wiadomości, które w większości były żartami, jakie sobie ze mnie robiła.

Jadę samochodem do sklepu zabawkowego. Znając chłopaków, najbardziej będą zadowoleni z lego. W międzyczasie postanawiam zadzwonić do Dakoty, aby potwierdzić naszą obecność na przyjęciu. Kobieta odbiera po dwóch sygnałach.

– Cześć, Max.

– Hej, co tam? Jak chłopcy? – pytam za każdym razem, kiedy tylko z nią rozmawiam.

W tle słyszę szum i kobiece głosy, więc zakładam, że jest w pracy.

– W tym momencie są na zajęciach dodatkowych, ale wszystko w porządku.

Zatrzymuję się na parkingu, a potem wysiadam i idę prosto do sklepu. Wystawa zabawek wygląda

imponująco i niejednokrotnie byłem świadkiem, jak dzieciaki płakały i się rzucały, gdy rodzice nie chcieli im czegoś kupić.

– Chcę potwierdzić obecność moją i Sophii na urodzinach Lucasa.

Przechodzę między alejkami i idę do najbardziej mnie interesujących wystaw klocków.

– Cieszę się! Miło, że Sophia również przyjeżdża. Myślałam, że po naszym ostatnim spotkaniu nie będzie chciała mnie już widzieć. – Jej głos jest zdziwiony.

Wyciągam wielkie pudełko, na którym widnieje Batman, i postanawiam je kupić. Wiem, że chłopcy będą zachwyceni. Mimo że to urodziny Lucasa, kupuję również inny zestaw dla Cadena. Uwielbiam im robić prezenty, a kiedy nadarza się okazja taka, jak teraz, to tym bardziej chcę im coś dać.

– Soph jest ponad to – odpowiadam, idąc do kasy. – Mam nadzieję, że tym razem się dogadacie.

Mój głos sugeruje, że wymagam tego od Dakoty. Nie pozwolę, aby traktowała źle kobietę, na której mi zależy.

– Oczywiście, Max, a teraz wybaczone, ale muszę wracać do pracy.

Żegnamy się, a potem kończę połączenie. Pani przy kasie uśmiecha się do mnie, a następnie zaczyna kasować zabawki. Po chwili płacę i wychodzę ze sklepu. Wrzucam pakunki na tylne siedzenie i siadam za kierownicę. Obserwuję pędzących wokół ludzi, a po kilku chwilach słyszę dźwięk wiadomości.

Od: Sophia

*Poranny wykład był o wiele ciekawszy niż ten, który trwa teraz. Nudy! A Ty co robisz? Tęsknię za Tobą.*

Uśmiecham się do siebie jak głupek i opieram głowę o zagłówek, zastanawiając się, jakim cudem czuję się jak zakochany nastolatek. Zanim odjadę, postanawiam jej odpisać.

Do: Sophia

*Robię zakupy i załatwiam sprawy na mieście, więc też nudy. Od początku mówiłem, że ten kurs jest Ci niepotrzebny. Mogłaś teraz uczyć się bardziej pożytecznych rzeczy □ Ja też tęsknię!*

Naciskam przycisk „wyślij”, jednak do głowy wpraszają się myśli, których zdecydowanie nie chcę do siebie dopuszczać. Mimowolnie, jak trucizna rozpuszczają swoje sieci w umyśle, siejąc niepokój.

Do: Sophia

*I jestem zazdrosny!*

Rzucam telefon na fotel, po czym włączam się do ruchu. Nie mogę myśleć o tym, że wokół niej jest masa facetów, którzy zapewne marzą, aby zaprosić ją na randkę. Moje palce zaciskają się na kierownicy. Nie powinienem się przejmować, w końcu to Sophia, ale ona ma zaledwie dwadzieścia lat. A jeśli pozna chłopaka w swoim wieku, który zaoferuje jej coś więcej niż ja? Kurwa! Nie może niczego jej zaproponować oprócz szaleństw, które przypadają na ten wiek. Jednak zawsze to jakaś pokusa.

Stoję na światłach, gdy słyszę dźwięk wiadomości.

Od: Sophia

*Jest tutaj kilka fajnych okazji, jednak mój przypadek jest beznadziejny. Jestem totalnie zaślepią i zauroczona pewnym żołnierzem, który mam nadzieję, w jakimś stopniu odwzajemnia moje uczucia.*

*Gdybyś wiedziała jak bardzo, przeraziłabyś się, mała!*

Jej odpowiedź mnie uspokaja, a słowa, które napisała, są balsamem dla mojego serca. Ta dziewczyna jest niesamowita i z każdym dniem coraz bardziej przyciąga mnie do siebie. Przy niej oddycham pełną piersią, nie bojąc się niczego.

Dźwięk klaksonu sprowadza mnie na ziemię, dlatego odrzucam telefon i ruszam przed siebie. Przez całą drogę uśmiech nie schodzi mi z twarzy. Dociera do mnie, co się ze mną dzieje, i stwierdzam, że mam przejebane.

Zakochałem się w Sophii.

## ROZDZIAŁ 24

### SOPHIA

Pierwszy dzień kursu ciągnie się w nieskończoność. Poranny wykład był bardzo ciekawy, jednak dalsze były nudne. Wykładowcy byli z kosmosu i miałam wrażenie, że prowadzili zajęcia za karę. Niestety szybko to wyczułam, tak jak kilka innych osób.

– Myślałam, że te zajęcia będą ciekawsze – szepcze nieznajomy głos.

Odwracam się w stronę mężczyzny, który siedzi obok mnie. Uśmiecham się do niego nieśmiało, ponieważ jest to pierwsza osoba, która się do mnie odezwała. Niestety bardzo mało osób z uczelni się zapisało. Większość uczestników jest z zewnątrz.

– Theo, miło mi cię poznać.

Podaje mi dłoń, a ja odwzajemniam uścisk. Jego postawa od razu wzbudza moje zaufanie.

– Sophia – odpowiadam szeptem. – Faktycznie, liczyłam, że te zajęcia będą ciekawsze.

Theo mruga do mnie porozumiewawczo, a potem odwracamy się w kierunku wykładowcy, który zaczyna wyświetlać prezentację. Dzięki Bogu te zajęcia są ostatnie w dzisiejszym planie.

Po dwóch godzinach nareszcie wychodzimy z sali. Z jednej strony zapisanie się na kurs było dla mnie przepustką do doksztalcenia się w dziedzinie, w której chcę pracować, a z drugiej mam ochotę strzelić sobie w łeb. Może gdyby byli inni prowadzący, byłoby lepiej, jednak sądząc po ich minach, zdecydowanie woleliby być na wakacjach.

Pakuję torebkę i sprawdzam telefon. Myślałam, że Max odpisze, jednak skrzynka odbiorcza jest pusta. Zastanawiam się, czy nie przesadziłam z moim wyznaniem.

– Myślałam, że nie przeżyję do końca zajęć – zaczyna rozmowę Theo, trzymając w dłoniach książkę.

– Pomyślałam, że wyskoczymy na kawę. O ile nie jesteś zajęta.

Chowam resztę rzeczy do torebki, a następnie skupiam na nim całą uwagę.

– Jasne, możemy iść. W sumie chyba nic nie postawi mnie na nogi tak, jak dobra kawa.

Może jego towarzystwo sprawi, że mój mózg zacznie lepiej funkcjonować. Na zajęciach rozmawiałam tylko z nim. Reszty uczestników nie znam, dlatego dobrze mieć kogoś, kto w razie nieobecności poratuje cię notatkami.

Wychodzimy na korytarz i kierujemy się do kawiarenki, która mieści się tuż przy głównym wejściu. Oprócz nas jest tylko kilka osób, dlatego siadamy przy stoliku i zamawiamy kawę.

– A więc, dlaczego postanowiłeś uczestniczyć w kursie? – pytam ciekawa.

– Zmusiła mnie do tego praca – wzdycha. – Pracuję w biurze księgowym i ostatnimi czasy szef zaczął robić redukcję etatów. Zostają tylko ci, którzy podnoszą swoje kwalifikacje.

Upijam łyk kawy, słuchając go, i widzę, że jest to dla niego cholernie ważna sprawa. Sama mimika jego twarzy zdradza, że jest tym zestresowany.

– Rozumiem. To przykre, że takie sytuacje zmuszają nas do podejmowania decyzji, które niekoniecznie nam odpowiadają.

Mężczyzna się prostuje i zaczyna bawić się kubkiem z kawą. Obraca go w dłoniach, a potem wbija we mnie wzrok.

– Mam córeczkę, więc wolałbym ten czas spędzać z nią, ale jeśli coś trzeba zrobić, to nie ma wyjścia.

– Córkę? – Unoszę sugestywnie brwi, ponieważ tego się nie spodziewałam. – Masz córkę?

Theo uśmiecha się do mnie, a potem wyciąga telefon i wystukuje coś na nim. Po chwili obraca go w moją stronę. Spoglądam na zdjęcie uroczej dziewczynki o ciemnych lokach, ale coś mi nie pasuje. Unoszę wzrok na mężczyznę, a potem ponownie wpatruję się w zdjęcie dziecka. Cholera! Przecież ja ją znam!

– Nicole? – mówię sama do siebie.

Patrzę na Theo, który potwierdza to, co powiedziałam.

– Tak, to moja córka Nicole. Skąd...?

– Pracuję w przedszkolu, do którego uczęszcza. Dziwne, nigdy cię tam nie spotkałam.

Dziewczynkę zazwyczaj odbiera kobieta w średnim wieku, jednak nie jest to jej mama. Ma upoważnienie, dlatego domyślam się, że to niania.

– Nicole odbierana jest przez Adele. To nasza sąsiadka na emeryturze, która pomaga mi przy córce – opowiada. – Moja żona zmarła dwa lata temu i zostałem sam z małym dzieckiem. Musiałem dać sobie radę, mimo że niejednokrotnie było ciężko.

Opuszcza wzrok, a ja uśmiecham się smutno, wyobrażając sobie, co musiał przejść. Podziwiam, że udźwignął sytuację i stanął na wysokości zadania.

– Przykro mi, Theo... – Łapię go za rękę, a on patrzy na mnie łagodnie. – Jesteś niesamowitym człowiekiem i podziwiam cię za to, co robisz dla córki. Nie każdy facet dałby radę podnieść się po stracie ukochanej.

Uśmiecha się do mnie, a ja cofam dłoń. Wiem, że czasem reaguję zbyt emocjonalnie, jednak nie potrafię się opanować.

– Kiedy byłem na początku roku, aby zapisać Nicole do przedszkola, pani dyrektor mówiła o dwóch nauczycielkach. Jesteś jedną z nich? – pyta i dopija kawę.

– Nie jestem nauczycielką, a jedynie pomocą. Szukali kogoś na wakacje, więc się zgłosiłam.

Rozmawiamy o wszystkim, tracąc rachubę czasu. Poruszamy różne tematy, a ja z ciekawością go słucham. Zresztą tak jak on mnie. Po godzinie moja komórka zaczyna wibrować, dlatego wyciągam ją i sprawdzam wiadomości.

Od: Max

*Jak tam, mała?*

Uśmiecham się do telefonu, jednak postanawiam odpisać dopiero, jak będę sama. Wkładam go do torebki i patrzę na Theo.

– Dziękuję za rozmowę i kawę – mówię uprzejmym tonem. – Dobrze mieć kontakt z kimś na zajęciach. Przynajmniej nie będzie nudno.

Mężczyzna zaczyna się śmiać, a potem spogląda na zegarek.

– O kurde! Już szesnasta. – Podrywa się i chwyta swoją torbę. – Tak dobrze mi się z tobą rozmawia, że kompletnie straciłem poczucie czasu.

Wkładam kurtkę, a następnie ruszamy do wyjścia. Rozmawiamy jeszcze chwilę o wykładach i zbliżających się ćwiczeniach, a potem każde z nas idzie w swoim kierunku.

Postanawiam pójść przez park, aby urozmaicić sobie spacer i dotlenić głowę. Tak wiele się dzieje ostatnio w moim życiu, że trudno mi w to wszystko uwierzyć, ale muszę przyznać sama przed sobą, że jestem szczęśliwa. Moje szczęście ma na imię Max. Zawsze, gdy jesteśmy razem, czuję wszystko to, czego od zawsze pragnęłam. Wiem, że to może być chwilowe, jednak gdzieś w środku liczę, że się uda.

Wykorzystując okazję, wyciągam telefon z torebki, po czym wykręcam do niego numer. Po dwóch sygnałach odbiera połączenie.

– Cześć, mała.

Jego chrapliwy głos od razu stawia moje ciało w stan wrzenia, pomimo że jeszcze mnie nie dotknął. To najlepiej obrazuje, jak jestem w nim zadurzona.

– Hej! Przepraszam, że nie odpisałam, ale miałam długo zajęcia, a potem zasiedziałam się ze znajomym.

Zapada cisza, a następnie słyszę dźwięk zamykanych drzwi.

– Znajomym?

Przystaję na moment, ponieważ jeszcze nigdy nie słyszałam Maxa Millera ewidentnie wkurwionego.

– Tak, poznałam go na kursie. Ma na imię Theo i wypiliśmy z nim kawę.

Mężczyzna wzdycha, a ja słyszę w tle krzyki dzieci. Od razu zapala mi się czerwona lampka.

– A ty gdzie jesteś? – pytam lekko zdenerwowanym głosem.

Czuję w kościach, że znam odpowiedź na to pytanie, jednak chcę, aby sam to powiedział.

– Zadzwoiła Dakota i poprosiła mnie o pomoc w naprawie lampy w salonie. Byłem w mieście i podjechałem.

Pff... Oczywiście. Dobry samarytanin, który biegnie na pomoc każdej biednej niewieście. Tylko dlaczego w tym wypadku musi to być cholerna Dakota?!



– Rozumiem. W takim razie pracuj spokojnie – mówię najbardziej formalnym i zimnym głosem, na jaki mnie stać. Wiem, że być może zachowuję się dziecinnie, ale to on naskoczył na mnie po tym, jak grzecznie powiedziałam mu o kawie z Theo.

– Sophia... – zaczyna ostrożnie. – Wiesz dobrze, jaki jestem.

Postanawiam pociągnąć go za język, aby powiedział, co tak naprawdę nie pasowało mu w moim spotkaniu ze znajomym.

– Jaki jesteś, Max?! – podnoszę głos, chcąc zmusić go do prawdy.

Milczenie w telefonie jest jednak bardziej wymowne, niż mogłam sobie wyobrazić. Wkurwiona od razu się rozłączam, nie chcąc słuchać jego gadania. Ja nie mogę wyjść ze znajomym na kawę, ale on za to może naprawiać Dakocie wszystko, co sama zepsuje w jej cholernym domu, byle tylko zwabić Maxa do siebie.

Jestem wściekła, a wibrujący w torebce telefon zdecydowanie nie pomaga. Wchodzę do naszej kamienicy, licząc na to, że Amy nie ma w domu. Nie jestem w stanie teraz z nią rozmawiać, a znając ją, zapewne będzie chciała zrobić przesłuchanie.

Otwieram mieszkanie, a potem zatraskuję mocno drzwi. Mam dość tego dnia, szczególnie że po cudownym poranku z Maxem liczyłam, że będzie to naprawdę dobry dzień. Niestety się przeliczyłam. Na szczęście przeszukując dom, nie widzę nigdzie Amelii. Pewnie siedzi u babci albo włóczy się z kimś po mieście.

Nogi niemal same prowadzą mnie do lodówki, skąd wyciągam butelkę czerwonego wina. Bez ceregieli ją otwieram i upijam duży łyk. Zważywszy na to, że nic nie jadłam, mogę bardzo szybko się upić. Mam w dupie konsekwencje, dlatego odważnie biorę kolejny łyk i idę do mojej sypialni. Nie liczę czasu, w którym opróżniam butelkę, jednak stwierdzam, że za szybko się skończyła. Humor zdecydowanie mi się poprawił i przyszła ochota na kolejną dawkę alkoholu. Rozglądam się po pokoju, a następnie uśmiecham się pod nosem. Chwiejnym krokiem podchodzę do szafy i powoli ją otwieram. Wyrzucam z niej moje koszulki, sięgam w głąb półki i wyciągam nalewkę, którą dostałam od babci Felicji. Zaczynam się śmiać, po czym dostaję czkawki. Otwieram butelkę i biorę solidny łyk, który spływa po moim gardle. Idealnie ostre i słodkie. Oblizuję usta, a potem wracam do łóżka. Zaczynam nucić moją ulubioną piosenkę, aż nagle do pokoju wpada nie kto inny jak Max. Kiedy widzi mnie na łóżku, na jego twarzy pojawia się złość.

– Panie kapitanie! – czkam, próbując wstać.

Miller podchodzi bliżej i bierze mnie w ramiona. Wtulam się w niego, mruczając jak kotka.

– Coś ty ze sobą zrobiła? – pyta z niedowierzaniem.

Chichoczę w jego tors i odsuwam się od niego.

– Świątowałam, panie generale!

Mężczyzna patrzy na mnie, a kąski jego ust delikatnie się unoszą.

– A mogę wiedzieć co?

Wzdycham, teatralnie przewracając oczami. Mam wrażenie, że zaraz odpłynę, a to, co się dzieje, jest snem. Jutro zapewne obudzę się z kacem mordercą, dlatego postanawiam powiedzieć temu Millerowi w snach, co o nim myślę.

Wyrywam się niezdarne z jego objęć, a potem siadam na łóżku, wskazując mu miejsce obok siebie. Prycha, ale siada.

– Zakochałam się – dukam, starając się zebrać myśli. – Nareszcie wiem... – czkam, a następnie przecieram twarz – ...jakie to uczucie.

Zamykam oczy, a szum w moich uszach robi się coraz mocniejszy. W głowie mam jeden wielki kocioł, dlatego padam na łóżko.

– Zakochałam się w tobie, Max, a ty i tak nadal wybierasz ją.

Z tymi słowami odpływam. W pamięci przebija mi się jego dotyk, kiedy układa mnie w łóżku, a następnie przykrywa kołdrą. Potem odczuwam przyjemne ciepło, które ogrzewa moje ciało. Śnię o Maxie, ponieważ tylko w jego ramionach czuję się bezpieczna i kochana. Całuje moje ramię, a następnie wypowiada słowa, które sprawiają, że odpływam szczęśliwa jak nigdy:

– Etap zakochania mam już za sobą, bo teraz wiem, że cię kocham.

\*\*\*

Rano budzi mnie potworny ból głowy. Kiedy przełykam ślinę, od razu wiem, że będę mieć bliski kontakt z deską klozetową. Przecieram twarz, a potem wstaję i pędem ruszam do łazienki, trzymając rękę na ustach. Żołądek przypomina mi o tym, co zrobiłam, a moje ciało targane jest bolesnymi konwulsjami. Nagle czuję czyjaś obecność, jednak jestem zbyt słaba, aby się odwrócić. Po chwili moje włosy zostają odsunięte od twarzy, a ciepła dłoń ląduje na moich plecach.

– Już dobrze, skarbie. Jestem tutaj.

Kiedy słyszę głos Maxa, mój wstyd osiąga apogeum. Zamykam oczy, w których zbierają się łzy. Nie mam pojęcia, czy z wycieńczenia, czy z faktu, że Miller zobaczył mnie w tak opłakanym stanie, w dodatku wymiotującą.

– Wyjdź – mówię słabym głosem.

– Nigdzie się nie wybieram – odpowiada stanowczo. – Jeśli skończyłaś, powoli wstań i wejdź pod prysznic. Pomogę ci się umyć.

Mężczyzna wyciąga do mnie rękę, a ja z zażenowaniem ją przyjmuję i powoli wstaję na nogi. Nie patrzę na niego, ponieważ nie chcę się rozplakać. Pierwszy raz ktoś oprócz Amelii widzi mój agonalny stan. Pomimo że nie zdarza się to często, to za każdym razem mam ogromne wyrzuty sumienia.

– Możesz wyjść? Chciałabym doprowadzić się do porządku – dukam zawstydzona.

– Ogarniesz się przy mnie. Nie mogę dopuścić, abyś się przewróciła.

Zbieram się na odwagę i odwracam się do niego. Oczy ma łagodne, a T-shirt opina jego idealne mięśnie. Włosy ma w nieładzie, więc wygląda idealnie. Kiedy odwracam twarz do lustra, widzę zmiażdżone przez życie gówno. Chowam twarz w dłoniach, mając nadzieję, że magicznie zniknę, jednak nic takiego się nie dzieje.

– Bardzo cię przepraszam. Nie wiem, co wczoraj we mnie wstąpiło. Nigdy jeszcze nie czułam się tak fatalnie po alkoholu.

Jego dłonie odsuwają moje, a po chwili unosi moją twarz. Z jego oczu bije nieznajome ciepło i uczucie, którego wcześniej nie dostrzegałam.

– To ja cię przepraszam, Soph – zaczyna spokojnie, dotykając mojego policzka. – Przepraszam, że zachowałem się wczoraj jak dupek. Nie powinienem był tak reagować, szczególnie że ty zawsze jesteś wobec mnie szczerą. Mam problem z zaufaniem i zazdrością. Kiedy pomyślę sobie, ilu mężczyzn patrzy na ciebie tak, jak ja, mam ochotę wydłubać im oczy.

Wzdycham, a potem delikatnie przytulam się do niego. Jego słowa mnie cieszą, szczególnie że wczoraj nie miał powodu, aby mieć jakiegokolwiek wątpliwości.

– Druga sprawa, którą chcę poruszyć, to Dakota. – Moje ciało sztywnieje, kiedy wypowiada imię tej kobiety, jednak on kontynuuje: – Wczoraj zadzwoniła do mnie, ponieważ chłopcy zepsuli jej lampę. Zapytała, czy mam czas podjechać, a że byłem w mieście, postanowiłem jej pomóc. Nic więcej.

Moje serce robi fikołka, kiedy słyszę ostatnie dwa słowa. Dla mnie Dakota jest niewiarygodna i chyba nigdy nie uwierzę w jej dobre intencje, bo najzwyczajniej w świecie ich nie ma.

Oddycham głęboko, a potem odsuwam się od niego i uśmiecham nieśmiało. Ściągam koszulkę i bieliznę i ruszam pod prysznic. Włączam wodę, która oblewa moje ciało. Cały czas czuję obecność Maxa, który nie zostawia mnie ani na moment. Bacznie obserwuje, jak się myje, co momentami jest nawet urocze. Po odprężającym prysznicu otulam się ręcznikiem i wychodzę z kabiny.

– Czuję się lepiej – mówię pewnym głosem. – Jeśli chcesz mi pomóc, to proszę, zrób mi kawę.

Mężczyzna przygląda mi się uważnie, ale po chwili przytakuje i wychodzi z łazienki.

Wycieram się dokładnie, a następnie wkładam szlafrok. Podchodzę do lustra i na szczęście wyglądam odrobinę lepiej niż wcześniej. Szybko myję zęby, a potem biorę głęboki oddech i ruszam przed siebie.

Kiedy jestem na korytarzu, słyszę rozmowę Amy przez telefon, dlatego po cichu idę do swojego pokoju. Nie mam siły konfrontować się z przyjaciółką, która z pewnością słyszała, jak dobrze się wczoraj bawiłam. Zamykam za sobą drzwi, a kiedy się odwracam, dostrzegam Maxa siedzącego na fotelu. Trzyma w dłoni jedną z moich książek, jednak gdy mnie dostrzega, od razu ją odkłada.

Z ciężkim sercem i toną wstydu siadam na łóżku i nakrywam się kocem. Nawet nie wiem, od czego zacząć rozmowę.

– Pamiętasz cokolwiek z wczorajszego wieczoru? – pyta spokojnie Max, wpatrując się we mnie intensywnie.

Marszczę brwi, próbując przypomnieć sobie wszystko, co się działo. Pamiętam wino, nalewkę od Felicii i sen, w którym Max odgrywał główną rolę, jednak tego nie zamierzam opowiadać.

– Pamiętam, że za dużo wypiałam – rzucam. – Przepraszam, że musiałeś mnie widzieć w takim stanie. Dobrze, że Amelia wpuściła cię rano do mieszkania, bo ja nie miałabym siły wstać z łóżka.

Max patrzy na mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy, a następnie przejeżdża palcem po swoich ustach. Po chwili wstaje i powoli idzie w moją stronę, aż w końcu siada obok mnie.

– Przyszedłem wczoraj wieczorem i byłem przy tobie całą noc.

Moje oczy się rozszerzają. Czyli to, co wczoraj... On wie. Słyszał, co mówiłam. Max był tutaj naprawdę i to nie był sen. Po moich policzkach spływa pojedyncza łza, ponieważ zdaję sobie sprawę z tego, jak bardzo wszystko zjebałam.

– Bardzo cię przepraszam... – wyduszam z siebie, a moje serce zaczyna bić jak szalone. – Nie powinieneś być tego widzieć i słyszeć.

Przysuwa się bliżej, a potem ręką unosi moją brodę, abym spojrzała mu prosto w oczy. Nie jest to łatwe, ale resztkami godności staram się to zrobić.

– Muszę wiedzieć jedną rzecz, Sophia. Proszę cię tylko o szczerość.

Przytakuję powoli, szykując się na prawdziwą bombę, która ma lada moment nadejść.

– Czy to, co powiedziałaś wczoraj, to prawda?

W pokoju panuje cisza, która staje się coraz cięższa. Max oczekuje prawdy, a ja nie mam zamiaru kłamać. Mleko się wylało, więc nie mam nic do stracenia. Jeśli Miller stwierdzi, że to za dużo, i odejdzie, zabierze moje serce, jednak nie chcę kłamać i dłużej się oszukiwać.

– To prawda – szepczę, bawiąc się skrawkiem koca. – Nie mogę dłużej udawać, że nic do ciebie nie czuję. To mnie zabija. Nawet jeśli dzisiaj odejdziesz, to nie będę żałować, że to wyznałam.

Czuję ogromną ulgę, gdy te słowa opuszczają moje usta. Nie bacząc na konsekwencje, cieszę się, że powiedziałam to głośno.

Max gwałtownie wstaje z łóżka i podchodzi do okna. Wpatruje się w nie, a ja czekam, aż wbije mi nóż prosto w serce.

– Pamiętasz, co ci wczoraj powiedziałem? – pyta chrapliwym głosem.

– Nie pamiętam – odpowiadam zgodnie z prawdą. – Wszystko mam pocięte i widzę przed oczami pojedyncze fragmenty, jednak...

Odwraca się do mnie i wkłada ręce do kieszeni spodni. Jego oczy pokazują tak wiele uczuć.

– Kiedy wstąpiłem do wojska, pragnąłem wspinać się coraz wyżej po szczeblach kariery. Jak każdy wojskowy nosiłem z dumą mundur i godnie reprezentowałem nasz kraj. Byliśmy skąpani w blasku chwały po wygranych misjach, jak i pokonani przez wrogów w środku istnego piekła. Każdy wyjazd do innego kraju, gdzie toczyła się wojna, pochłaniał wielu żołnierzy. Wielu z nich znałem i kiedy się dowiadywałem, że zginęli, coś we mnie pękało. Byłem obecny na ich pogrzebach i widziałem płacz ich żon i dzieci. Nigdy nie chciałem dopuścić do siebie żadnej kobiety, ponieważ się bałem, że kiedyś i ona będzie musiała mnie oplakiwać. Przez lata ignorowałem serce, a jedyne, co mogłem mieć, to seks. Kobiety leciały do mnie jak muchy do światła, a ja bezlitośnie je pieprzyłem. Kiedy zginął Kevin, moje postanowienie umocniło się jeszcze bardziej, a potem pojawiłaś się ty.

Podchodzi bliżej, a ja wstaję z łóżka i zakładam ręce na piersi. Moje serce nigdy nie biło tak szybko, jak teraz.

– Wprowadziłaś do mojego życia słońce i tchnęłaś życie w mój dom. Jeszcze nigdy nie czułem się tak swobodnie, jak przy tobie. Jesteś piękna i mądra, a na dodatek do każdego podchodzisz z sercem. Kiedy pierwszy raz cię pocałowałem, wiedziałem, że coś jest nie tak. Starłem się wybić cię z głowy, jednak za każdym razem pojawiałaś się w moich myślach. Stopniowo uzależniałem się od ciebie. Najpierw od ust, potem od ciała, a następnie od duszy. Obiecałem sobie, że nie będę komplikował ci życia. Mam trzydzieści pięć lat i obowiązki względem wojska i ojczyzny, a ty jesteś młoda. Masz wiele planów i marzeń, których nie chcę ci odbierać. Ale kiedy wczoraj powiedziałaś, że się we mnie zakochałaś, wszystko we mnie pękło.

Bierze w dłonie moją twarz i przysuwa do siebie. Ja ściskam jego nadgarstki, a pojedyncza łza spływa po moim policzku.

– Jestem żołnierzem i ślubowałem, że zawsze będę wierny ojczyźnie. Jednak moje życie nigdy nie było tak pełne, jak teraz. Kiedy pierwszy raz przeszłaś przez próg mojego domu i zrównałaś mnie z błotem,

wiedziałem, że będzie z tobą nie lada zabawa, ale nigdy nie przypuszczałem, że powiem te słowa jakiegokolwiek kobiecie. – Jego głos jest zachrypnięty, a w oczach dostrzegam żar. – Kocham cię.

Tama łez w moich oczach pęka. Z uśmiechem na twarzy zaczynam płakać jak opętana, a jego słowa odbijają się echem w mojej głowie. Przytulam się do niego z całych sił, a on robi to samo. Ta chwila jest nasza i nic tego nie zmieni. Gdy się uspokajam, Max odsuwa się ode mnie i ociera moje policzki.

– Sophia? – pyta spokojnie, a na jego twarzy błądzi szeroki uśmiech. – Chcesz mi coś powiedzieć?

Odwzajemniam jego uśmiech, zarzucając mu ręce na kark.

– Cieszę się, że nareszcie stać cię na normalną kobietę, Miller.

Śmieje się głośno, a potem zaczyna mnie całować. Jego usta są delikatne, a kilkudniowy zarost mnie łaskocze. Nasz pocałunek jest pełen pasji i miłości, którą sobie wyznaliśmy. Jeszcze nigdy nie czułam się tak szczęśliwa, jak w tym momencie.

– Kocham cię, Max – szepczę między pocałunkami. – Jesteś moim życiem.

Dotykam jego torsu, a moja ręka zatrzymuje się na sercu. Wyczuwam również nieśmiertelnik, który zawsze nosi ze sobą. Całuję go w tym miejscu, mając nadzieję, że zawsze będziemy razem.

## ROZDZIAŁ 25

MAX

Dni mijają, a ja coraz bardziej uzależniam się od Sophii i jej obecności w moim życiu. Kiedy przyznaliśmy się do naszych uczuć, oboje odczuliśmy ulgę.

W większość dni ona pracuje, a ja wykorzystuję ten czas na siłownie i mentalne przygotowanie się na zmiany, które niebawem wejdą w moje życie.

Dzisiaj Sophia dowie się wszystkiego. Postanowiłem zrobić jej niespodziankę i po przyjęciu u Dakoty polecimy razem do miejsca, w którym zakotwiczę na kolejne lata. Bardzo się stresuję jej reakcją. Ostatnio polecałem tam sam, aby obejrzeć mieszkanie oraz jednostkę, w której mam pracować. Nie mogę narzekać, ponieważ dostałem lokum z pięknym widokiem na miasto. Oprócz tego mam blisko do jednostki, więc to naprawdę świetna lokalizacja. Mogłem sam czegoś poszukać, jednak postanowiłem poczekać na Sophię. Dzisiejszy dzień będzie dniem sądnym i nie wiem, czego się spodziewać. Muszę jej powiedzieć o Teksasie i mam cichą nadzieję, że znajdziemy rozwiązanie tego problemu.

Po południu podjeżdżam pod mieszkanie dziewczyny i czekam na nią w samochodzie. Dzisiaj wyjątkowo świeci słońce, więc z pewnością Dakota wymyśliła coś spektakularnego dla Lucasa. Po piętnastu minutach Sophia wychodzi z budynku i idzie w kierunku auta. Jej wrzosowa sukienka idealnie komponuje się z lekko opaloną skórą. Włosy są delikatnie pofalowane, a w promieniach słońca wygląda niemal jak anioł. Uśmiecham się na jej widok, czując w środku niesamowite szczęście. Otwiera tylne drzwi i układa na siedzeniu dwie torby prezentowe. Marszczę brwi, kiedy dostrzegam kolorowe opakowania.

– Zanim zaczniesz krzyczeć, to wiedz, że musiałam coś im kupić. Nie mogłam się powstrzymać, gdy weszłam do sklepu z zabawkami.

Kręcę głową, czekam, aż wsiądzie, a potem włączam się do ruchu. Nie ukrywam, że jestem lekko wkurzony, ponieważ mówiłem jej, że zająłem się prezentami dla chłopaków, jednak jak zawsze musi postawić na swoim.

– Wydałaś niepotrzebnie pieniądze, mała.

Przewraca oczami i odwraca się w moją stronę. Nachyla się i daje mi buziaka.

– Przestań. Nie będziemy się kłócić o prezenty dla chłopaków. Chciałam im zrobić przyjemność, zwłaszcza że tak naprawdę dzisiaj ich poznam.

Słyszę w jej głosie podekscytowanie, ale i niepewność. Dakota dała popis przy pierwszym spotkaniu, dlatego wcale jej się nie dziwię. Tym razem postaram się, aby Sophia nie czuła się źle w naszym towarzystwie, szczególnie że na imprezie będzie dość sporo osób z mojej jednostki.

– Będzie dobrze, zobaczysz – mówię zamyślonym głosem. – Caden i Lucas cię pokochają.

Posyła mi swoje najpiękniejsze spojrzenie, w którym mógłbym utonąć. Czysta miłość i dobroć, która od niej bije, przechodzi powoli na mnie. Niesamowite jest to, w jaki sposób ta kobieta patrzy na świat. Cały czas stara się wyciągać z każdej sytuacji pozytywy i to jest godne naśladowania.

Jedziemy pogrążeni w rozmowie, a Sophia co chwilę się śmieje. Schodzimy na temat Kevina i zaczynam opowiadać o wszystkich śmiesznych sytuacjach, które razem przeżyliśmy. Od razu poprawia mi się humor. Dziewczyna opowiada o swoich przygodach z Amy. W tym wypadku widać różnicę wieku między nami, ponieważ jej przygody, a moje doświadczenia, to przepaść, której nie jesteśmy w stanie w żaden sposób ominąć. Jednak czy chcę to zmieniać?

Przypomina mi się ostatni pamiętny wieczór z Sophią.

– *Musimy stworzyć kompromis, bo coraz więcej czasu spędzam w twoim domu – mówi Sophia, leżąc w moich ramionach. – Poza tym Amelia tęskni za moją kuchnią.*

*Wybucham śmiechem, przytulając ją mocniej do siebie.*

– *Amelia powinna się przyzwyczajać. Nie mam zamiaru się tobą dzielić.*

*Siedzimy w moim salonie i walcujemy ten temat już któryś raz. Sophia spędza całe dni u mnie. Jedyne wyjątki to dni, kiedy chodzi do pracy, ale nawet wtedy ją podwożę i odbieram.*

– Nawet tak nie mów, bo zanim zdązysz się obrócić, będę z tobą mieszkać.

Jej słowa odbijają się echem w mojej głowie. Coraz częściej myślę o moim wyjeździe oraz o relacji z nią. Jedno wyklucza drugie, chyba że zdarzyłby się cud i wyjechałaby ze mną. Nie mogę tego od niej wymagać. Wiem, że tutaj ma studia i pracę, jednak o niczym innym nie marzę, jak o tym, aby mieć ją przy sobie. Miłość do niej daje mi niesamowitą siłę. Wlewa we mnie więcej odwagi, niż kiedykolwiek miałem.

– Jak wyobrażasz sobie przyszłość?

Sophia przerywa moje myśli, a następnie delikatnie odwraca się do mnie, aby popatrzeć mi w oczy. Podkładam rękę pod głowę i wpatruję się w dal.

– Nigdy nic nie planuję – odpowiadam spokojnie. – Nigdy nie wiem, czy wrócę do domu, dlatego wolę spontaniczne sytuacje.

Dziewczyna bierze moją twarz w dłonie i obraca tak, że teraz patrzę wprost na nią.

– Nigdy więcej nie waż się mówić takich rzeczy. Masz do mnie wrócić, choćby nie wiem, co się działo.

Dotykam jej policzka, sunąc po nim, a następnie zatrzymuję się na ustach. Nachylam się i całuję ją delikatnie.

– A ty jak widzisz swoją przyszłość? – pytam między pocałunkami.

Odsuwa się nieznacznie i posyła mi nieśmiały uśmiech. Zamyka oczy, a potem przytula się do mnie.

– Widzę siebie w małym, białym domku na przedmieściach miasta. Mój mąż parzy w kuchni moją ulubioną kawę, a ja przygotowuję obiad. Nasza córka bawi się w ogrodzie, pośród pięknych kwiatów – wzdycha. – Jestem szczęśliwa i spełniona w każdym aspekcie życia.

W myślach wyobrażam sobie to, co mówi Sophia. Najpiękniejsze w tym wszystkim jest to, że nie marzy o wielkich pałacach, drogich samochodach i ciuchach, tylko o rodzinie. Normalnej, zwykłej rodzinie, która daje jej szczęście.

Całuję czubek jej głowy.

– Masz piękne marzenia, Soph...

Dziewczyna porusza się niespokojnie, a potem mruczy pod nosem:

– Chcę je spełnić, ponieważ są skromne, i wiem, że kiedyś to osiągnę.

A ja pragnę być tym, który będzie je spełniał. Gdyby to wszystko było takie proste, zabrałbym ją daleko stąd i nie oglądał się za siebie. Pytanie, czy ona będzie w stanie zrezygnować ze wszystkiego dla nas.

Otrząsam się z myśli i kątem oka zerkam na Sophię. Rozmawia z kimś przez telefon, a po chwili słuchania wiem, że dyskutuje z Chloe o grafiku. Po kilku minutach się rozłącza i wzdycha głęboko.

– Chloe znowu jest chora. Jak tak dalej pójdzie, naprawdę będziemy mieć problem.

Skręcam w ulicę, gdzie mieszka Dakota, po drodze mijając rodziców z dziećmi. Kiedy widzę, że niosą torby prezentowe, od razu wiem, gdzie idą.

– Mam nadzieję, że weekend masz nadal wolny? – pytam, odwracając się w jej stronę.

Doskonale wiem, że niejednokrotnie została wkręcona w dodatkową weekendową pracę. To irytujące, zważywszy na to, że każdy, do cholery, ma prawo do wolnego. Nie rozumiem też rodziców, którzy pomimo wolnego dnia wolą podrzucić dziecko do przedszkola, zamiast spędzić z nim czas. Gdybym miał dzieciaka, wolałbym z nim siedzieć, niż traktować go jak problem. Sophia jednak jest dobronista i nie widzi w tym nic złego.

– Spokojnie, jestem wolna. Bardziej chodzi o poniedziałek i wtorek, bo wtedy Nikki ma jakieś sprawy do załatwienia – odpowiada spokojnie. – Nie musisz się martwić. Powiedziałam im, że masz dla mnie niespodziankę, więc z pewnością nie będą nam przeszkadzać.

Parkuję pod domem Dakoty, dostrzegając w ogrodzie unoszące się w powietrzu balony. Pogoda dopisała idealnie na zabawy na dworze. Gaszę silnik i odwracam się do Sophii, która nerwowo bawi się dłońmi. Nakrywam je swoją ręką, czym zwracam jej uwagę.

– Pamiętaj, Soph, jeśli nie będziesz czuła się komfortowo, po prostu mi powiedz, a od razu wyjdziemy. Dakota wie, że ma przy tobie uważać, ale gdyby coś jej strzeliło do głowy, powiedz.

Dziewczyna przytakuje, a następnie wysiadamy z samochodu. Bieremy do ręki prezenty i ruszamy w kierunku muzyki. Wchodzimy do domu, a potem na taras, gdzie rozkręca się impreza. Kiedy chłopcy nas zauważają, od razu biegną w naszą stronę.

– Wujek Max! – krzyczy Caden. – Właśnie opowiadaliśmy Alexowi, na jakich karuzelach ostatnio byliśmy!

Witam się z nim, podnosząc go i przytulając do siebie. Po chwili pojawia się Lucas, który na widok prezentów oblewa się rumieńcem.

– Wszystkiego najlepszego, łobuzie – mówię radośnie. – Obyś był zdrowy i szczęśliwy.

Przytula się do mnie, a ja zdaję sobie sprawę, jak bardzo Kevin byłby szczęśliwy, gdyby był tutaj z nami. Ze swoimi synami. Odsuwam się od nich, a potem odwracam się w stronę Sophii.

– Chłopcy, chciałbym wam kogoś przedstawić.

Kobieta podchodzi bliżej i uśmiecha się do nich.

– Poznajcie Sopię. To moja dziewczyna.

Caden od razu rzuca się na nią, a Lucas zerka na nią zawstydzony. Widzę, że dla nich to spore zaskoczenie, jednak po chwili szeroko się uśmiechają. Sądząc po ich minach, są zachwyceni, zresztą wcale się nie dziwię.

– Miło mi was poznać – mówi Sophia, a potem zwraca się do Lucasa: – Słyszałam, że masz urodziny!

Chłopak przytakuje głową, ale widzę, że delikatnie się denerwuje. Podchodzi do niej, a ona przytula go do siebie i składa mu życzenia. Kucam obok nich, a kiedy dziewczyna odsuwa się od niego, dajemy mu prezenty. Oczy Lucasa wyrażają wielką radość, a Sophia po chwili odwraca się do Cadena.

– Mam nadzieję, że również lubisz lego.

Podaje mu torbę prezentową. Caden ją odbiera, a gdy widzi, co jest w środku, rzuca się na kobietę. Lucas, idąc w ślady brata, robi to samo. Dziewczyna się śmieje i podnosi na mnie wzrok. Wiem, że bała się tego momentu, jednak ja wiedziałem, że to się tak skończy.

Chłopcy zabierają swoje prezenty, a ja łapię Sopię za rękę i idziemy w kierunku domu, skąd dobiegają rozmowy gości.

– Nareszcie jesteście! Nie mogliśmy się was doczekać. – Dakota podchodzi do nas, a ja wyczuwam, jak Sophia zaczyna się denerwować. – Zaraz będziemy kroić tort. Zapraszam do ogrodu.

Kobieta się uśmiecha, zerkając na moją towarzyszkę. Witam się z nią, a potem od razu ciągnę Sopię do ogrodu.

– Uspokój się, mała – mówię szeptem. – Jesteś tutaj ze mną, pamiętaj o tym.

Całuję ją w skroń, a ona podnosi na mnie wzrok, w którym widać morze wątpliwości i strachu.

– Przepraszam, ale kiedy ją widzę, to w środku mnie rozpoczyna się trzęsienie ziemi.

Ściskam mocniej jej rękę, a potem wychodzimy na świeże powietrze. Muszę przyznać, że Dakota naprawdę się spisała. W ogrodzie unoszą się kolorowe balony, a na środku rozłożony jest biały namiot. Obok stoi wystawny stół ze słodkościami oraz innymi przekąskami. Wszystko wygląda naprawdę ładnie.

– Max! Kopę lat!

Podchodzi do mnie Jake, który wygląda, jak za czasów szkoły średniej.

– Cześć, Jake. – Ściskam jego dłoń. – Co u ciebie?

– Dobrze. Dawno cię nie widziałem. Ile tym razem byłeś na misji?

Mężczyzna klepie mnie po plecach, a ja spoglądam na stojącą obok mnie Sopię.

– Pół roku – odpowiadam krótko. – Jake, chcę ci przedstawić Sopię.

Jego oczy lustrują ją od góry do dołu, co totalnie mi się nie podoba, jednak apogeum złości osiągam wtedy, kiedy zatrzymuje się dłużej na jej biuście.

– Miło mi – mówi chrapliwie, a potem patrzy na mnie. – Nie przypuszczałem, że kiedykolwiek zobaczę cię z kobietą.

– Jak widzisz, wszystko się zmienia.

Obejmuję dziewczynę, a ona posyła mi najpiękniejszy uśmiech, przez który zapominam o bożym świecie.

– Lily jest z tobą? – pytam, rozglądając się po ogrodzie.

Przytakuje i wskazuje miejsce przy jednym ze stolików.

– Nasza córka nie przepuściłaby takiej imprezy – odpowiada. – Dobra, lecę do dzieciaków, zanim rozniosą te dmuchane zjeżdżalnie.

Kiwam głową, a potem idziemy z Sopią do gości. Przedstawiam wszystkim moją ukochaną, która nabiera coraz więcej pewności siebie. Znam każdego, kto jest na przyjęciu, ponieważ co roku Kevin i Dakota urządzali chłopcom głośne urodziny.

Siadamy na wyznaczonych miejscach. Cały czas trzymam Sopię za rękę. Rozmawia z Lily, co

niezmiernie mnie cieszy. W końcu poczuła się swobodnie, a na tym przecież zależało mi najbardziej.

Coraz więcej osób dosiada się do naszego stolika. Większość patrzy na mnie ze zdumieniem, a jeszcze bardziej na Sophię. Owszem, parę osób zapytało mnie, ile ma lat, ale na litość Boską, po którychś razie lekko się wkurwiłem.

Dzieciaki bawią się w najlepsze na dmuchanych zjeżdżalniach, a ja wypatruję Cadena i Lucasa. Chłopcy są zachwyceni towarzystwem, które zdecydowanie było im potrzebne.

– Sophia? To ty?

Odwracam się w kierunku mężczyzny, który wpatruje się w moją kobietę z niedowierzaniem i iskrą, którą od razu wyłapuję. Nie podoba mi się to ani trochę.

– Theo?

Jej odpowiedź jeszcze bardziej mnie zadziwia. Przeskakuję wzrokiem to na niego, to na nią, a kiedy Sophia wstaje i podchodzi do niego, nie za bardzo wiem, co się dzieje. Gdy go przytula, a on odwzajemnia uścisk, wstaję zbyt gwałtownie i podchodzę do nich, zwracając tym uwagę Sophii.

– Theo, poznaj Maxa. Max, to Theo. Jest tatą dziewczynki, która uczęszcza do naszego przedszkola.

Mężczyzna patrzy na mnie, a jego postawa od razu ulega zmianie. Doskonale znam to spojrzenie. Nie spodziewał się, że Sophia kogoś ma. Cholerny tatusiek. Podaje mi rękę, a ja ściskam ją mocniej niż zazwyczaj. Wiem, że być może to cholernie gówniarskie, ale on ma wiedzieć, że Sophia jest moja.

– Miło mi poznać – zaczynam pierwszy. – Jestem chłopakiem Sophii.

– Mnie również – odpowiada twardym głosem.

Nastaje niezręczna cisza. Przerzywa ją Dakota, która zaczyna śpiewać sto lat Lucasowi. Łapie rękę Sophii i prowadzę ją na nasze miejsca, zostawiając cholernego gogusia samego. Cały czas czuję na sobie wzrok dziewczyny, ale w tym momencie jestem na nią zły. Dlaczego nie powiedziała temu gościowi, że jest zajęta? Podoba się jej? Cholera, za dużo myśli w głowie.

– Wszystko w porządku? – pyta, dotykając mojego uda.

Wzdycham, nawet na nią nie patrząc. Wiem, że zachowuję się jak kawał skurwysyna, ale dlaczego to wszystko musi się tak komplikować?

– Nie.

Naszą rozmowę ucina głos Dakoty, która stoi na środku wraz z chłopcami.

– Wszystkiego najlepszego dla Lucasa!

Zostają odpalone zimne ognie, które skutecznie zwracają moją uwagę. Spoglądam na Dakotę, która patrzy na mnie, a potem dostrzegam, jak podchodzi do Theo i wita się z nim uprzejmie.

Po zjedzeniu tortu sytuacja przy stoliku się nie zmienia i to mnie irytuje. Sophia co rusz mnie zagaduje, jednak ja odpowiadam jej bardzo krótko. Moje spojrzenie co chwilę pada na Theo, który przy każdej możliwej okazji zerka na Sophię.

Dołącza do nas Dakota, która siada obok mnie. Posyłam jej przelotny uśmiech, a Sophia od razu się spina. Widać, że jej towarzystwo nadal jej nie odpowiada.

– Cieszę się, że przyszlście razem na przyjęcie – zaczyna Dakota łagodnym głosem. – Przede wszystkim dziękuję tobie, Sophio. Nie miałam okazji przeprosić cię za incydent, który miał miejsce w szpitalu. Zrozum, emocje, które mi towarzyszyły w tamtym momencie, były mieszaną wybuchową i wyładowałam się na tobie, za co naprawdę przepraszam.

Zerkam na Sophię, która po chwili uśmiecha się do Dakoty i przytakuje głową.

– Przeprosiny przyjęte – odpowiada aksamitnym głosem. – Nie chcę, aby jedna sytuacja przekreśliła naszą relację, szczególnie że dla Maxa jesteście bardzo ważni.

Dotyka mojego kolana, a gdy patrzę na nią i dostrzegam w jej oczach to cholerne morze miłości, nie mam sumienia nadal dąsać się jak gówniarz. Nakrywam jej dłoń, aby pokazać, że się zgadzam z tym, co powiedziała.

– Cieszę się! Mam nadzieję, że będziemy mieli więcej okazji, aby lepiej się poznać.

Rozmawiają ze sobą jeszcze chwilę, a ja upijam łyk lemoniady. Zerkam na zegarek i wiem, że za chwilę będziemy się zbierać. Lot mamy zaplanowany na godzinę osiemnastą. Zanim dojedziemy na lotnisko, upłynie kolejna godzina, dlatego musimy wyjechać wcześniej.

– Musimy się zbierać – mówię do dziewczyny, która patrzy na mnie z uśmiechem na twarzy. – Mamy coś jeszcze w planach, a zanim będziemy na miejscu, to trochę czasu nam zleci.



Odwraca się do mnie i łapie moje dłonie.

– Max... nie wiedziałam, że będzie tutaj Theo. Poznałam go na kursie i z rozmowy wynikało, że jest ojcem Nicole.

– Dlaczego mu o mnie nie powiedziałaś?

To pytanie nurtowało mnie od momentu, gdy go zobaczyłem.

– Rozmawialiśmy głównie o studiach. Nie mam w zwyczaju opowiadać o swoim życiu prywatnym obcemu człowiekowi. Theo jest miły i zapewniam cię, że nie patrzę na niego tak, jak na ciebie.

Zażartość w jej głosie od razu zwraca moją uwagę. Jej oczy patrzą na mnie z żarliwością i uczuciem, które łatwo mi okazuje.

– Przepraszam. Ja nie wiem, jak...

Dotyka mojego policzka, a potem się uśmiecha.

– Wiesz, Max. Tylko mi zaufaj.

Po chwili żegnamy się z chłopakami oraz Dakotą i opuszczamy imprezę. Wychodzimy z ogrodu, a po drodze mijamy Theo. Mężczyzna patrzy na mnie z wrogością, jednak na mnie takie miny nie działają.

Zachowanie godne cipy.

Wsiadamy do samochodu, gdzie w końcu się rozluźniam. Przez całą imprezę byłem cholernie spięty, dlatego się cieszę, że w końcu mamy odrobinę prywatności.

– Widzę, że lubisz wyjścia do ludzi tak samo jak ja.

Odwracam się do Sophii, która poprawia sukienkę, a potem zapina pasy.

– Nie, kiedy wszyscy pozerają cię wzrokiem.

– Uwierz mi, że towarzystwo Theo nie było mi na rękę. Niejednokrotnie na wykładach nie mogę się przez niego skupić. – Wpatruje się w dal, kiedy wyjeżdżamy na ulicę. – Wiem, że sam zajmuje się Nicole, i to jest godne podziwu. Niejeden ojciec nie dałby rady, a on to robi.

*Brawo on!*

Zaciskam ręce na kierownicy, nie chcąc więcej myśleć o tym dupku. Wystarczająco długo musiałem go znosić na przyjęciu urodzinowym i nie mam zamiaru rozmawiać o tym idiocie.

– Choć nie ukrywam, że twoja zazdrość cholernie mnie podnieca – mruczy, a ja się uśmiecham. – Chcę, żebyś pamiętał, że jesteś tylko ty. Nie jestem z tych dziewczyn, które zmieniają chłopaków jak rękawiczki, choć ty tak naprawdę jesteś moim pierwszym chłopakiem, z którym mam dojrzałą relację.

Prycham pod nosem, ponieważ nie przypuszczałem, że w wieku trzydziestu pięciu lat będę miał właśnie taki status.

– Soph... będę popełniał błędy – zaczynam spokojnie. – Masę błędów. Nie jestem idealny, bo nigdy z żadną kobietą nie łączyło mnie to, co z tobą. Muszę się wiele nauczyć, więc proszę, bądź dla mnie wyrozumiała.

Łapię ją za rękę, unoszę ją do swoich ust i całuję delikatnie.

– Teraz mam dla ciebie niespodziankę i mam nadzieję, że ci się spodoba.

W jej oczach dostrzegam podekscytowanie. Uśmiecham się na samą myśl o naszej podróży, która da odpowiedź na wiele pytań.

\*\*\*

Lot mija bez większych przeszkód. Sophia próbuje ze mnie wyciągnąć, gdzie lecimy. Kiedy lądujemy i wychodzimy z samolotu, odwraca się do mnie z niedowierzaniem.

– Teksas?! – piszczy, zakrywając usta dłonią.

Mimo prawie pięciu godzin lotu wygląda cudownie. Włosy ma w delikatnym nieładzie, ale absolutnie nie widać po niej żadnego zmęczenia.

Wchodzimy na płytę lotniska i ruszamy w kierunku budynku, przez który szybko przechodzimy, a potem idziemy do taksówki stojącej przed wejściem. Pakujemy swoje torby i wsiadamy na tylne siedzenia.

Moja niespodzianka nie wypaliłaby, gdyby nie pomoc Amelii. Pomogła mi spakować Sophię, aby się nie dowiedziała, że lecimy gdzieś na parę dni.

– Skąd pomysł, żeby tutaj przylecieć? – pyta nadal zaskoczona.

Uśmiecham się do niej i obejmuję ją ramieniem. Opiera na nim głowę, a ja całuję ją w skroń.

– Chciałem, abyśmy spędzili trochę czasu razem. W Wirginii non stop coś się dzieje, a teraz mamy

tylko siebie.

Podnosi głowę i wpatruje się we mnie. Delikatnie głaszcząc mój policzek, dając mi ciepło, które zawsze od niej czuję.

Jedziemy ulicami Teksasu. Dochodzi dwudziesta trzecia, ale ja pomyślałem wcześniej o wszystkim i teraz zmierzamy do knajpy, którą zdążyłem ostatnio poznać. Meksykańska kuchnia jest jedną z moich ulubionych, dlatego właśnie wybrałem Taco. Zjeżdżamy na parking. Wsiadam i obchodzę samochód, by otworzyć drzwi Sophii. Dziewczyna wychodzi uśmiechnięta i rozgląda się dookoła. Widzę, jak chłonie nowe otoczenie.

– Podoba ci się tutaj? – pytam, cały czas ją obserwując.

Odwraca się do mnie, a w jej oczach dostrzegam radość. Po chwili rzuca mi się w ramiona i całuje mnie namiętnie. Jej usta są ciepłe, a dłoń od razu wędruje w moje włosy. Cholernie mnie to podnieca, jednak zanim dojdziemy do tego momentu, czeka nas ciężka rozmowa. Odsuwam ją od siebie i głaszczę jej czerwone policzki.

– Jak na razie bardzo.

Uśmiecham się na jej odpowiedź, a potem łapię ją za rękę i prowadzę do knajpki. Nie jest to ekskluzywna restauracja, ale bardziej wolę kameralne zakątki.

Rozsiadamy się w przytulnym pomieszczeniu, a następnie podchodzi do nas kelnerka. Prosimy o napoje i sprawdzamy menu. Ja standardowo zamawiam quesadillę z kurczakiem i warzywami, a Sophia zamawia meksykańską zupę z kurczakiem i kukurydzą. Po chwili ponownie podchodzi kelnerka, która podaje nam napoje.

– Nigdy nie byłem w Teksasie – mówi podekscytowanym głosem. – Dziękuję, Max. Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy.

Magiczna bańka pęka, kiedy słyszę jej słowa. Wiem, że nieuchronnie zbliżamy się do tego tematu. Muszę wyznaczyć Sophii prawdę. Bez tego nadal będziemy tkwić w martwym punkcie, a kłamstwo jest czymś, czego najbardziej chcę uniknąć.

– Cieszę się, mała.

Dostajemy nasze zamówienie, po czym zaczynamy jeść. Sophia chwali jedzenie, a ja z każdym kolejnym kęsem jestem coraz bardziej zdenerwowany. Gdy kończymy, odsuwam od siebie talerz, splatam ręce i biorę głęboki oddech. Najgorzej jest zacząć, jednak wiem, że kiedy to z siebie wyduszę, poczuję się lepiej.

– Sophia, muszę ci coś powiedzieć.

W moim głosie słychać napięcie, co od razu przykuwa uwagę mojej towarzyszkii. Patrzę jej prosto w oczy, chcąc dostrzec jej reakcję.

– To coś złego? – pyta zaniepokojona.

Łapię mocno jej dłonie i na jednym wydechu wyrzucam z siebie słowa:

– Dostałem awans. Generał nadał mi tytuł majora i dostałem jednostkę do szkolenia.

Otwiera szeroko oczy, a następnie jej usta wyginają się w szerokim uśmiechu.

– Max! To cudowna wiadomość! Jestem z ciebie cholernie dumna! Skoro dostałeś jednostkę do szkolenia, to najbliższy czas spędzisz na miejscu w domu! Przecież lepiej nie mogło się to ułożyć!

Jest tak podekscytowana, że ciężko mi powiedzieć to, co wydaje się idealne na pierwszy rzut oka, a może stać się gwoździem do naszej wspólnej trumny.

– Max? Twoja mina nie wygląda na zadowoloną. Co się dzieje?

Wzdycham i całuję jej dłonie. Podnoszę na nią wzrok, po czym mówię:

– Jednostka, którą mam szkolić, znajduje się tutaj, w Teksasie. Za miesiąc muszę się przeprowadzić.

Ból, który czuję, kiedy widzę zmieniającą się twarz Sophii, jest tym, czego bałem się najbardziej. W najgorszych wyobrazeniach nie przypuszczałem, że ta chwila tak bardzo mnie przerosnie.

## ROZDZIAŁ 26

### SOPHIA

Jego słowa dźwięczą mi w uszach. Liczę, iż zaraz powie, że to żart. Jednak kiedy mijają kolejne sekundy, a jego twarz nadal pozostaje poważna, wiem, że tego wieczoru nie będzie powodu do śmiechu.

– Od kiedy wiesz? – pytam i wbijam wzrok w stolik.

Wzdycha i próbuje złapać moje dłonie, ale ja je cofam i kładę na kolanach.

– Ponad miesiąc.

Unoszę na niego spojrzenie, a krew w moich żyłach zaczyna wrzeć. Cały pieprzony miesiąc mam dla mnie czułymi słówkami, aby teraz powalić mnie na kolana informacją, która wszystko zmienia!

– Czy ty sobie robisz ze mnie jaja?! – podnoszę głos, nie zwracając uwagi na osoby siedzące obok nas. – Wiesz od miesiąca, że za chwilę opuścisz Wirginię, a ja dowiaduję się o tym dopiero teraz?!

– Sophia...

Moja twarz płonie, a oddech przyśpiesza coraz bardziej.

– Nie, Max, tego jest za dużo! Jak mogłeś zataić przede mną tak ważną wiadomość?! Nie zasługuję nawet na pieprzoną prawdę?!

Widzę w jego oczach zdezorientowanie, ale dostrzegam w nich również ból. Nie dam się kolejny raz nabrać. Nie tym razem. Wkurwiona wstaję z impetem i pośpiesznie wkładam sweterek. Ruszam w kierunku wyjścia, nie przejmując się tym, że jestem w obcym mieście, a wszystkie bagaże ma Max. W tym momencie nie myślę trzeźwo i jestem zbyt rozgoryczona, aby stawić mu czoła.

– Sophia, zaczekaj!

Słyszę głos Maxa, jednak pędzę przed siebie. Mijam po drodze ludzi, którzy patrzą na mnie jak na wariatkę. Nagle mężczyzna łapie mnie w pasie i przerzuca sobie przez ramię. Krzyczę i biję go z całych sił, jednak on lekceważy każdy mój ruch.

– Nienawidzę cię, słyszysz?! Jak mogłeś mnie okłamać?! – krzyczę jak opętana. – Zdrajca cholerny!

Po chwili wsadza mnie do samochodu i zajmuje miejsce obok mnie.

– Masz w tej chwili zawieźć mnie do domu, słyszysz?! – Biję go w ramię, starając się wymusić jakąkolwiek reakcję. – Nagle zabrakło ci języka w gębie?!

Odwraca się w moją stronę i przykłada palec do moich ust. Dyszę jak parowóz, próbując uspokoić oddech. Jego twarz jest smutna, ale widzę, że chce w jakikolwiek sposób nade mną zapanować.

Nagle zatrzymujemy się pod jednym z nowoczesnych apartamentów przy bardzo ruchliwej ulicy. Max ponownie patrzy mi w oczy, po czym łapie mocno moją dłoń.

– Wszystko ci wyjaśnię, mała. Daj mi szansę i mnie wysłuchaj, a jeśli nadal będziesz chciała odejść, jeszcze dziś wylecimy do Wirginii.

Przygryzam wargę, a następnie powoli przytakuję głową. Mimo wszystko chcę usłyszeć od niego prawdę.

Wysiadamy z samochodu, a ja rozglądam się dookoła. Miejsce, w którym się znajdujemy, jest naprawdę piękne. Pomimo nocy, która otacza nas swoją aurą, nie potrafię wyjść z zachwytu.

Max podchodzi do mnie i ręką wskazuje mi drogę. Nie próbuje mnie dotykać, ponieważ doskonale wie, że mógłby tym mnie niezłe wkurzyć. Nawet nie wiem, jak opisać moje uczucia. Wkurwienie, żal i smutek. Wszystko to zmieszane tworzy coś, co naprawdę trudno powstrzymać.

Wchodzimy do holu i kierujemy się w stronę windy. Zauważam ochroniarza, który grzecznie wita się z Millerem. Wsiadamy do windy i jedziemy do góry w milczeniu. Atmosfera między nami staje się coraz cięższa, a w mojej głowie rodzi się coraz więcej pytań.

*Co teraz będzie z nami? Jak pogodzimy dzielącą nas odległość? Czy mogę jeszcze mówić „my”?*

Wzdycham, otulając się ramionami, a po chwili sygnał windy przywołuje mnie na ziemię. Max rusza przede mną, kierując się w stronę drewnianych drzwi. Zważywszy na to, że wszystko urządzone jest w bardzo nowoczesnym stylu, drewniane elementy lekko mnie dziwią. Miller otwiera, a potem się odsuwa,

aby puścić mnie przodem. Nie mam odwagi na niego spojrzeć, dlatego ze wzrokiem wbitym w ziemię idę przed siebie.

Wchodzę do pomieszczenia, które zatopione jest w ciemności. Po chwili zapala się światło i przyglądam się wszystkiemu dookoła. Duży salon połączony jest z niewielką kuchnią. Ruszam w głąb mieszkania, dostrzegając po lewej stronie dwoje drzwi, zapewne jedno do sypialni, a drugie do łazienki. Podchodzę do wielkiego panoramicznego okna, z którego widzę migające w oddali światła tętniącego życiem miasta. Gdyby nie fakt, co zaraz ma nastąpić, powiedziałabym, że jest tutaj pięknie.

– Napijesz się czegoś? – Głos Maxa jest spięty i wyczuwam, jak bardzo się denerwuje. – Mam wodę, sok, lemoniadę i kawę.

Przełykam głośno ślinę, a następnie odwracam się w jego stronę.

– Sok poproszę.

Mężczyzna szybko przytakuje, a potem kieruje się w stronę kuchni. Ja w tym czasie zajmuję miejsce na jednym z foteli. Czekam z niecierpliwością na rozmowę, która za chwilę ma się rozpocząć. Zaczynam nerwowo bawić się palcami, a po chwili Max wraca z tacą, na której stoją dwie szklanki z sokiem. Podaje mi jedną i siada na sofie. Upija łyk napoju, odkłada szkło, a potem splata dłonie i opiera je na kolanach.

– Dowiedziałem się o awansie dzień po tym, jak Lucas wylądował w szpitalu. Jechałem do ciebie i zadzwonił sekretarz generała. Spodziewałem się awansu, jednak od kiedy pojawiłaś się w moim życiu, służba zeszła na drugi plan. Byłem w szoku, gdy dowiedziałem się o przydzieleniu mi jednostki w Teksasie, a z drugiej strony mogłem się tego spodziewać, bo to tutaj mieści się baza szkoleniowa najlepszej jednostki do zadań specjalnych. W każdym razie, kiedy tamtego poranka dostałem tę wiadomość, a potem pojechałem do ciebie i zobaczyłem w twoich oczach to, o czym mogłem jedynie marzyć, nie wyobrażałem sobie tego niszczyć.

Niechciane łzy cisną się do moich oczu, mimo że obiecywałam sobie, że będę silna.

– Wiedziałem, że będę musiał ci o tym powiedzieć, jednak za każdym razem tchórzyłem. – Podnosi na mnie wzrok. – Kocham cię i dobrze o tym wiesz. Dla mnie to pierwsza zmiana, której naprawdę się boję. Pomimo świetnego mieszkania i większych pieniędzy, pierwszy raz podważam rozkaz generała.

Wstaje i podchodzi do okna. Wpatruje się w krajobraz, a ja ocieram spływające po moich policzkach łzy. Łzy bezradności.

– Dzisiejszy wieczór miał się skończyć inaczej. Miałem wszystko idealnie przygotowane, a wypaliłem z tą informacją, kompletnie cię na nią nie przygotowując, choć na coś takiego nie da się przygotować.

Biorę głęboki oddech, a potem wstaję, podchodzę do niego i oplatom go rękami w pasie. Przytulam się do jego pleców, a łzy płyną po moich policzkach i nie jestem w stanie ich powstrzymać. Czuję pod palcami napięte mięśnie, a jego oddech staje się coraz cięższy.

– Co teraz będzie? – chlipię, bojąc się odpowiedzi.

Max odwraca się do mnie i bierze moją twarz w dłonie. Moje oczy szukają jego, ale kiedy dostrzegam ból w jego cudownych tęczęwkach, moja rozpacz jest coraz większa.

– Dla mnie nic się nie zmienia. Nie sprzedam domu w Wirginii. Będę przylatywał tak często, jak będę mógł, a ty do mnie, kiedy będziesz mieć przerwę między semestrami – mówi pewnie. – Będziemy do siebie dzwonić na kamerkach, pisać...

– To za mało – odpowiadam łamiącym głosem. – Jak mogę widzieć pozytywy w rozmowach na kamerkach czy przyjazdach w określonym czasie, skoro poznałam smak bycia z tobą? Widzę twoją twarz, kiedy zasypiasz i kiedy się budzisz. Jemy razem śniadania i spędzamy ze sobą każdą chwilę, a teraz mamy mieć tylko to?

Wiem, że człowiek nie może mieć wszystkiego. Wiem, że czasem musimy się poświęcić, ale ja tym razem tego nie chcę. Nie wyobrażam sobie dnia bez jego obecności.

– Soph... kochanie... mnie też jest ciężko.

Opiera swoje czoło o moje. Uspokajam oddech, a następnie wtulam się w jego pierś.

– Kocham cię.

Te dwa słowa są dla mnie najważniejsze. Miłość sprawiła, że zaczęłam ponownie żyć, i to dla Maxa moje serce bije coraz szybciej. Wiem, że on to wie, ale mimo wszystko czuję, że właśnie teraz powinnam mu to powiedzieć.

Tkwimy w uścisku, a następnie Max mnie podnosi i niesie do sypialni. Kładzie mnie na wygodnym materacu, a potem zdejmuje mi buty. Po chwili sam pozbywa się ubrań, kładzie się obok mnie i okrywa nas kołdrą.

Dopada mnie ogromne zmęczenie, które spotęgowane zostało tym, czego się dowiedziałam. Wyjazd, który miał być dla nas szczęśliwy, stał się ciężkim czasem, w którym przyjdzie nam podjąć wiele decyzji.

Max twierdzi, że nasz związek może trwać pomimo dużej odległości, ale ja w to nie wierzę. Nie chodzi o to, że mu nie ufam, ale trudno budować relację na Skypie czy przez wiadomości.

Zamykam oczy, wsłuchując się w rytm bicia jego serca. Najgorsze za nami, ale jutro i tak upomni się o swoje. Teraz jedyne, o czym marzę, to o oddaniu się snom, które w tym momencie stają się moim wybawieniem.

\*\*\*

Otwieram oczy i od razu je zamykam. Słońce pada idealnie na moją twarz, co sprawia, że mam ochotę schować głowę pod poduszkę. Wzdycham głęboko, a następnie zaczynam dotykać strony łóżka, na której powinien leżeć Max. Kiedy nikogo nie znajduję, podnoszę się, a z głębi mieszkania dochodzi dźwięk tłuczonego szkła. Postanawiam wstać i odszukać mężczyznę, choć nietrudno będzie go odnaleźć. Mam nadzieję, że dzisiaj porozmawiamy i znajdziemy rozwiązanie, które pomoże nam utrzymać nasz związek.

*Boże, dlaczego musiałam zakochać się właśnie w nim?*

Ruszam do kuchni, gdzie zastaję Maxa rozkładającego kubki z kawą oraz apetycznie wyglądające pączki.

– Dzień dobry – mówię cicho. – Jesteś bardzo głośny.

Spogląda na mnie, a na jego twarzy maluje się uśmiech. Odstawia wszystko na blat i idzie w moją stronę. Kiedy rozkłada przede mną ramiona, od razu przytulam się z całej siły.

– Jak ci się spało?

Uśmiecham się pod nosem, po czym podnoszę na niego wzrok.

– Pomijając wczorajszą bombę, jaką na mnie zrzuciłeś, to spało mi się całkiem dobrze.

Odsuwa się ode mnie, a potem łapie mnie za rękę i prowadzi do stolika. Przesuwa w moją stronę kawę ze Starbucksa, a następnie pączka oblanego czekoladą.

– Zrobiłem szybkie śniadaniowe zakupy.

Siadam na wysokim krześle i wgryzam się w smakołyk.

Boże, niebo w gębie!

Miller siada naprzeciwko mnie i upija ze swojego kubka sok pomarańczowy. Widzę, że zbiera się w sobie, aby rozpocząć rozmowę, a mój żołądek od razu zawiązuje się w supeł.

– To, co wczoraj powiedziałem, to prawda – zaczyna opanowanym głosem. – Moja przeprowadzka niczego między nami nie zmienia. Będę przylatywać do Wirginii, a ty, kiedy będziesz mieć wolne, możesz przylatywać do mnie. Loty są tutaj dobrze zorganizowane, dlatego nie powinno być problemu.

Przejeżdżam językiem po suchych ustach, starając się opanować drżenie ciała. Na samą myśl o tym, że nie będzie go przy mnie, ogarnia mnie przeraźliwy ból.

– Ufam ci, Max – szepczę. – Wiem, że można wszystko godzić, jednak naszym wrogiem może być właśnie odległość. Cokolwiek będzie się działo, ja będę daleko od ciebie, a ty ode mnie.

Mężczyzna wzdycha, a potem łapie moją rękę. Dotyka jej nabożnie, a po chwili spogląda w stronę okna.

– Muszę wypełnić rozkaz, Sophia. Nie mogę sprzeciwić się generałowi. Teraz przejmę jednostkę, ale za dwa lata porozmawiam o stałym przeniesieniu do Wirginii, jednak do tego czasu nie mam prawa głosu.

Widzę, że targają nim dotąd nieznanne emocje. Wiem, że ta sytuacja nie jest idealna, ale staram się zrozumieć jego punkt widzenia. Dla niego to służba. Wiem, kim jest, i również za jego postawę wobec wojska kocham go i podziwiam.

– Wiem.

Mój łamiący się głos zdradza, jakie uczucia się we mnie kłębią. Po chwili Max wstaje i podchodzi do mnie.

– Nie mam prawa cię o to prosić, ale decyzja i tak będzie należeć do ciebie.

Dotyka moich policzków i patrzy mi prosto w oczy.

– Wyjedź ze mną.

Moje usta otwierają się i zamykają. Wiem, że jego uczucia są wobec mnie szczere, jednak nie przypuszczałam, że zaproponuje mi właśnie to. Nawet przez myśl mi nie przeszło, aby się tutaj przeprowadzić. Jest to pewne rozwiązanie naszej sytuacji, ale po jego słowach od razu pomyślałam o Amelii. Moja przeprowadzka do Teksasu oznaczałaby zostawienie wszystkiego w Wirginii co najmniej na dwa lata.

– Ja... To znaczy... – dukam zmieszana, nie umiejąc sklecić zdania.

Wbijam wzrok w podłogę, ale Max unosi mój podbródek, zmuszając mnie do kontaktu wzrokowego.

– Nie musisz udzielać odpowiedzi od razu. Zastanów się na spokojnie. Dasz mi odpowiedź dopiero, jak będziesz pewna. Wiem, że dla ciebie nie będzie to łatwa decyzja, ale wiedz, że cokolwiek postanowisz, moje uczucia do ciebie się nie zmienią.

Drzę z powodu nadmiaru emocji. To, co ludzie mówią o miłości, to prawda. Miłość boli. Decyzje, które musimy podjąć w jej imię, czasem są trudne i bolesne, jednak mimo wszystko człowiek liczy na to, że uczucie to zrekompensuje.

Wzdycham, a potem przysuwam się do Maxa i całuję go delikatnie w usta. Mężczyzna oddaje pocałunek, dotykając czule mojego policzka. Drobne gesty, którymi karmimy swoje zmysły, są tym, od czego się uzależniłam. Każdy dzień spędzony z nim jest cudowny, dlatego jego przeniesienie tak bardzo mnie boli. Z jednej strony mogę podjąć decyzję, która pozwoli nam być razem, a z drugiej piszę się na ogromne ryzyko.

Spędzamy spokojny ranek i popołudnie, spacerując ulicami Teksasu. Miasto robi na mnie ogromne wrażenie, a widoki zapierają dech w piersiach. Cały czas rozmawiamy, śmiejemy się i staramy nie myśleć o rzeczywistości, która czeka na nas w Wirginii, choć ona zbliża się do nas wielkimi krokami.

\*\*\*

Powrót do rzeczywistości okazuje się dla mnie najlepszym lekarstwem. Wiem, że wygląda to na ucieczkę od poważnych decyzji, jednak codziennie, gdy się budzę, pierwszą moją myślą jest to, co mam zrobić w związku z przeprowadzką Maxa.

Dni pędzą jak szalone i zamieniają się w tygodnie. Nie ukrywam, że czas nie działa na moją korzyść. Max nie naciska. Spędzamy ze sobą każdą możliwą chwilę, ciesząc się swoją obecnością. Mężczyzna za każdym razem stara się pokazać, jak bardzo mu na mnie zależy. W najdrobniejszych gestach dostrzegam jego zaangażowanie.

Nie jesteśmy idealni, ale pod każdym względem potrafimy się dopełniać. Pierwszy raz jestem w relacji, która jest dla mnie tak ważna i prawdziwa. Nie przypuszczałam, że miłość to tak uzależniające uczucie. Ta chęć bycia z nim sprawia, że wszystko, co dotąd miało dla mnie znaczenie, schodzi na dalszy plan. Dzięki niemu dostrzegłam, jak bardzo mogę się rozwijać i przede wszystkim ile daje mi siły.

Minęły dwa miesiące, odkąd nasz związek stał się publiczny. W pewnym sensie dla mnie i dla Maxa jest to nowość, ponieważ ja nigdy nie byłam w poważnym związku, a Miller bardzo ukrywał swoją prywatność.

Gdy pierwszy raz zobaczyłam w miejscowej gazecie nasze zdjęcie, kiedy byliśmy w parku, dosłownie mnie zatkało. Nie przypuszczałam, że brukowce tak bardzo uwielbiają Maxa, jednak Amelia szybko sprowadziła mnie na ziemię.

Mój ukochany stronił od mediów i unikał rozgłosu, jednak postanowił to zmienić. Nie chciał dłużej się ukrywać, dlatego po prostu postanowiliśmy ignorować ciekawskich ludzi.

Jednak wisiało nad nami widmo jednej sprawy, która ciążyła na moim i jego sercu. Rozmawiałam o tym z Amelią, która od razu powiedziała, że mam nawet na nią nie patrzeć i lecieć do Teksasu. Jedyne, co mi zasugerowała, to zastanowić się, czy na pewno kocham Maxa, ponieważ jest to dla mnie diametralna zmiana.

Niczego nie jestem tak pewna, jak miłości do niego. Wiem, że chcę z nim być, ale cały czas wydaje mi się to nierealne. Przeprowadzka do Teksasu to dla mnie ogromna zmiana. Miasto jest naprawdę piękne, jednak to nie wystarczy.

Siedzę na zmianie w pracy, mieszając kawę już którąś minutę, i próbuje rozgryźć całą sprawę. Dzięki Bogu dzisiaj jest spokój, a dzieciaki bawią się w najlepsze. Jestem na zmianie z Chloe, która sprawdza nasz grafik.

– Kiedy zaczynasz studia? – pyta, kreśląc po kartce.

Upijam łyk kawy, a potem patrzę na dziewczynę.

– W październiku.

Przytakuje uśmiechnięta, a po chwili patrzy na mnie ze zmarszczonymi brwiami.

– Czyli zostajesz z nami jeszcze cały wrzesień, tak?

Przetykam ślinę, zastanawiając się nad odpowiedzią. Doskonale wiem, że muszę się zdecydować, ponieważ nie chcę, aby zostały na lodzie, bo wrzesień to czas zapisów dzieciaków do przedszkola.

– Prawdopodobnie tak, ale muszę jeszcze ogarnąć parę spraw i do końca tygodnia dam wam odpowiedź.

– Chodzi o ten kurs? – pyta ciekawa.

Otwieram szerzej oczy, jednak w sumie nie jest to takie złe wytłumaczenie. Nie chcę, aby dziewczyny wiedziały o mojej potencjalnej przeprowadzce do Teksasu. Nikomu oprócz Amelii nie mówiłam o propozycji Maxa. Nie chcę robić z tego sensacji, a Chloe i Nikki z pewnością zrobiłyby z tego wielką sprawę.

– Między innymi – odpowiadam wymijająco. – Obiecuję, że do końca tygodnia powiem wam co i jak.

Resztę dnia spędzamy spokojnie. Nie ma takiej nerwówki jak ostatnio, ponieważ większość dzieciaków jest na wakacjach z rodzicami. Nasza zazwyczaj liczna grupa zmniejszyła się do piętnastu podopiecznych.

Po pracy szybkim krokiem idę na uczelnię. Muszę zdążyć na ostatnie zajęcia z marketingu ekonomicznego. Mamy bardzo ciekawą panią doktor, która wyklada teorię, dlatego zależy mi na tym, aby być na czas. Nagle w mojej torebce rozdzwania się telefon. Wyciągam go i od razu odbieram.

– Lecę na zajęcia, więc masz dwie minuty, żeby powiedzieć, jak bardzo za mną tęsknisz.

Po drugiej stronie słyszę dobrze znany mi śmiech i mój humor od razu się poprawia.

– Tęsknie za tobą, mała – odpowiada. – Pojutrze mamy oficjalną uroczystość nadania mi tytułu w naszej jednostce. Mam nadzieję, że ze mną pójdziesz.

Uśmiecham się smutno, jednak postanawiam zachować się jak na dorosłą kobietę przystało i odgonić złe myśli.

– Oczywiście, że pójde – zaczynam, próbując opanować drżenie głosu. – Chcę zobaczyć cię w końcu w mundurze.

Nigdy nie widziałam Maxa w pełnym umundurowaniu, dlatego nie mogłam przepuścić takiej okazji. To z pewnością seksowny widok.

– Jadę na siłownię. Będę u ciebie około dwudziestej.

Wchodzę głównym wejściem do budynku i dostrzegam przed salą gromadzących się kursantów.

– Będę czekać – odpowiadam. – Odezwę się później.

Rozłączamy się. Podchodzę do grupy i widzę zbliżającego się do mnie Theo. Od naszego pamiętnego spotkania na urodzinach Lucasa mężczyzna nieco zdystansował się ode mnie, a ilekroć próbowaliśmy rozmawiać, wypowiadał się o Maxie w dość nieprzyjemny sposób. Mimo wszystko starałam się naprawić nasze relacje, ponieważ nie chciałam między nami żadnego kwasu.

– Hej, Soph! Pięknie wyglądasz!

Uśmiecha się do mnie, a w jego oczach dostrzegam wesołe chochliki. Podchodzi bliżej i niespodziewanie całuje mnie w policzek, a potem przytula. Jestem zaskoczona jego zachowaniem, jednak odwzajemniam uścisk. Być może coś sobie przemyślał i przestanie w końcu niepotrzebnie się dąsać.

– Cześć – odpowiadam spokojnie, a potem odsuwam się od niego. – Dobry humor?

Jego mina rzednie, a w oczach dostrzegam lekkie zmieszanie.

– Naprawdę dobry. – Wkłada ręce do kieszeni, a następnie wzdycha. – Sophia, przepraszam cię za moje zachowanie. Nic nie usprawiedliwia tego, jaki byłem w stosunku do ciebie. Nie powinienem mieszać cię w sprawy, które cię nie dotyczą.

Unoszę wysoko brwi, a ręce krzyżuję na piersi.

– Temat Maxa mnie dotyczy i wiem, że możecie się nie lubić, ale możesz postarać się być nieco miłszy.

Nie ukrywam, że ostatnie zachowanie Theo bardzo mnie zirytowało. Wiem, jak zachował się wobec

niego Max, ale na litość boską, facet praktycznie ze mną nie rozmawiał, a w końcu naprawdę dobrze się dogadywaliśmy.

Rozmawiamy jeszcze przez chwilę, aż w końcu wchodzimy na aulę, która momentalnie się zapełnia. Siadam na swoim miejscu, a Theo obok mnie, przysuwając się bliżej niż zazwyczaj. Nim zdążę cokolwiek powiedzieć, prowadząca zaczyna swój wykład. Przez dwie godziny słuchamy i zapisujemy notatki. Jestem zachwycona tym, ile wyniosłam z tych zajęć.

– A na koniec życzę państwu udanych ostatnich dni wakacji i mam nadzieję, że w jakikolwiek sposób przyczyniłam się do poszerzenia państwa wiedzy i kompetencji.

Kobieta kończy spotkanie, a następnie wszyscy opuszczamy salę. Theo czeka na mnie na korytarzu, bawiąc się telefonem.

– Gdyby każdy wykładowca na naszej uczelni był taki jak ona, to studenci liczniej uczestniczyliby w zajęciach – zaczynam, a mężczyzna podnosi na mnie wzrok. – Wysłałam jej kiedyś swoją pracę na temat marketingu w social mediach i od tego czasu utrzymujemy kontakt mailowy. Naprawdę ta kobieta to kopalnia wiedzy.

Theo uśmiecha się do mnie i wskazuje dłonią na kawiarnię.

– Kawa? – pyta niepewnie. – Chcę ci zrekompensować to, że byłem chujem.

Wybucham śmiechem, który odbija się od ścian uczelni. Właśnie dlatego go polubiłam. Theo ma naprawdę świetne poczucie humoru.

– Myślę, że znam inne określenie na twoje zachowanie, ale chętnie wypiję z tobą kawę.

Ruszamy do kawiarni, gdzie znajdujemy wolny stolik. Siadamy, a następnie podchodzi do nas kelnerka i odbiera nasze zamówienie.

– Ostatnie wykłady były bardzo męczące – mówi Theo i przeciera twarz dłonią. – Na dodatek w pracy miałem ostatnio kontrolę i zupełnie nie miałem czasu dla Nicole.

Uśmiecham się smutno, doskonale zdając sobie sprawę z jego sytuacji. Samotny ojciec, który próbuje pogodzić pracę zawodową i wychowanie córki. Nie ukrywam, że strasznie mi go szkoda.

– Nicole brakuje mamy i niestety, ale widzimy to, kiedy jest na sali z innymi dziećmi. Ona pragnie miłości i wiem, że starasz się jej ją dać, ale to dziecko.

Od pewnego czasu zauważyłyśmy z Chloe i Nikki, że mała naprawdę potrzebuje kogoś, kto będzie poświęcać jej więcej uwagi niż Theo.

– Staram się, Soph, ale nie zwolnię się z pracy. Musimy za coś żyć.

– Wiem. – Kiedy to mówię, łapię jego rękę w geście pocieszenia. – Wierzę, że będzie tylko lepiej.

Po godzinie rozmowy spoglądam na zegarek, a kiedy dostrzegam, że już prawie siódma, zrywam się z miejsca i mówię:

– Dziękuję za kawę i mam nadzieję, że widzimy się na ostatnim dniu kursu.

Przytakuje, a następnie przyciąga mnie do siebie i zamyka w wilczym uścisku. Czuję się dość niekomfortowo, dlatego szybko się od niego odsuwam. Nerwowo zakładam kosmyk włosów za ucho i odchodzę. Mam wrażenie, że pomimo zmiany Theo coś jest nie tak. Tak jakby robił coś z przymusu. Może to moje mylne odczucie, ale jego dzisiejsze gesty w moją stronę są mocno niezręczne.

Postanawiam nie zagłębiać się w ten temat. Szybko idę do domu, aby przyszykować się do przyjścia Maxa. Mamy dzisiaj oglądać film akcji, który osobiście wybierze Miller. Poprzednio wybrałam film *Ostatnia piosenka*. Oczywiście Max zasnął po trzydziestu minutach, dlatego tym razem się uparł, że to on wybierze tytuł.

Uśmiecham się na samą myśl, że dzisiaj znowu będziemy razem. Odcięci od wszystkiego, co nas czeka. W końcu i tak jutro nadejdzie.



## ROZDZIAŁ 27

MAX

Nienawidzę pakowania. Cholerne pudła walają się po całym domu, powodując we mnie nieprzyjemne uczucia. Nie mogę znieść myśli, że już za tydzień będę musiał opuścić Wirginię. Nie obyło się również bez pomocy Marii, ale mimo wszystko widzę, że i ona to przeżywa.

Pakujemy kolejne pudła, aż w końcu postanawiamy zrobić przerwę. Idę do kuchni i wyciągam dwa ostatnie kubki, które nie zostały spakowane. Nalewam do nich lemoniady i ruszam w kierunku tarasu. Mania siedzi wygodnie w fotelu, a ja podaję jej napój. Odbiera go ode mnie z uśmiechem, a następnie siadam naprzeciwko niej.

– Masz odpowiedź od Sophii? – pyta i upija łyk lemoniady.

Wzdycham i opieram się wygodnie na oparciu, bawiąc się kubkiem.

– Nie. Nie chcę jej naciskać. Wie, kiedy wyjeżdżam, więc jak na razie czekam.

Mania uśmiecha się smutno i poprawia okulary. Doskonale wie, jak bardzo chciałbym, aby Sophia podjęła decyzję, jednak w tej sprawie postawiłem na czas. Nie chcę wywierać na niej presji, bo zdaję sobie sprawę, że nie jest to łatwa sytuacja.

– Wierzę, że Sophia pojedzie z tobą do Teksasu. Kocha cię i widać to na pierwszy rzut oka.

– Wiem, że jej uczucia są szczerze, ale dla niej to nie jest przeprowadzka do innego mieszkania, tylko przeprowadzka do innego stanu. Nie wiem, czy jest gotowa na takie poświęcenie.

Rozglądam się po ogrodzie, nie chcąc kontynuować tej rozmowy, ponieważ nie jest ona dla mnie łatwa. Gdy wróciliśmy z Teksasu, ustaliliśmy, że Sophia powie mi, kiedy podejmie decyzję. Dla mnie to czekanie jest wykańczające, bo nie myślę o niczym innym. Spotykamy się, spędzamy razem czas i kochamy do utraty tchu, a mimo to nadal żyję w niewiedzy i nie mogę z tym nic zrobić.

Zanim ją poznałem, myślałem, że definicja słowa „wszystko” w moim przypadku to służba ojczyźnie. Awans czy inne rzeczy to miłe dodatki, ale dopiero pojawienie się Sophii dało mi jasno do zrozumienia, czym dla mnie jest słowo „wszystko”.

Wszystkim jest ona.

W żaden sposób nie potrafię wyobrazić sobie odległości, jaka będzie nas dzielić. Z jednej strony pieprzę o tym, że damy sobie radę, ale z drugiej nie jestem tego taki pewny.

Dopakowuję resztę rzeczy, a następnie żegnaj się z Marią, która koniecznie musiała przynieść dla mnie obiad. Nie mam siły do tej kobiety, dlatego mocno ją przytulam i uśmiecham się pod nosem.

Wieczorem jestem umówiony z Sophią, więc szybko odpisuję na e-maile, które otrzymałem, a potem idę pod prysznic. Po umyciu wycieram się i wkładam dres i T-shirt. Zgodnie z moją zapowiedzią mamy dzisiaj noc filmową, a moja dziewczyna z pewnością zrobi sobie ze mnie poduszkę, dlatego wolę być w wygodnych ubraniach. Zabieram kluczyki z półki, a następnie zgarniam kurtkę z wieszaka. Wychodzę z domu, zamykając drzwi na klucz, i nagle słyszę dźwięk telefonu. Wyciągam go i od razu odbieram, podejrzewając, że to Sophia.

– Kochanie, będę za dwadzieścia minut. Kupić coś po drodze?

– Cześć, Max.

Kiedy słyszę w słuchawce poważny głos Dakoty, od razu się prostuję i przystaję w miejscu.

– Cześć – odpowiadam zdziwiony. – Myślałem, że to Sophia.

W sumie nie muszę jej się tłumaczyć, a poza tym na pewno się domyśliła, do kogo tak się zwracam.

– Co się stało? – pytam, idąc w kierunku samochodu. – Jak chłopcy?

– Wszystko u nich w porządku. Przygotowujemy się do szkoły, więc niekoniecznie są zadowoleni.

W tle słyszę dziecięce piski, które wskazują na to, że chłopcy bawią się na podwórku. Marszczę brwi, kiedy słyszę też dziewczęcy głos.

– Jak zawsze. – Otwieram drzwi, wsiadam i wkładam od razu kluczyki do stacyjki. – Lucas i Caden mają gościa?

– Przyjechał Theo z Nicole.

Na samo wspomnienie tego dupka zaciskam ręce na kierownicy. Pomimo że Sophia zapewnia mnie, iż to tylko znajomy z uczelni, i tak mam co do niego mieszane uczucia. Nie podoba mi się fakt, że zbyt pewnie podchodzi do mojej kobiety oraz próbuje wzbudzić jej litość tym, że jest samotnie wychowującym tatuśkiem.

– W takim razie bawcie się dobrze.

Wyjeżdżam spod domu i włączam się do ruchu, który dzisiaj wyjątkowo jest spokojny.

– Chcę z tobą porozmawiać – mówi po chwili. – To naprawdę ważne.

Marszczę brwi, pocierając usta ręką.

– Nie możesz powiedzieć mi teraz? – pytam zaintrygowany.

– Nie. Musisz przyjechać.

Wzdycham, ponieważ ostatnie, czego chcę, to słuchać pieprzenia Dakoty o jej problemach, które zazwyczaj specjalnie wymyśla.

– Dobrze, jak tylko będę miał czas, to wpadnę – odpowiadam zirytowany.

Słyszę w tle, jak ten kutas mówi coś do Dakoty, a po chwili się śmieje. Mam dość, dlatego szybko się rozłączam, nie żegnając się nawet z kobietą, i rzucam telefon na siedzenie. Mam zamiar dzisiaj się nie denerwować i spędzić cudowny czas z moją Sophią. Nie chcę myśleć o Dakocie, Theo i innych ludziach, którzy powodują u mnie najgorsze uczucia. Teraz wszystkie myśli skupione są na mojej ukochanej.

Dojeżdżam na miejsce, a następnie parkuję obok mieszkania dziewczyn. Wychodzę z samochodu i ruszam w kierunku wejścia do budynku. Kiedy mam otworzyć drzwi, staje przede mną Amelia.

– Proszę, proszę! Kogo moje oczy widzą!

Klaszcze w dłonie, a potem przechodzi obok mnie i staje na chodniku. Ubrana jest dość elegancko, dlatego nie zostawiam tego bez komentarza.

– Idziesz znowu zatopić w kimś pazury?

Dziewczyna przewraca oczami i uśmiecha się do mnie.

– Mam randkę i mam nadzieję, że w końcu trafię na spokojnego i grzecznego chłopca.

Prycham.

– Amy, dobrze wiemy, że to nie twój gust, ale powodzenia.

Idę do środka, chcąc jak najszybciej zobaczyć Sophię, jednak Amelia nie daje za wygraną.

– Nie wracam na noc, więc możesz wykorzystywać Sophię, jak ci się podoba.

Odwracam się do niej, mrużąc oczy, jednak tego nie komentuję. Kręcę głową i idę przed siebie. Kiedy dochodzę do odpowiednich drzwi, pukam dwa razy, ale nie muszę długo czekać. Przede mną staje najpiękniejsza kobieta, która od razu rzuca się na moją szyję. Obejmuje mnie nogami w pasie i przytula mocno, a ja zaczynam się śmiać. Wchodzę z moim przyjemnym ciężarem do mieszkania i zamykam nogą drzwi.

– Tak bardzo tęskniłaś? – pytam rozbawiony.

Odsuwa się nieznacznie ode mnie, nadal trzymając mnie za kark.

– Tak.

Jedno słowo, które sprawia, że na mojej twarzy pojawia się uśmiech. Tylko ona potrafi mnie rozwalić od środka. Idę prosto do jej sypialni, a następnie rzucam ją na łóżko. Opieram dłonie po obu stronach jej głowy, górując nad nią. Wpatruję się w jej oczy, dostrzegając wszystko, co chcę w nich zobaczyć.

– Jesteś piękna – mówię zahipnotyzowany. – Nie wiem, czym sobie zasłużyłem, że cię mam.

Sophia dotyka mojego policzka, a w jej oczach dostrzegam zbierające się łzy. Wiem, o czym myśli. Nie chcę, aby się rozkleiła, więc zaczynam ją delikatnie całować. Początkowo nie współpracuje, jednak po chwili poddaje się moim ruchom. Nie chcę, aby właśnie teraz myślała o moim wyjeździe. Jednak ona odsuwa się ode mnie i delikatnie mnie odpycha. Wstaję zdezorientowany, dostrzegając, jak przeciera dłońmi oczy.

– Wybierz film, zaraz przyjdę.

Wychodzi, zanim zdążę cokolwiek odpowiedzieć. Postanawiam dać jej chwilę, a w tym czasie biorę do ręki laptopa, aby poszukać filmu. Gdy tylko otwieram przeglądarkę, pojawia się jej poczta ze studiów. Już mam zminimalizować obraz, kiedy widzę znajome imię. Zbyt, kurwa, znajome. Nigdy nie sprawdzałem nikomu prywatnych wiadomości, jednak w tym momencie jestem cholernie wściekły. Wiem, że chodzili razem na zajęcia, dlatego ostatkiem sił zamykam stronę.

Ufam Sophii i wiem, że nigdy by mnie nie zdradziła. Kocha mnie, a ja nie mam zamiaru być facetem, który popada w skrajność i kontrolę. Theo może się jebać, nawet jeśli siedzi na tej choleralnej uczelni w jednej ławce z Sophią.

Po kilkunastu minutach dziewczyna przychodzi z tacą, na której przygotowała przekąski na nasz wieczór filmowy. Łzy zniknęły, a na twarzy ponownie pojawił się piękny uśmiech. Układa tacę na stoliku, a potem wchodzi na moje kolana.

– Przepraszam za to – mówi zawstydzona. – Nie mogę pogodzić się z tym, że za niedługo...

Łapię ją za kark i przysuwam do siebie.

– Soph, jestem tutaj. Nigdzie się nie wybieram.

Wzdycha, a na jej twarzy pojawia się smutek.

– Chciałabym dać ci odpowiedź, ale...

Uciszam ją, kładąc palec na jej ustach. Patrzymy sobie w oczy, w których maluje się wiele emocji.

– Mała, nie może być żadnego „ale”. Mamy jeszcze trochę czasu, dlatego pomyśl na spokojnie i nie podejmuj decyzji pod wpływem chwili i emocji. Kochamy się, a wizja rozłąki nie napawa cię optymizmem. Zresztą ja też nie jestem zachwycony, ale muszę wykonać rozkaz. – Mój głos jest poważny, jednak chcę, aby mnie zrozumiała. – Ty nie musisz nic, Soph. Kocham cię i mój wyjazd tego nie zmieni.

Przytula się do mnie, a ja obejmuję ją mocno i całuję w czubek głowy. Nie wiem, ile mija czasu, ale w końcu odpalamy jeden z filmów. Leżymy w łóżku, jednak oboje jesteśmy myślami gdzieś indziej. Po chwili słyszę lekkie pochrapywanie Sophii. Odsuwam delikatnie włosy z jej twarzy, a potem układam ją na łóżku i przykrywam kołdrą. Zamykam laptopa i sam kładę się obok niej. Do mojego wyjazdu zostało pięć dni. Nadal nie wiem, czy wyjadę sam, czy z Sophią, ale jedno jest pewne – obydwoje nie jesteśmy na to gotowi.

## ROZDZIAŁ 28

### SOPHIA

Ostatni dzień kursu.

Zwlekam się z łóżka i pierwsze kroki kieruję do kuchni. Muszę napić się kawy, inaczej nie przeżyję tego dnia. Wczorajszy dzień w pracy dał mi nieźle popalić. Dzieciaki szalały, a ja miałam ochotę uciec stamtąd i nigdy nie wracać.

Wszystko, co ostatnio się dzieje w moim życiu, przekłada się na codzienne funkcjonowanie. Wieczorami rozmyślam nad wszystkim, przeglądając oferty uczelni w Teksasie, a na drugi dzień rano podważam to, co postanowiłam poprzedniego dnia. Jestem cholernie zagubiona i tak naprawdę nie wiem, co jest tego przyczyną.

Gdy Amelia widzi mnie kolejny raz z podkrążonymi oczami, głośno wzdycha, a następnie posyła mi niezadowolone spojrzenie. Nie zwracam na nią uwagi i otwieram szafkę, jednak zanim wyciągnę kawę, przyjaciółka zamyka mi szafkę przed nosem.

– Dosyć tego! – mówi podniesionym głosem. – Od paru dni chodzisz jak trup! Jesteś niepoważna! Chcesz doprowadzić się do choroby?!

Odwracam się w jej stronę i opieram ręce na biodrach. Wiem, że ostatnio nie jestem zbyt dobrym kompanem do rozmowy, ale ja też, do cholery, mam prawo do złych dni.

– Amy, proszę...

Kładzie ręce na moich ramionach i delikatnie zaczyna mną trząść. Patrzę na nią z niedowierzaniem.

– Sophia, do cholery! Zadam ci pytanie i masz na nie odpowiedzieć szczerze, jasne?

Przytakuję powoli, wpatrując się w jej wściekłą twarz.

– Kochasz Maxa?

– Tak.

– Jesteś z nim szczęśliwa?

To więcej niż jedno pytanie, ale odpowiadam, bo słyszę determinację w jej głosie.

– Tak.

Uśmiecha się do mnie, a następnie przytula mnie mocno do siebie.

– To czego się boisz?

To pytanie zawisa między nami niczym chmura burzowa. Sama od paru tygodni próbuję to rozwiązać.

– Za trzy dni Max wyjeżdża do Teksasu. Zadaj sobie pytanie, czy jesteś gotowa pożegnać go na lotnisku.

Nie jestem i nigdy nie będę na to gotowa. Jedynym sensownym wyjściem z sytuacji jest zaryzykowanie, zostawienie wszystkiego w Wirginii i wyjazd z Maxem.

– Nie wiem, czy będę gotowa pożegnać się z tobą.

Amelia daje mi pstryczka w nos.

– Dasz radę! Przynajmniej będę miała do kogo przyjechać na wakacje! Może znajdę tam swoją miłość?

Pierwszy raz od dawna zaczynam się głośno śmiać, a w mojej głowie pojawia się spokój. Godzę się z tym, co musi się stać. Jeśli chcę być szczęśliwa, muszę podjąć ryzyko. Jeśli tego nie zrobię, nigdy się nie dowiem, czy było warto.

\*\*\*

Ostatnie zajęcia dobiegły końca. Oficjalnie otrzymałam dyplom ukończenia kursu, dzięki któremu mogę ubiegać się o zwolnienie z niektórych przedmiotów w nowym semestrze. Idę pewnym krokiem do dziekanatu, gdzie zastaję panią Averill.

– Dzień dobry – zaczynam uprzejmie. – Przenoszę się na inną uczelnię i chcę prosić o wydanie moich

dokumentów.

Kobieta patrzy na mnie zaskoczona, jednak po chwili zaczyna wystukiwać coś na laptopie.

– Ma pani przyznane stypendium – mówi zdziwionym głosem. – Na pewno chce pani zrezygnować? Przytakuję z uśmiechem na twarzy.

– Nie każdy uniwersytet daje tak wysokie stypendium, jak nasze.

Podnosi na mnie wzrok, próbując udowodnić mi, jaki to zły pomysł, jednak najwidoczniej moje nastawienie sprawia, że przestaje mnie przekonywać.

Po piętnastu minutach otrzymuję wszystkie dokumenty, a pani Averill niechętnie życzy mi powodzenia. Mimo wszystko wychodzę zadowolona z dziekanatu, a uśmiech nie schodzi mi z twarzy. Idę w kierunku wyjścia, aż nagle dostrzegam opartego o ścianę Theo. Mężczyzna patrzy na mnie dziwnym wzrokiem, jednak mojego humoru nikt nie jest w stanie zepsuć.

– Cześć! Jak tam?

Podchodzę do niego, trzymając w dłoniach teczkę. Theo odbija się od ściany i staje naprzeciwko mnie.

– Dlaczego byłeś w dziekanacie?

Jego pytanie mnie nieco zaskakuje, ponieważ w jego głosie wyczuwam nutę pretensji. Przyciskam do piersi teczkę, wpatrując się w mężczyznę.

– Przenoszę się na inną uczelnię – zaczynam spokojnym głosem. – Musiałam poprosić o wydanie dokumentów, żeby...

– Kiedy zamierzałaś mi powiedzieć?!

Jego krzyk sprawia, że się cofam. Co to ma, do cholery, znaczyć? Jak on się zachowuje?!

– Nie wiem, co się dzisiaj stało, Theo, ale mam dość twoich wahań nastroju! Najpierw jesteś dla mnie miły i koleżeński, a na drugi dzień zachowujesz się jak kawał chuja! – wyrzucam słowa jedno po drugim, nie zastanawiając się nad konsekwencjami. Nie mam zamiaru udawać, że zawsze jestem miła i dam sobą pomiatać.

Mężczyzna podchodzi bliżej i patrzy na mnie z szyderym uśmiechem na twarzy. Delikatnie dotyka mojego policzka, a ja dopiero teraz się orientuję, że jesteśmy w części uczelni, w której nikogo nie ma.

– Będiesz moja, słoneczko. Przyjdiesz do mnie po tym, jak pierdolony Miller każe ci wypieprzać z jego idealnego życia.

Moje oczy się rozszerzają, jednak po chwili dzieje się coś, czego kompletnie się nie spodziewałam. Mężczyzna dociska mnie do ściany i składa namiętny pocałunek na moich ustach. Upuszczam teczkę na ziemię i zaciskam palce na jego koszulce, próbując go odepchnąć, jednak on jest silniejszy. Całuje mnie natarczywie, aż w końcu z całej siły kopię go w krocze. Theo się odsuwa z grymasem bólu na twarzy, a ja uciekam.

Wypadam z budynku jak strzała i od razu biegnę przed siebie. Dobrze, że jest południe, ponieważ inaczej z pewnością wsiałabym w pierwszą lepszą taksówkę i odjechała do domu. Idę szybkim krokiem w miejsce, gdzie jest pełno ludzi, aż w końcu wchodzę do parku.

Moje serce bije jak szalone, a do oczu napływają mi łzy. Wycieram usta ręką, jakbym chciała zmasać z siebie smak i zapach mężczyzny, który nigdy nie powinien był mnie pocałować. Nie wiem, dlaczego Theo tak się zachował. Zawsze miałam go za dobrego kolegę, jednak dzisiaj przekroczył granicę.

Próbuję uspokoić oddech i nagle w mojej torebce zaczyna wibrować telefon. Wycieram policzki z łez, a potem wyciągam komórkę i spoglądam na ekran. Uśmiecham się przez łzy i odbieram połączenie.

– Hej, mała, wyszłaś już z uczelni?

Jego głos koi moje zszargane nerwy.

– Tak – odchrząkuję. – Postanowiłam przejść się do parku i skorzystać z pięknej pogody.

Nastaje cisza, a ja podejrzewam, że Max po moim głosie wywnioskował, że coś jest nie tak. Z jednej strony chcę mu powiedzieć o tym, co się stało, a z drugiej za trzy dni wyjeżdżamy i zaczynamy nowe życie w Teksasie.

– Sophia? – pyta zaniepokojony. – Wszystko w porządku? W którym parku jesteś?

– Wszystko w porządku, ale musimy porozmawiać.

Mężczyzna przytakuje, a następnie umawiamy się w cukierni, w której kiedyś mieliśmy drobną sprzeczkę. On jest blisko tego miejsca, dlatego ja spacerkiem ruszam w jego kierunku, przy okazji

uspakajając nerwy.

Po dziesięciu minutach dochodzę do znajomego budynku, a przed nim widzę samochód Maxa. Biorę głęboki wdech i wchodzę pewnym krokiem do kawiarni. Od razu go dostrzegam. Siedzi przy stoliku pod oknem.

Gdy tylko mnie zauważy, zrywa się z miejsca, a ja podchodzę do niego i wtulam się w jego ramiona. On jednak od razu odsuwa mnie od siebie i wpatruje się uważnie w moją twarz.

– Płakałaś – stwierdza.

Łapię go za nadgarstek, a następnie całuję delikatnie jego dłoń. Uśmiecham się i dotykam jego policzka, który pokryty jest dwudniowym zarostem.

– Tak – odpowiadam, na co on od razu się spina. – Ale ze szczęścia.

Dezorientacja na jego twarzy sprawia, iż mam ochotę wykrzyknąć przy wszystkich, że go Kocham, jednak szanując tych, którzy przyszli w spokoju wypić kawę, opanowuję emocje.

– Śpię po prawej stronie łóżka, a rano uwielbiam wypić kawę i zjeść słodkiego pączka. Nie lubię bałaganu, a mój ulubiony zapach płynu do płukania to zapach kokosu.

Oczy Maxa rozszerzają się z każdym wypowiedzianym przeze mnie słowem i oddech mu przyspiesza. Bierze mnie w ramiona i zamyka w uścisku. Kiedy odsuwa się ode mnie ma w oczach łzy.

– Możesz spać, po której stronie chcesz, a codziennie rano będziesz dostawać najśłodszego pączka i najlepszą kawę w Teksasie – mówi. – A płyn będzie taki, jaki ci się podoba.

– Kocham cię, Maxie Millerze. Ufam ci i mam nadzieję, że w Teksasie będziemy szczęśliwi.

Mężczyzna chrząka, a następnie dotyka mojego policzka.

– Ja wiem, że nigdy nie byłem tak szczęśliwy, mała. Moją definicją szczęścia jesteś ty. Zawsze.

Składa na moich ustach delikatny pocałunek, a w mojej głowie mimowolnie pojawiają się obrazy zdarzenia, które miało dzisiaj miejsce. Próbuję je wymazać, jednak one cały czas w niej są. Max odrywa się ode mnie, a jego uśmiech staje się coraz szerszy. Jeszcze nigdy nie widziałam go tak szczęśliwego. Sama mam nadzieję, że w Teksasie odnajdziemy spokój, a nasza miłość będzie trwać. Bierze mnie pod rękę, a ja spoglądam na niego pytająco.

– No co? Idę ci pomóc się spakować.

## ROZDZIAŁ 29

### MAX

Kiedy Sophia powiedziała mi, że podjęła decyzję, miałem ochotę skakać z radości. Wszystko zaczęło układać się w jedną całość, a wizja wyjazdu do Teksasu przestała mnie przerażać. Zacząłem się cieszyć z awansu i z tego, co osiągnąłem. Jednak do tego potrzebowałem Sophii. Teraz kiedy wiem, że opuszczamy razem Wirginię, mam o wiele lepszych humor.

Spakowanie jej rzeczy jest zdecydowanie mniejszym problemem. Jedyne, co tak naprawdę zabieramy, to ubrania i masę książek. Reszta ma dojść dodatkowym transportem wraz z innymi moimi rzeczami. To, co najważniejsze, spakowaliśmy do bagażu podręcznego, a następnie ustaliliśmy, że resztę rzeczy kupimy na miejscu.

– Wydaje mi się, że mieszkanie jest w porządku – zaczynam temat, który wałkowaliśmy od wczorajszego wieczoru. – Jednak możemy wynająć coś większego. To nie problem.

Sophia patrzy na mnie, jakbym oszalał, a potem zaczyna się śmiać.

– Zaczynasz wariować – odpowiada spokojnie. – Mieszkanie jest duże, położenie jest idealne, a jeśli wszystko pójdzie dobrze, na najbliższą uczelnię będę mieć spacerkiem dziesięć minut.

Wydawało mi się, że podjęła decyzję o wyjeździe w ciągu chwili, jednak ta uparta kobieta to zaplanowała. Kiedy przyjechaliśmy do jej mieszkania, od razu pokazała mi broszurę Uniwersytetu w Dallas. Wszystko miała zaplanowane w najdrobniejszych szczegółach, a sądząc po jej nastawieniu, również była podekscytowana wizją wyjazdu.

Oczywiście pierwsza kłótnia odbyła się w momencie, w którym zamówiła sobie biurko do naszego mieszkania i inne ważne dla niej rzeczy, za które sama zapłaciła. Po dość intensywnej wymianie zdań, postanowiła karać mnie milczeniem.

Dzisiaj po południu mam oficjalne nadanie tytułu przez generała, dlatego prędzej czy później musi się do mnie odezwać, choć teraz mnie unika i patrzy na mnie z ogniem w oczach.

Podchodzę do szafy i wkładam mundur, a ona szykuje się w sypialni obok. Na znak protestu przeciwko mnie postanowiła wyjść i wrócić, dopiero kiedy będzie gotowa, ponieważ przy mnie nie może się skupić. Zerkam na siebie w lustrze, sprawdzając, czy wszystko mam na miejscu, a następnie ruszam do pokoju, w którym znajduje się moja zguba.

Gdy tylko naciskam klamkę, dziewczyna odwraca się w moją stronę i zamiera z pędzlem w ręku. Lustruje mnie od góry do dołu, badając każdą część mojego ciała. Niestety, ale znam ten wzrok. Kobiety zawsze zachwycają się mundurami i faktycznie coś w nich jest. Moi koledzy niejednokrotnie przez sam fakt bycia żołnierzem spędzali cudowne noce w ramionach pięknych kobiet. Ja również wiele razy wykorzystywałem ten przywilej.

– Nigdy wcześniej nie widziałam cię na żywo w mundurze – mówi po chwili. – Zdjęcia nie oddają tego, co widzę teraz.

Uśmiecham się, a potem podchodzę do niej i całuję ją delikatnie w czoło. Nie chcę zniszczyć jej makijażu oraz fryzury pomimo tego, że wygląda naprawdę apetycznie. Długa zielona suknia cudownie opina jej ciało.

– Cieszę się, że robię na tobie wrażenie.

Przewraca oczami, a potem patrzy mi prosto w oczy.

– Nie chcę się z tobą kłócić i mam nadzieję, że ty też przestaniesz być jaskiniowcem wobec mnie.

Oczywiście, że nie potrafię tego zmienić. Sophia jest dla mnie najważniejsza i podejrzewam, że nigdy nie będę w stanie zmienić do niej nastawienia. Wiem, że chce być niezależna, ale nie chcę na niej oszczędzać.

– Mała, wiem, że jesteś zaradna, ale to przeze mnie wyprowadzasz się z Wirginii, więc chociaż w tej jednej kwestii pozwól mi się wykazać.

– Nie chcę być twoją utrzymanką – odpowiada od razu, a w jej głosie słyszę lekką urazę.

Zamykam oczy, licząc w myślach do pięciu, aby nie dać wyprowadzić się z równowagi. O czym ona mówi? Nigdy nie myślałem o niej w tych kategoriach. Kręcę głową z niedowierzaniem, wpatrując się w nią intensywnie.

– Nie jesteś moją utrzymanką czy kochanką – mówię spokojnie. – Jesteś moją kobietą, którą kocham i szanuję za to, że mnie wybrała. Zawsze będę ci za to wdzięczny i chcę ci ułatwić nowe życie, które ze mną rozpoczynasz.

W jej oczach dostrzegam błysk wzruszenia, dlatego od razu pstrykam palcem w jej nos i łapię jej rękę.

– Gotowa na spektakl? – pytam podekscytowany. – Dzisiaj po raz pierwszy wychodzę z moją dziewczyną na publiczną uroczystość.

Sophia przytakuje i posyła mi piękny uśmiech. Idziemy do wyjścia, trzymając się mocno za ręce. Wiem, że bardzo się stresuje, jednak za wszelką cenę stara się tego nie pokazać.

Od pewnego czasu zauważam, że Sophia zachowuje się inaczej. Odkąd zgodziła się ze mną wyjechać, momentami sprawia wrażenie, jakby myślami była zupełnie gdzieś indziej. Kiedy pytam, czy coś się dzieje, za każdym razem odpowiada, że to przez stres związany z przeprowadzką. Poniekąd ją rozumiem, ponieważ wiem, jak bardzo jest zżyta z Amelią. Kolejny raz daję jej czas i mam nadzieję, że i tym razem zdołała on cuda.

\*\*\*

Uroczystość ma charakter bardzo wyniosły i dostojny. Wszystko dzieje się na placu obok naszej jednostki. Oprócz mnie awansowali również moi koledzy z jednostki, jednak to ja dzisiaj odbieram najwyższe odznaczenie.

Sophia siedzi w miejscu, gdzie znajdują się rodziny żołnierzy. Sporo osób przyszło na tę uroczystość, ponieważ od dawna generał nie awansował tak wielu chłopaków. Dzięki Bogu wszystko idzie sprawnie i już po godzinie jest po wszystkim. Odwracam się w kierunku Sophii, a na jej twarzy dostrzegam czystą dumę. Jeszcze nikt oprócz Marii nie reagował tak na moje sukcesy.

Wszyscy zebrani klaszczą, a ja od razu podchodzę do mojej dziewczyny i składam na jej ustach delikatny pocałunek.

– Dziękuję, że jesteś tutaj ze mną.

Uśmiecha się do mnie, jednak po chwili jej wzrok pada na kogoś innego. Odwracam się i dostrzegam idącą w naszą stronę Dakotę z chłopakami. Nie ukrywam, że ich obecności w życiu się nie spodziewałem. Lucas i Caden podbiegają do mnie, więc kucam i przytulam ich do siebie. Dakota podchodzi do Sophii i wita się z nią, a dziewczyna odwzajemnia uścisk. Cieszę się, że w końcu wszystko sobie wyjaśniły i teraz możemy spokojnie razem świętować.

– Udało mi się wyrwać wcześniej z pracy, a chłopcy skończyli zajęcia, więc zdążyliśmy przyjechać – mówi Dakota, uśmiechając się do mnie. – Gratuluję awansu.

Wstaję i ją przytulam. Cieszę się, że i oni są tutaj razem ze mną.

– Dziękuję. Wasza obecność jest dla mnie bardzo ważna – mówię szczerze.

Dakota patrzy na mnie z błyskiem w oku, a po chwili obok mnie pojawia się Sophia. Obejmuje mnie ramieniem, a ja całuję ją w skroń.

– Nie daj się chłopakom, Soph. Wyglądają na miłych, ale wystarczy, że się obrócisz, i od razu będą próbowali zrobić ci jakiś żart.

Dziewczyna patrzy na mnie z lekkim przerażeniem, a Dakota, widząc jej minę, od razu zaczyna się śmiać.

– Mam nadzieję, że chociaż trochę mnie oszczędzą.

Dotykam delikatnie jej pleców, dając wyraźnie do zrozumienia, że przy mnie nic jej nie grozi. Mimo że ta banda jest naprawdę szalona, wiedzą, kiedy mają się zachowywać. Po chwili Sophia oznajmia, że idzie do łazienki, a ja zostaję sam na sam z Dakotą.

– O czym chciałaś porozmawiać?

Patrzy na mnie zaskoczona i krzyżuje ręce na piersiach.

– To nie miejsce na takie rozmowy, Max.

Krzywię się, bo nie rozumiem, co takiego chce mi powiedzieć, że wymaga to takiej konspiracji.



Zastanawiam się, czy nie chodzi o pieniądze, ale przypominam sobie o zrobionym przedwczoraj przelewie.

– Wiesz dobrze, że możesz mi powiedzieć...

– Nie, Max – odpowiada natychmiast. – Przyjedź do mnie dzisiaj o dwudziestej.

Woła chłopaków rozmawiających z naszymi kolegami, którzy służyli wraz z Kevinem. Po chwili Caden i Lucas są już obok nas, a kobieta każe im iść do samochodu.

– Zastługujesz na prawdę, Max, nawet jeśli miałyby cię złamać – mówi i odchodzi.

Stoję skołowany, nie wiedząc, co ją opętało. Jej wzrok i postawa zmieniły się z chwili na chwilę. Nie wiem, co takiego ma mi do przekazania, jednak jedno jest pewne – jeśli do niej nie pojadę, nie dowiem się, o co jej chodzi.

Nagle wokół mnie pojawiają się koledzy, więc moje myśli uciekają od dziwnego zachowania Dakoty. Rozmawiamy głównie o moim przeniesieniu oraz awansie, jednak zbyt dużą uwagę skupiają również na Sophii. Komplementują jej wygląd oraz wiek, co zdecydowanie denerwuje mnie najbardziej. Po chwili kobieta dołącza do nas i ratuje mnie z opresji. Skupia na sobie całą uwagę, podtrzymując rozmowę.

– No dobrze, panowie, koniec zabawiania mojej dziewczyny. – Odsuwam Sophię od chłopaków, na co od razu reagują gwizdami. – Jeszcze będziecie mieli okazję się spotkać, ale teraz musimy się zbierać. Mamy do spakowania parę rzeczy, a za dwa dni wylot.

Żegnamy się ze wszystkimi i ruszamy do zaparkowanego na parkingu samochodu.

– Wow! Nigdy nie byłam na takiej uroczystości! – mówi Sophia podekscytowanym głosem. – Wyglądałaś niesamowicie i... jestem dumna, wiesz?

Odwracam się w jej stronę i dotykam jej kolana. Cieszę się, że dzisiaj była obok mnie i przede wszystkim, że teraz już zawsze będzie ze mną.

– Nigdy nie lubiłem takich spotkań, ale dzisiaj wyjątkowo się nie nudziłem.

Nakrywa moją dłoń swoją drobną, delikatną dłonią, a potem się nachyla i składa na moich ustach pocałunek. Odrywa się jednak szybko ode mnie, a w jej oczach dostrzegam coś na kształt strachu.

– Co się dzieje? – pytam.

Rzuca mi zdziwione spojrzenie, przetyka ślinę, ale nic nie odpowiada.

– Sophia, od kilku dni dziwnie się zachowujesz, szczególnie jeśli dochodzi między nami do zbliżeń – mówię bez ogródek. – Robię coś nie tak? Skrzywdziłem cię? Proszę, rozmawiaj ze mną.

Wzdycha, poprawiając nerwowo włosy.

– Stresuję się wyjazdem.

Kolejny raz ta sama wymówka, która zaczyna mnie irytować. Odpalam samochód i wyjeżdżam na ulicę. Zaciskam ręce na kierownicy, co nie umyka mojej towarzyszce.

– Max, nie bierz tego do siebie, proszę. – Jej głos jest zmęczony. – Kiedy będziemy już w Teksasie, będzie mi łatwiej. Zaczniemy wszystko od nowa. Dallas będzie naszym nowym domem.

Kładzie rękę na moim kolanie, a ja nieco się rozluźniam. Wierzę, że jej zachowanie wynika ze stresu. Nie mam podstaw, aby jej nie ufać. Mam nadzieję, że wszystko się unormuje, jak tylko nasza przeprowadzka dobiegnie końca.

Podwożę Sophię do jej mieszkania, gdzie ma spędzić ostatnie dwie noce z Amelią. Mają urządzić sobie jakiś babski wieczór, a ja w tym czasie zamknę ostatnie sprawy i posiedzę z Manią. Musimy wszystko ustalić przed moim wyjazdem, ponieważ kolejny raz Maria będzie zajmować się moim domem.

Podjeżdżamy pod budynek i odwracam się w kierunku dziewczyny. Ona robi to samo i patrzy na mnie z uśmiechem na twarzy.

– Za dwa dni wyjeżdżamy – mówi z niedowierzaniem. – Nie wierzę, że to zrobimy.

Uczucia, które nią targają, działają tak samo na mnie. Ja również nigdy nie wyobrażałem sobie wyprowadzki z Wirginii, a tymczasem za dwa dni będę w innym stanie.

– Nie rozstajemy się z tym miejscem na zawsze. Po dwóch latach mogę się starać o przydzielenie do stałej jednostki. Nie myśl, że będę chciał co dwa lata podróżować po całych Stanach Zjednoczonych.

To, co chciałem osiągnąć, właśnie dostałem. Awans jest czymś, co zawsze było w moim zasięgu, i teraz kiedy po niego sięgnąłem, chcę się skupić na tym, o czym ostatnio myślę. Wiem, że Sophia jest młoda, ale nie ukrywam, że patrzę na tę kobietę w zupełnie inny sposób, niż patrzyłem na inne. Jest dla mnie ucieleśnieniem dobra i miłości. Jest aniołem, który wstąpił na moją drogę tylko po to, aby pokazać mi drogę do nieba.

– Mam nadzieję, że nam się uda. Jeśli się uda, skończę tam studia, a to dla mnie jest takie nierealne. Jeszcze niedawno składałam papiery na uniwersytet w Wirginii.

Uśmiecham się, a ona zabiera z samochodu swoją torebkę i otwiera drzwi. Patrzę, jak wysiada, a potem odwraca się do mnie i mówi:

– Daj mi znać, jak dojedziesz do domu, dobrze?

Uwielbiam to, że się o mnie martwi i za każdym razem sprawia, że czuję się cholernie ważny.

– Do zobaczenia, mała.

Zamyka drzwi, a ja nie odjeżdżam, czekając, aż wejdzie do środka. Zawsze tak robię, szczególnie że kilka razy widziałem paru dziwnych typów. Kiedy znika z moich oczu, ponownie włączam się do ruchu i decyduje się pojechać do Dakoty.

Jej zachowanie zastanawiało mnie przez cały wieczór i czuję przez to dziwny niepokój. Zazwyczaj nie robi takich zagrywek, ponieważ wie, jak jej gierki mnie wkurwiają, dlatego tym bardziej się głowię, o co może jej chodzić.

Nie mam zamiaru czekać do dwudziestej. Przemierzam ulice w ekspresowym tempie. Chcę mieć spokojną głowę przy wyjeździe, dlatego muszę porozmawiać o wszystkim z Dakotą. Ustalimy zasady, które będą obowiązywać, ponieważ z jednej strony nie chcę zostawić jej samej, a z drugiej rozpoczynam nowe życie z Sophią. Nie chcę, aby telefony, które niejednokrotnie Dakota wykorzystywała do pierdoła, sprawiały, że Sophia będzie czuć się niekomfortowo. To ostatnie, czego dla niej chcę.

Podjeżdżam pod dom mojego zmarłego przyjaciela, a następnie parkuję samochód. Wychodzę i pewnym krokiem ruszam w stronę wejścia, jednak zanim zdążę zapukać, drzwi otwiera mi Dakota.

– Spodziewałam się ciebie.

Wchodzę do środka, gdzie panuje dziwna cisza. Podejrzewam, że chłopcy już dawno są w swoich łóżkach albo oglądają bajki.

– Co jest takiego ważnego, że musiałem tutaj przyjechać? – zaczynam bez ogródek, wchodząc do salonu. – Musimy ustalić granice i dobrze o tym wiesz. Za dwa dni wylatuję do Teksasu i o ile pieniądze będziesz dostawać zawsze na czas, to muszą skończyć się telefony i zawracanie głowy pierdołami, jasne?

Kobieta patrzy na mnie zaskoczona. Wiem, że w tym momencie nie jestem dla niej zbyt uprzejmy, ale musi wiedzieć, że zachodzą zmiany.

– Myślałam, że zawsze będę mogła zadzwonić.

Wzdycham, a potem siadam na kanapie.

– Oczywiście, że będziesz mogła, ale w istotnych sprawach. Będę mieszkać z Sophią i nie chcę, aby twoje telefony źle na nią wpływały.

Prycha i siada naprzeciwko mnie. Spod stolika, gdzie ułożone ma książki, wyciąga czarną kopertę. Otwiera ją, coś z niej wyciąga i patrzy mi prosto w oczy.

– Czy Sophia będzie martwiła się o ciebie, kiedy brukowce zobaczą te zdjęcia?

Rzuca w moją stronę fotografie, które rujną mój świat w jednej chwili. Wszystko, co dotąd było dla mnie prawdą, stało się iluzją. Prawda, w którą wierzyłem, stała się kłamstwem. Miłość, która otworzyła przede mną swoje ramiona, szybko mnie w nich spaliła. To, co teraz czuję, nie potrafię porównać do niczego innego.

– Skąd to masz? – pytam, nie poznając swojego głosu.

Spoglądam na Dakotę, której wzrok bada każdą moją reakcję. Kobieta się prostuje i krzyżuje dłonie.

– Zacznę od początku.

## ROZDZIAŁ 30

### SOPHIA

Obiecałam Amelii, że dwie ostatnie noce spędzimy razem. Miałyśmy pić i bawić się w najlepsze, jednak moja głowa była zupełnie gdzieś indziej.

Od incydentu z Theo minęło kilka dni. Wydawało mi się, że sobie poradzę, jednak z każdym dniem jest coraz gorzej. Wiem, że Max zauważa moje dziwne zachowanie i zaczyna coś podejrzewać, ale ja nie jestem gotowa, aby podzielić się z nim prawdą. Zdaję sobie sprawę, że Miller nie odpuści.

Siedzimy z Amy przed laptopem, oglądając *Diabeł ubiera się u Prady*. Przyjaciółka śmieje się raz po raz z kolejnych scen, a ja patrzę tępo w ekran, popijając wino. Czuję, jak duszę emocje, które za wszelką cenę chcą wydostać się na zewnątrz. Wiem, że tylko Amelia potrafi mnie wysłuchać, ale nie wiem, jak zacząć tę rozmowę. Postanawiam postawić sprawę jasno, a słowa same wypadają z moich ust.

– Theo mnie pocałował.

Dziewczyna odwraca się do mnie i przytakuje głową z uśmiechem, jednak po chwili docierają do niej moje słowa i ponownie wbija we mnie spojrzenie, a jej usta otwierają się i zamykają. Zamyka laptopa i w pokoju zapada przeraźliwa cisza. Podciągam kolana pod brodę, a ona nadal patrzy na mnie z niedowierzaniem na twarzy.

– Soph, czy ty... – zaczyna drżącym głosem. – Czy między wami coś się dzieje?

Podnoszę głowę i wpatruję się w nią z niedowierzaniem. Cholera! Akurat ona powinna znać mnie najlepiej. Nie całuję każdego napotkanego w swoim życiu mężczyzny. Do oczu od razu napływają mi łzy.

– Czy ty zwariowałaś?! Między nami nic nie ma! – krzyczę, wyrzucając ręce w powietrze.

Amelia dotyka mojego kolana, próbując mnie uspokoić.

– Skarbie, to ty mi mówisz, że Theo cię pocałował. Wiem, że uczęszczaliście razem na kurs, więc...

Kręcę przecząco głową, a potem biorę głęboki oddech. Muszę mieć sporo siły i odwagi, aby powiedzieć jej o całej sytuacji.

– Kocham Maxa. Nigdy nie było i nie będzie mężczyzny, który będzie mógł go zastąpić. Każdy z nich będzie marną kopią ideału, który mam – mówię spokojnie. – Poszłam do dziekanatu po dokumenty. Po wyjściu spotkałam Theo, który od pewnego czasu dziwnie się zachowywał. Myślałam, że to przez scysję z Maxem podczas urodzin Lucasa, jednak to było coś innego.

Analizowałam zachowanie Theo na każdy możliwy sposób i żaden nie doprowadził mnie do wniosków, dlaczego się tak zachował. Amelia patrzy na mnie i widzę, że jej oczy robią się coraz bardziej smutne i lekko zszokowane.

– Kiedy zaczęliśmy rozmawiać, od razu wyczułam w jego głosie złość i coś na kształt nienawiści. Jego oczy wyglądały jak szalone. Nigdy nie widziałam go w takim stanie. Doszło między nami do wymiany zdań, ponieważ nie pozwoliłam sobie na to, aby podnosił na mnie głos. Potem powiedział słowa, które dźwięczą mi w uszach do teraz. – Przełykam głośno ślinę, uspokajając oddech. – „Będiesz moja, słoneczko. Przyjdiesz do mnie po tym, jak pierdolony Miller każe ci wypieprzać z jego idealnego życia”.

Każde słowo wypowiedziane przeze mnie sprawia mi cholerny ból. Pojedyncza łza spływa po moim policzku, a Amelia mocno mnie obejmuje.

– Potem wszystko działo się tak szybko. Byliśmy sami, a on popchnął mnie na ścianę i po prostu pocałował.

Szloch wyrywa się z moich ust, a poczucie winy zalewa moje ciało. Kiedy jednak wyznałam jej prawdę, poczułam lekką ulgę.

– Ciii... – Amelia przytula mnie mocniej, próbując mnie uspokoić. – Ten dupek za to odpowie, Soph.

Nie chcę go widzieć. Już nigdy więcej nie mam zamiaru oglądać jego parszywej gęby. Na samą myśl o nim mam odruch wymiotny.

– Nikt o tym nie wie, Amy, i tak ma pozostać.

Dziewczyna patrzy na mnie, jakbym zwariowała i od razu odsuwa mnie od siebie.

– Musisz powiedzieć Maxowi. – Jej głos jest stanowczy. – Kłamstwo prędzej czy później cię zniszczy, Soph. Max to twój facet i zrobi wszystko, aby cię chronić, jednak musi wiedzieć przed kim konkretnie.

Nagle odczuwam nieprzyjemny ból brzucha, który miesza się z lekkimi mdłościami. Wstaję na równe nogi i biegnę do łazienki, gdzie szarpana konwulsjami zwracam całe śniadanie. Amelia wchodzi do pomieszczenia i podaje mi ręcznik. Jej wzrok mówi wszystko.

– To wszystko przez stres... – mówię słabym głosem. – W Dallas będzie inaczej. Rozpoczniemy nowe życie i szybko zapomnę o tym, co się wydarzyło.

Nie wiem, czy pocieszam siebie, czy za wszelką cenę chcę udowodnić wszystkim, że dam radę, ale powoli zaczyna mnie to wszystko przytłaczać. Nie chcę, aby Max przez tę jedną cholerną sytuację wpadł w szal i zaprzepaścił swoją karierę. Wiem, że to na pewno nie rozeszłoby się po kościach, dlatego postanawiam zachować to między mną a Amy.

– Zrobisz, jak uważasz, ale powinnaś powiedzieć Maxowi.

Wycieram usta ręcznikiem. Przyjaciółka wychodzi z łazienki, a następnie słyszę, jak włącza czajnik z wodą. Doprowadzam się do porządku, a potem ruszam w kierunku swojej sypialni. Wszystkie rzeczy spakowane są do pudeł, które pomagał mi pakować Max jeszcze tego samego dnia, w którym powiedziałam mu, że wyjeżdżam razem z nim. Kładę się na łóżku, przykrywając się kocem. Po chwili słyszę dźwięk otwieranych drzwi, a przed moimi oczami pojawia się Amelia z kubkiem herbaty. Siada obok mnie, a ja jeszcze bardziej zwijam się w kulkę.

– Kocham cię jak siostrę i twoje tajemnice zawsze będą ze mną bezpieczne. Proszę cię tylko o to, abyś nie dusiła w sobie czegoś, co zabija cię od środka – mówi spokojnie i zaczyna głaskać mnie po głowie. – Wiem, jak się czujesz. Znam cię i gdzieś w środku czujesz, że go zdradziłaś. Dlatego tak ważne jest to, abyś powiedziała Maxowi prawdę. Tylko w ten sposób odczujesz ulgę.

Po kilku minutach siedzenia w ciszy dziewczyna wychodzi z mojego pokoju, a ja zostaje sama. Moja głowa za każdym razem podsuwa mi ten sam obraz. Ten, który raz na zawsze chcę wymazać.

## ROZDZIAŁ 31

### MAX

Siedzę na swoim tarasie i upijam porządny łyk whisky. Alkohol pali mój przetyk, a następnie ogrzewa mnie od środka. To jednak nie wystarcza, abym zapomniał to, co pokazała mi Dakota. Dalej jestem cholernie trzeźwy i strasznie mnie to wkurwia. Zresztą dostałem sesję zdjęciową Sophii i tego dupka w jebanym prezencie. Nie wiem, dlaczego zabrałem to gównno ze sobą. Być może liczę na konfrontację z kobietą, którą uważałem za mojego anioła, a tak naprawdę była moją zgubą.

Koperta nadal tkwi na blacie w kuchni, a ja się zastanawiam, czy jeszcze dziś jej nie spalić. Dochodzi południe. Jeszcze nigdy nie czułem się tak, jak teraz. Powalony przez zaufanie, zabity przez miłość.

W moim trzydziestopięcioletnim życiu tylko jedna sytuacja przerosła mnie na tyle, że sięgnąłem po alkohol. Pogrzeb Kevina był momentem, gdy obiecałem sobie, że nigdy nie dopuszczę do siebie żadnej kobiety. Złamałem obietnicę i teraz smakuję na własnej skórze konsekwencji moich wyborów.

Sophia wydzwaniała do mnie od rana, jednak nie mam najmniejszej ochoty z nią rozmawiać. Miłość jest słabością i o tej właśnie lekcji zapomniałem. Nigdy jednak nie przypuszczałem, że kobieta, której zawarzyłem wszystkie moje sekrety, zrobi mi coś takiego. Mogę zwalić to na jej wiek, ale wiedziała, jakim jestem człowiekiem. Zdawała sobie sprawę, że nie jestem łatwym facetem, ale mogła mi powiedzieć, że zakochała się w kimś innym! Samo myślenie o tym sprawia mi ból, a co dopiero wyobrażenie sobie ich razem.

– Kurwa!

Rzucam butelką z całej siły w drewnianą posadzkę, a kawałki szkła rozpryskują się po całej powierzchni. Głowa pulsuje mi z bólu oraz natłoku wszystkich myśli, które biegną w kierunku jednej dziewczyny. Nie rozumiem, dlaczego to zrobiła. Próbuję odnaleźć moment, w którym straciłem czujność.

– Max?!

Podnoszę gwałtownie głowę, a przed moimi oczami staje kobieta, która złamała mi serce. Podbiega do mnie szybko, jednak kiedy próbuje mnie dotknąć, od razu się cofam. Sophia patrzy na mnie lekko skołowana, a ja czuję złość i ból. Nie umiem patrzeć na nią i nie czuć tego wszystkiego, co gotuje się w moim sercu. Dziewczyna rozgląda się wokoło i spogląda na bałagan obok mnie.

– Możesz mi powiedzieć, co się stało? – pyta spokojnie, podchodząc bliżej. – Martwiłam się i przyjechałam, bo mieliśmy jechać do...

– Dlaczego mi to zrobiłaś?

Pytanie unosi się między nami, a Sophia marszczy brwi. Nie musi odpowiadać, ponieważ odpowiedź jest w moim domu, zapakowana w kopertę i czekająca na otwarcie.

– Max, zaczynasz mnie przerażać...

Zaczynam się głośno śmiać, widząc, jak próbuje grać. Dopiero po jej słowach uświadamiam sobie, że to wszystko jest jednym wielkim przedstawieniem, a kobieta przede mną po prostu udaje. Nie mając ochoty oglądać jej spłoszonych oczu, szarpnię ją za rękę i ciągnę do domu. Chcę jak najszybciej zobaczyć te oczy, kiedy będą oglądać zdjęcia, które miałem okazję już zobaczyć. Idzie posłusznie za mną, jednak wyczuwam, że jej ręka drży. Gdy docieramy do kuchni, biorę do ręki kopertę i wyciągam z niej kilka zdjęć. Jedno za drugim rzucam na stół.

– Tak mnie kochałaś?!

Kolejne zdjęcie trafia na stół, a jej twarz robi się coraz bledsza. Stoi w miejscu, wpatrując się w fotografię.

– Teraz wiem, dlaczego byłaś taka załamana naszym wyjazdem. – Podchodzę do niej bliżej. – Cały czas myślałaś o tym dupku! Spotykaliście się potajemnie, a zajęcia na uniwersytecie były pewnie pierdolonym alibi, bo w końcu kto wie, gdzie i na jakie zajęcia uczęszczałaś!

Podnosi na mnie wzrok, a w jej oczach dostrzegam łzy. Niestety, tym razem się nie nabiorę.

– Max, to nie...

Uderzam z całej siły ręką w blat, a ona odskakuje ode mnie ze strachem, który maluje się na jej

twarzy.

– Dosyć, kurwa! – krzyczę, a moje serce bije w szaleńczym tempie. – Tutaj nie ma co wyjaśniać! Nie widzisz tych zdjęć?! Co możesz mi wytłumaczyć?!

Biorę każde do ręki i podnoszę je wysoko, aby dobrze widziała to, co jest na nich przedstawione.

– Proszę bardzo! Pierwsze zdjęcie, na którym siedzicie jak gołąbeczki w kawiarni i trzymacie się za ręce, drugie, jak przytula cię przed budynkiem, a trzecie, jak się całujecie! Czego jeszcze, kurwa, nie wiesz?!

Mój szal jest nie do powstrzymania. Nie umiem poradzić sobie ze złością, która kumuluje się we mnie od wczoraj. Nie potrafię racjonalnie myśleć, choć fakt, że ta dziewczyna jeszcze jest w moim domu, to najlepsze świadectwo mojego pohamowania.

– Te zdjęcia są sfalszowane! Nigdy cię nie zdradziłam!

Prycham pod nosem, kręcąc głową.

– Nie wierzę ci, Sophia. Cały czas mówiłaś o miłości i o uczuciu, które nas łączy, a...

– Max, nie wiem, kto zrobił nam te zdjęcia, ale musisz mi uwierzyć! – mówi drżącym głosem. – Nigdy nic nie łączyło mnie z Theo!

– Zdjęcia mówią co innego!

Między nami zapada cisza, która opada niczym piasek na pustyni po wielkiej burzy. Nasze oddechy mieszają się ze sobą, jednak finał tej historii jest znany.

– Cokolwiek między nami było, zostało przez ciebie zniszczone. Nie mam ochoty więcej cię oglądać.

Odwracam się i ruszam w kierunku drzwi, a następnie otwieram je szeroko, dając jej do zrozumienia, że nasza historia kończy się w miejscu, w którym się zaczęła.

– Proszę, porozmawiaj ze mną. Wyjaśnię ci wszystko, tylko się uspokój.

Jej błagalny głos sprawia, że mam ochotę to zrobić, jednak fotografie przelatują mi przed oczami i odbierają mi chęć na rozmowę.

– Nie mamy o czym, Sophia. Widziałem zdjęcia, na których jesteś z innym facetem. Całujesz go, przytulasz i patrzysz jak na siódmy cud świata. Nie jestem mężczyzną, który się dzieli. Mogłaś przyjść i powiedzieć mi, że się zakochałaś, a wtedy mógłbym to zrozumieć. Cierpiałbym, ale doceniłbym twoją uczciwość. Jednak kiedy pieprzyłaś się z nim, a potem przychodziłaś do mojego łóżka, to... ma to chyba jakąś nazwę, prawda?

Z jej ust wrywa się szloch, ale ja pozostaję obojętny na jej sztuczki. Już nigdy żadna kobieta nie wedrze się do mojego serca.

– Max, kocham tylko ciebie, a to on mnie pocałował! Nie mówiłam ci o tym, bo nie chciałam, żebyś wpadł w szal! Dostałeś awans i...

– I myślisz, że uwierzę, że to on cię pocałował, a ty bez walki po prostu przyjęłaś to, co ci dawał, tak?! Nie rób ze mnie idioty!

Sophia mruży oczy, a potem podchodzi bliżej mnie. Bierze do ręki jedno ze zdjęć, a potem wbija we mnie spojrzenie.

– Skąd masz te zdjęcia?

Jej pytanie mnie zaskakuje. Tak naprawdę nie chcę, aby wiedziała, od kogo je mam, bo to da jej kolejne pole do wymyślania bajek.

– Nieważne.

Wkładam nonszalancko dłonie do kieszeni. Nie jestem jej już nic winien. Nie zasługuje na to.

– Kto odpowiada za zrobienie mi tych podstępnych zdjęć i obrobienia ich tak, aby wyglądało to na zdradę?! – pyta podniesionym głosem.

Nadal nie odpowiadam, aż w końcu dziewczyna uderza mnie mocno w tors i rusza do wyjścia. Przy drzwiach odwraca się do mnie, a po jej policzkach płyną łzy.

– Powiedz Dakocie, że wygrała.

Z tymi słowami opuszcza mój dom, a potem wsiada do samochodu Amelii. Kiedy odjeżdża, jakaś część mnie chce za nią pojechać. Moje głupie serce nadal wrywa się do niej, jednak tym razem muszę wziąć je w garść.

Życie dało mi kolejną lekcję, z której mam zamiar wyciągnąć wnioski. Miłość boli i rani. Miłość potrafi dodać skrzydeł, a potem uciąć je w najmniej odpowiednim momencie. Mój anioł odszedł, a wraz z nim niebo, do którego zdołałem się przyzwyczać.

## ROZDZIAŁ 32

### SOPHIA

Przez całą drogę nie potrafię się uspokoić. Targają mną ogromne emocje, których nie jestem stanie opanować. To, co zobaczyłam w oczach Maxa, jest czymś, czego nigdy się nie spodziewałam. Ból, złość i obrzydzenie – wszystko mogłam wyczytać z jego twarzy jak z otwartej książki.

Kiedy zerknęłam na podpis na kopercie, od razu poznałam charakter pisma Dakoty. Nie przypuszczałam, że ta kobieta jest w stanie się posunąć do szpiegowania mnie, a przede wszystkim do tego, aby tak mnie pomówić.

Niesiona złością od razu jadę do domu tej cholерnej idiotki. Pragnę, aby popatrzyła mi prosto w twarz i wykrzyczała wszystko, co sprawiło, że jest dla mnie taką suką.

Podjeżdżam pod dom Dakoty, a następnie gaszę samochód i szybko z niego wychodzę. Zauważam kobietę robiącą coś przy kwiatkach w ogrodzie i ruszam w jej kierunku. Dostrzega mnie po chwili i od razu się prostuje.

– Jak mogłaś to zrobić?!

Zdmuchuje kosmyk włosów z twarzy, a ja pierwszy raz w życiu mam ochotę uderzyć kogoś i sprawić ból.

– Zrobiłam to, co uważałam za słuszne – odpowiada spokojnie, a na jej twarzy maluje się uśmiech pieprzonego zwycięzcy. – Max zasługuje na coś więcej niż na młodą gówniarę, która nie wie nic o życiu. Wynajęcie detektywa i Theo było aż za proste.

Otwieram szeroko oczy, nie wierząc, że te parszywe usta wypowiadają te słowa z taką łatwością. Ona jest chora i dopiero teraz widzę, że od początku miałam do niej trafne przeczucia. Zawsze chodziło o Maxa. Ta kobieta nie cofnie się przed niczym, aby go dostać. Przeraza mnie ta myśl.

– Co jest z tobą nie tak? – pytam. – Miałas męża, który poświęcił życie dla kraju. Masz dzieci, które cię kochają. Jak możesz być takim człowiekiem?

Uśmiecha się do mnie i podchodzi bliżej, a jej oczy wyrażają istny obłęd.

– Kolejna lekcja, gwiazdeczko. Ja zawsze dostaję to, czego pragnę.

– A Kevin nie był wszystkim, czego pragnęłaś?

To pytanie wyrywa się z moich ust, zanim zdążę pomyśleć o konsekwencjach. Ona jednak zaczyna się śmiać, a potem ponownie poprawia włosy.

– Kevin nie dorastał do pięt Maxowi, ale kiedy ich poznałam, to mój zmarły mąż wykazywał wobec mnie więcej zainteresowania niż Max.

W głowie nie mieści mi się to, co właśnie słyszę. Przeraza mnie, w jak nieczuły sposób opowiada o swoim mężu. Zastanawiam się, czy choć przez moment naprawdę go kochała.

– Czyli śmierć Kevina była ci na rękę?

– Tak – odpowiada od razu. – Gdyby nie to, Max nadal przychodziłby tylko odwiedzić swojego przyjaciela i jego dzieci, a mnie traktowałby jak zwykłą żonę swojego kumpla.

Patrzę na nią i pierwszy raz nie wiem, jak się zachować.

– On i tak nie będzie z tobą – mówię drżącym głosem. – Zrobię wszystko, aby nie uwierzył w te brednie.

Dakota ponownie patrzy na mnie wymownie, odkładając konewkę na ziemię.

– Czyżby? – pyta prowokująco. – Myślę, że Max podjął już decyzję.

– Na podstawie kłamstwa! – wypalam. – Znajdę sposób, aby mi uwierzył. On mnie kocha i wie, że nigdy nie zrobiłabym czegoś takiego! A ty zapłacisz za wszystko, co nam zrobiłaś!

Odwracam się i idę w stronę samochodu, a jej głos ponownie mnie zatrzymuje.

– W takim razie życzę szczęścia, ponieważ pojutrze wylatuję z Maxem i dziećmi do Dallas.

Kiedy dociera do mnie sens jej słów, odwracam się w jej stronę. Kobieta krzyżuje ręce na piersi i patrzy na mnie z dumą na twarzy.

– Dobrze słyszałaś. Max nie chce cię widzieć, a ja w końcu dostałam od niego szansę i nie mam zamiaru jej zmarnować.

Moje serce krwawi. Słowa są sztylblem, który ona wykorzystuje przeciwko mnie. Zostaję pokonana, bo Dakota zadbała o każdy szczegół.

– Teraz, moja droga – mówi sarkastycznym głosem. – Czas na ciebie. Uciekaj, gwiazdeczko, ponieważ jak szybko zaświeciłaś, tak w mgnieniu oka zgasłaś.

Cofam się, rzucając jej ostatnie spojrzenie, a potem szybkim krokiem idę do samochodu. Kiedy wchodzę do środka, chcę jak najszybciej odjechać z tego cholernego miejsca i nie widzieć uśmiechniętej i zwycięskiej miny Dakoty.

Łzy spływają po moich policzkach jak rwąca rzeka, która nie potrafi się zatrzymać. Ból, który teraz odczuwam, jest prawie namacalny. Wiem, że nie dam rady przekonać Maxa, jednak to, że mi nie uwierzył, sprawia, że czuję się jeszcze podłej. Jak on mógł wybrać ją, a nie mnie?

Szloch wyrывa się z moich ust, kiedy przypominam sobie słowa, które wykrzyczał. Oddałam mu serce i duszę, które zdeptał w chwili próby, bo nie uwierzył mi, tylko Dakocie.

Do mieszkania dojeżdżam później niż zazwyczaj. Wchodzę do środka, rzucając kurtkę na półkę, a następnie idę do salonu. Amelia siedzi na kanapie i ogląda film, jednak kiedy mnie widzi, zrywa się na równe nogi. Łzy ponownie wzbierają w moich oczach, a przyjaciółka od razu jest przy mnie i przytula mnie z całej siły.

– Ciii... Spokojnie, Soph – mówi delikatnym głosem. – Co się stało?

Nie jestem w stanie wydusić z siebie słowa. Ból rozdziera mnie od środka. Dopiero po chwili udaje mi się wyszeptać:

– To koniec.

Wybucham jeszcze większym płaczem, a Amelia przytula mnie mocniej. Miłość jest piękna, jednak w moim przypadku okazała się gwoździem do trumny. Zawsze pragnęłam stabilnego związku, który będzie mnie uskrzydlał. Max mówił o wierności i zaufaniu, ale nie próbował mnie nawet wysłuchać.

Cały dzień leżę w łóżku z Amy, wypłakując wszystkie łzy. W pewnym momencie nie mam już czym płakać. Nie potrafię wykrzesać z siebie żadnego uczucia, ponieważ moje serce stało się martwe.



## ROZDZIAŁ 33

MAX

Dzień wyjazdu jest dla mnie najgorszym dniem w moim życiu. Deszcz stuka o przednią szybę samochodu, a ulice Wirginii nie są dzisiaj tak zapełnione, jak zazwyczaj. Obok mnie siedzi Dakota, której usta nie zamykają się nawet na moment. Chłopcy wyglupiają się z tyłu, śmieją się i dogadują sobie.

Decyzję o zabranii Dakoty i dzieci podjąłem pod wpływem chwili. Wiem, że bardzo się stresowała moim wyjazdem, dlatego nie widzę w tym nic złego. Caden i Lucas skorzystają na zmianie otoczenia, a Dakota pójdzie do pracy za lepsze pieniądze. Jasno określiłem nasze relacje, na co oczywiście przystała. Nigdy nie będzie między nami niczego poza znajomością.

Dojeżdżamy na lotnisko, a następnie wyciągamy bagaże. Wchodzimy do holu, a Dakota co chwilę zwraca uwagę chłopakom. Przechodzimy odprawę i po kilku minutach znajdujemy się na pokładzie samolotu.

– Wujku, a czy w Dallas będziemy grać w piłkę?

Głos Cadena zwraca moją uwagę, dlatego odwracam się w jego stronę i wymuszam uśmiech.

– Tak. Jak tylko będę miał chwilę, będziemy grać, w co będziecie chcieli.

W jego oczach widzę ekscytację. Biorę głęboki oddech. Mimo że ciałem jestem tutaj, to sercem pozostałem w Wirginii. Nadal pielęgnuję wspomnienia o Sophii. Zamykając oczy, widzę jej uśmiech. Oczy, które wyrażają miłość, oraz ciepło ciała, które otulało mnie przez ostatnie noce.

Nagle mój telefon wibruje, a ja wyciągam go z kieszeni i dostrzegam numer Amelii. Patrzę na ekran, zastanawiając się, czy na pewno chcę odczytać wiadomość, ale ostatecznie ciekawość bierze górę. Widzę, że do treści dołączone jest nagranie głosowe. Czytam wiadomość, która sprawia, że czuje się skołowany.

Od: Amelia

*Cześć, dupku!*

*Nigdy nie wybaczę Ci tego, co zrobiłeś Sophii. Mam nadzieję, że kiedy odsłuchasz to, co mówi Twoja obecna towarzysząca, otworzysz oczy, ale wtedy będzie za późno. Czas na przeprosiny i wyjaśnienia już minął. Nigdy więcej nie zobaczysz Sophii i mam nadzieję, że i ja nigdy nie zobaczę Twojej parszywej mordy. ZAWIODŁAM SIĘ NA TOBIE, MAX!*

Aby nie wzbudzać podejrzeń Dakoty, postanawiam iść do łazienki. Do startu mamy jeszcze trochę czasu. Wchodzę do środka, zamykam się i słucham nagrania, które wysłała mi Amelia.

Gdy słyszę rozmowę Dakoty z Sophią i pierwsze wymiany zdań, mam wrażenie, że czas stanął w miejscu. Z każdym kolejnym słowem wypowiedzianym przez Dakotę mam ochotę wyrwać jej serce. Ta kobieta mnie okłamała! Zniszczyła wszystko, co miało dla mnie znaczenie, a ja jak ostatni idiota jej uwierzyłem.

Puls przyśpiesza, a mój oddech staje się coraz szybszy. Po odsłuchaniu nagrania chowam twarz w dłoniach. Co ja, kurwa, zrobiłem?!

Wychodzę szybko z pomieszczenia, taranując stewardesę. Wkurwienie na mojej twarzy jest tak widoczne, że pasażerowie siedzący w samolocie patrzą na mnie z lekkim przerażeniem. Gdy dochodzę do miejsca, w którym siedzi Dakota z dziećmi, mam ochotę zrobić jej krzywdę. Resztkami opanowania podchodzę do niej, a ona widząc moją minę, momentalnie blednie. Nachyliam się do niej, niemal stykając się z jej policzkiem. Kiedy wyczuwam jej zdenerwowanie, już wiem, że ona wie, co się wydarzy.

– Wiem wszystko – syczę przy jej uchu. – Jesteś chorą, podłą manipulatorką. Koniec z pomocą i ze wszystkim, co miałaś.

Zabieram w pośpiechu swoje rzeczy i wychodzę z samolotu. Stewardessa zatrzymuje mnie i patrzy z zaskoczeniem.

– Proszę pana, odlatujemy za dziesięć minut – mówi formalnym głosem.

– Świetnie, proszę mnie przepuścić.

Omijam ją i ruszam szybkim krokiem do wyjścia. Słyszę głos Dakoty, jednak w tym momencie nie mam najmniejszego zamiaru z nią rozmawiać. Od teraz musi radzić sobie sama. Nie wiem, co sobie uroiła w swojej chorej głowie, ale nigdy nie będzie żadnych nas. Najbardziej jednak utkwiły mi jej słowa, które mówiła o Kevinie.

Wyszła za niego za mąż, ponieważ ja nie byłem chętny?! Przemierzając budynek, kręcę głową z niedowierzaniem, a w duchu modlę się, aby Sophia mi wybaczyła. Boże, jeśli ta dziewczyna odwróci się ode mnie tak, jak ja to zrobiłem, nigdy sobie tego nie wybaczę. Powiedziałem jej tyle zimnych i bolesnych słów, że mam ochotę wyrwać sobie język. Nigdy nie powinienem był wierzyć Dakocie, jednak ona wiedziała, w jakie tony uderzyć, abym stracił zmysły.

Biegnę do samochodu, rzucam bagaż na tylne siedzenie i siadam za kierownicą. Pędzę ulicami miasta, aby jak najszybciej znaleźć się w mieszkaniu Sophii. Nie wiem, jak zareaguje, kiedy mnie zobaczy, jednak nie dbam o to. Będę błagał o przebaczenie tak długo, jak będzie trzeba.

Gdy jestem na miejscu, wychodzę szybko z samochodu i wbiegam do budynku. Staję naprzeciwko drzwi i pukam w nie mocno, ale nawet po długim czasie nikt nie otwiera. Zdesperowany, opieram głowę o drzwi.

– Kochanie, wiem, że tam jesteś. Byłem totalnym głupcem. Proszę, porozmawiajmy – mówię zrozpaczonym głosem. – Słyszałem twoją rozmowę z Dakotą i wiem już wszystko. Sophia, kocham cię i będę tu stał, dopóki mi nie otworzysz.

Nagle słyszę dźwięk otwieranych obok drzwi. Wyskakuje z nich mały piesek, a potem starsza pani, która patrzy na mnie zdziwiona.

– A pan czego szuka?

Prostuję się, próbując wymusić uśmiech.

– Ja do Sophii. Prawdopodobnie nie ma jej w domu i...

Kobieta wychodzi ze swojego mieszkania i staje naprzeciwko mnie z miną mordercy.

– Posłuchaj mnie dobrze, chłopcze. Daj jej spokój i nigdy więcej się tutaj nie pokazuj.

Odwraca się i idzie do siebie, ale ja nie daję za wygraną. Omijam ją i staję w drzwiach jej mieszkania.

– Proszę mi powiedzieć, gdzie one są.

Sądząc po jej wzroku, gdyby mogła, spaliłaby mnie żywcem. Nie mogę dać się spławić, ponieważ inaczej nigdy się nie dowiem, gdzie jest Sophia.

– Wyprowadziły się dzisiaj rano. – Bierze swojego pieska na ręce. – Jeśli zaraz się pan nie odsunie, wezwę policję.

Zrezygnowany przepuszczam kobietę i wpatruję się w drzwi do mieszkania dziewczyn. Nie ma jej tam. Kobieta, którą kocham, uciekła. Jedyna nadzieja w Felicii, jednak zapewne i ona mi nie powie, gdzie dokładnie się przeprowadziły.

– Nie wiem, co jej zrobiłeś, ale widząc ją dzisiaj rano... – Głos kobiety lekko się łamie. – Mam nadzieję, że znajdzie kogoś, kto będzie ją kochać.

Z tymi słowami zamyka drzwi i zostawia mnie z moimi myślami. Spieprzyłem i ponoszę za wszystko winę. Najgorsze jest to, że nawet nie wiem, gdzie mam jej szukać.

\*\*\*

– Nie pomogę ci, Max. Felicia jest wściekła i na pewno mi nie powie, gdzie są dziewczyny.

Chodzę tam i z powrotem po kuchni Marii, przecierając twarz ze zmęczenia. Na mojej komórcie widnieje kilkanaście nieodebranych połączeń od Dakoty. Jeszcze chwila i dosłownie ją zablokuje. Ponownie wybieram numer Sophii, jednak za każdym razem włącza się automatyczna sekretarka.

– Muszę wiedzieć, gdzie ona jest – mówię zdeterminowanym głosem. – Sophia musi mnie wysłuchać.

Maria uśmiecha się do mnie smutno, trzymając w rękach kubek z herbatą. Gdyby nie ona, byłbym już zapewne pod drzwiami babci Amelii.

– Max, musisz dać jej czas – zaczyna ponownie Maria, próbując mnie uspokoić. – Wszyscy musimy się uspokoić i nabrać do tego dystansu. Felicia jest rozżalona, a Sophia jest z Amelią i nic im nie będzie. Napisałeś do niej setki wiadomości. Jeśli uzna, że chce porozmawiać, sama się odezwie.

Kręcę głową. Nie mogę czekać. Nie potrafię, kiedy wiem, że spieprzyłem i to moja wina.

– Kocham ją i nie mogę teraz odpuścić. Jeśli zrobię tak, jak mówisz, pomyśli, że mi na niej nie zależy.

Wkładam kurtkę. Choćbym miał przekopać całe Stany Zjednoczone, znajdę ją i przeproszę za każdy dzień spędzony osobno.

– Co zamierzasz? – pyta Mania, wpatrując się we mnie.

Wzdycham, wkładając telefon do kieszeni.

– Zamierzam odzyskać kobietę, którą kocham.

## ROZDZIAŁ 34

### SOPHIA

#### PÓŁ ROKU PÓŹNIEJ

Kiedyś bieganie było dla mnie najlepszą formą aktywności fizycznej. Jednak dzisiaj uwielbiam ten stan, kiedy zima otula ulice Kansas City. Spaceruję w okolicach pięknego parku, który od początku przyjazdu jest moim miejscem, w którym szukałam ukojenia.

To Amelia wpadła na pomysł, abyśmy wyprowadziły się z Wirginii, i to było najlepsze, co mogło mnie spotkać. Zostawiłam bolesne wspomnienia i wszystko, co się z nimi wiązało. Zaczynam od nowa stawać na nogi, codziennie rano dziękując Bogu za to, co stało się w moim życiu.

Za tydzień wypadają święta, a w mieście panuje istne szaleństwo. Kolorowe światełka mieniące się w płatkach śniegu wyglądają cudownie. Amy zaczęła pracę w jednej z miejscowych gazet. Pracodawcy docenili jej talent, a przez to dostała miejsce w gazecie na swoje teksty. Cieszę się z jej sukcesów, ponieważ wiem, że to z mojej winy poświęciła świetną posadę w Wirginii. Każdemu życzę takiego przyjaciela, który w kryzysowych sytuacjach stanie na wysokości zadania.

Ja rozpoczęłam pracę w kawiarni pani Martin, która jest cudowną starszą kobietą. Od lat prowadzi kawiarnię-cukiernię i sama piecze różne pyszne smakołyki. Klienci są cały czas, a atmosfera jest wręcz cudowna.

Tak naprawdę pani Martin była jedyną osobą, która chciała mnie zatrudnić, mimo że od razu powiedziałam jej, że jestem w ciąży.

Tak. Jestem w ciąży.

Dowiedziałam się o tym właśnie tutaj, w Kansas City. Myślałam, że moje nastroje i częste wymioty to wina stresu, jednak Amy od początku czuła, że coś jest na rzeczy. Kiedy przyszła do mnie z testem ciążowym, wyśmiałam ją, nie dopuszczając do siebie tej myśli. Nie zrobiłam go od razu, ale rano postanowiłam, że sprawdzę jej teorię.

Widząc dwie kreski, zalałam się łzami. Pragnęłam rodziny, ale w obecnej sytuacji bycie samotną matką nie było idealnym rozwiązaniem. Przyjęłam jednak życie, które rosło pod moim sercem, i obiecałam sobie, że moje dziecko będzie miało najwspanialsze dzieciństwo pod słońcem.

Praca w kawiarni nie jest szczytem moich marzeń, ale muszę myśleć o przyszłości. Dzięki zarobionym pieniądzą w Wirginii miałam poduszkę finansową, która w jakiś sposób mnie zabezpieczała i dawała spokój. Wynajmowałyśmy z Amy mieszkanie, które moja przyjaciółka znalazła w internecie. Nie było to lokum takie jak w Wirginii, ale postarałyśmy się, aby było jak najbardziej przytulne.

Maxa ostatni raz widziałam pamiętnego poranka w jego domu. Pomimo tego, że całą rozmowę z Dakotą miałam nagrany na telefonie, nic z tym nie zrobiłam. Po słowach, które od niego usłyszałam, postanowiłam nabrać do wszystkiego dystansu.

To on nas skreślił. Sam postawił na nas krzyżyk, nie próbując mnie wysłuchać. Zmieniłam numer telefonu i adres. Chcę być jak najdalej od niego. Ja jestem w Kansas City, a on w Dallas. Daleko ode mnie.

Tegoroczne święta będę spędzać sama, ponieważ Amy leci do Wirginii do Felicii. Po długich bataliach zmusiłam ją, aby odwiedziła babcię. Musiałam zapewnić, że dam sobie radę. Nie chcę, aby przeze mnie babcia była sama w te święta, szczególnie że wiem, jak bardzo przeżyła nasz wyjazd.

Amelia ustaliła z Marią, że będzie się nią opiekować. Tak naprawdę to Mania zaproponowała pomoc i to było z jej strony bardzo miłe, zważywszy na całą sytuację.

Dzisiaj rano Amy wsiadła do samolotu, którym ma dotrzeć do Wirginii, a ja zostałam w Kansas City. Nie będę się nudzić, ponieważ mam dzisiaj zmianę w cukierni.

Wchodzę do kawiarni i od razu udaję się na zaplecze. Witam się z panią Martin, a następnie wyciągam ciasta i układam je w witrynie chłodniczej. Kiedy kończę wykładać smakołyki, podchodzę do

drzwi i zawieszam napis „OTWARTE”. Obserwuję ludzi, którzy idą chodnikiem, oraz uśmiechy wszystkich, którzy kupują od rana świąteczne prezenty. Mamy sporo zamówień na ciasta świąteczne, dlatego czeka nas dużo pracy.

– Sophia, dzisiaj przyjdzie pani Wilson po zamówienie. Gdyby mnie nie było, to paczka jest przygotowana w drugiej chłodni.

Pani Martin wyciera dłonie w ściereczkę, a ja uśmiecham się do niej i przytakuję. Przygotowywanie zamówień idzie pełną parą, co niezwykle mnie cieszy. Oprócz mnie pracuje tutaj Mia, która jest kelnerką. Ze względu na mój stan zazwyczaj stoję za kasą, choć dzisiaj będzie inaczej. Koleżanka poprosiła o wolne, dlatego bez problemu postanowiłam ją zastąpić.

– Jak się czujesz? – pyta z troską pani Martin. – Wyglądasz kwitnąco.

I tak się czuję. Jestem szczęśliwa i tryskam niesamowitą energią. Dotykam dłońmi brzuszka, który staje się coraz bardziej widoczny. Podnoszę wzrok na kobietę, która patrzy na mnie rozczulona.

– Czuję się cudownie. Nigdy nie przypuszczałam, że noszenie takiego małego ciężarku, jest tak urocze.

Kobieta zaczyna się śmiać, a potem odchodzi na zaplecze. Po dziewiątej zaczyna się prawdziwy ruch. Ludzie przychodzą do nas obładowani prezentami, a następnie zajmują miejsca i rozgrzewają się gorącą czekoladą i pysznym korzennym ciastem.

Chodzę między stolikami, zbierając zamówienia, a potem zajmuję się ich realizacją. Drzwi do naszej kawiarni otwierają się i zamykają. Nagle czuję za sobą czyjąś obecność. Nalewam mleko do spieniacza, jednocześnie chcąc obsłużyć klienta, który stoi przy ladzie.

– Dzień dobry, już podchodzę, tylko dokończę zamówienie – zaczynam radosnym głosem. – Mam nadzieję, że spodobało się któreś z naszych ciast.

Wycieram dłonie w ściereczkę, a potem oddycham głęboko. Odwracam się do klienta z uśmiechem na twarzy, jednak kiedy dostrzegam osobę stojącą naprzeciwko mnie, zamieram. Moje serce przyśpiesza, a oddech staje się coraz szybszy.

Wszędzie poznałabym te oczy, które nawiedzały mnie w snach, i te, które wyrzekły się miłości do mnie. Wszędzie poznałabym usta, które kiedyś szeptały czułe słówka, a potem niczym bat uderzały w moje serce. Wszędzie poznałabym ojca dziecka, które rośnie pod moim sercem.

– Max? – mówię szeptem, nie do końca wierząc, że tutaj jest.

Mężczyzna wbija we mnie stęsknione spojrzenie, które uderza we mnie ze zdwojoną siłą. Po chwili jego wzrok schodzi w dół i zatrzymuje się na okrągłym brzuszku. Chłonie widok niczym więzień, który łapie pierwsze oddechy na powietrzu w parku.

– Co tu robisz? – wyduszam z siebie.

Mój głos drży z emocji. Max otrząsa się z odrętwienia, a potem ponownie skupia wzrok na mnie.

– Szukałem cię... choć teraz mogę powiedzieć, że was.

Do moich oczu napływają łzy, z którymi walczyłam przez ostatni czas. Odwracam się od niego, próbując uspokoić oddech. Skąd wiedział, gdzie jestem? Amelia z pewnością nie podała naszego adresu.

– Odejdź, Max. – zaczynam zduszonym głosem. – Nie mamy o czym rozmawiać.

Ponownie staję z nim twarzą w twarz, podnosząc wysoko głowę. Nie mam zamiaru po raz kolejny dać się zmanipulować. Nie tym razem. Widzę cień zmartwienia na jego twarzy.

– Wiem wszystko, kochanie. Przepraszam, że...

– Nie, Max! Daję sobie radę bez ciebie! – podnoszę głos bardziej, niż zamierzałam. – Musiałam dać sobie radę, kiedy wybrałeś ją, a nie mnie! Zobaczyłeś kilka zdjęć i postanowiłeś mnie skreślić, a nie tak robią osoby, które darzą się uczuciem.

Miller podchodzi bliżej, zmniejszając między nami dystans. Dopiero teraz zauważam, że jest w mundurze.

– Mówiłem, że będę popełniał wiele błędów, jednak to, że ci nie uwierzyłem, był największy błąd, jaki popełniłem. – Jego głos jest pełen determinacji. – Kocham cię i pragnę twojego wybaczenia. Przyjechałbym od razu, jednak nikt nie chciał mi powiedzieć, gdzie jesteś.

Wzdycham, kręcąc głową. Nie mogę dać się złamać, mimo że moje hormony szaleją i pragnę wtulić się w ramiona tego mężczyzny i ponownie poczuć to, co czułam tylko wtedy, kiedy był przy mnie.

– Niepotrzebnie przyjeżdżałeś – mówię zimnym głosem. – Wróć do tej, którą wybrałeś.

Nie wiem, czy bardziej oszukuję jego, czy siebie, ale najchętniej zostawiłabym go przy sobie i już nigdy nie wypuściła z rąk.

– Nie mogę – odpowiada natychmiast.

Mrużę oczy, opierając ręce na biodrach. Wiem, że w ten sposób eksponuję mój ciężowy brzuszek, a za każdym razem, kiedy to robię, jego oczy wyrażają czystą miłość.

– Dlaczego?

Max delikatnie się uśmiecha, opierając swoje masywne dłonie o ładę.

– Bo zawsze byłem cały twój, kochanie.

**KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ**